

**Maira Papathanasopulu**

# **Judasz całował wspaniale**

*Przełożyła Ewa T. Szylar*

## Wstęp

Ja uważałam *Hotel Kalifornia* za najbardziej zmysłową piosenkę ostatnich trzydziestu lat. On miał ją za niecną próbę przemycenia niewinnym słuchaczom treści satanistycznych w wyrafinowanym i podniecającym utworze muzycznym.

Ja zamykałam oczy i raz jeszcze przeżywałam chwile, które mnie wzruszyły. On zamykał oczy i po chwili chrapał.

Na plaży zbierałam duże kamienie i jaskrawymi farbami malowałam na nich obrazki. On brał je i przytrzymywał nimi drzwi, by się nie zatrzasnęły w razie przeciagu.

W dzień św. Walentego wypatrywałam w sklepowych witrynach czekoladowych serduszek. On wołał dawkę cholesterolu gwarantowaną przez dwa kilogramy żeberek jagnięcych w tłusty czwartek.

Przeciwieństwa cechowały nasz związek od samego początku.

Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. On nie dostrzegł mnie nawet podczas drugiego spotkania. Dopiero przy następnym miałam więcej szczęścia.

Zaczęliśmy ze sobą chodzić. A właściwie zaczęliśmy się ze sobą kochać.

Ja upierałam się przy bezpiecznym seksie. On wzdragał się na widok prezerwatywy. Uważał, że nie należy jeść słodyczy w opakowaniu.

W wieku osiemnastu lat stwierdziłam, że jestem w ciąży. On w wieku dwudziestu trzech lat uznał, że ma życie za sobą.

Postanowiłam utrzymać tę ciążę. On naturalnie był innego zdania. Zmienił je pod wpływem rodziców, którzy dowiedzieli się, jaki spadek zapisał mi ojciec.

I tak, przed siedemnastu laty, związaliśmy się świętym węzłem małżeńskim. Dla mnie był on rzeczywiście święty. Dla niego był to rzeczywiście węzeł. Podczas każdej kłótni przypominał mi o tym, mówiąc: „Żeby mi wtedy usechł i odpadł”.

Na szczęście nie wszystkie życzenia się spełniają.

Starłam się być dobrą żoną. Określenie „wierny pies” najtrafniej opisuje moją postawę w latach, kiedy wyciskałam z siebie ostatnie poty, by widzieć go zadowolonym u mego boku.

Nie powiem, nawet mi się to udawało. Ilekroć mnie obejmował, ilekroć wydłużał się okres bez kłótni, ilekroć zabieraliśmy dziecko i jechaliśmy na wakacje jak wszystkie kochające się rodziny, dochodziłam do wniosku, że odniosłam kolejne zwycięstwo w walce o to, by go przy sobie zatrzymać. Mijał czas, a wraz z nim lęk, że zostawi mnie z dwu-, trzy-, czteroletnim synem. Faktem jest, że wraz z

upływem czasu przestałam dostrzegać w jego oczach lęk uwięzionego zwierzęcia, które żyje wyłącznie dzięki temu, że potrafi marzyć o klatce bez drzwi.

Niestety, przed rokiem znów zaczęłam budzić się w nocy z uczuciem potwornego strachu, że zostanę sama z... szesnastoletnim synem. Nie wiem, jaka była tego przyczyna. Może nasze kłótnie, których liczba rosła w postępie geometrycznym, a może zdanie, którego od lat nie wypowiadał i które rzucił mi w twarz pewnego styczniowego poranka: „Żeby mi wtedy usechł i odpadł”.

# 1

Tym razem posprzeczailiśmy się w samochodzie, w drodze do liceum naszego syna. Powodem był Takis czy raczej jego zachowanie, które musiało mocno zbulwersować grono nauczycielskie, skoro dyrektor zadzwonił do nas z samego rana, prosząc, byśmy przyjechali po lekcjach celem omówienia pewnej bardzo ważnej sprawy.

Widziałam, jak Aleksowi puszczają nerwy. Awantura wydawała się nieunikniona – jego policzki robiły się coraz bardziej czerwone, w przeciwieństwie do zaciśniętych na kierownicy palców, które były trupioblade. Wyprzedził czarną półciężarówkę, wpychając się na siłę między nią a jadący z przodu samochód. Obrażliwy gest kierowcy natychmiast wywołał potok gorzkich oskarżeń. Naturalnie pod moim adresem.

– Drzę na samą myśl, co takiego zrobił twój pieśczołek, że aż nas wzywają do szkoły. Bo z pewnością nie zadaliby sobie tyle trudu, by nam pogratulować jego wzorowej uczniowskiej postawy. Jeśli go przyłapali na ćpaniu w toalecie, zamorduję bachora. I wiedz, że nie kto inny, tylko ty jesteś odpowiedzialna za to, że się stacza. Ty, która nigdy nic mu nie masz za złe, która dostajesz hysterii za każdym razem, ilekroć chcę mu spuścić lanie. Pokaż teraz, co potrafisz, pedagogu z bożej łaski!

– Że też ci się nie znudzi wypierać się ojcostwa w każdej trudnej sytuacji! Może byś tak poświęcał mu więcej czasu, zamiast wykręcać się pracą. Tymczasem stać cię jedynie na późne powroty do domu i pretensje, gdy Takis zrobi coś nie tak. W końcu razem go spłodziliśmy.

– Żeby mi wtedy usechł i odpadł!

Rzucił mi wrogie spojrzenie, upajając się smutkiem, który wycierał z moich oczu.

Czułam, że ślina, która zbiera mi się w ustach, ma smak silnego kwasu i gdybym splunęła, wypaliłaby dziurę w desce rozdzielczej naszego fiata. Opanowałam się jednak, przełknęłam nadmiar aktywności ślinianek i otworzyłam drzwi samochodu, bo właśnie zatrzymaliśmy się przed szkołą Takisa.

Przed gabinetem dyrektora zawarliśmy chwilowe przymierze, by nie dawać powodów do niepotrzebnych komentarzy. Dyrektor wskazał nam krzesła.

– Syn państwa, mimo swego młodego wieku, uczynił coś, co skłania mnie do zastanowienia się, czy powinien kontynuować naukę w naszej szkole.

Aleks przerwał mu gwałtownie.

– Czyżby szprycował się po toaletach? Albo pobił któregoś z kolegów i powinniśmy spodziewać się pretensji ze strony rodziców poszkodowanego?

– Nie, nic takiego. Obraził nauczyciela w czasie lekcji.

Aleks odetchnął z ulgą, że jego syn nie jest ani narkomanem, ani chuliganem, i ze zdziwieniem spoglądał na dyrektora.

– Wezwał nas pan tylko dlatego, że przemówił się z nauczycielem? Takie rzeczy zdarzają się bardzo często między uczniami i profesorami, bo przecież...

Dyrektor, wyraźnie zdenerwowany, wszedł mu w słowo:

– Nie przemówił się, lecz obraził nauczyciela w wysoce naganny sposób.

Aleks odwrócił się w moją stronę i patrzył tak, jakbym to ja miała mu wyjaśnić, co zaszło. Wzruszyłam ramionami. Aleksowi, który z obrażania innych uczynił sposób na życie, nie przyszłoby nawet przez myśl karanie Takisa, gdyby ten nazwał nauczyciela przy całej klasie kretynem. Zniecierpliwiony, że dyrektor oderwał go w środku dnia od pracy z tak błahego powodu, rzekł z ironią w głosie, świadcząco dobitnie, co o tym myśli:

Dowiedzmy się zatem, jakiejże to obrazy dopuścił się nasz syn wobec profesora.

– W dniu dzisiejszym syn państwa odmówił wykonania ćwiczeń na flecie podczas lekcji muzyki prowadzonej przez profesora Sachurdiana...

Na dźwięk nazwiska profesora spojrzenia małżonków skrzyżowały się konspiracyjnie.

Wszyscy wiedzieli, że jeszcze w czasach, kiedy Aleks chodził do tej samej szkoły, podstarzały teraz profesor muzyki gustował w przedstawicielach własnej płci.

Podczas spotkań dawnych wychowanków szkoły dowcipy i pieprzne historyjki o Sachurdianie wiodły prym wśród nowinek o profesorach.

Takis, który kontynuował szkolną edukację zgodnie z tradycją rodziny Barkasów, nie omieszkał poinformować nas, że lekcje muzyki prowadzi „ta sama ciota, która uczyła i ciebie, tato”.

Aleks zaś, zamiast zbesztać Takisa za pożałowania godne epitety, którymi ostatnio zbyt często szafował, kazał sobie opowiedzieć najpikantniejsze plotki, które krążyły na temat Sachurdiana, żeby potem błysnąć nimi wśród dawnych kolegów. Ja z kolei niepokoiłam się, czy aby profesor pozostawia swoje upodobania poza murami szkoły. Takis tymczasem nie przejmował się seksualnymi skłonnościami Sachurdiana, lecz skupił swój gniew na ministrze edukacji, który

skazywał na cierpienia związane z nauką gry na flecie dziesiątki tysięcy szesnastolatków.

Głos dyrektora wyrwał mnie z rozmyślań. Było prawie pewne, że Takis nazwał profesora pedziem, ciotą, cwelem...

Przeżona spojrzałam na Aleksa, który z powagą zagryzał wargę. Zapewne spodziewał się jeszcze wulgarniejszego określenia.

Niestety, w porównaniu z tym, co wyszło z ust Takisa, nasze przypuszczenia okazały się uprzejmościami na miarę świata dyplomacji.

Dyrektor przytoczył nam słowo po słowie dialog pomiędzy naszym synem a Sachurdianem.

Omiał nie padliśmy trupem.

Kiedy bowiem profesor strofował Takisa za beznamienne i fałszywe wykonanie *Bolera* Ravela, ten odparował, że z przyjemnością wsadziłby mu flet w pewne miejsce, żeby się nadał i... sam zagrał!

Zapadła cisza. Ogłuszająca cisza. Wlepiłam wzrok w brudną podłogę, starając się pojąć, jakim cudem owoc naszych seksualnych zbliżeń potrafił wykrzesać z siebie tak dosadne sformułowania.

Niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki Aleks zmienił ton. Z początku nawet odjęło mu mowę. Ale gdy wreszcie przemówił, w jego głosie zabrzmiała słodka służalczość. Miałam wrażenie, że jeśli podniosę wzrok, ujrzę, jak wielkim jęzorem oblizuje twarz dyrektora.

– Niepodobna! Nie wierzę własnym uszom! Czy aby na pewno mówi pan o naszym synu, Takisie Barkasie? Nasz syn wzrasta w kochającej się i przykładnej rodzinie, kultywującej najwyższe wartości moralne, a zwłaszcza szacunek wobec nauczycieli.

W istocie – pomyślałam. Czy mówiąc o kochającej się i przykładnej rodzinie, ma na myśli naprawdę nas?

Starszy pan przerwał aktorski popis mojego męża niecierpliwym skinieniem dłoni.

– Zajmowane stanowisko obliguje mnie do wydalenia pańskiego syna ze szkoły. Po pierwsze dlatego, że należy dać przykład podobnym mądralom, po drugie zaś, by ratować co się da z nadwerężonej godności pana Sachurdiana, który zresztą, i chwała mu za to, prosił mnie, bym nie posuwał się do ostateczności. Zaproponował, by Takis Barkas został ukarany trzydniowym wydaleniem ze szkoły i, naturalnie, by przeprosił profesora w obecności całej klasy. Uważam za stosowne przystać na tę sugestię, sądzę bowiem, że definitywne wydalenie chłopca

ze szkoły mogłoby wywołać niepożądane skutki wśród jego kolegów i koleżanek. Proszę jednak pamiętać, że tylko ten jeden raz okażę wyrozumiałość. Zachowam czujność i w przypadku najmniejszego przewinienia Takisa Barkasa, nie będę się liczył z następstwami. Zostanie wyrzucony ze szkoły. Nie wiem, jak zamierzają państwo poradzić sobie z tą sprawą, ale podpowiem sposób, który zazwyczaj okazuje się skuteczny: „Gdzie nie starcza słów, trzeba bata”.

Wyszliśmy jak niepyszni. Aleks dał upust złości, ledwie znaleźliśmy się w bezpiecznym zaciszu samochodu.

– Uduszę fiuta!

– Nie masz chyba na myśli Sachurdiana?

Zerknął na mnie z ukosa.

– Żartów ci się zachciewa? Na myśli mam Takisa. Jak on mógł odezwać się w ten sposób do profesora?

– Z tą samą łatwością, z jaką ty powątpiewasz w cnotę matki każdego kierowcy, który cię wyprzedza. Nasz syn miał dość okazji, by poznawać język lumpenproletariatu, siedząc na tylnym siedzeniu tego samochodu.

– Zabrakło mu porządnego lania od czasu do czasu, którego ty zawsze zabraniałaś. Gdybym ja, w jego wieku, ośmielił się pyskować starszym, kazaliby mi spać na brzuchu przez dwa tygodnie!

– I tamte tłumione uczucia dają o sobie znać teraz, ilekroć siadasz za kierownicą.

– Ja mam czterdzieści lat, a nie szesnaście. Skoro zachowuje się w ten sposób teraz, co będzie później? I żeby było jasne. Sam teraz się nim zajmę. Wystarczą trzy dni, kiedy będzie siedział w domu, nie chodząc do szkoły, a poprosi o litość. Zanim pójdzie do wojska, niech zapomni o smaku wieczornego posiłku, o telewizorze i wyglądzie stówki.

Dodał gazu i wyprzedził jakąś kiepsko prowadzącą kobietę, uwłaczając przy okazji pewnej części jej ciała. Zamknęłam oczy i nie otworzyłam ich, póki nie zahamował pod domem.

Nasz winowajca wrócił z lekcji angielskiego dwie godziny później. Byliśmy pewni, że nie urwał się z niej tym razem, żeby nie pogorszyć swego, i tak trudnego, położenia. Stał w drzwiach salonu, gdzie siedzieliśmy, skulony ze strachu i oczekujący zasłużonej ^ary – Aleks wstał i ruszył groźnie w jego stronę, ale nim zdążył przejść do czynów, Takis uraczył go wzniosłym starożytnym cytatem: „Uderz, ale wysłuchaj”. Najwyraźniej zaczynał się nam zwracać kapitał, który ulokowaliśmy w korepetycjach ze starożytnej greki.

Aleks, zaskoczony, znieruchomiał, jakby przemówił do niego sam Temistokles. Nasz synek wykorzystał tę chwilę i zaczął się usprawiedliwiać.

– Wiem, że przesadziłem, ale miałem po temu istotne powody. Sachurdian krzywo na mnie patrzy od początku roku szkolnego, bo mu powiedziałem, że wolę zajmować się czym innym, niż dmuchać w otwór fletu. Powiedziałem, że zamierzam studiować reżyserię, a nie pasać owce, mając za jedyne gowarzysza ten dziwny instrument. Od tamtej pory ciągle sprawdza, co umiem, i dręczy mnie najgorszymi stopniami – dojdzie do tego, że zostanę na drugi rok z powodu muzyki. Dziś znowu mnie zgnoił i miarka się przebrała. Zwyczajnie się na mnie uwziął.

Aleks tymczasem odzyskał wigor i zaczął krzyczeć.

– Czy tak należy się zwracać do nauczyciela? Jakich ty słów używasz? Od kogo się ich uczysz, od koleżków?

– Nie muszę się niczego uczyć od koleżków, ty jesteś mi wzorem – patrzył na nas z bezczelnością właściwą człowiekowi, który wie, że przekroczył wszelkie granice i jest mu wszystko jedno. – Pewnie, mogłem mówić do niego w sposób wyrafinowany, jak to czyni mama, i powiedzieć mu, by umieścił flet, dobrze wie gdzie, i wykonał *Bolero* na swój sposób.

Nagle zmienił taktykę i przyjął przeproszający ton, najwyraźniej uświadomiwszy sobie, iż on jest dzieckiem, a my jego rodzicami, że on jest jeden, a nas dwoje.

– Wiem, że to nie powinno było się zdarzyć, ale jak się człowiek wścieknie...

– ... to nie wie, co robi! – krzychał Aleks bliski atakowi serca. – Jesteś za smarkaty na taką zuchwałość i na nieszczęście za duży, żeby ci spuścić porządne manto. Wszystkiemu winna twoja matka.

I tak w kółko Macieju... że też nie znudzi mu się oskarżać mnie o to, iż nie biliśmy Takisa. Patrzyłam przestraszona kolorem, jaki przybierała jego twarz. Jeden raz zajął się poważnie zachowaniem swego syna i, jak się okazuje, nawet to przerosło jego siły. Nie przestawał krzyczeć:

– Do końca roku szkolnego nie będziesz wychodził z domu ani w soboty, ani w niedziele. Ani do kina, ani z panienkami. I żadnego kieszonkowego. Będziesz miał odciski na palcach od gry na flecie. I o kamerze wideo na urodziny też możesz zapomnieć. Jak zasłużysz, co najwyżej ci powinszujemy. I uważaj, żebym cię nie zaczął ciągać do filharmonii na recitale flecistów.

To była deklaracja wszech czasów. Aleks miał tyle wspólnego z koncertami, co ja z meczami piłkarskimi. Czyli nic. Takiej groźby Takis bać się nie mógł.



Odwrócił się więc i poszedł do swojego pokoju, licząc zapewne, ile weekendów zostało do końca roku szkolnego. Najbardziej jednak musiał żałować kamery.

Pięć minut później zaczął grać na flecie z całą siłą swych szesnastoletnich płuc. Aleks zaklął z cicha.

Podeszłam do niego, przysiadłam na oparciu fotela i powiedziałam:

– A ty co zrobiłeś ze swoim fletem?

– Wyryłem dedykację i podarowałem go pewnej umuzykalnionej koleżance, która mi się podobała – wymamrotał, nie unosząc wzroku znad gazety.

– To dlatego koledzy mówią o tobie, że w dawnych czasach musiałeś mieć dwa instrumenty, żeby poderwać dziewczynę? – zażartowałam, by rozładować atmosferę.

– Mmm – mruknął, chowając się jeszcze głębiej za gazetę.

Wstałam, żeby nie zobaczył, jak markotnieję. Nie dlatego, że nawet na mnie nie spojrzał. Ale dlatego, że po prostu uciał rozmowę. Przypomni sobie o mnie, jak zgłodnieje.

I rzeczywiście, nie minęło pół godziny, gdy zapytał:

– Eleni, co zrobiłaś do jedzenia?

Tak dobrze go znałam po siedemnastu latach małżeństwa i kochałam tak samo jak w dniu, gdy się poznaliśmy. W bardzo wczesnej młodości.

## 2

Jako szesnastoletnia dziewczyna nie byłam zbyt atrakcyjna. Grubawa i źle ubrana, z włosami przypominającymi szczotkę. Do tego przez trzy lata nosiłam aparat ortodontyczny. Tymczasem moja najlepsza przyjaciółka, Krystyna, z którą przez osiem lat siedziałyśmy w jednej ławce, wyglądała zupełnie inaczej. Była śliczna, jej cera nie wiedziała, co to pryszczki, a ciało budziło pierwsze grzeszne myśli u naszych kolegów. Ślicznotka i brzydkie kaczątko nie rozstawały się ani na chwilę. Dzieliliśmy się wszystkim. Miałyśmy cichą umowę, na podstawie której Krystyna zabierała mnie na swoje randki z chłopakami, a ja pozwalałam jej ściągać od siebie podczas klasówek.

Nie miałam złudzeń co do swojego wyglądu. Propozycje chłopców, by iść do kina czy na tańce, zdarzały się równie rzadko jak deszcz w Sudanie. Tylko dzięki Krystynie nie mogłam narzekać na nudę w soboty i niedziele. Coś ze złotego deszczu jej powodzenia skapywało i na moje ramiona pokryte młodzieńczym łupieżem.

Mojej najdroższej przyjaciółce nie podobali się nasi rówieśnicy. Szukała towarzystwa starszych chłopaków, najchętniej studentów obiecujących kierunków, takich jak medycyna czy prawo. I rzeczywiście bez najmniejszego trudu nawiązywała przyjacielskie kontakty z przyszłymi kardiologami i adwokatami. Teżę pasji Krystyny zawdzięczam znajomość z Alekssem.

Gdy skończyliśmy drugą klasę licealną, Krystyna zaprosiła mnie na zabawę organizowaną przez studentów trzeciego roku prawa. Jednemu z nich, Lukasowi, postanowiła oddać swe wdzięki. Jak zwykle zabrała ze sobą i mnie. W poniedziałek miałyśmy ważną klasówkę z historii.

Lukas przyszedł ze swoim przyjacielem, Alekssem. Szybko okazało się, że tworzymy zgraną paczkę. Bawiliśmy się świetnie.

Pod koniec zabawy Krystyna dała mi do zrozumienia, że nie będziemy wracać do domów jedną taksówką. Skoro więc wykluczyła mnie ze swoich planów, postanowiłam spytać Aleksa, czy byłby tak dobry i wsadził mnie do taksówki. Nie ośmieliłam się poprosić go, by zapisał numery rejestracyjne pojazdu, czego wymagali moi rodzice. Wołałam zaryzykować jazdę z centrum do Chalandri z nieznanym taksówkarzem, niż uchodzić w oczach Aleksa za dzieciaka. Jego odpowiedź przeszła wszakże moje najśmielsze oczekiwania. zaproponował, że odprowadzi mnie do domu – było mu podobno po drodze. Mieszkał wprawdzie w

Marusi, ale dzieciństwo spędził w Chalandri.

Szliśmy w milczeniu i do tego bardzo szybko. Radość z faktu, że mnie odprowadzi, przerodziła się w rozczarowanie, bo nie uczynił żadnego gestu świadczącego o miłosnym zainteresowaniu. Chciałam go jednak jeszcze zobaczyć. Możliwie najbardziej obojętnym tonem, na jaki potrafiłam się zdobyć, zaprosiłam go na przyjęcie do siebie w następną sobotę.

Przyjął zaproszenie i zapytał, czy jego przyjaciel oraz Krystyna też będą obecni. Odpowiedziałam: „Bóg raczy wiedzieć” i pożegnałam się.

W tej konkretnej sytuacji bogiem był mój ojciec, który nie miał pojęcia o żadnym przyjęciu. Ja zresztą też nie wiedziałam, iż organizuję przyjęcie. Po prostu uznałam, że to jedyny sposób, by zobaczyć się z Alekssem i ze wszystkich sił przekonywałam rodziców do swojego pomysłu. Nie musiałam zresztą prosić zbyt długo.

Na mocy niepisanej reguły o szczególnym związku między ojcem a córką uzyskałam nie tylko przyzwolenie ojca, ale i zobowiązanie, że namówi mamę, by przygotowała przekąski dla moich gości.

Liczyłam dni z niecierpliwością żołnierza wyczekującego końca służby. Podjęłam też odważną decyzję i obciąłam włosy, chcąc pozbyć się raz na zawsze dziecinnego końskiego ogona. Efekt był wyjątkowo zadowalający. Jeśli dodać do tego stracone w nerwowym oczekiwaniu dwa kilogramy, w sobotę byłam nie tą samą osobą.

O dziesiątej koledzy i koleżanki bawili się w najlepsze, a ja czekałam ze wzrokiem wbitym w płaszczyznę drzwi, ponieważ nie zjawiała się ani Krystyna, ani Lukas, ani Aleks. O jedenastej, gdy nieubłaganie zaczęła zbliżać się godzina powrotu moich rodziców, zadzwonił dzwonek. Puściłam się pędem do drzwi, otworzyłam i pretensjonalnym tonem rzuciłam: „A to wy?! Myślałam, że już nie przyjdziecie”.

Krystyna i Lukas wpadli do salonu, bo akurat leciała ich ulubiona piosenka. Aleks stał przy drzwiach, trzymając w rękach doniczkę z kaktusem. Wzięłam ją z szacunkiem należnym bukietowi najrzadszych orchidei. Nie odrywał ode mnie wzroku.

– Jakoś się zmieniłaś. Może włosy...

Uniosłam dłoń ku głowie, jakbym chciała dotknąć nie istniejącego końskiego ogona.

– Tak, skróciłam je trochę... Dobrze mi? – spytałam z lekko przesadnym niepokojem.

– Świetnie. Uważam, że kobiety z krótkimi włosami są bardzo atrakcyjne.

Pochylił się i wyszeptał mi do ucha:

– Z jakiej okazji to przyjęcie? Obchodzisz jakieś święto?

*Z twojej okazji...*

– Nie, tak sobie. Bez okazji.

Wzięłam go za rękę, szczęśliwa, że za sprawą zwykłego strzyżenia z bezbarwnego podlotka przeistoczyłam się w interesującą kobietę. Zaprowadziłam go do stołu z napojami i pobiegłam do magnetofonu. Była jedenasta, a więc jeśli coś miało się zdarzyć, to musiało się zdarzyć przed dwunastą, nim wrócą rodzice.

Zmieniłam szybki kawalek na wolnego bluesa. Wybór nie był przypadkowy. Poprzedniego dnia poświęciłam wiele godzin, by wybrać najdłuższy utwór i zdecydowałam się na zespół Pink Floyd. Znali się na młodzieńczej, nie odwzajemnionej miłości i pisali piosenki zajmujące całą stronę płyty.

Zgasły światła. Gdy zabrzmiały pierwsze dźwięki, wzrokiem zaprosiłam Aleksa do tańca.

Patrzył na mnie z uśmiechem. Wyciągnął rękę, a ja ujęłam ją, próbując ukryć drżenie ogarniające całe moje ciało. Miałam nadzieję, że nie zaprosi innej z pierwszym westchnieniem Dawida Gilmoura. Moje marzenia urzeczywistniły się. Gdy płyta się skończyła, staliśmy objęci. Pochylił się i pocałował mnie w usta. Siłą woli panowałam nad uginającymi się podę mną kolanami. Dziękowałam w duchu ortodoncie, że przed paroma miesiącami uwolnił mnie od aparatu, dzięki czemu mogłam bezkarnie cieszyć się względami Aleksa.

Tuż przed dwunastą włączyliśmy światło, a moi goście przestali obściskiwać się po kątach. Przyszedł czas na pamiątkowe fotografie – uczestników przyjęcia miała uwiecznić swoim aparatem Krystyna. Uprzedziłam ją, by z trzydziestu sześciu fotografii zmarnowała na innych co najwyżej dziesięć. Pozostałe miała zrobić Aleksowi – samemu lub ze mną. Flesz błyskał, a ja, cała szczęśliwa, pozowałam obok człowieka, którego w duchu pragnęłam na ojca moich dzieci.

Akurat wtedy, gdy o tym myślałam, Aleks złapał mnie za szyję i udawał, że chce mnie udusić. Gdybym głośno wyraziła swoje pragnienia, z pewnością zacisnęłyby palce o wiele mocniej. Zachowałam jednak moje myśli dla siebie i chyba nie czułam się zagrożona, skoro uśmiechałam się do obiektywu jak szczęśliwa owca na zalanym słońcem pastwisku.

Przyjęcie było udane, fotografie wspaniałe, a rodzice bardzo się smucili, że film się przeświecił i wyszło tylko dziesięć zdjęć.

Nie podzielałam ich zmartwień, gdyż pozostałe dwadzieścia sześć sztuk,

przedstawiających bohaterów wieczoru, spoczywały grzecznie w zamkniętej na klucz szufladzie mojego biurka i oglądały światło dzienne, czy raczej nocne, tylko wtedy, gdy z sąsiedniej sypialni dochodziło chrapanie.

### 3

Zajście z Sachurdianem kosztowało nas trzy doby nerwów i szczęśliwie należało do przeszłości. Niestety nie mogę powiedzieć tego samego o kłótniach z Alekssem, które stały się naszą codziennością.

Gdy się pobraliśmy, obiecałam sobie, że będę walczyła o trwałość naszego związku. Usiłowałam odepchnąć od siebie koszmary senne, które budziły mnie nocami przez pierwsze lata współżycia z Alekssem; Aleks oskarżał mnie, że ukradłam mu najlepsze lata, wikłając w ojcostwo, którego wcale nie chciał, i zostawiał mnie samą z Takisem, który wrzeszczał jak zarzynana owca: „Tatusiu, nie odchodź!”. Szalona miłość do Aleksa w połączeniu z pragnieniem, by go zatrzymać w domu, uczyniły ze mnie przykładną małżonkę: wzorową gospodynię, czułą kochankę, służkę gotową w każdej chwili zaspokajać jego kaprysy. Wykorzystywał to ochoczo. Choć najpierw sądził, iż dał się złapać w pułapkę życia, jakiego sobie nie życzył, że stał się ofiarą odwiecznych kobiecych intryg, w ostateczności poczuł się udziałnym księciem. Rolę popychadła zostawił żonie, a sam zbierał oklaski należne głównemu bohaterowi. Świadomość takiego podziału ról dała mu wyższość, którą starał się demonstrować za każdym razem, ilekroć przechodziłam samą siebie, by go zadowolić. Gest, którym zapraszał mnie w swe ramiona, gdy odpoczywał po pracy na kanapie, sprawiał, iż czułam się jak szczęśliwy szczeniaczek nagradzany pieszczotą przez swego pana. Także kontakty seksualne stały się czymś w rodzaju nagrody za usługi, które świadczyłam, czymś w rodzaju bonusu. Nigdy nie byłam urażona. Wystarczyło, że wracał do domu, do mnie i do syna. Z biegiem lat odzyskałam nawet poczucie spokoju i rozkoszowałam się ciepłem domowego ogniska. Do czasu.

W zeszłym roku zaczął nagle narzekać na nadmiar pracy. Wracał późno, Takis go irytował, ja prawie dla niego nie istniałam. Seks stawał się powoli jedynie miłym wspomnieniem. Nie mogłam pogodzić się z faktem, że coś zaczęło się psuć po siedemnastu latach małżeństwa. Czy to możliwe, by mnie zdradzał w związku z klimakterium, które mężczyźni przechodzą w okolicach czterdziestki?

Widziałam kiedyś film z Meril Streep, która odkryła, że Nicholson ją zdradza, znalazłszy w jego szufladzie skarpetki nie od pary. Każda kobieta na swój sposób odkrywa, że mąż sypia gdzie indziej. Ja na przykład, gdybym znalazła skarpetki nie od pary w szufladzie Aleksa, złożyłabym to na karb jego roztargnienia.

Krystyna odkryła, że jej mąż ma kogoś na boku, gdy przez cały miesiąc nosił

golf. Nie byłoby w tym może nic naganego, gdyby nie fakt, iż rzecz działa się w sierpniu.

– Wszystką krew z niego wyssała, wampirzyca – opowiadała mi Krystyna przez telefon – szyję ma całą czarną od tego ssania.

Dla Krystyny to już była przeszłość. Rozeszła się przed rokiem i miała święty spokój.

Ona nie wyszła za sympatię ze szkolnych lat, ale za matematyka, który jej przyprawiał rogi z matematyczną skrupulatnością. Ja, mając męża prawnika, musiałam się wysilić, by znaleźć dowody na to, że się puszcza. Samo przecucie nie ma mocy dowodowej. Nie dowierzano by mi, gdybym powiedziała, iż mąż mnie zdradza, bo od jakiegoś czasu przestał pieścić mi uda za każdym razem, gdy zmienia w samochodzie biegi. Jednak treść naszych rzadkich rozmów nie pozwalała mi spać spokojnie.

Cztery dni po aferze z Sachurdianem jedliśmy z Alekssem kolację w kuchni. Miałam świetny nastrój, bo był to jeden z nielicznych przypadków, kiedy wrócił wcześniej z pracy. Zaczęliśmy rozmawiać o Takisie. Zastanawiałam się, kiedy właściwie zamienił „Playmobila” na „Playboya”. Zastanawiałam się też, kiedy mój mąż zmienił się z wiernego małżonka w... sama nie wiem w co. Ten drugi problem rozpatrywałam w milczeniu, nie chcąc zepsuć miłej atmosfery.

Aleks przyznał, że i on nie ma pojęcia, kiedy nasz chłopczyk stał się zbuntowanym młodzieńcem.

– Niedługo zaczniesz się golić – powiedziałam z uśmiechem.

Miły nastrój prysł wraz z szyderczą odpowiedzią:

– Goli się od sześciu miesięcy. Nie czujesz wody po goleniu, gdy go całujesz, zanim pójdzie do szkoły?

– Nie całuję go właśnie od sześciu miesięcy, bo uważa, że to dziecinada. To także objaw młodzieńczego buntu, jak sądzę – odparłam urażona i dodałam z goryczą: – A ty, skoro mnie nie pocałowałeś od roku, przeżywasz pewnie bunt kryzysu klimakterycznego.

– Prowadzisz dziennik naszego życia małżeńskiego, Elenko? – zmrużył z ironią oczy.

– Nie prowokuj, bo ci zrelacjonuję w szczegółach nasze małżeńskie zbliżenia w ciągu ostatniego roku... nie zajmie mi to więcej niż cztery minuty. Czyżbyś miał kochankę? – rozżłościłam się na dobre.

– Przestań, jak słowo daję... – i wyszedł z kuchni.

*Ma kochankę.*

Następnego dnia zatelefonował i powiedział, że musi zostać dłużej w biurze. Z wściekłością rzuciłam słuchawkę. Telefon zadzwonił znowu. Podniosłam słuchawkę z głupią nadzieją, iż zmienił zdanie. Ale to był Takis. Pytał, czy ma coś kupić, wracając ze szkoły. Po karze trzydniowego wydalenia demonstracyjnie nas ignorował i z rzadka się odzywał. Dlatego bardzo mnie zaskoczyło nagle zainteresowanie zakupami. Złożyłam je na karb starań o zniesienie ograniczeń związanych z weekendami. Tylko patrzeć jak zaczniesz pracować, ścierać kurze i gotować. Aleks był wszakże nieugięty. Ja cieszyłam się, że mam Takisa w domu w soboty i w niedziele, ale i tak prawie go nie widywałam, bo siedział zamknięty w pokoju cały czas, aż do poniedziałku, kiedy szedł do szkoły.

– Na pewno niczego nie trzeba przynieść? – dopytywał się.

– Niczego, drogi chłopcze. Czyżby ci się przyśniło, że umarłam i zaczęły cię dręczyć wyrzuty sumienia za te numery, które mi ostatnio wykręcasz?

– Daj spokój, mamu, z tymi histeriami – powiedział i odłożył słuchawkę.

Westchnęłam. Nawet rozmowy telefonicznej nie potrafił spokojnie zakończyć.

Tajemnica nagłej ofiarności Takisa wyjaśniła się natychmiast po jego powrocie. Przyniósł mianowicie do domu wymizerowanego szczeniaka, a właściwie wymizerowanego i wyliniałego szczeniaka, który najpewniej padł ofiarą okrutnych ludzi albo bezwzględnych pasożytów.

– Kiedy ci mówiłam przez telefon, że masz niczego nie przynosić, właśnie to miałam na myśli. Zabieraj psa i odnieś tam, skąd go wzięłeś.

– Jeśli zaniosę go tam, skąd go wzięłam, będę miał wyrzuty sumienia, że zostawiłem bezradne stworzenie na pastwę losu, by umarło ze strachu, głodu i pragnienia...

– Dobrze, już dobrze... – przeszedł mnie dreszcz. – Wykurujemy go, a potem zastanowimy się, komu go oddać.

Rozpromienił się i przemówił słodko:

– Mamusieńku, dlaczego nie może zostać u nas? Będzie ci dotrzymywał towarzystwa przez cały dzień, kiedy nie ma taty ani mnie, i kiedy...

Przerwałam mu, nim skończył swoje wywody.

– Wzrusza mnie twoja troska, ale sama potrafię zorganizować sobie czas między gotowaniem i sprzątaniami. Nie myśl, że chce mi się niańczyć chore psy.

– Mamu, proszę... Przysięgam, że sam będę się nim opiekował. Zwłaszcza – ściszył głos – że w te soboty i niedziele, kiedy siedzę zamknięty w pokoju, czuję się okropnie. Jeśli mnie kochasz, pozwolisz mi spędzać miło czas na zabawie z Gusgunisem.



– Z kim? – jęknęłam.

– Przecież to piesek, a ponieważ jest wyliniały, nazwałem go Gusgunis – usprawiedliwił dumnie wybór imienia.

– Przede wszystkim, skąd ty wiesz o Gusgunisie? – byłam przerażona.

Spojrzał filuternie.

– Czy człowiek, który zamierza studiować reżyserię, może nie wiedzieć, kto to jest Gusgunis?

Komu on wciska te głupoty? Chce mi wmówić, że ogląda pornosy z Gusgunisem w roli głównej, aby zobaczyć, jak są reżyserowane? Skąd bierze takie kasety? A może urywa się ze szkoły i spędza poranki na seansach typu „Dwa filmy erotyczne – sala klimatyzowana”?

Uśmiechał się przymilnie, podsuwając mi szczeniaka pod oczy.

– Popatrz na niego. Czy tego łysielca można nazwać inaczej? – spytał z rozbrajającą niewinnością.

– Sawalas. Gusgunis nie zdobył sławy z powodu łysiny.

– Jeśli go nazwiemy Sawalas, będzie mógł zostać?

Odetchnęłam z ulgą.

– Nie wiem... nie sądzę, by ojciec dał się przekonać. Zwłaszcza po tej historii z profesorem...

Takis rzucił mi chytre spojrzenie.

– Jak mawia twoja przyjaciółka, Krystyna, kobiecie wystarczy kiwnąć palcem, a już mężczyźni robią to, co ona zechce.

– Twojego ojca to nie dotyczy. A na drugi raz nie podsłuchuj naszych rozmów z Krystyną.

– Nie podsłuchuję. Powiedziała to w mojej obecności – bronił się.

Posadził szczeniaka na podłodze, a ten zapiszczał cichutko.

– Dam mu coś zjeść i wyczeszę mu sierść na tarasie. Porozmawiaj, proszę, wieczorem z ojcem.

Jakim wieczorem? Aleks telefonował, że narada zatrzyma go do późna w biurze, więc mam na niego nie czekać, tylko kłaść się spać.

Po raz kolejny słowo „narada” rodziło szczególne skojarzenia w mojej głowie. Wielkie łoże, na którym dyrektorzy kochają się z sekretarkami – kadra wyprawia różne brewerie między sobą, a personel na to wszystko patrzy.

Usiadłam na kanapie z zamiarem ukojenia nerwów przy jakimś serialu. Pokazywali właśnie *Trudne związki*. Oglądałam z zainteresowaniem, myśląc, jaki pomysł podsunie mi szalona bohaterka.

*Niech no się tylko upewnię, że mnie zdradza, a Trudne związki będą bajką Disneya wobec tego, co ja mu pokażę.*

Za wyobraźnię mogłabym dostać celujący. Za prawdziwe życie chyba nawet nie mierny. Czy potrafiłabym podjąć poważną dyskusję bez lęku, że mogłabym zniszczyć moje małżeństwo?

W oczach Aleksa rozpoznawałam milczące wyzwanie. Dlaczego nie powie mi wprost, że ma dość? Pewnie z tych samych powodów, dla których nie żądał rozwodu w pierwszych trudnych latach naszego małżeństwa.

Ogólnie biorąc, sytuacja mu dogadzała. Dach nad głową, wyżywienie, wyprane ubrania, żona – święta męczennica, tolerująca bez szemrania wybuchy złości, i zajęty swoimi sprawami, a więc nie wymagający, syn.

Jedynie duma powstrzymywała mnie przed sprawdzeniem, czy rzeczywiście ma naradę – wystarczyło zadzwonić do kancelarii. Ale uważałam, że jeśli doszłoby do tego, iż zacznę go sprawdzać, rozejdę się z nim natychmiast.

Szczęście, że nie roztrąbiłam swoich podejrzeń, bo skompromitowałabym się raz na zawsze w oczach bliskich i przyjaciół. Zresztą myśl o rozwodzie i to w trzydziestym szóstym roku życia napawała mnie przerażeniem.

*Jeśli rozwiodę się z Alekssem, a Takis za dwa lata wyjedzie z domu na studia, będę samotnie snuć się po domu jak potępiona dusza.*

W tejże chwili powzięłam decyzję, że piesek zostanie stałym mieszkańcem Chalandri.

Co to za czarne myśli znów mnie dopadają? Muszę się starać, by myśleć pozytywnie.

*Doznają cudu, gdy mnie opuszczą. Przez szesnaście lat wszystko mieli podsuwane pod nos. Nie wiedzieli, co to nie wyprasowana koszula ani poobrywane guziki. Ciekawe, czy po szalonym akcie seksualnym Aleks zaproponowałby kochance, żeby mu przyszyła guzik do spodni, który w miłosnym uniesieniu urwała własnymi zębami. Takis, skoro pragnie studiować w Anglii, zazna pieklą posiłków z konserwy. Zakładając, rzecz jasna, że nauczy się otwierać.*

Przypomniał mi się pewien japoński film. Żona, przez wiele lat usługująca wiernie mężowi i dzieciom, zmarła nagle pewnego dnia podczas gotowania obiadu. Mąż, wróciwszy do domu, zobaczył dzieci brudne i głodne, rozpaczające nad zwłokami matki. Wszyscy razem zaczęli trząść truchłem, wołając, by nie umierała i nie zostawiała ich głodnych. Wtedy nieboszczka wstała, nakryła do stołu, nakarmiła męża oraz dzieci i dopiero potem udała się do czyścica.

Z zadumy wyrwał mnie szczeniak, który wymknął się niepostrzeżenie z pokoju

Takisa i rozpoczął zwiedzanie domu. Gdy próbował wspiąć się na kanapę, gdzie siedziałam, spostrzegłam, że jego futro mogłoby być istnym rajem dla entomologów.

Złapałam go za skórę na karku i wyniosłam na taras. Oblałam betadinem i z chłodnym zainteresowaniem obserwowałam, jak pasożyty niechętnie opuszczają ekosystem jego skóry. Wszystkie bez wyjątku znalazły tragiczną śmierć pod moim pantoflem. Godzinę później, uwolniony od świądu i bólu, z wdzięcznością podreptał za mną do kuchni.

Zadomowił się na dobre, gdy do starej miseczki wrzuciłam parę kulek z mięsa i przygotowałam mu legowisko, poświęcając na ten cel stary sweter Aleksa. Mój mąż, który nie tolerował nawet złotych rybek, dozna szoku na widok psa w domu. Awantury nie unikniemy. Ale byłam gotowa bronić szczeniaka – podejrzenie zdrady zdopinguje mnie do zaciętej walki. W ten sposób nie tylko się rozładuję, ale i zdobędę punkty w oczach Takisa. Kiedy tak myślałam, wszedł do kuchni.

– No proszę, jak wam dobrze idzie – pochylił się i pogłaskał łysy łeppek. – To jak w końcu będzie, Gusgunis, zostaniesz z nami?

– Pies zostanie pod warunkiem, że mu zmienisz imię. Nie mogę wołać na niego Gusgunis na ulicy i wystawiać się na pośmiewisko. Nie mówiąc już o tym, że lokatorzy zbiorą podpisy, by nas wyrzucić z kamienicy.

– Przecież kamienica jest twoja, mamusiu – podkreślał mój stan posiadania. – Jeśli coś im się nie spodoba, to ty ich wyrzucisz.

– Żartujesz chyba. Jak stracimy lokatorów, możesz się pożegnać z kieszonkowym.

Od razu zmienił ton. Lepszy rydz niż nic.

– To jak go nazwiemy? – spytał.

– Może Dżek?

– Brawo, mamusiu! Nagroda za oryginalny pomysł – drwiąco klaskał w dłonie.

– Niech będzie Gusgunis. Mam wrażenie, że bardzo mu się podoba to imię – próbował dalej przymilnym tonem. Pochylił się do pieska. – Jak nie chcesz być Gusgunisem, to zaszczekaj!

Całkiem przypadkiem pies zawarczał przeciągle. Wybuchnęłam śmiechem. Takis nie wierzył własnym uszom. Odwrócił się w moją stronę.

– Jest za mały, żeby mieć własne zdanie – rzekł z chytrym uśmieszkiem. – Gdybyś spytała swoją przyjaciółkę, Krystynę, na pewno przyznałaby, że to dobry wybór. Podobają się jej dziwolągi rodzaju Gusgunisa. Nie jest taka konserwatywna jak ty.

Spojrzałam surowo.

– Nie podobają mi się te komentarze dotyczące Krystyny – spostrzegłszy obrażoną minę Takisa, spuściłam z tonu. – Poza tym takie imię na pewno nie spodoba się ojcu.

– Ojcu nie spodoba się przede wszystkim pies, bo nie jest rasowy – rzekł.

Nie mylił się. Aleks zgodziłby się na zwierzę w domu tylko pod warunkiem czystości krwi od czterech pokoleń.

– Dobrze, załatwię to z ojcem.

Nim skończyłam mówić, pocałował mnie w policzek. Potem zniknął w swoim pokoju razem ze szczeniakiem. Skoro jednemu kundlowi udało się poprawić moje kontakty z Takisem, byłam skłonna przyjąć pod swój dach 101 dalmatyńczyków...

Położyłam się około pół do dwunastej. Minęła jeszcze chyba godzina, gdy poczułam, że Aleks kładzie się obok mnie. Byłam zbyt śpiąca, by zadawać jakiegokolwiek pytania.

Odwróciłam się na drugi bok i pograżyłam w półśnie. Nagle poczułam, że mnie szturcha.

– Eleni, obudź się, złodzieje są w domu. Chyba próbują dostać się przez schowek.

– Śpij, Aleks, to Gusgunis – odpowiedziałam nieprzytomna.

– Gus... Kto? Eleni, przestań śnić erotyczne kawałki i posłuchaj, co do ciebie mówię.

Usiadłam na łóżku i zapaliłam lampkę. Aleks zerwał się jak oparzony i wyłączył światło.

– Zwariowałaś? Chcesz, żeby nas zaciukali?

– Uspokój się wreszcie! To tylko mały piesek, który poznaje nowe otoczenie. Zapewniam cię, że nic nie zagraża ani naszej nietykalności cielesnej, ani naszemu mieniu.

Tym razem to on zapalił lampkę.

– Wzięłaś do domu psa? Zapytałaś mnie, czy zgadzam się zarywać noce z powodu psiego drapania i wycia?

*Pomyśleć tylko, że gotowość do kłótni nie liczy się nawet z rytmem dnia i nocy!*

– Po pierwsze, psa przyniósł Takis. Po drugie, zadzwoniłam około dziesiątej, by cię spytać o zdanie, ale w twoim biurze nikt nic odpowiadał – powiedziałam spokojnie.

Faktem jest, że pies stanowił idealne usprawiedliwienie, bym późnym wieczorem telefonowała do biura Aleksa. Rzadko nadarza się taka okazja. Mogłam przekonać i siebie, i Aleksa, że dzwonię nie po to, by go sprawdzić, ale dlatego, iż mam mu coś ważnego do powiedzenia.

– Poza tym weź pod uwagę i to, że kiedy Takis był mały i budził cię w nocy wiele razy, nie przyszło ci do głowy, by go wyrzucić z domu.

– Eleni, Takis jest moim synem i...

– A to jest nasz pies! Kładźmy się spać. Jutro porozmawiamy i o psie, i o innych sprawach – uciełam krótko. Wyłączyłam lampkę i przykryłam się po nos. Aleks odwrócił się do mnie tyłem bez słowa. To, że powstrzymał się od

komentarzy, świadczyło dobitnie o stanie jego umysłu. Jak wytłumaczy nieobecność w biurze? Usprawiedliwień było całe mnóstwo. Brzuch go bolał i siedział w toalecie. Robił kserokopie i nie zdążył podejść do telefonu. Rano dowiem się, którą z tych wersji uzna za najbezpieczniejszą. Niewykluczone, że sam rozpocznie rozmowę w myśl zasady: morderca zawsze wraca na miejsce zbrodni.

Koło pół do drugiej już słyszałam jego miarowy oddech. Dość się natrudził, biedaczek, by wymyślić, co mi powiedzieć. Zasnęłam o wiele później. Śniło mi się, że jestem w muzeum tortur w Amsterdamie. Moją uwagę zwróciło dziwaczne urządzenie składające się z dwóch pionowych belek połączonych u góry belką poprzeczną. Z poprzecznej belki wychodziła ogromna piła, a w górnych rogach każdej z belek pionowych znajdowały się skórzane pasy. Tabliczka informowała zwiedzającego, iż za pomocą tego narzędzia karano w średniowieczu wiarołomnych małżonków i homoseksualistów. Obok widniał obrazek wiarołomcy, który przywiązany za kostki u nóg do obu pionowych belek wisiał nagi do góry nogami tuż przed zabiegiem przecięcia go piłą na połowy. Piła najpierw przecinała genitalia a potem całą resztę. I trzeba trafu, że w moim śnie wiarołomca miał na imię Aleks, a ja obsługiwałam piłę.

Obudził mnie dźwięk lejącej się do wanny wody. Aleks – żywy, z nietkniętym przyrodzeniem – przygotowywał się do pracy.

Wstałam, by zaparzyć kawę i sprawdzić, w jakiej kondycji jest pies. Wypadł ze schowka, ciągnąc za sobą sweter mego męża. Aleks<sup>^</sup> który stał właśnie w kuchni i pił kawę, omal się nie udławił na jego widok.

– To mój sweter! – wrzasnął. – Psisko grzebało w mojej szafie!

– I wyciągnęło ci pieniądze z portfela. Gdybym wiedziała, że wpadniesz w rozpacz z powodu starego podartego swetra, o którym już dawno zapomniałeś, znalazłabym mu inną szmatę do spania – odparłam z wyrzutem.

Naburmuszył się. Nie przywykłam, bym wygłaszała ironiczne komentarze o tak wczesnej porze.

– Zdaje się, że mama i synek stworzyli wspólny front w walce o pieska, więc powiem tylko jedno. Jeżeli nie będzie mi się plątał pod nogami i nie będzie zabierał moich osobistych rzeczy, jakoś go ścierpię. Ale jeśli zechce ze mną bliższych kontaktów, pozwolę na to jeden jedyny raz. Oberwie ode mnie po łbie, a potem odeślę go tam, skąd przyszedł. Czy wyrażam się jasno, siostrzo Tereso?

Czekał, aż pokornie spuszczę głowę.

*Brawo, Aleksie, przyjąłeś taktykę „atak najlepszą obroną”. Najpierw kalasz własne gniazdo, a potem robisz mi wykład na temat psa, zamiast ze skruchą go*

*pogłaskać. Dobrze więc, atak jest najlepszą obroną, ale zaskoczenie to tylko połowa drogi do zwycięstwa.*

– Gdzie byłeś wczoraj, gdy telefonowałam do biura? – powiedziałam prowokacyjnie, by nacieszyć się widokiem paniki, jaka go ogarnie. Ale cóż, prawnicze doświadczenie pomogło mu zapanować nad nerwami.

– To ty dzwoniłaś? Robiłem fotokopie i nie zdążyłem podejść do telefonu.

*Mój ty Boże, jak ona ma na imię? Pracuje z nim? Młodsza ode mnie? Jak długo to trwa? Zabić go, a potem popełnić samobójstwo?*

Ośmieliłam się zadać pytanie, które dręczyło mnie od miesięcy:

– Masz inną? Jeśli tak, powiedz. Przysięgam, będziemy rozmawiać kulturalnie... – *skoro i tak mam cię przywiązanego do narzędzia tortur...* – Twoja obojętność wobec naszego małżeństwa mnie dobija. Nigdy cię nie ma, jakbyś nie mógł z nami wytrzymać ani chwili. Denerwujemy cię, wykrzykujesz na nas, jeśli, rzecz jasna, w ogóle nas dostrzegasz. Wolę, żebyś mi powiedział otwarcie: „Mam inną”. Nie mogę znieść tego twojego milczenia.

Głos mi się łamał, ale suche oczy ratowały resztki godności.

Z rozmysłem dobierał słowa. Nie przekonałam go, zdaje się, byśmy porozmawiali otwarcie i kulturalnie.

– Już raz mnie o to pytałaś, Eleni. I jeszcze raz powtarzam – nie mam innej. Z tobą jedną poradzić sobie nie mogę, a inną miałbym jeszcze brać na głowę?

– Co ja takiego robię, że ciągle się na mnie denerwujesz? – byłam gotowa się rozpłakać.

Parsknął zniecierpliwiony.

– Posłuchaj, mam naprawdę dużo roboty, teraz nie pora na poważne rozmowy. Pogadamy wieczorem.

Wziął teczkę i ruszył do holu, jakbym mogła wykorzystać nawet minimalną zwłokę, by zmusić go do dyskusji, której pragnął uniknąć. Szłam za nim aż do drzwi. Pod nogami plątał mi się pies.

– Czy chociaż do mnie zadzwonisz? – błagałam, nienawidząc jednocześnie siebie za to, co mówię.

– Jeśli znajdę wolną chwilę... – spojrzał obojętnie na szczeniaka, a mnie uraczył jeszcze bardziej obojętnym pocałunkiem w usta. I tak dobrze, że mnie nie całuje w czoło.

Ledwie zamknął za sobą drzwi, zalałam się łzami. Ile jeszcze czasu będę płaciła za to, że urodziłam dziecko wbrew jego woli? Po co się ze mną żenił? Dlaczego znów wracają lęki z pierwszych lat małżeństwa? Co znowu, po tylu latach, robię

nie tak?

Pomyślałam, że zadzwonię do Krystyny, aby podniosła mnie na duchu. Moja rozwiedziona przyjaciółka, która czerpie z życia same radości, mogła mnie pocieszyć. Po piątym sygnale odezwała się zaspanym głosem.

– Kto mówi?

– To ja. Eleni. Przepraszam, że dzwonię tak rano, ale Aleks doprowadza mnie do szaleństwa. Znów mi się wydaje, że mnie zdradza.

Słyszałam, jak czegoś szuka, a po paru sekundach głośno wypuszczała papierosowy dym.

– Zostaw kretyna. Niech się boryka z chłopakiem, który jest chyba teraz w trudnym wieku. Zobaczysz, jak mu szybko odejdzie ochota na romanse.

Wyobraziłam sobie Aleksa nie ogolonego i brudnego, jak błaga na klęczkach, bym wróciła do domu, zostawiła niewiarygodnie przystojnego kochanka – Włocha – który patrzy mi w oczy i się mną zachwyca.

Bańka mydlana pękła za sprawą głosu Krystyny.

– Eleni? Słyszysz mnie? Czy coś się właściwie stało?

– Nic, ale czuję ten ucisk w żołądku...

– Zjedz jogurt i popij wodą mineralną, ale gazowaną. Ty się wreszcie rozchorujesz od tych swoich obsesji. – A potem, jakby po zastanowieniu, dodała: – Słuchaj, czy on też nosi golf całymi tygodniami, jak mój były?

– Nie, ale jest zimny, usprawiedliwia się nadmiarem pracy, a jak dzwonię do biura, to go nie ma. Wiesz, jak to jest, już ci to kiedyś mówiłam. Mam naprawdę złe dni.

– Rozmawiałaś z nim?

– Zapewnia mnie, że jestem jedyną kobietą...

– ... która mu robi pranie – przerwała ze zniecierpliwieniem właściwym kobiecie, mającej za sobą tego rodzaju patent na wyłączność. – Ciągłe słyszałam, że jestem jedyna. Wiesz co, zaparz kawę, wpadnę do ciebie i pogadamy w cztery oczy. Jesteś sama?

– Aleks już wyszedł, Takis zaraz pójdzie do szkoły. Będziemy same z Gusgunisem.

– Bardzo dobrze. Jaki pornosik, taki dzień – ożywiła się.

– Gusgunis to pies. Takis przyniósł mi szczeniaka do domu.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że ma metrowego tego no... jak prawdziwy Gusgunis? – spytała ze zdziwieniem.

– Jest łysy... – powiedziałam ze średnim entuzjazmem. Wiedziałam, że to imię



będzie nam sprawiało kłopoty.

– Dlaczego nie nazwaliście go Sawalas? Gusgunis! Biedne psisko, ale wybraliście!

*A Takis był taki pewny, że Krystyna będzie zachwycona, gdy usłyszy imię psa.*

Zapukałam do niego, wołając, że spóźni się do szkoły. Wyszedł ubrany w spodnie tak ciasne w kroku, że gdyby go chwyciła czkawka, z pewnością miałby wytrysk. Koszula z obrazkiem zblazowanych typów z gitarami elektrycznymi, uzupełniała żalną całość. Ogarnęła mnie wściekłość, ale udało mi się wyrazić dezaprobatę łagodnie. Jedna kłótnia już mi wystarczyła.

– Synu, to nie jest ubranie stosowne do szkoły. Właściwie w ogóle niestosowne, ale już na pewno nie do szkoły. Po ostatnich przygodach powinieneś chodzić do szkoły w garniturze.

Moje słowa niewiele go obeszły.

– Ciesz się, że nie idę w stroju do nurkowania. Ubieram się tak, jak mi się podoba i jak się ubierają moi przyjaciele. Nie będę się przejmował ani nauczycielami, ani tobą! Jesteś zresztą okropnie zacofana.

– Powiedz mi jeszcze, że Krystyna byłaby zachwycona twoimi garderobianymi pomysłami, to ja ci powiem, co sądzi o imieniu dla psa.

Wzruszył ramionami i zniknął w kuchni. Złapałam go na picciu wody z butelki. Już chciałam zrobić stosowną uwagę, ale powstrzymałam się, uznając, że zachowanie jest w dużej mierze sprawą dziedziczną. Aleks lekceważył mnie demonstracyjnie. Takis najwyraźniej odziedziczył po nim geny, które nakazywały mu podobną postawę. Pogłaskał psa i bąknawszy: „Cześć”, wyszedł z domu.

Takis był trudnym dzieckiem od najmłodszych lat. Trudnym i zamkniętym w sobie. Gdy miał trzy lata, zaproponowałam Aleksowi, byśmy mieli drugie dziecko, które wychowywałoby się razem z Takisem. W odpowiedzi kupił dwie wielkie torby prezerwatyw. Synek był jego naturalnym sprzymierzeńcem. Nie chciał nawet słyszeć o konkurencji. Z oboma nie dałam sobie rady, zapomnieliśmy więc o sprawie do czasu, gdy Takis skończył pięć lat i poszedł do przedszkola. Pewnego dnia, gdy siedzieliśmy przy stole, stwierdził, że chciałby mieć braciszka. Spojrzeliśmy na niego zdumieni i jednocześnie powiedzieliśmy:

– Takis?!

Nieco później przyznał, iż tak naprawdę to chciałby rower. Koledzy z przedszkola powiedzieli mu, że dostawali rowery, gdy w domu pojawiał się następne dziecko. Aleks z wyraźną ulgą przyprowadził następnego dnia najdroższy z dostępnych na rynku rowerów.

Podobał mi się sposób, w jaki Takis postrzegał otaczający go świat. Nieustannie żądał wyjaśnień, także takich, których nie byliśmy w stanie mu udzielić. Swoimi pytaniami stawiał nas często w trudnej sytuacji, a Aleksowi rzadko starczało cierpliwości, by z nim dyskutować. W zasadzie rzadko miał cierpliwość, by się nim zajmować w jakikolwiek sposób. Dlatego starałam się go zastępować, nawet wtedy, gdy na pytania powinien raczej odpowiadać mężczyzna. Podziwiałam wszakże logiczny ciąg dziecięcych myśli, gdzie granica między rzeczywistością a fantazją była dość płynna.

Pewnego razu – miał wówczas cztery lata – poszliśmy do kościoła, do komunii. Takis zapytał mnie, dlaczego wiernym podaje się kawałek chleba umoczony w winie. Odpowiedziałam, że to ciało i krew Chrystusa. Wtedy Takis zaczął wrzeszczeć, że nie będzie jadł Chrystuska, bo go Bóg Ojciec ukarze.

Złapałam Takisa i uciekłam w popłochu, zostawiając w kościele dziesiątki podnieconych maluchów, które, po tym co usłyszały z ust Takisa, za nic nie chciały przyjąć komunii.

W miarę jak dorastał, różne dobre cechy, takie jak zamiłowanie do porządku, dziecięca uprzejmość czy posłuszeństwo, zaczęły zanikać. Z wyjątkiem jednej, która z roku na rok się pogłębiała – bujna wyobraźnia. Samotnik z natury, zamykał się na całe godziny w swoim pokoju i oglądał swoje kolekcje. Zbierał, co się tylko dało. Kamyki, pudełka po zapalniczkach, suche liście – i robił z nich kolaże, którymi

ozdabiał ściany sypialni. Aleks denerwował się, ilekroć Takis pokazywał mu swoje nowe dzieło. Brał mnie na stronę i pytał:

– Całymi dniami siedzisz w domu, więc powiedz: zauważyłaś coś podejrzanego w zachowaniu Takisa?

– Na przykład, co?

– Bo ja wiem, zamiast wieszać na ścianach plakaty z gwiazdami filmowymi, jak wszystkie normalne dzieci w jego wieku, nic tylko zbiera te kamienie i muszle.

– Przecież powiesił sobie Humphreya Bogarta i Jamesa Deana.

– Czyli mężczyzn. Nie widzę żadnej ponętnej blondynki spoglądającej z nad jego łóżka – sapał pełen niepokoju.

– Takie panienki zadowolają gusta kierowców ciężarówek, a nie kogoś, kto chce studiować reżyserię... Takis dobrze wie, czego chce – broniłam go przed prymitywnymi upodobaniami jego ojca.

– Oby nie chciał płatnych dziwek. Dzwonią do niego jakieś dziewczyny? – pytał z nadzieją w głosie.

– Jest chyba za młody na dziewczyny.

Lekceważące spojrzenie poprzedziło idiotyczną odpowiedź.

– Eleni, ja w jego wieku zdażyłem już odkryć, że organowi, który mam między nogami, nie wystarczy wyłączone towarzystwo mojej dłoni, że trzeba mu nowych przyjaciół.

Wyszłam z pokoju, nie mogąc znieść głupot dotyczących seksualności młodzieńczych lat mojego męża.

Takis wariował na punkcie starych filmów. Powtarzał z pamięci dialogi, znał szczegóły ubioru bohaterów, zbierał informacje o sposobie kręcenia filmów, które go zainteresowały.

Często łąpałam go, jak siedzi zamyślony z zamkniętymi oczami. Gdy pytałam, o czym myśli, odpowiadał: „O moim filmie”. Przed dwoma laty jego bujna wyobraźnia wpędziła nas nawet w duże kłopoty. Podczas świąt Bożego Narodzenia zaprosiliśmy krewnych. Po kolacji, wśród okrzyków zachwyty wymieniliśmy prezenty i poszliśmy do salonu na kawę. Gawędziliśmy przyjemnie w kilkusobowych grupkach. Ja siedziałam z Sisi, narzeczoną brata Aleksa, i z Takisem.

Sisi, rodzinna plotkarka, pognebiała przyszłą teściową, która mimo podeszłego wieku chciała zrobić sobie operację plastyczną piersi.

– Zamiast się zająć twarzą, myśli o biuście, jakby teść miał jeszcze ochotę go dotykać – komentowała złośliwie.

Takis słuchał, o czym mówimy z uśmiechem, aż w pewnym momencie powiedział, że odejdzie na chwilę, ale zaraz wróci.

Po pewnym czasie przyniósł dwa... znaki drogowe. Jeden z nich podał Sisi, mówiąc:

– To dla ciebie, żebyś mogła uprzedzać tych, których chcesz pogrzebać.

Oniemiała Sisi wypuściła z rąk tablicę, ta upadła na podłogę, ukazując nam wszystkim znany obrazek robotnika z łopata – znak informujący o robotach drogowych.

Zanim zdaliśmy sobie sprawę, jaka scena rozegra się w naszym salonie, Takis wsadził w ręce mojej teściowej znak drogowy ostrzegający przed osuwiskami i życzył jej udanej operacji podniesienia biustu. Atmosfera przyjęcia zmieniła się natychmiast na zdecydowanie mniej przyjemną niż ta, która zwykle towarzyszy świętom Bożego Narodzenia. Gdy goście wyszli, Aleks wszczął awanturę, okazując gniew godny Heroda, co naturalnie pasowało do okoliczności. Takis próbował się bronić, mówiąc, iż nikt w rodzinie, z wyjątkiem wujka, nie lubi Sisi i że właściwie powinniśmy być mu wdzięczni za to, co zrobił. Jeśli zaś chodzi o babcię, to babcia ma poczucie humoru i wcale się na niego nie gniewa. Wsiadając do windy, puściła do niego nawet perskie oko. Ojciec kazał mu natychmiast zamilknąć i rzucił czczą groźbę, iż doniesie na niego na policję, jeśli nie umieści znaków drogowych tam, skąd je zabrał. Takis odpowiedział, że gdyby ojciec został aktorem, dostawałby pewnie role donosicieli z okresu okupacji. Tylko dzięki mojej interwencji nie doszło do rękoczynów.

Wydarzenie to nasza rodzina przypłaciła kilkoma miesiącami zamrożenia stosunków z bratem Aleksa. Zerwał wprawdzie zaręczyny z Sisi zaraz po Nowym Roku, ale odezwał się dopiero latem, ściślej mówiąc, napisał ze Szwajcarii. Znalazł miłość swego życia w osobie pewnej mieszkanki Verbien, której ojciec hodował bydło i wytwarzał sery. Następnej zimy mieli przyjechać do Grecji i wziąć ślub. Aleks uprzedził Takisa, by nie ośmielił się wyciąć kolejnego głupiego numeru, bo mu obije jego „reżyserski” tyłek.

Z początkiem roku nasz syn zaczął przyprowadzać do domu dziewczynę imieniem Nora. Pomagał jej w matematyce. Aleks, gruboskórny jak zwykle, zamiast dziękować Bogu, że syn spełnia wreszcie jego oczekiwania, wygłaszał złośliwe uwagi, które denerwowały Takisa. Dziewczyna przestała przychodzić, a gdy spytałam, co się stało, odpowiedział rozdrażniony: „Wkurzają mnie teksty niektórych domowników”.

Zastanawiałam się, czy nasz syn zauważył, że w ciągu ostatniego roku stosunki

między rodzicami zmieniły się ze złych na jeszcze gorsze. Zamknięty w czterech ścianach swojego pokoju nie dawał mi szans na nawiązanie ze sobą jakiegokolwiek kontaktu. Znak drogowy „Stop” na drzwiach, o który stoczył z nami ciężki bój, wskazywał niezbicie na niedostępność jego duszy.

## 6

Była dziewiąta, gdy Krystyna zadzwoniła do drzwi. Otworzyłam, usiłując panować nad nerwami. Pies wpadł jej pod nogi, a ona wzięła go na ręce i przytuliła.

– A co Aleks na to zwierzątko?

– Toleruje je w ramach ogólnoprzyjętych zasad pożycia pod wspólnym dachem. Podobną postawę przyjął także wobec nas.

Nim zdążyłam się rozplakać, Krystyna zauważyła:

– Przydałaby się nam dawka kofeiny. A potem odpoczynek na kanapie i odrobina solidarnej krytyki rodzaju męskiego.

Wzięła mnie za rękę i pociągnęła w stronę kuchni. Gusgunis już tam był i pozbywał się pod stołem zbędnych produktów przemiany materii. Myślałam, że go wyrzucę przez okno. Ale opanowałam się i sprzątnęłam podłogę. Krystyna tymczasem, pogwizdując cicho, zabrała się do przyrządzania kawy. Nieco później, gdy siedziałyśmy na kanapie w salonie z Gusgunisem, który pod naszymi nogami targał wojowniczo sweter Aleksa, znów ogarnęła mnie nieokiełznana wściekłość.

– Dość mam przebywania wśród ludzi, którzy patrzą na mnie, ale mnie nie widzą. Kiedyś wystarczyło jedno spojrzenie, a łóżko nie przestawało trzeszczeć przez trzy dni.

Uniosła brwi, jakby nie dowierzała.

– Co się tak patrzysz? Miałam i ja swoje pięć minut. Teraz jedyna rzecz, która mi przypomina, że jesteśmy małżeństwem, to wspólne zeznanie podatkowe. Nie mówiąc już o Takisie. Spogląda półprzymkniętymi oczami jak James Dean i wszystko ma wszystkim za złe.

– Wyjaśnij mu, że zblazowane spojrzenie Jamesa Deana było wynikiem krótkowzroczności, a nie zamierzonego sprzeciwu wobec obowiązujących zasad.

– Sama mu to wyjaśnij. Jesteś jedną z nielicznych osób, których poglądy aprobuję. Ja jestem zacofana, a ty podobno „lubisz dziwolągi”, jak się wyraża.

Zadowolona z siebie bawiła się naszymi nazwiskami.

– No proszę, jakim uznaniem obdarza mnie Barkas junior. Powiedz mu, że dam się zamrozić i poczekam na niego z dziesięć lat, żeby nie zbałamuciła go nam jakaś obca.

Poczułam się urażona w ten szczególny sposób, w jaki czuje się urażona matka, gdy jej przyjaciółka pozwala sobie na seksualne przytyki pod adresem jej syna.

– No wiesz, przestań. Czy mężczyźni mogą cię poważnie traktować, skoro pleciesz takie bzdury.

– A jak my mamy traktować mężczyzn, skoro wyrządzają nam tyle szkód? Ty też powinnaś traktować ich tak jak ja. Jak zły nawyk, jak papierosy.

– To co mam zrobić? Zacząć ograniczać Aleksa i potem go rzucić?

– Skoro uważasz, że to małżeństwo nie ma... – zawiesiła głos, pozostawiając resztę w domyśle.

– Gdyby to zależało ode mnie... Zrobiłabym wszystko, żeby okazał mi trochę zainteresowania. Ale wymyka mi się z rąk, przelatuje między palcami jak piasek. Chcę ratować to małżeństwo i czuję, że nic z tego nie wychodzi.

Oczy zasły mi łzami, ale nie na tyle, abym nie dostrzegła zmiany w jej nastroju.

Zagryzła wargi, którymi jeszcze niedawno tak pięknie się uśmiechała. Po co obciążam ją swoimi kłopotami, mówiąc o sytuacjach, z którymi sama miała do czynienia, i to całkiem niedawno.

Dlaczego jej beztraska miałyby dawać mi prawo, by wylewać przed nią swoje żale. Może nie otrząsnęła się jeszcze po wydarzeniach z Filipem. Pomijając fakt, że mogła nie chcieć okazywać swych uczuć całemu światu. Z drugiej strony byłam przecież jej najlepszą przyjaciółką. Gdybym sprawiała jej przykrość, czyby mi tego nie powiedziała? Ten tok rozumowania dodał mi tyle odwagi, że się rozplakałam. Otarła mi łzy, a jej odpowiedź sprawiła, iż pozbyłam się poczucia winy, które odczuwałam za każdym razem, gdy opowiadałam jej o niestosownym zachowaniu Aleksa. Była twardą kobietą. Mogłam bez lęku wypłakać się jej w mankiet.

– Nie taka to znowu tragedia, jak myślisz. Sama przez to przeszłam i nie poddałam się. Poza tym, nawet jeśli rozejdziesz się z Alekssem, nie zostaniesz na lodzie. Jesteś niezależna finansowo, dom należy do ciebie. A że urody ci nie brakuje, znajdziesz sobie faceta. Wyłącznie dla przyjemności.

Uśmiechnęła się chytrze. Przykre myśli, jeśli nawet władały nią przed paroma minutami, już zniknęły w labiryncie lewej półkuli mózgu. Zapaliła chesterfielda i poczęstowała mnie.

– Bierz, dobrze ci zrobi.

Podziękowałam. Wołałam drugą filiżankę kawy. Krystyna z rozkoszą zaciągała się dymem.

– Czy z mężczyznami skończyłaś tak samo jak z papierosami?

– Nie powiedziałam, że skończyłam z mężczyznami. Uważam jedynie, iż szkodzą zdrowiu.

Krystyna była wprawdzie moją najlepszą przyjaciółką, ale rzadko zwierzała mi się ze swych kłopotów. Tak było jeszcze za szkolnych lat. Ja się wywnętrzałam, a ona słuchała. Nigdy jednak nie dzieliła się ze mną swoimi problemami. Nie martwiłam się, bo wiedziałam, że była zamknięta w sobie – zawsze i wobec wszystkich. Matka Krystyny, która wyjątkowo mnie lubiła, uważała się, że nigdy nie wie, co naprawdę czuje jej córka, i dlatego tak bardzo się cieszy, iż ma przynajmniej dobrą przyjaciółkę.

Ośmielona dobrym nastrojem Krystyny, zadałam pytanie, którego nie zadałam jej nigdy od czasu rozwodu.

– Z nikim nie spałaś po rozwodzie?

– Pierwsza byś o tym wiedziała. Kimkolwiek będzie ten następny, życzę mu dużo sił, bo będzie musiał się przebijać z siłą młota pneumatycznego.

– Mnie trzeba świdra do drażenia tunelu – westchnęłam.

– Nie! – wykrzyknęła ze śmiechem. – Od tak dawna nie mieliście okoliczności... ?

– Całe dziesięć miesięcy. Na nic się nie zdała nasza wyprawa do sklepu z bielizną.

Spojrzała na zegarek.

– Muszę iść, moja droga. Jestem umówiona u fryzjera. Zadzwoń jutro.

Wstała, wyprostowała zagniecenia na spódnicy – jeśli założymy, że ta skąpa ilość materiału, która została na tę spódnicę użyta, miała w ogóle szansę się wygnieść. zaproponowałam, byśmy poszły wieczorem do kina, skoro mój codzienny film znalazłam na pamięć: Aleks wróci z biura późnym wieczorem.

– Chcę zabrać mamę na kolację. Obiecuję jej to od dnia rozwodu. Ale możemy umówić się w niedzielę.

Przyjęłam propozycję, pocałowaliśmy się i zamknęłam za nią drzwi. W powietrzu unosił się ciągle zapach jej perfum. Zazdrościłam Krystynie, że wyszła z rozwodu bez szwanku. Tak jakby sama popchnęła Filipa do zdrady, by go następnie zostawić z wyrzutami sumienia i niemałym comiesięcznym zobowiązaniem finansowym.

Znów przypomniał mi się tamten dzień, kiedy poszliśmy kupować seksowną bieliznę. W tamtym okresie jej małżeństwo wydawało ostatnie tchnienie, a moje stawało właśnie u progu wielkiego kryzysu. Krystyna robiła zakupy dla czystej przyjemności, bo przecież podjęła już decyzję, że rozwiedzie się z Filipem. Ja byłam gotowa wcisnąć swe ciało w gorsety i pasy z podwiązkami, byleby ratować słabnące libido Aleksa. Powoli uświadamiałam sobie, iż łatwiej znaleźć ślady życia



na Marsie niż ślad żądz u Aleksa w naszym łóżku.

Patrzyłam, jak Krystyna przymierza jeden przezroczysty komplet za drugim, podśpiewując ochryplym głosem: *It's a man's world but it would be nothing without a woman*. Choć byłyśmy rówieśniczkami, ubrana w ten sposób, czy raczej rozebrana w ten sposób, wyglądała na moją młodszą siostrę. Bajońskimi sumami na klub tenisowy i kąpiele błotne żony opłacał Filip swoje seksualne ekscesy – zanim Krystyna postanowiła kontynuować luksusowe życie za zasądzone na jej rzecz alimenty. Patrzyłam, jak ogląda się ze wszystkich stron w lustrze, i nie mogłam zrozumieć, dlaczego Filip zdradza ją z kimś, kto ma po prostu dwie nogi i nosi suknię.

Ale tak już jest, mężczyźni źle tolerują obawę, że po ślubie nie będzie im dane sypiać z innymi kobietami. Nic się w tym względzie nie zmieniło od wieków. Mężczyzna jest poligamiczny od stworzenia świata. Według Starego Testamentu Adam pozostawał wierny Ewie, ale czy miał wybór? Gdyby nie historia z jabłkiem, pewnie zacząłby podrywać węża.

Wyprawa do sklepów zakończyła się następująco: Krystyna kupiła wiśniowy komplet włoskiego projektanta, komplet, którego cena usprawiedliwiała decyzję właściciela sklepu, by sprowadzić tylko jeden egzemplarz. Ja ograniczyłam się do czarnego koronkowego body, którego Aleks nawet nie zauważył, gdy włożyłam je tego samego wieczoru. Skończyło się na tym, że nosiłam body pod wełniany sweter, który mnie gryzł, żeby w jakikolwiek sposób usprawiedliwić niebagatelny wydatek trzydziestu tysięcy drachm.

Czekałam na wieczorne wiadomości, leżąc w łóżku. Po południu podano informację o wypadku samochodowym z kilkoma ofiarami śmiertelnymi i wydawało mi się, że wśród zabitych jest mój dawny kolega szkolny. Ale ponieważ brałam akurat kąpiel, niedokładnie słyszałam nazwiska. Aleks wrócił za pięć dwunasta. Wyłączyłam telewizor, sądząc, iż niebawem pojawi się w sypialni. Żaden ruch ani odgłos nie świadczył wszakże o takim zamiarze, wstałam więc i poszłam go szukać. Siedział na kanapie w salonie ze wzrokiem wbitym w sufit. Odruchowo pomyślałam, że przeoczyłam jakąś pajęczynę, gdy ostatni raz omiatałam ściany. Spojrzał na mnie w ów znany mi sposób: *to znowu ty...*

Poczułam potrzebę porozmawiania z nim o naszym małżeństwie, ale udało mi się jedynie zapytać, czy coś jadł. Jadł.

– Gdzie Takis?

– W swoim pokoju. Z psem – wolałam nie przypominać, jak pies się wabi.

– To dobrze. Idę się położyć. Jutro czeka mnie ciężki dzień.

Poszłam za nim do sypialni i obserwowałam, jak się rozbiera. Zapomniałam już, jak wygląda, gdy jest nagi. Odwrócił się i spojrzał urażony.

– Czego się patrzysz? Coś nie tak?

No i proszę! Denerwowało go nawet to, że patrzę. Należy położyć kres tej sytuacji. Zebrałam się na odwagę.

– Coś nie tak? Pewnie, że nie tak! Te twoje wieczne nerwy! Czym zawiniłam, że ciągle obrywam ostatnimi czasy? Żeby nie powiedzieć ostatnimi laty? Lekceważysz mnie ostentacyjnie, rzadko pytasz syna, co u niego słychać, właściwie wracasz do domu przespać się i zmienić ubranie. Mam tego dość. Albo usiądziemy i porozmawiamy, albo wynoś się stąd. Nikomu nie zrobi różnicy twoja nieobecność.

Drżałam na całym ciele. Nie tyle ze złości czy żalu, ile z lęku przed tym, co mi odpowie.

– Dobrze – rzekł lodowatym tonem.

W milczeniu włożył spodnie, które przed sekundą zdjął, i skierował się w stronę drzwi. Zabiegłam mu drogę.

– Dokąd idziesz?

– Powiem ci w swoim czasie. Wyszedł, trzaskając drzwiami.

*Poszedł, kretyn! Nie zdążyłam nawet powiedzieć wszystkiego, co chciałam, a już go nie ma. Można pomyśleć, że sprowokował całą tę sytuację, by nie wyszło na jaw, iż sam tego chce. Ale czy poszedł na dobre, czy tylko po to, by odreagować?*

Pobiegłam do łazienki i odkręciłam prysznic. Chciało mi się wyc, ale bałam się, że Takis usłyszy. Ogarnęła mnie pokusa, by zakręcić kurki i szlochać otwarcie, ale podejrzewałam, że mojemu synkowi nawet nie przejdzie przez myśl, by pofatygować się i zapytać, co mi jest. A tego bym już nie zniosła. Napelniłam wannę. Po godzinie moje łyzy znacznie podniosły poziom wody, skóra na palcach pomarszczyła się od nadmiernego moczenia, a spuchnięte od płaczu wargi mogły konkurować z wargami murzyńskiego trębacza. Przez cały czas nasłuchiwałam, czy nie otwierają się drzwi do mieszkania. Wkładając szlafrok, wmawiałam sobie, iż Aleks mógł wrócić, gdy woda leciała do wanny, więc nie mogłam tego usłyszeć. Pusta sypialnia pozbawiła mnie złudzeń.

Położyłam się, w chwilę później wstałam. Było już pół do drugiej, ale pomyślałam, że trzeba sprawdzić, czy Takis wie, co się stało. Stanęłam pod drzwiami jego pokoju. Wahałam się, czy zapukać. Znak „stop”, wiszący na drzwiach, po raz kolejny odebrał mi odwagę.

Dniało, a Aleks nie wracał do domu. Powitałam dzień, siedząc w fotelu w salonie i obserwując drzwi. Takis, uznawszy za rzecz całkowicie naturalną, iż matka siedzi zwinięta w kłębek w fotelu o pół do ósmej rano, rzucił jedynie: „Mamo, wychodzę. Gusgunis śpi w moim łóżku”. Nie ruszyłam się z miejsca. Przypominałam sobie, jak bardzo pragnęłam kiedyś czuć ciało Aleksa na moim ciele. Nigdy nie było nam dość przytulania. Mówiliśmy sobie, że gdybyśmy byli bliźniakami syjamskimi, nie chcielibyśmy, by nas rozdzielono. Miałam wtedy szesnaście lat. Teraz po dwudziestu latach, nie mogę powiedzieć nic dobrego o moim życiu.

Małżeństwo było dla mnie jednym wielkim wysiłkiem na rzecz zadowolenia Aleksa. Ale siły zaczynały mnie opuszczać. Od kiedy? Umiejscawiałam ten moment w okresie, gdy kupiłam czarne body, by rozpalić w Aleksie gasnącą namiętność.

Jakie to niesprawiedliwe! Pokonałam tyle przeszkód i teraz nagle, po siedemnastu latach, nadszedł kryzys, którego obawiałam się na początku naszego małżeństwa. Z goryczą myślałam o Aleksie. Kiedy przestał mnie dotykać? Kiedy po raz ostatni był w łóżku rozpalony – wyłączając przypadek, gdy miał wysoką temperaturę i lekarz kazał mu leżeć cały tydzień.

Moje rozmyślania przerwał dźwięk klucza obracanego w zamku. Zdziwiłam się, widząc Aleksa wkraczającego do domu o dziesiątej rano, choć o tej porze powinien być w biurze i obłapiać sekretarkę. On także był zaskoczony, że siedzę w fotelu blada jak śmierć.

Po tylu godzinach rozważań i prób zapanowania nad nerwami udało mi się zachować spokój ducha godny neurochirurga. Nie mrugnawszy powieką, pozwoliłam mu uczynić pierwszy ruch. Uczynił go – poszedł do sypialni. Słyszałam, jak otwiera i zamyka szuflady, przesuwa wieszaki w szafie, i wreszcie, wykrzykuje: „Wstrętne psisko, uciekaj spod moich nóg!” Zastanawiałam się, czy wyprowadza się na dobre po siedemnastu latach małżeństwa, czy jedynie na pewien czas opuszcza ognisko domowe. Wszedł do salonu z dwiema pękatymi torbami podróżnymi i walizką. Chyba jednak zamierzał odejść na zawsze. Stał naprzeciw mnie.

– Po tym, co się wczoraj stało, doszedłem do wniosku, że dla wszystkich będzie najlepiej, jeśli na pewien czas się wyprowadzę, abyśmy mogli w spokoju

zastanowić się nad przyszłością. Nieustanne kłótnie szkodzą i nam, i dziecku...

Przestałam słuchać. Wpadały mi w ucho tylko pojedyncze zdania i słowa: „sytuacja bez wyjścia”... „histeryczka”... „Takis”... „jestem zmęczony”...

Aż wreszcie niezmacony spokój neurochirurga zamienił się w mroczną pasję irakijskiego żołnierza pragnącego wykończyć kurdyjskiego partyzanta. Skoczyłam na równe nogi, wrzeszcząc:

– Wynoś się! Chciałeś tego od dawna. I nie zrzucaj winy na mnie. Może i jestem histeryczka, ale ty jesteś podstępny oszustem od dawna szukającym powodu, by się wynieść.

Złapałam go za ramiona.

– Powiedz, skoro już do tego doszło, rozwalasz rodzinę dla innej?

– Nie, Eleni, zrozum. Nie mam kochanki, nie mam żony w innym mieście, Takis jest moim jedynym dzieckiem. Wyprowadzam się, bo nie wytrzymuję w tym domu.

– I co? Jedziesz na drugi koniec świata, że są ci potrzebne wszystkie te rzeczy?

Zdjął moje dłonie ze swych ramion. Wziął torby i skierował się do drzwi. Zastąpiłam mu drogę.

– Nie powiesz nawet dziecku?

– Byłem w szkole, poprosiłem, by go zwolnili z pierwszej lekcji, żebyśmy mogli porozmawiać. Poszliśmy do pobliskiej kawiarni i rozmawialiśmy. Zaskoczyła mnie dojrzałość jego rozumowania. Powiedział, że skoro uważam, że czasowa wyprowadzka przyczyni się do rozwiązania rodzinnych problemów, to dobrze robię, że się wyprowadzam.

O mało krew mnie nie zalała. Odchodził z błogosławieństwem Takisa!

– Ach, tak! Nie zdajesz sobie sprawy, że chce się ciebie pozbyć, by robić, co mu się podoba! Zapomniałeś już, że zabroniłeś mu wychodzić w soboty i niedziele i że szuka okazji, by się zbuntować! Zrozumiałeś nagle, że dojrzał, bo nie sprzeciwił się twemu odejściu! Co ci mam powiedzieć, Aleks? Sama jedna próbuję utrzymać w kupie ten dom. To ja powinnam odejść, by odreagować, nie ty.

Odsunęłam się. Każda próba zatrzymania go wzmogłaby jedynie pragnienie ucieczki. Spytałam, czy mogę kontaktować się z nim, dzwoniąc do biura. Odpowiedział tak, jak się spodziewałam. Lepiej będzie nie kontaktować się wcale przez pewien czas. Co najwyżej w wyjątkowych sytuacjach.

– Zależy, co rozumiesz przez wyjątkową sytuację. Mogę spaść ze schodów i się połamać, a ty nie uznasz tego za coś wyjątkowego. Możesz to nawet potraktować jako histeryczny pomysł na sprowadzenie cię z powrotem do domu.

Odwrociłam się i poszłam do kuchni. Słyszałam, że zamyka drzwi i wybuchnęłam płaczem. Wsparta o zlewozmywak płakałam wiele godzin i nawet usilne zabiegi Gusgunisa, który próbował zwrócić na siebie moją uwagę, nie pomogły mi się otrząsnąć. W tejże pozie zastał mnie Takis po powrocie ze szkoły.

– Wszystko wiem, mamó. Przyszedł do szkoły, zanim weszliśmy do klasy.

Odciągnął mnie od zlewozmywaka i posadził na krześle. Usiadł naprzeciw, a Gusgunis wskoczył mu na kolana.

– Rozejdziesz się z nim?

– Zabiję go.

– Moim zdaniem, należy uniknąć rozlewu krwi i pozwolić mu robić to, co chce. Jestem pewien, że szybko wróci. Spójrz na to z praktycznej strony. Wróci po czyste rzeczy.

– Zabrał prawie wszystkie ubrania. Myślę, że odszedł na zawsze. Chce, żebyśmy sami to zrozumieli. I w dodatku mnie obarcza odpowiedzialnością za swoje odejście. Że niby robię mu sceny za każdym razem, gdy spóźnia się do domu.

Patrzyłam na Takisa. Brzydziłam się samą sobą, że widzi mnie w takim stanie. Musiałam wyglądać jak iguana z opuchniętymi powiekami.

– Nie powiedział ci przypadkiem, że ma inną? – spytałam cicho.

Uśmiechnął się.

– Powiedział mi, że go o to pytałaś. Twierdzi, że ogarnęła cię jakaś obsesja, że on ma inną, i że jest to jeden z powodów, dla których chce przez pewien czas być sam.

– Sam z kochanką? – jęknęłam.

Wstał i objął mnie.

– Mamó, proszę. Nie daj się zwariować. Nawet jeśli ma inną, szybko mu przejdzie. Niech się wyszaleje, a zobaczysz, że wszystko wróci do normy.

– O czym ty mówisz, moje dziecko? On mi robi takie rzeczy, a ja mam go potem przyjąć z otwartymi ramionami. Aż taka głupia nie jestem. Jeśli ma inną, niech z nią zostanie. A jeśli i tobie się tu nie podoba, powiedz, żeby ci wynajął pokój w hotelu, w którym podobno mieszka. I nie myśl sobie, że teraz, kiedy go nie ma, w soboty i w niedziele wytkniesz nos za drzwi. Kara ci się należy.

Takis uniósł dłonie do twarzy, jakby się bronił przed wściekłymi razami.

– Dobra, dobra... uspokój się! Myślisz, że wszyscy mężczyźni w tym domu naraz zwariowali? Gusgunis i ja nie zostawimy cię samej ani na chwilę. Wieczorem pójdziemy we troje na szaszłyki. Ja stawiam. Za kieszonkowe, które dostaję od

ciebie. I masz moje słowo co do sobót i niedziel. Niech sobie nie myśli, że skoro odszedł, w domu zapanuje chaos.

Nie do wiary, jak szybko może się człowiekowi zmienić nastrój! Już sądziłam, że z mojego życia czerpał natchnienie autor książki *Bez rodziny*, a tu nagle odkrywam, że wbrew temu, co myślałam, nie jestem obojętna mojemu synowi. W jednej chwili uświadomiłam sobie, że choć straciłam męża, zyskałam syna. Podniesiona na duchu upichciłam szybko prosty obiad i po raz pierwszy od dawna zjedliśmy go razem z Takisem. Wypiliśmy po dwa piwa, po czym Takis oznajmił, że musi się przespać przed wieczorną wyprawą na szaszłyki.

Była piąta, gdy zadzwonił telefon. Odkoczyłam od zlewu i puściłam się biegiem do telefonu z nadzieją, iż Aleks zmienił zdanie i chce wrócić. Usłyszałam jednak damski głos i to zupełnie nieznany. *Może to kochanka, która chce sprawdzić, czy wyprowadził się z domu?* – pomyślałam. Na szczęście kobieta natychmiast się przedstawiła:

– Przepraszam, że telefonuję o takiej porze. Nazywam się Katedra Riga. Chciałam zapytać, czy Eleni Spinu nadal mieszka w tym domu?

Fakt, że jakaś Katerina Riga zna moje panięńskie nazwisko uspokoił mnie.

– Jestem przy telefonie. Nazywam się obecnie Eleni Barkas – powiedziałam, zadając sobie w duchu pytanie, jak długo jeszcze będę posługiwała się tym nazwiskiem. – Słucham panią.

Rozmówczyni natychmiast zrezygnowała z oficjalnego tonu, co przyjąłam z dużą ulgą.

– Eleni, mówi Katerina Aleksiadu, twoja koleżanka z gimnazjum. Z rozpędu użyłam nazwiska mojego męża. Postanowiłam zadzwonić pod telefon twojego rodzinnego domu, bo nie miałam innego. Niestety, mam ci do przekazania nieprzyjemną wiadomość.

Zamilkła na chwilę, jakby chciała dodać wagi temu, co miała powiedzieć. Zaciekawilo mnie, jaka nieprzyjemna rzecz miałaby mnie łączyć z moja dawną koleżanką.

– Pamiętasz Michalisa Wasiliju? Siedział w pierwszej ławce, dokładnie przed tobą.

Wtedy zrozumiałam, o co chodzi. Nie myliłam się, sądząc, że słyszałam jego nazwisko w informacji o wypadku. Choć nie widziałam Michalisa od piętnastu lat, kolana się pode mną ugięły. Osunęłam się na krzesło, a Katerina mówiła dalej:

– ... przywieźli go dzisiaj z Kalambaki, gdzie doszło do wypadku, pogrzeb będzie jutro. Pomyślałam, że zawiadomię jak najwięcej koleżanek i kolegów,

żebyśmy go wspólnie pożegnali. Jeśli możesz przyjdź...

– Naturalnie, że przyjdę. Czy udało ci się skontaktować także z innymi osobami? – starałam się opanować zdenerwowanie, bo był to jednak szok.

– Próbowałam, ale z niewielkim powodzeniem. Ty należysz do nielicznych, którzy nadal mieszkają tam, gdzie mieszkali kiedyś. Jedna osoba nie mogła sobie przypomnieć Michalisa. Inni wymawiali się różnymi zobowiązaniami. Nie mam im za złe. Minęło tyle lat.

– Ja przyjdę na pewno. Zadzwoń też do Krystyny Kubari. Pamiętasz ją? Nadal się przyjaźnimy. Ona na pewno zechce przyjdź.

Ustaliłyśmy godzinę i pożegnałyśmy się. Natychmiast wykręciłam numer Krystyny. Po trzecim sygnale włączyła się automatyczna sekretarka. Zostawiłam wiadomość, by oddzwoniła jak najprędzej. Poszłam do sypialni i otworzyłam szafę. W głębi leżało pudełko po butach, w którym trzymałam zdjęcia. Wyjęłam je i poszłam do salonu, biorąc po drodze piwo z kuchni. Siadłam na kanapie, otworzyłam pudełko, wypięłam spory łyk piwa i zaczęłam wspominać. Aleks karmiący mnie ciastkiem podczas jakiegoś przyjęcia. Krystyna z dwoma rozczapierzonymi palcami nad głowami Aleksa i Lukasa na mojej prywatce. Krystyna w stroju Myszki Miki tańczy z Alekssem przebranym za zakonnicę na jakimś balu przebierańców. Takis w roli męczennika żegna się z życiem doczesnym podczas szkolnego przedstawienia. Filip z tortem urodzinowym w ręku uśmiecha się do obiektywu, robiąc przy tym zęza i pokazując język. Nagle dostrzegłam zapomnianą fotografię z mojej pamiętnej pierwszej prywatki. Kilka osób siedziało rzędem na kanapie i patrzyło prosto w obiektyw. Pierwszy z prawej był Michalis Wasiliju. Przyglądałam się tej fotografii z bliska długą chwilę. Po czym jednym haustem wypięłam resztę piwa.

Minęła ósma. Raz jeszcze zadzwoniłam do Krystyny, ale i tym razem odezwała się sekretarka. Zadzwoiłam więc do jej matki. Od wczoraj nie rozmawiała z Krystyną i gdy powiedziałam, że szukam jej, by ją powiadomić o pogrzebie Michalisa, bardzo się zdenerwowała. Zapomniałam, że w pierwszej klasie gimnazjum mama Krystyny udzielała Michalisowi korepetycji. Zapragnęła iść ze mną na cmentarz i zapewniła, że spróbuje skontaktować się z Krystyną.

Ledwie skończyłam rozmowę, pojawił się zaspany Takis, a za nim również zaspany Gusgunis. Przepraszającym tonem odwołał nasze wieczorne wyjście, bo następnego dnia miał ważną klasówkę, o której dopiero teraz sobie przypomniał. Udałam, że ziewam, by ukryć łzy rozczarowania, które napłynęły mi do oczu. Wiele sobie obiecywałam po tym wyjściu. Z jednej strony moje kontakty z

Takisem mogłyby stać się serdeczniejsze, z drugiej – zapomniałabym choć na chwilę, iż teraz, Bóg jeden wie jak długo, będę spała sama w podwójnym łożu.

– Nie szkodzi, synku, spać mi się zachciało po tych wszystkich piwach, więc wcześniej się położę.

– Mam nadzieję, że z powodu ojca nie popadniesz w alkoholizm.

– Trzy piwa nie zrobią ze mnie alkoholiczki. Starożytni Spartanie dawali dzieciom w szkole piwo do posiłków.

– A dzieci niepełnosprawne zrzucali do przepaści. Nie chcę cię pouczać, po prostu wolałabym, żebyś nie przejmowała się aż tak bardzo tym, co się stało.

– Wiem, kochanie, pierwsze pięćdziesiąt lat jest zawsze trudne.

Uśmiechnął się, powiedział dobranoc i poszedł do siebie. Miałam mdłości. Piwo odbijało mi się i czułam, że muszę umyć zęby. Poszłam do łazienki. Na widok podwójnej umywalki przeszła mi ochota na płukanie ust i poddałam się wszechogarniającej fali przygnębienia. W czasach, gdy remontowaliśmy z Alekssem mieszkanie, podwójne umywalki były bardzo modne. Szaleńczo zakochani uśmiechaliśmy się do siebie z ustami pełnymi spienionej pasty do zębów – nie podejrzewałam wtedy, iż w przyszłości tak boleśnie odczuję bezsens parzystości tego urządzenia. Zbliżyłam się do swojej miski i odkręciłam kurek. Piłam dłońmi, aż mnie złapała czkawka. Wyczerpana, padłam na łóżko – jakie było ogromne w stosunku do rozmiarów pokoju! Przesunęłam się na swoją część i okryłam po uszy, próbując za wszelką cenę nie czuć zapachu poduszki leżącej po lewej stronie.

Wreszcie zasnęłam. Naturalnie miałam okropne sny. Obudziłam się, przekonana, że krzyczę „piła”. Nasłuchiwałam przez chwilę, ale dom pogrążony był w ciszy, jaką niosą z sobą godziny przed świtem. O pół do siódmej wstałam, aby zrobić sobie kawę. Gdy się parzyła, przejrzałam szafy Aleksa. Wyciągałam szuflady, szperałam po półkach, przesuwałam wieszaki. Nawet Napoleon nie badał tak drobiazgowo ciosów zadanych przez generała Bluchera pod Waterloo. Wynik był fatalny: dwie pary skarpetek, kilka staromodnych koszul i marynarek oraz sportowe buty stanowiły jedyny ślad po obecności mężczyzny.

Pobiegłam do telefonu. Była siódma, ale Krystyna na pewno okaże zrozumienie dla niestosowności dzwonienia o tej porze, kiedy jej powiem o pogrzebie Michalisa i wyprowadzce Aleksa. Ona jednak po prostu... nie odpowiadała. Albo przeżywała wielką a tajemniczą miłość, albo była w niebezpieczeństwie, albo – nie daj Boże! – już nie żyła. Szybko odrzuciłam trzecią możliwość, wykluczyłam też drugą, bo gdybym rzeczywiście sądziła, że coś jej grozi, najpewniej zawiadomiłabym od razu



policję. A to z kolei mogłoby położyć się cieniem na naszej przyjaźni, zakładając, iż jacyś sumienni policjanci naszliby jej dom, znaleźli wyłączony telefon, a ją, nagą, w objęciach pierwszej możliwości. Postanowiłam się do niej wybrać. Najpierw jednak musiałam wypić kawę i uporządkować myśli.

*Czy byłam chwilową ofiarą klimakterium Aleksa, czy ten łajdak po prostu mnie zostawił? Ale od kiedy mężczyźni przeżywają klimakterium w wieku czterdziestu lat? I na co właściwie czekam? Na to, że do mnie wróci, czy na to, że zadzwoni i zażąda rozwodu?*

Przypomniałam sobie puste szuflady. Szanse na jego powrót do małżeńskiego łóża były żałośnie małe. Sądząc po sposobie, w jaki wczoraj na mnie patrzył, wolałby położyć się na łóże prokrustowe niż nasze. Rozpłakałam się. Słowem, którego znaczenie było najbliższe mojemu imieniu, było teraz słowo „samotność”. Takis ogłaszał wszem i wobec, że ledwie skończy szkołę, wyjedzie za granicę. Co będę robiła sama z wyliniałym psem w stuczterdziestometrowym mieszkaniu? Nie leżało w moim charakterze uczestniczyć w zajęciach kółek zainteresowań i uczyć się haftu w trzydziestym szóstym roku życia. Mogłabym zatrudnić jakąś Filipinkę i całymi godzinami opowiadać jej o niestosownym zachowaniu mojego męża. Mogłyby nawet obudzić się w nas uczucia silnej przyjaźni, takie same jak pomiędzy panią Daisy i jej szoferem. A gdyby kiedyś Aleks zechciał do nas zadzwonić, wysłałaby go do wszystkich diabłów swoją łamaną greczyzną.

Telefon istotnie zadzwonił, ale nie był to Aleks. Matka Krystyny przepraszała, że jednak nie pójdzie ze mną na pogrzeb. Powiedziałam, iż zamierzam odwiedzić Krystynę. Wysłałam z domu, wiedząc z góry, że i tak jej nie zastanę.

Gdy dotarłam do starej willi z ogromną bugenwillą na froncie, upewniłam się jedynie, że nie warto nawet pukać do drzwi. Rachunek za elektryczność i dwie reklamy – jedna zachwalająca kurczaka z różną, druga obiecująca bogactwo w ciągu sześciu miesięcy – zatknięte za klamkę drzwi wejściowych świadczyły dobitnie o nieobecności gospodyni. Zadzwoiłam, ale nikt nie otwierał. Naszły mnie czarne myśli, odeszłam więc szybko, nie chcąc poczuć zapachu ptomainy. Postanowiłam spróbować jeszcze raz po pogrzebie.

Spojrzałam na zegarek, miałam jeszcze co najmniej pięć godzin. Weszłam do sklepu i spytałam sprzedawczynię, czy znajdzie się coś, co by pasowało do czarnego. Spytała, „do czego czarnego”. Odpowiedziałam „do nastroju”. Wyszłam z eleganckim szarym kostiumem.

Wróciłam do domu, nakarmiłam psa i napisałam kartkę do Takisa, informując go, dokąd się wybieram. Przebrałam się w nowy kostium i wyszłam w żalobnym nastroju na pogrzeb. Zatrzymałam taksówkę, wsiadłam i podawszy cel podróży, rozplakałam się. Taksówkarz bąknął coś, by mnie pocieszyć i ostrożnie zapytał, kto umarł. Moje małżeństwo! – załkałam. Przez całą dalszą drogę nie powiedział, palant, ani słowa, tylko ukradkiem spoglądał na mnie przez wsteczne lusterko.

Ukryłam zapuchnięte oczy pod czarnymi okularami i weszłam do kaplicy. Usiłowałam odnaleźć starych znajomych, ale nadwężone płaczem oczy w połączeniu z upływem czasu, który bezlitośnie zmienia ludzki wygląd, sprawiły, że moje usiłowania spęłzyły na niczym. Stałam za dwoma mężczyznami, którzy nie mogli poszczycić się bujnymi fryzurami. Niewykluczone, iż te łyse głowy należały kiedyś do moich kolegów z ławy szkolnej. Nadal szukałam wzrokiem kogoś znajomego i wreszcie zobaczyłam Katerinę, która zawiadomiła mnie o śmierci Michalisa. Nie myliłam się, owłosione znamię, mimo upływu osiemnastu lat, wciąż królowało na jej policzku niczym latarnia morska na skalistym brzegu. Zastanawiałam się, jak ona znalazła męża z czymś takim na buzi. Chyba że wyszła za ślepego. Ale w końcu i taki musiałby ją dotykać. Może był nie tylko ślepy, ale i bezręki.

Nerwowy śmiech wydobyty z mego gardła przerodził się w szloch. Stojący obok mężczyzna dotknął delikatnie mego ramienia i powiedział: „Wszystkich nas to czeka”.

Odwróciłam się i spojrzałam na niego, rozpoznając jednego z moich kolegów.

– Kostek, pamiętasz mnie? Jestem Eleni Spinu – wymruczałam.

– Nie pamiętam pani, bo nie mam na imię Kostek tylko Nikita – odpowiedział podobnym tonem.

Zawstydzona przeprosiłam, powiedziałam, że go z kimś pomyliłam i przesunęłam się trochę dalej.

– Jest pani szkolną koleżanką Michalisa? – usłyszałam jego szept, dochodzący zza mojego ramienia.

*Masz ci los, pogaduszek mu się zachciewa podczas pogrzebu!*

Urażona rzuciłam krótkie: „Tak”, i jeszcze bardziej przysunęłam się do dwóch łąsych. Jeden z nich odwrócił się, spojrzał na mnie i wyszeptał zdziwiony: „Zosiunia! I ty tutaj?”. Wyjaśniłam, że nie jestem Zosiunia. Dobre sobie! Tak to jest, jak się ludzie nie spotykają ze sobą przez osiemnaście lat.

Wreszcie przyszła chwila, gdy trzeba było przejść za trumną do grobu. Zbliżyłam się do grona osób ubranych na czarno, prawdopodobnie krewnych zmarłego. Nastrój wydawał mi się wyjątkowo przygnębiający, na co bez wątpienia miał wpływ stan mojego ducha. W momencie gdy spuszczaali trumnę do grobu, wybuchnęłam gromkim płaczem. Parę osób spojrzało na mnie ze zdumieniem. Żona zmarłego, która dotychczas wykrzykiwała raz po raz: „Michali, wróć do mnie”, zamilkła i utkwiała we mnie wzrok pełen gniewu. Może doszła do wniosku, że ostatecznie nie znała męża tak dobrze, jak sądziła. Oddaliłam się, by przypadkiem nie zamieniła: „Michali, wróć do mnie” na „Dziwko, przy nim twoje miejsce, już ja się o to postaram”. I jak tu wyjaśnić im wszystkim, iż przeżywam osobisty dramat i przywłaszczam sobie ogólne lamenty jako alibi dla utraty panowania nad sobą. Może jednak niesłusznie posądzam Aleksa? Może rzeczywiście ciężko pracuje i nie ma ochoty na dyskusje? Może moje wieloletnie wysiłki na rzecz zatrzymania go przy sobie po prostu go zmęczyły i chce się odprężyć?

Takie to myśli krążyły mi po głowie, gdy siedziałam przy stoliku w rogu sali, gdzie częstowano żałobników koniakiem i kawą. Siedziałam i robiłam palcem dziury w ciastku, gdy zobaczyłam, że mężczyzna, którego wzięłam za szkolnego kolegę, zmierza w moją stronę. W odruchu spontanicznej kokieterii nałożyłam czarne okulary – ruchem tak szybkim, jakim w szkole wyjmowałam aparat ortodontyczny, gdy zbliżali się chłopcy, którzy mi się podobali. Spytał, czy może się przysiąść. Pozwoliłam. Gdy kelner stawiał przed nim koniak, kawę i porcję ciasta, ja obserwowałam nieznanego.

Fakt, że byłam mężatką – jeśli miało to teraz jakiegokolwiek znaczenie – nigdy

nie przeszkadzał mi zachwycać się w cichości ducha męskimi powabami. A miałam teraz przed sobą wyjątkowo wdzięczny egzemplarz. Dostrzegł, iż mu się przyglądam i wyciągnął rękę.

– Pozwoli pani, że się przedstawię. Jestem Nikita Wdowiec. Uścisnęłam mu dłoń.

– Wdowiec, powiada pan?

– Tak, Wdowiec. Jedyne takie nazwisko w książce telefonicznej i jedno z tych, które prowokują różne dowcipy. Ciągle mówię, że trzeba je zmienić, ale jakoś nie wychodzi.

– A jak przedstawia się pańska żona? Wdowa? A gdyby mieli państwo piątkę dzieci? Wdowa z piątką potomstwa?

Doszłam do wniosku, że ma wyjątkowo uroczy uśmiech.

– Teraz moja żona mówi pewnie o sobie „wdowa po żywym”. Jesteśmy rozwiedzeni. Ale gdy byliśmy małżeństwem, przedstawiała się Wdowiec. Dobrze się też stało, że nie mamy dzieci – i to z wielu różnych powodów. Pani jednak nie powiedziała mi jeszcze swego nazwiska.

– Przepraszam... Jestem... Eleni Spinu.

*Zaraz, zarazi Spinu? Dlaczego nie Barkas?*

– Wobec tego i pani mąż – makolągwa – pewnie niejedno przeszedł... z powodu takiego nazwiska.

Roześmiałam się. Ludzie z poczuciem humoru zawsze mieli na mnie zbawienny wpływ.

– A więc jest pani mężatką?

Czyżbym usłyszała w jego głosie nutę rozczarowania?

– Jesteśmy w separacji.

Co ja plotę! Aleks odszedł dopiero wczoraj, a ja już udaję pannę do więzienia, i to na pogrzebie! Dopiero wypłakiwałam oczy, a już się rozglądam, gdzie tu jest toaleta, żeby iść i popudrować nos. Wypatrzyłam ją nawet i przeprosiłam na chwilę mojego rozmówcę.

Lustro pokazywało zapuchnięte oczy i niemożliwie czerwony nos.

Umyłam twarz wodą i nałożyłam tonę pudru. Wróciłam do stolika, uśmiechając się radośnie. Patrzył na mnie tak nachalnie, że aż poczułam się nieswojo. Wreszcie przerwał milczenie.

– Czy to Michalis jest powodem, czy raczej był powodem, że jest pani w separacji z mężem?

– Słucham?

Moje szczere zdziwienie sprawiło, że dodał przepaszająco:

– Może mnie pani brać za głupca, ale gdy widziałem, jak pani szlocha, stojąc tuż za rodziną zmarłego, i jak jego żona na panią patrzy...

Przerwałam mu rozwścieczona.

– Za kogo pan mnie ma? Sądzi pan, że gdyby łączyło mnie coś z Michalisem, miałabym odwagę przyjść na pogrzeb i tak otwarcie rozpaczać?

Wstałam i ruszyłam do wyjścia. Złapał mnie za rękę i poprosił, bym usiadła. Posłuchałam.

– Niezręcznie się wyraziłem. Proszę mi wybaczyć i pozwolić wyjaśnić...

Upił łyk koniaku. Poszłam za jego przykładem. Nagle zatęskniłam za Alekssem, ale nim stałam się ofiarą moich gruczołów łzowych, udało mi się dać mu znak, by mówił dalej.

– Moja żona opuściła mnie przed dwoma laty właśnie dla Michalisa Wasiliju.

Spokój, z jakim to mówił, zrobił na mnie duże wrażenie.

– Ależ on był żonaty!

Spojrzał na mnie ze zdziwieniem.

– I co z tego?

Westchnęłam.

– Co z tego?

Poczułam, że muszę zapalić. Poprosiłam o papierosa.

– Przykro mi, nie palę. Ale ktoś chyba ma tu papierosy... – rozejrzał się wokół.

– Niech pan da spokój. Ja też nie palę. Tak mnie jakoś naszło. Proszę mówić dalej – zachęcałam.

– Pewnie się pani dziwi, dlaczego przyszedłem na pogrzeb Wasiliju, skoro wówczas, gdy Liza poprosiła mnie o rozwód, przysięgałem, że go zabiję.

– Zrobił to za pana kto inny w Kalambace – powiedziałam sucho.

Podniósł ręce do góry w geście: „Los tak chciał”.

– Z dwuletnim opóźnieniem. Tymczasem jednak mój gniew minął, a nawet doszło do tego, że błogosławiłem Wasiliju. Dzięki niemu uświadomiłem sobie, z jaką kobietą się ożeniłem.

– Proszę powiedzieć, jak pan to zrobił. Może i mnie się to przyda.

– Opuścił panią dla innej kobiety? – powiedział to z tak wielkim zdziwieniem, że aż mi było miło.

– Okaże się. Wszystko stało się całkiem niedawno – *bardziej niedawno, niż sądzisz* – ale nadal nie rozumiem, co pan robi na jego pogrzebie.

– Sam nie wiem, co mi kazało tu przyjść.

– Może chciał pan zobaczyć byłą żonę?

– Wykluczone. Gdy Wasiliju oświadczył jej, że nie zamierza rozbić małżeństwa dla chwilowej chuci – proszę wybaczyć to sformułowanie – obrzuciła go najgorszymi obelgami i postraszyła, że powie o wszystkim żonie.

– I powiedziała?

– Tak.

– A co na to żona? Wystąpiła o rozwód?

– Wręcz przeciwnie. Rozgrzeszyła męża. Liza naturalnie nie spodziewała się takiego obrotu sprawy. Wróciła do mnie, niczym córa marnotrawna, oczekując ode mnie wielkoduszności, jaką okazała pani Wasiliju swemu mężowi.

– I okazał ją pan?

– Nie, bo zachowania pani Wasiliju nie uważałem za wielkoduszność, ale za słabość – nie potrafiła wyrzucić męża, który ją upokorzył. Przeszedłem koszmarnie chwile, patrząc, jak moja żona poniża się i błaga, byśmy zaczęli wszystko od początku.

Upił łyk koniaku i zamilkł, przyglądając się kieliszkowi z bursztynowym trunkiem.

– Rozumiem, że rozwód, którego najpierw sama chciała, dał jej pan poniekąd na siłę.

– Dobrze pani rozumie. Chociaż muszę przyznać, że czasami, gdy czułem się bardzo samotny, byłem gotów do niej zatelefonować. W końcu jednak dobrze się stało, że tego nie zrobiłem. Dowiedziałem się od wspólnych znajomych, że przed paroma miesiącami znowu związała się z jakimś żonatym. Zdaje się, że z prawnikiem.

Poczułam zawrót głowy. Aleks był żonatym prawnikiem i od roku mniej więcej wpadał do domu jak do hotelu. Nikita natychmiast dostrzegł zmianę mojego nastroju.

– Źle się pani czuje, pani Spinu?

– Nie wiem... Może tylko zbyt bujna wyobraźnia stroi sobie ze mnie żarty. Zna pan nazwisko tego prawnika? – spytałam z lękiem.

Wydawało mi się, że jeszcze chwila, a zemdleję i osunę się na podłogę. Wytrzeszczył oczy.

– Niemożliwe... żeby spośród tylu żonatych prawników wypadło akurat na pani męża. Nie sądzę. Ale mogę się dowiedzieć, żeby panią uspokoić. Czy możemy spotkać się jutro w południe i przy okazji coś zjeść? Powiem pani, czego się dowiedziałem, a jednocześnie będzie to wspaniała okazja, by jeszcze raz panią

zobaczyć – zaproponował z taką łatwością, jakbyśmy znali się od lat.

Gdyby nie wątek dotyczący byłej żony i jej prawnika poczułabym się niezmiernie dowartościowana faktem, iż chce mnie znowu zobaczyć, zwłaszcza że Aleks szlajał się nie wiadomo gdzie i z kim. Ale upiory, które zawładnęły mną bez reszty, nie pozwalały mi odczuwać żadnej przyjemności. Interesowało mnie tylko to, czy jego była żona sypia z moim mężem. Umówiliśmy się więc na następny dzień o drugiej w Intercontinentalu.

Wróciłam do domu jak w hipnozie. Wydawało mi się, że dzwoni telefon, ale nie odbierałam.

Ocknęłam się dopiero wtedy, gdy włączyła się sekretarka i usłyszałam Krystynę, pytającą, gdzie ja się podziewam. Podbiegłam i podniosłam słuchawkę, zanim skończyła przekazywanie wiadomości.

– Co robisz, że nie słyszałaś telefonu?

– Krystyno, musisz do mnie przyjść, i to prędko, bo wydarzyło się mnóstwo rzeczy – wysapałam.

– Coś nie tak ze zdrowiem?

– Tylko patrzeć, jak dostanę zawału. Przyjdź, bardzo cię proszę, musimy porozmawiać.

Było pół do siódmej. Takis miał wieczorem korepetycje, więc nie spodziewałam się go przed dziesiątą. Panująca w domu cisza wydawała mi się nie do zniesienia. Nawet Gusgunis spał na kanapie. Czekaając na Krystynę, włączyłam radio. *Odchodzą, spalą mosty, zapomną...* – śpiewała znana piosenkarka. Zmieniłam stację, żeby nie usłyszeć przypadkiem: *Od Aleksa dla Eleni*. Po *Spalonych mostach* przyszła kolej na *Niechciane obrączki*, a jeszcze później, kolejna gwiazda greckiej piosenki zapewniała, że *Nie ma cię, nie ma cię w moim życiu*. Wyłączyłam radio. Ogarnęła mnie niepoohamowana chęć na papierosa. Szukałam po szufladach i półkach, ale Aleks zabrał wszystkie zapasy ze sobą. Pewnym krokiem ruszyłam do pokoju Takisa. Licząc na szczęście i prawidłowość danych statystycznych, według których dziewięćdziesiąt procent młodzieży pali po kryjomu, zaczęłam szperać. Znalazłam parę numerów „Penthouse'a” na dnie szafy, pudełko prezerwatyw – to był szok! – i wreszcie pod łóżkiem, w prawej kieszonce szkolnego plecaka, odkryłam paczkę cameli. Moje słoneczko zaczynało od najmocniejszych. Zastanawiałam się, czy powinnam go zbesztać za to, że pali. Musiałabym jednak wytłumaczyć, w jaki sposób się o tym dowiedziałam.

Wzięłam jednego papierosa, mając nadzieję, iż ich nie liczy. Nawet gdyby liczył, nie przeszłoby mu przez myśl, że mamusia wdziera się do jego królestwa i kradnie papierosy pod jego nieobecność. Przy pierwszym machu omal nie wyzionęłam ducha. Krztusząc się, padłam na kanapę w salonie. Gusgunis cudem uniknął zagłady. Warknął obrażony i uciekł do kuchni. Dzielnie dokończyłam papierosa, ale moje samopoczucie pogarszało się z minuty na minutę.

Gdy otwierałam drzwi Krystynie, oczy miałam czerwone – jak zwykle ostatnimi czasy.

– Co się z tobą dzieje, Eleni? – spytała z niepokojem.

– Zaraz ci wszystko opowiem. Ale lepiej będzie jak najpierw usiądziesz.

Weszłyśmy do salonu. Usiadła i czekała, patrząc mi w oczy.

– Po pierwsze, gdzie się podziewałaś przez te dwa dni, kiedy cię szukałam? – powiedziałam z pretensją, że jej nie było, gdy ja cierpiałam.

– Miałam coś do załatwienia poza Atenami. Mów lepiej, co się stało – rzuciła okiem na wypalonego do połowy papierosa, uniosła brwi i powtórzyła pytanie. – Co się stało?

– Aleks ma kochankę.



Spojrzała, jakby nie wierzyła własnym uszom.

– Skąd wiesz?

Opowiedziałam jej wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwóch dni. Od odejścia Aleksa do mojej rozmowy z Nikitą podczas stypy na cmentarzu. Kiedy mówiłam, Krystyna wykazywała dziwne zdenerwowanie i paliła jednego chesterfielda za drugim. Skończyłam i czekałam na komentarz. Ale nie był on taki, jakiego się spodziewałam. Oczekiwałam steku wyzwisk pod adresem Aleksa, a ona tymczasem zaczęła płakać. Zglupiałam. Przecież miała mnie pocieszać!

– A to co znowu? Czego beczysz? – Aż się przeżegnałam.

– Nie mogę w to uwierzyć – wyrzuciła z siebie, szlochając. Patrzyłam i doprawdy nie wiedziałam, co robić.

– Skoro ty, taka silna kobieta, reagujesz w ten sposób, to co ja mam robić? Dokonać samospalenia?

Otarła łzy i chwyciła mnie za ramiona.

– Eleni, posłuchaj! Rzuć go natychmiast. Wyszłaś za męża za drania.

– Na to wygląda. Ale dlaczego tak to sobie wzięłaś do serca? – wyjąkałam, szukając jakiegoś logicznego wytłumaczenia dla jej zachowania.

– Dlatego że od jakiegoś roku mam z Alekssem romans.

– Co to znaczy „od jakiegoś roku mam z Alekssem romans”? – powtórzyłam jak kretynka, wierząc święcie, iż to zmieni sens jej słów.

– To znaczy, że sypiamy ze sobą.

Zdjęła ręce z moich ramion i odwróciła wzrok.

To już była przesada. Żarty sobie stroić w momencie, kiedy moje podejrzenia okazały się rzeczywiste. Wymuszonym uśmiechem skwitowałam niezręczną próbę popchnięcia mnie do ryzykownych decyzji.

– Dajże spokój! Nie myśl sobie, iż w ten sposób wzbudzisz we mnie aż taką wściekłość, że go pošlę do wszystkich diabłów.

Jęknęła, jakby opuściła ją wszelka nadzieja.

– Ja nie żartuję.

Nagle w mojej skołatanej głowie nastąpiło coś w rodzaju krótkiego spięcia. Zaczęłam oddychać płytko i szybko, wciągając tyle powietrza, ile tylko się da. Czy ja śnię? Lęk, który odczuwałam przez te wszystkie lata, najwyraźniej poczynił szkody w mojej psychice. To tylko moja chora wyobraźnia każe mojej najlepszej przyjaciółce wypowiadać słowa, których w rzeczywistości przynigdy by nie powiedziała. Po prostu śniłam. Tylko patrzeć jak zjawi się Takis i obwieści mi, że jedzie na Casablanke, gdzie zmieni płeć, bo chce się ożenić ze swoim przyjacielem.

Uśmiechałam się głupawo. Skupiłam uwagę na łańcuszku ze złotym pierwiosnkiem wiszącym na szyi Krystyny. Ja też miałam taki łańcuszek. Dostałyśmy je od matki Krystyny z okazji którejś Wielkanocy.

Nabrałam otuchy. Fakt, że dostrzegam takie drobiazgi, świadczy niezbcie, iż poprzednia rozmowa nie miała miejsca. Gdyby było inaczej, nie zachowywałabym się tak spokojnie. Zamiast zajmować się pierwiosnkami na złotych łańcuszkach, wyrzuciłabym Krystynę za drzwi.

– A więc, jak już mówiłam, odkryłam niespodziewanie, że Aleks mnie zdradza – wróciłam do tematu w punkcie, gdzie skończyłam, nim wpadłam w pułapkę własnych fantazji.

Krystyna kręciła głową – raz w prawo, raz w lewo.

– Przestań, Eleni. Nie udawaj, że nie rozumiesz – zawołała.

– Wyjdź – syknęłam.

Poczułam się zmęczona. Bardzo zmęczona. Nie mogłam utrzymać się na nogach. Zdradę Aleksa z nieznajomą jeszcze jakoś bym zniosła. W końcu byłam z tym uczuciem za pan brat w każdym śnie przez długie lata. Jednak w kobietach, które zawracały w głowie mojemu mężowi, nigdy nie rozpoznawałam Krystyny! Jak miałam przeżyć zdradę najlepszej przyjaciółki?

*Jak mogłaś? Jest tylu wolnych mężczyzn. Mojego musiałaś omotać?*

Rzuciłam jej spojrzenie pełne złości i rozkazałam, by wyszła.

– Wysłuchaj mnie najpierw. Potem wyjdę – prosiła.

– Nie interesuje mnie, co chcesz powiedzieć – zaczynałam tracić panowanie nad sobą.

– Wiedziałam, że prędzej czy później wszystko wyjdzie na jaw. Nie chciałam sprzeniewierzyć się naszej wieloletniej przyjaźni, ale Aleks zaczął zalecać się do mnie wkrótce po moim rozwodzie, kiedy byłam zbyt słaba, by się skutecznie sprzeciwiać. Podkreślał mój egoizm, mówiąc, że pragnął mnie od momentu, kiedy mnie poznał, ale ponieważ chodziłam z jego najlepszym kolegą, nie chciał mu przeszkadzać.

*Boże mój, o czym ona mówi? Aleks pragnął jej od tylu lat, a ja nigdy niczego nie zauważyłam?*

– Ty nie wzięłaś pod uwagę naszej przyjaźni, gdy się z nim zadałaś...

– Wierz mi, długo się opierałam. Ale byłam załamana zdradą Filipa. Aleks zasypywał mnie kwiatami, listami, prezentami, i to w okresie, kiedy żyłam pod presją takich uczuć jak odrzucenie i zdrada.

– A mnie się wydawało, że jesteś w siódmym niebie, gdy się rozwodziłaś.

Gdzieżbym pomyślała, że to zasługa Aleksa...

Poczułam, że zaraz zemdleję.

– Gdy się rozwodziłam, nic między nami nie było. Udawałam zadowoloną przed całym światem, bo tego uczono mnie od małego. Uczono mnie gry, że bym potrafiła bronić się przed mężczyznami. Filip chciał to we mnie zmienić, ale nie dałam się. Długo rozpaczałam w samotności i odpierałam ataki Aleksa. Brzydziłam się nim za to, co robił...

– Pomyśleć, że mogłabyś się nie brzydzić...

Pokój tańczył wraz ze mną. Cudem utrzymywałam pozycję pionową.

*I te bajki, że nikogo nie miała... Że byłabym pierwsza, która by się o tym dowiedziała...*

– Powtarzał, że wszystko przez to, że zaszłaś w ciążę tuż po skończeniu szkoły i zaraz się pobraliście. Że wszystko potoczyłoby się inaczej, gdyby mógł żyć własnym życiem. Pewnego wieczoru, gdy rozmawialiśmy u mnie w domu, upiliśmy się – tak to się zaczęło. Już dawno mu mówiłam, że powinniśmy skończyć, zanim powstanie prawdziwy problem. Widziałam, jak cierpisz, i nie mogłam znieść myśli, że prowadzimy tę grę. W końcu zaczął mnie straszyć, że jak z nim zerwę, o wszystkim ci opowie. Znalazłam się w sytuacji bez wyjścia. Mówiłaś mi o swoich podejrzeniach, a ja próbowałam namówić cię, abys go rzuciła i żebyśmy uwolniły się od niego obie.

*Jaka ja byłam głupia! Opowiadałam o kochance mojego męża mojej najlepszej przyjaciółce, która była jego kochanką!*

Skuliłam się na kanapie i zakryłam twarz dłońmi. Nie mogłam znieść jej obecności. Chciałam być sama.

– Proszę cię, idź już, zanim w pełni sobie uświadomię, czego się dopuściłaś.

– Pójdę, ale pomyśl o tym, że mogłam niczego ci nie powiedzieć. Poświęciłam naszą przyjaźń, abys się dowiedziała, że Aleks jest taki sam jak Filip i wszyscy inni mężczyźni. Myśli czym innym, nie głową, i nie obchodzi go zło, które funduje najbliższemu. Kiedyś powinnaś wreszcie przejrzeć na oczy.

– Postanowiłaś mi te oczy otworzyć, robiąc to, co robiłaś z moim mężem! – mówiłam przesadnie głośno. – Wynoś się stąd! Nie chcę cię więcej widzieć! – wrzeszczałam. – Żeby się tak teraz pieprzył z inną. Nie spodziewałam się, że to powiem, ale w tej chwili życzę sobie tego z całej duszy!

Ruszyła w stronę wyjścia. Gdy otwierała drzwi, zatrzymałam ją.

– Zaczekaj chwilę.

Poszłam do sypialni i otworzyłam szafę z kapeluszami. Od razu znalazłam to,

czego szukałam. Podeszłam do Krystyny, która stała nieruchomo przy drzwiach.

– Masz.

Dałam jej czapkę bejsbolówkę, którą przed wielu laty przywiozła mi z Ameryki. Miała wyhaftowane słowa: *Mąż odszedł z moją najlepszą przyjaciółką. Bardzo mi jej, niewdzięcznicy, brak.*

– Jest w tym coś z przepowiedni, ale tylko do pewnego momentu. Ciebie nigdy nie będzie mi brakowało.

Odwrociłam się do niej plecami. Usłyszałam, jak zamykają się drzwi windy, i wybuchnęłam gorzkim płaczem. Nie wiem, jak znalazłam się w łóżku ani ile godzin płakałam. Pamiętam jedynie poszturchiwanie Takisa i płynący gdzieś ze środka mojego mózgu jego spanikowany głos:

– Mamo, co ci jest? Co się stało? Czy znowu coś z ojcem?

Chciałam na niego spojrzeć, ale zapuchnięte powieki za nic nie chciały się otworzyć. Niepowodzeniem zakończyła się także próba powiedzenia czegokolwiek. Wydałam z siebie jęk, który omal nie przyprawił mojego syna o atak serca.

– Mamo, zadzwonię po Krystynę. Zaraz wracam.

Jej imię podziałało na mnie jak sole trzeźwiące. Zerwałam się z łóżka i złapałam go za rękę.

– Tylko nie to! Już wstaję.

Wzrok Takisa zdradzał mieszaninę uczuć: ulgę, że ocknęłam się i wstałam z martwych, oraz zdziwienie, iż tak ostro sprzeciwiłam się jego propozycji.

– Pokłóciłaś się także z Krystyną?

Znów opadłam na łóżko, nie mogąc się zdecydować, co mu odpowiedzieć. Czy zdradzić haniebne czyny ojca i modlić się o wyważoną reakcję, czy załatwić sprawę jakoś inaczej.

– Przepraszam cię, kochanie, że się przeze mnie zdenerwowałeś, ale siedzę tu sama tyle godzin i myślę o wszystkim...

– Dlatego właśnie powiedziałem, że zadzwonię do twojej przyjaciółki, żebyś się trochę rozerwała...

Uśmiechnęłam się smutno. Dostarczyła mi rozrywki aż nadto. Wstałam z łóżka i objęłam go. Uścisnął mnie jakoś drętwą, wszelkie pieszczoty wprawiały go w zakłopotanie. Odsunęłam się nieco i zaproponowałam, że zrobię coś do jedzenia.

– Nie trzeba, zjadłem po drodze. Ale ty na pewno powinnaś coś przekąsić.

– Która to godzina?

Zdziwiłam się, że już po jedenastej. Powiedziałam, by się nie martwił, i że

rzeczywiście powinnam wziąć coś do ust.

– Mam nadzieję, że nie lufę pistoletu – powiedział pół żartem, pół serio.

Tym samym tonem odpowiedziałam, że gdyby mi brakowało żelaza, wolałabym soczewicę. Życzył mi dobrej nocy i poszedł do swojego pokoju. Czekałam na charakterystyczny odgłos zamykanych drzwi, lecz po raz pierwszy od wielu lat wrota twierdzy mojego syna pozostały otwarte.

Zamierzałam wziąć szybki prysznic, ale ciepła woda, otulająca moje ciało wzbudziła we mnie pokusę kąpieli. Zaraz jednak przeszło mi przez myśl, że jeśli zabawię w łazience dłużej, Takis pomyśli, iż zażyłam barbiturany i leżę martwa na podłodze.

Zegar w kuchni wskazywał drugą, gdy wyrzuciłam nietkniętego omleta do śmieci. Przykryłam go dla niepoznaki trzema serwetkami, by Takis nie zobaczył rano, że w końcu nic nie przeszło mi przez gardło. W całym tym moim nieszczęściu radosne było jedynie to, iż przynajmniej on nie odwrócił się do mnie plecami, ale na swój sposób okazywał, że trzyma moją stronę. W łóżku znowu przywoływałam na pamięć wydarzenia ostatnich dwudziestu czterech godzin. Wskutek czyjego przekleństwa przeżywam ten koszmar? Jeśli jest tak, jak mówią, że za wszystko trzeba zapłacić, jaki grzech popełniłam poza zatajeniem dwóch czynszów przed urzędem skarbowym?

Zacisnęłam powieki i próbowałam myśleć o czymś przyjemniejszym. W muzeum tortur w Amsterdamie znajduje się tak zwana drewniana peleryna – zrobiona z pnia drzewa – którą ku uciechu gawiedzi wsadzano na plecy prostytutkom, wystawianym na pośmiewisko na rynku miasta. Tego brakowało w garderobie Krystyny. Z tym garderobianym skojarzeniem zapadłam w sen.

Obudziłam się nagle o piątej. Najpierw zdziwiło mnie, że poduszka Aleksa jest pusta, ale komputer w mojej czaszce natychmiast wydobył niezbędne informacje. Pięc po piątej rano byłam żoną faceta, który zdradzał mnie z moją najlepszą przyjaciółką, a i niewykluczone, że także z była kochanką mojego zmarłego kolegi z gimnazjum...

Od razu przypomniałam też sobie o spotkaniu z Nikitą w Intercontinentalu. Nie miałam siły tam pójść, ale nie wiedziałam, jak go o tym zawiadomić. Co ja mu właściwie powiem? Niepotrzebnie pan się trudził, wiem już, z kim sypia mój mąż. Postanowiłam iść na spotkanie tylko po to, by je odwołać.

Punktualnie o drugiej podjechałam taksówką do hotelu. Zanim weszłam do restauracji, udałam się do toalety, by się upewnić, że gruba warstwa makijażu dobrze maskuje podkrążone oczy. Zastanawiałam się, czy Nikita będzie miał kiedykolwiek szansę, by zobaczyć moją twarz pozbawioną wyrazu smutku.

Ledwie mnie zobaczył, wstał od stolika i skierował się w moją stronę.

– Miałem przecucie, że pani nie przyjdzie. Na szczęście nieuzasadnione. Naprawdę się cieszę, że panią widzę – poprowadził mnie do stolika i skinął na kelnera. Ten przyniósł kartę i czekał dyskretnie w pewnej odległości, póki nie wybierzemy potraw.

– Przepraszam, ale nie zdążyłam powiedzieć panu od razu, że przyszłam właściwie tylko po to, żeby potwierdzić pana przecucia. Nie mogę zostać...

– Ależ dlaczego? Mam wiadomość, która panią ucieszy, a butelka dobrego wina rozproszy pani wahanie, niezależnie od jego przyczyn.

Nim zdążyłam zaprotestować, zawołał kelnera i zamówił białe wino.

Obdarzył mnie niezwykle czarującym uśmiechem i spytał, czy moglibyśmy mówić sobie po imieniu. Nalał wino i uniósł kieliszek w górę.

– Wypijmy za radosny uśmiech, który zaraz pojawi się na twoich ustach. Twój mąż nie wpadł w sidła mojej byłej żony. Rozmawiałem wczoraj z przyjacielem i dowiedziałem się, że Liza kręci z jakimś adwokatem, który nazywa się Barkas.

Uśmiechnęłam się blado. A zatem Aleks kiwał nie tylko mnie, ale i kochankę.

*Bujaj się, Krysiu!* Wypiłam wino trzema haustami i poczułam, jak ogarnia mnie histeryczna wesołość. Skoro Aleks rozbił naszą rodzinę i zniszczył moją przyjaźń z Krystyną, co mnie obchodzi, z kim kręci? Im dłużej myślałam o tej tragicomicznej sytuacji, tym głośniejsze się śmiałam. Z początku Nikita dzielił mój dobry nastrój,

przeświadczony, że zawdzięczam go jego nowinie. Gdy wszakże zdał sobie sprawę z przesady mojej reakcji i dostrzegł niebezpieczne błyski w moich oczach, śmiech zamarł mu na ustach.

Spoglądał niespokojnie w prawo i w lewo. Podejrzewałam, że zaczyna żałować podjętej zbyt pochopnie decyzji o naszym spotkaniu. Powinnam mu wyjaśnić, iż nie uciekłam z domu wariatów, ale zdolna byłam jedynie dać mu znak, by nalał wina. Napełnił kieliszek z pewnym wahaniem, mając w pamięci, jak ochoczo opróżniłam pierwszy.

– Wyobraź sobie, że mój mąż sypia jednak z twoją byłą żoną.

Patrzył na mnie oniemiały.

– Ale ona zaplątała się z jakimś Barkasem, a ty nazywasz się Spinu – wyszeptał.

– To moje nazwisko panięskie. Zdaje się, że nie wymieniałam nazwiska męża.

Zbaraniał. Butelka wina – prawie pusta po trzech pierwszych minutach rozmowy – okazała się znakomitym dodatkiem do dyskusji na poważne tematy. Zamówiliśmy drugą butelkę i kotlety, żebyśmy byli w stanie z godnością opuścić Intercontinental. Pragnienie natychmiastowej ucieczki na widok Nikity przerodziło się w potrzebę uczynienia go współnikiem mojej tragedii.

– Możesz nie uwierzyć w to, co ci powiem, bo takie przypadki zdarzają się raz na milion, ale cała ta historia poważnie nadwreżyła moją równowagę psychiczną i chyba zwariuję, jeśli jej komuś nie opowiem. A w tej chwili wydajesz się jedyną odpowiednią osobą. Wczoraj miałam najtrudniejszy dzień mojego życia. Płakałam, szalałam, klęłam, omal nie wyzionęłam ducha. Pomyślałam, że nie ma sensu spotykać się z tobą, bo i tak nie powiesz mi nic, co mogłoby zrobić na mnie wrażenie. Ale myliłam się. Marks bardzo trafnie uzupełnił wypowiedź Hegla: „Historia się powtarza – pierwszy raz jest tragedią, drugi raz farsą”.

Patrzył na mnie w milczeniu, przeczuwając, jak ważne będą moje wyznania. W przeciwieństwie do wina kotlety czekały nietknięte na talerzach. Zaczęłam opowiadać o Aleksie, o tym, jak się starałam, by utrzymać moje małżeństwo, o Takisie, o przyjaźni z Krystyną i o tym, jak mnie zdradziła. Słuchał z prawdziwym zainteresowaniem. Gdy skończyłam mówić, zaległa cisza. Kelner podszedł do nas i zapytał, czy kotlety nam nie smakują. Nikita zapewnił go, że wyglądają bardzo apetycznie, ale zostały złożone w ofierze na ołtarzu pewnej bardzo interesującej rozmowy. Poprosiłam o rachunek.

Zapłacił Nikita, choć w ramach emancypacji zgłosiłam ostry sprzeciw.

Wstałam, ale zaraz z powrotem usiadłam. Miałam wrażenie, że sufit restauracji

wali mi się pod nogi. Pomógł mi wstać i podtrzymywał mnie mocno za ramię, gdy wychodziliśmy z restauracji. Nawet najlepszy aktor zazdrościłby mi mojego pijackiego chodu. Nikita zaprowadził mnie do samochodu. Wcisnęłam się w fotel obok kierowcy i zamknęłam oczy. Usiadł za kierownicą, ale nie uruchomił silnika.

Pewnie zasnąłam, bo gdy odzyskałam przytomność, było już ciemno, a ja nie siedziałam w samochodzie, tylko leżałam na kanapie w jakimś nieznanym domu. Podniosłam się gwałtownie, a w uszach zagrzmiało mi tysiąc trąb.

Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, pojawił się Nikita z dwiema filiżankami kawy i opakowaniem aspiryn.

– Przywiozłeś mnie do siebie? Dlaczego nie do mojego mieszkania? – skarżyłam się chłodno.

– Po pierwsze, nie wiem, gdzie mieszkasz, po drugie, zaczęłaś chrapać, zanim zdążyłem zapytać.

Uśmiechnął się, jakby dobrze się bawił.

Zaczerwieniłam się.

– Nigdy nie chrapię.

– To będę mógł stwierdzić, jeśli przez jakiś czas będę z tobą sypiał.

Zerwałam się na równe nogi, lekceważąc zawroty głowy i nieznośne nudności.

– Za kogo ty mnie masz? Zamierzasz wykorzystać fakt, że byłam z tobą szczerą?

Rozbawił go wybuch złości niewiasty nieszczęsnej, lecz cnotliwej.

– Eleni, już drugi raz źle interpretujesz moje słowa. Obawiam się, że tracisz poczucie humoru, którego, jestem pewien, ci nie brakuje.

– Straciłam ostatnio tak wiele, że poczucie humoru jest ostatnią rzeczą, którą pragnę odzyskać – odparłam zaczepnie.

– Nie masz racji. Poczucie humoru pomaga w każdej sytuacji. Nawet najtragiczniejszej. Spytaj choćby mnie – jestem przecież twoją bratnią duszą. Dalej, weź aspirynę i napij się kawy. Gdyby ci kazali dmuchać w alkomat, dostałabyś dożywocie.

– Która godzina?

– Pół do ósmej.

– Co? – jęknęłam. – Takis poruszy całe miasto, że mnie nie ma w domu. Muszę natychmiast iść. Gdzie znajdę taksówkę?

– Sama mówiłaś, że Takisa niewiele obchodzą wydarzenia w waszym domu.

– Zmienił się, gdy Aleks odszedł. Teraz zaczął mnie pilnować, żebym nie popełniła jakiegoś głupstwa.



Usiłowałam znaleźć torebkę. Zauważył to. Zniknął w jednym z pokoi, po czym wrócił ze słuchawką bezprzewodowego telefonu.

– Pan Graham Bell pomoże ci uspokoić swego opiekuna prędzej niż jakikolwiek taksówkarz.

– Daj spokój, chcę po prostu dojść do siebie w moim własnym domu.

Złapał mnie za rękę i posadził na kanapie.

– Będę nalegał w dwóch sprawach. Jeśli się zgodzisz, sam cię odwiozę do twojego własnego domu. Po pierwsze, powiadomisz Takisa, że jesteś cała i zdrowa i spóźnisz się nieco, bo pijesz z przyjaciółką kawę. I po drugie, wypijesz tę kawę w moim domu.

Wystukałam numer, zgłosiła się automatyczna sekretarka. Zostawiłam Takisowi wiadomość, że jestem u przyjaciółki, żeby się nie niepokoił. Nikita trzymał w dłoniach filiżankę i bacznie mi się przyglądał. Ledwie odłożyłam słuchawkę, podał mi kawę i usiadł w fotelu naprzeciwko.

– Pierwszy krok do prawdziwej przyjaźni to dowiedzieć się, jak ktoś pije kawę. Tu jest cukier i mleko, gdybyś potrzebowała. Osobiście piję kawę bez dodatków, bo tylko wtedy czuję jej prawdziwy smak.

– Co za zbieg okoliczności. I ja piję kawę bez dodatków. Z tego samego powodu – uśmiechnęłam się, on także.

– Wspaniale. A więc, skoro jesteśmy przyjaciółmi, poszukajmy innych wspólnych cech.

– Wydawało mi się, że chcesz ode mnie tylko dwóch rzeczy – żebym zatelefonowała i wypila kawę. Poza tym skończyliśmy rozmowę w Intercontinentalu – rzuciłam oschle.

Kofeina, która dostała się do mojego krwiobiegu, wyparła, zdaje się, nie tylko resztki alkoholu, ale i resztki moich dobrych manier. Zasmucony spuścił głowę. Pożałowałam swoich słów.

Co biedaczek zawinił, że się na nim wyzywam! Sprawiał mu przykrość, zamiast podziękować, że się mną zaopiekował. Postanowiłam szybko naprawić ten błąd.

– A zatem pierwsza wspólna rzecz to: – wyliczałam na palcach – twoja była żona sypia z moim byłym mężem.

Spojrzał ze zdziwieniem, jakby spodziewał się, że pod nagłą zmianą mojego nastroju, kryje się jakaś pułapka. Uśmiechnęłam się zachęcająco.

– Jestem rozwiedziony i ty też się pewnie rozwiedziesz – powiedział nieśmiało, nie będąc pewien, czy mam ochotę bawić się dalej w wyliczanie wspólnych cech.

– Niczego takiego nie powiedziałam – uśmiechałam się nadal.

Był wyraźnie zadowolony:

– Przecież przed sekundą nazwałaś go „byłym” mężem. Jak ma być „były” bez rozdziału od stołu i łóża?

Zagryzałam wargi i wbiłam wzrok w zawartość filiżanki, jakbym tam mogła znaleźć odpowiedź na to pytanie.

– Wszystko potoczyło się tak szybko, że nie wiem, co robić. Myślę, że los płata mi niemiłego figła. Spośród milionów ludzi spotkałam właśnie ciebie, a ty mi ujawniłeś związki mojego męża z twoją byłą żoną. Spośród tylu milionów ludzi mój mąż wybrał sobie moją najlepszą przyjaciółkę na kochankę. I tak się składa, że będę mogła jej udowodnić, że Aleks ją oszukuje. Po tylu latach małżeństwa odkrywam, że wyszłam za drania, ale nadal cała ta sytuacja nie dociera w pełni do mojej świadomości. Jakie to skomplikowane! Czasami wydaje mi się, że śnię.

Kręcił głową, nie mogąc uwierzyć w tak niezwykle zbieg okoliczności.

– Czy uwierzysz, że staram się znaleźć usprawiedliwienie dla ich postępowania?

– Nie rób tego, Eleni. Tylko patrzeć, jak zaczniesz winić siebie za rozwój wypadków. Przeszedłem przez to z Lizą. Wykreśl go ze swego życia i zacznij wszystko od początku.

– A Takis? Jak mu wyjaśnić to, co zaszło? Niby jest po mojej stronie, ale w głębi duszy wierzy, że ojciec przeżywa jakiś dziwny, ale przejściowy okres. Myśli, że po pewnym czasie znów będziemy rodziną jak dawniej.

– On nie jest już małym dzieckiem, Eleni. Rozumie więcej, niż ci się wydaje, i ma więcej doświadczeń życiowych, niż sobie wyobrażasz.

– Wiem. Nie dalej jak wczoraj znalazłam w jego pokoju prezerwatywy i papierosy. Ale przez myśl mu nie przejdzie, że mogłabym zażądać rozwodu od jego ojca.

– Także wtedy, gdy mu wytłumaczysz, co się stało?

– Boję się jego reakcji. Bardzo często wydaje mi się, że go nie znam.

– To charakterystyczne dla wieku młodzieńczego. Podobnie czuła moja mama, świętej pamięci, przed dwudziestu sześciu laty.

Liczyłam w duchu, ile ma lat. Pewnie jakieś czterdzieści dwa, czterdzieści cztery. Odważyłam się zerknąć na niego. Można się było w nim zakochać. Gdybym nie była mężatką, chętnie oddałabym mu duszę i ciało. Ciało zwłaszcza, od przeszło roku skazane wyłącznie na kontakt z kołdrą i spragnione ludzkiego dotyku. Pokręciłam głową z głębokim westchnieniem.

– O czym myślisz, Eleni?

*Nawet sposób, w jaki wymawia moje imię...*

– Myślę, jaka jestem głupia. Z rogami, które mi Aleks przyprawił, muszę udawać renifera i ciągnąć sanie świętego Mikołaja, a mimo to nie ośmieliłabym się odpłacić mu pięknym za nadobne.

– Odczuwasz taką pokusę? Chętnie ci w tym pomogę – pochylił się ku mnie z uśmiechem.

– Nie, nie, ja tak tylko teoretyzuję. – *Kłamczucha!* – W poprzednim życiu byłam pewnie łabędziem. Jedynie śmierć mogła rozłączyć mnie z moim partnerem.

– Przykro mi, ale gdy ty byłaś łabędziem, Aleks był kocurem w stanie permanentnej burzy hormonalnej. Skoro jednak tylko śmierć może być kresem twoich monogamicznych skłonności, będziesz musiała wysłać Aleksa na tamten świat.

– Czy to aby nie ty kierowałaś ciężarówką, która skasowała samochód Wasiliju? – spojrzałam na Nikitę z ukosa.

– Chcę tylko, żebyś zrozumiała, że żywisz głębokie uczucia do kogoś, kto na to nie zasługuje. Lepiej przelej je na kogoś, kto je doceni. Czy mówiłem ci już, że i ja byłem łabędziem w poprzednim życiu?

Roześmiałam się. Zapomniany dźwięk własnego śmiechu zabrzmiał mi w uszach jakoś dziwnie. W moim nieszczęściu znalazł się nagle mężczyzna, który sprawia, że czuję się piękna i pożądana. *Gdybym tylko pozwoliła sobie, by to doceni/...*

Wstałam. Sprawy zaczęły przybierać dziwny obrót i nie bardzo wiedziałam, co z tym fantem począć. Podałam mu rękę. Przytrzymał ją, spoglądając pytająco.

– Jeśli wychodzisz, bo sądzisz, że cię podrywam, to robisz błąd.

– Podrywasz mnie?

– Tu nie ma błędu. Błędem jest, że wychodzisz, skoro tu czujesz się trochę mniej samotna i smutna. Jeśli przeszkadza ci mój podziw dla ciebie, mogę przestać go okazywać. Zostań. Twoja obecność potrzebna jest także mnie – powiedział prawie prosząco.

Omam nie uległam.

– Nie mogło mnie spotkać nic równie pięknego, ale jestem zbyt skołowana, żebym wprowadziła cię teraz do mojego życia.

– Potrzebny ci przyjaciel, który...

– Wybacz, Nikita. Nazywasz przyjacielem tego, kto wie, jak pijesz kawę. Mnie zdradziła moja najlepsza przyjaciółka. Nikomu nie wierzę. Pomogłeś mi zrozumieć

parę rzeczy związanych z Alekssem. Chcę jednak zamknąć się we własnych czterech ścianach i zastanowić się, co mam robić. Zainteresowanie, które mi okazujesz, może mnie doprowadzić do zbyt pochopnych decyzji.

Puścił moją dłoń niechętnie.

– Nie będę nalegał. Jeśli zechcesz się ze mną spotkać, żeby pogadać – bo wierz mi, niełatwo przychodzi mi podawanie kawy – lub gdybyś potrzebowała czegokolwiek, co cię wzmocni psychicznie, po prostu zadzwoń.

Wyciągnął z portfela wizytówkę. Włożyłam ją do torby, nie spojrzawszy nawet na treść.

– Nie czułbyś się urażony, gdybym przespała się z tobą, żeby odreagować zdradę Aleksa?

– Wiem, że gdybyś się ze mną przespała, to nie z tego powodu. Są o wiele ważniejsze powody niż zemsta, dla których chce się dzielić z kimś duszę i ciało. Poza tym jestem przekonany, że nikomu byś o tym nic powiedziała.

Zamilkłam. Chciałam zostać sama i wszystko przemyśleć. Gwałtowna potrzeba zakrycia się kołdrą po uszy wskazywała niezbicie, że słuszne jest porównanie łóżka z macicą, do której podświadomie pragną wrócić ludzie znajdujący się w sytuacji bez wyjścia. Nadeszła pora, by pożegnać się z Nikitą.

– Dziękuję ci za czas, który mi poświęciłeś i przepraszam za uszczypliwe uwagi. Rozumiesz, mam nadzieję, że ich przyczyną jest tragiczna sytuacja, w której się znalazłam, i że nie chciałam cię zranić. Teraz czuję, że jesteś mi bliższy niż ktokolwiek inny, chociaż znam cię tylko dwa dni.

– Powiedzieliśmy już, że w tym życiu znasz mnie tylko dwa dni, ale w poprzednim pływaliliśmy po tym samym jeziorze.

Zamknęłam za sobą drzwi. Zanim doszłam do windy, Nikita znowu je otworzył.

– Eleni...

Uśmiechnęłam się, bo wiedziałam, że to ostatnia próba zatrzymania mnie. Patrzyłam na niego wzrokiem pełnym dramatyzmu, jak Ingrid Bergman na Humphreya Bogarta, gdy żegnała go na zawsze na lotnisku w Casablance.

– Jesteśmy w Kastri. Mówię ci to, bo gdy przyjechaliśmy, nie byłaś zdolna rozpoznać miejsca. Trzecia przecznica to główna ulica, którą jeździ mnóstwo taksówek.

Kiwnęłam głową i zniknęłam w windzie wzruszona sceną pożegnania. Całe szczęście, że nie wybuchnęłam melodramatycznym szlochem.

Gdy weszłam do domu było po dziesiątej, Takis oglądał telewizję w salonie, a Gusgunis chrapał u jego stóp. Oto co mi zostało z rodziny. Aż się zdziwiłam, bo na

tę myśl nie odczułam specjalnego smutku. Koniec końców spotkanie z Nikitą wyszło mi na dobre. Przypomniałam sobie, że dał mi wizytówkę i postanowiłam obejrzeć ją później, w spokoju. Z radością przyjął przesłuchanie Takisa. Nigdy przedtem nie pytał mnie, gdzie byłam i co robiłam. Chcąc nie chcąc, musiałam posłużyć się drobnym kłamstwem.

– Byłam u przyjaciółki na kawie. Przecież zostawiłam ci wiadomość. A ty gdzie byłeś?

– U przyjaciółki na kawie – rzekł, naśladowując mój głos.

– Znakomicie, zobaczymy, jak będziemy spać po tych kawach. U której przyjaciółki? Znam ją? – rzuciłam niby mimochodem.

– U „trygonometrii”, jak mawiał ojciec. Miałaś z nim jakiś kontakt?

– Nie. Dał mi do zrozumienia, że to on zadzwoni pierwszy – powiedziałam ostrożnie.

– Mam ochotę iść do niego do biura i...

Przerwałam mu co prędzej:

– Nie rób tego. Pomyśli, że to ja cię wysłałam i będzie jeszcze gorzej.

– Wydawało mi się, że chcesz, by wrócił jak najprędzej. Nic by nie zaszkodziło, gdyby poczuł wyrzuty sumienia, że zostawił syna w łapach... histerycznej, jak powiada... żony.

– Dlatego właśnie nie chcę, żeby wracał teraz. Posłuchaj, dzieją się różne rzeczy, o których powiem ci w swoim czasie. Będzie lepiej dla nas wszystkich, jeśli ojciec zostanie tam, gdzie jest, jeszcze przez pewien czas. Jak zadzwoni, zobaczymy, co da się zrobić. Na razie nie chcę, żebyś się do tego mieszał.

Podniósł się rozdrażniony.

– Nie rozumiem cię. To ty pragnęłaś, żeby wrócił. Aż tyle się zmieniło przez te dwa dni?

– Dużo się zmieniło. Porozmawiamy o tym innym razem. Teraz chodźmy coś zjeść.

– Tak jak ten omlet, który wyrzuciłaś do śmieci! Myślisz, że jestem taki głupi?

– Nie masz nic lepszego do roboty niż grzebanie w śmieciach?

Zaczerwieniłam się jak dziecko, które przyłapano na nieposłuszeństwie.

– Ja mam, ale Gusgunis uwielbia myszkować, zwłaszcza jak zostawia mu się łatwe łupy. Chciałem coś wyrzucić, a on w okamgnieniu wsadził nos do kubła i wyciągnął omlet, którego nie zjadłaś. Zresztą, co mnie to obchodzi. Chcesz umrzeć z głodu, twoja sprawa.

Uszczypnęłam go delikatnie w nos, wzięłam za rękę i pociągnęłam do kuchni.

Za nami podążał w podskokach mój zdrajca. Szybko przygotowałam makaron i dziwiłam się swojemu apetytowi. Takis obserwował każdy kęs, który wkładałam do ust. Jak się troszczył, bym nie umarła z głodu! Specjalnie odkładałam widelec i czekałam na karcące pytanie, dlaczego nie jem. Póki mam syna blisko siebie, niech wali się cały świat.

O drugiej w nocy przestałam udawać, że śpię... Zapaliłam lampkę nocną i wyjęłam z komody torebkę. Znalazłam wizytówkę Nikity. Był dentystą.

No i proszę, dyskutowaliśmy, czy będziemy się kochać, czy nie, nie wiedząc nawet, czym się zajmujemy. Zresztą nie miało to żadnego znaczenia. Jadąc taksówką, podjęłam decyzję, że więcej się z nim nie zobaczę.

Niebezpiecznie zawładnął moim umysłem i przeszkadzał mi logicznie myśleć. A ja powinnam zmierzyć się z sytuacją bez wpływów z zewnątrz. Tymczasem zamiast zasnąć, tylko myślałam, że mnie całuje i szepcze czułe słówka, których tak dawno nie słyszałam. *Nieszczęsny Aleksie... gdybyś wiedział, że wtedy gdy ty obejmujesz Lizę, ja znajduję pocieszenie w domu jej byłego męża!* Po raz pierwszy od wielu godzin pomyślałam o Aleksie. Ogarnęła mnie ochota, by do niego zadzwonić i opowiedzieć o człowieku, który otworzył mi oczy na jego niegodziwości. Nie chciałam jednak zawieść Nikity – według niego nie zniżyłabym się do czegoś takiego.

*Nikita...*

Przywołałam na pamięć nasze spotkanie na cmentarzu. W końcu najlepsze scenariusze układa samo życie. Co mi tam *Dynastia*, skoro w ciągu dwóch dni moje własne życie przyniosło mi taką moc intryg, nienawiści, zdrady, cierpienia, a przecież to dopiero początek... Ściszałam w ręce pogniecioną wizytówkę Nikity, gdy zmorzył mnie sen.

Obudziło mnie słońce, świecące bezlitośnie w oczy. Było po jedenastej. Po raz pierwszy od tylu lat nie zerwałam się z łóżka wczesnym rankiem. Bo niby po co?

Aleks pil pierwszą kawę zupełnie gdzie indziej, a Takis od pewnego czasu wolał poranne mleko w szkolnym barku. Poszłam do kuchni, gdzie Gusgunis trzymał straż przy pustej misce.

– Ty łakomy zdrajco, powinnam cię przetrzymać ze dwa dni na twoim omlecie, ale wiedz, że mam do ciebie słabość.

Pomachał niecierpliwie ogonem i popchnął miskę łapą. Był więc jednak jakiś powód, by wstawać wcześniej.

Postanowiłam posprzątać mieszkanie. To najlepszy sposób na wyłączenie skołatanego umysłu. Dziwne, lecz o ile wczoraj pragnęłam być sama i dociekać, co się stanie z moim małżeństwem, dziś nie mogłam jakoś sformułować przedmiotu ewentualnych rozważań. W moich myślach królował niepodzielnie Nikita. Jak to się stało, że potrafiłam wyrzucić z głowy całe zło, które mnie spotkało, i marzyć jak uczennica. Cieszyło mnie, rzecz jasna, że inicjatywa pierwszego kontaktu miała w myśl umowy należeć do Aleksa, bo ja nie byłabym zdolna zatelefonować do niego pierwsza.

Nagle uświadomiłam sobie, że nie chcę, by wracał do mojego życia. Doszłam do tego wniosku całkiem po prostu, odkurzając srebra w salonie. A wszystko dzięki Nikicie. Gdyby nie on, chodziłabym jak struta.

*Bóg jest wielki. Spadając w przepaść, chwyciłam się mocnej gałęzi, dzięki czemu nie spadłam na samo dno. Poczułam, że optymizm, niczym moherowy koc, otula mnie swym ciepłem. Poczułam przyływ wielkoduszności. Jeśli Krystyna poprosi mnie o przebaczenie, możliwe, iż jej wybaczę.*

Zdradziła mnie, ale i ona nie miała wesołego życia. Może zazdrościła mi nawet w głębi duszy, że mimo trudnej sytuacji udało mi się utrzymać przy sobie męża, podczas gdy Filip przyprawiał jej rogi jawnie i nieustannie. Własny mąż ją opuścił, mój ją zdradził, a w dodatku straciła jedyną przyjaciółkę. *Patrzcie tylko, jest ktoś, komu wiedzie się jeszcze gorzej niż mnie...* Może i zostałam podwójnie zdradzona, ale los obdarzył mnie radością flirtu, choć już zapomniałam, że coś takiego w ogóle istnieje. W ciągu kilku godzin nasłuchiwałam się komplementów za dziesięć lat. Los z jednej strony wymierzał mi razy, z drugiej zaś mnie całował. *Czy rzeczywiście mnie całował, czy zwyczajnie próbował popchnąć do cudzego łóżka, a potem...*

*bujaj się, Fela... I wszystko z powodu łabędzi i pływania po tym samym jezioru?* Moherowy koc optymizmu zniknął, a ja zostałam naga w szponach zwątpienia. Rzuciłam z wściekłością szmatę od kurzu. Niewierność, zdrada... tyle zła spadło na mnie nieszczęsną. Jak to się stało, że moje życie uległo takiej destrukcji? Teraz nie będę mogła ufać nawet samej sobie. Rozpłakałam się. Nie chcę ani kochanków, ani przygód. Chcę udanego małżeństwa, przyjaciółki, życia takiego, jakie wiodłam przedtem.

Teraz, w wieku trzydziestu pięciu lat, nie miałam sił na nowe wyzwania. Nie chciałam poznawać żadnego Nikity, choć zastanawiałam się, czy rzeczywiście myśli tak, jak mówi. Nie chciałam być sama w domu, nie wiedząc, co przyniesie jutrzejszy poranek. Nie chciałam podejmować kolejnych życiowych decyzji.

Zostawiłam srebrne bibeloty i pobiegłam do sypialni. Upadłam na łóżko i schowałam twarz w poduszkę. Płakałam do kompletnego wyczerpania. Zasnęłam. Obudził mnie dźwięk telefonu. Zanim dotarłam do salonu, przestał dzwonić. Znow ogarnęła mnie czarna rozpacz. To fatalne, gdy człowiek jest aż tak roztrzęsiony i nie jest w stanie odebrać na czas telefonu.

Sterczałam przy aparacie z głupią nadzieją, że zadzwoni znowu. Zadzwonił. Podniosłam słuchawkę, nie wiedząc, czyj głos właściwie chciałam usłyszeć. Aleksa, którym się brzydziłam, Krystyny, której nienawidziłam, Nikity, który nie miał mojego numeru telefonu?

– Słucham?

– Jakiego koloru majteczki masz dzisiaj, najdroższa?

– Takiego samego jak ty, fiucie!

Rzuciłam z hukiem słuchawkę. *Ci zboczeńcy wydzwanają do ludzi nawet rano?!*

Zdenerwowana zaczęłam smażyć bakłażany. Telefon zadzwonił ponownie. Tym razem pozwoliłam automatycznej sekretarce zbić kretyna z tropu. Tyle że doszedł mnie głos Nikity. Czy dobrze słyszę, czy aż tak bardzo pragnę, by to on telefonował? Poszłam lub raczej pobiegłam, by odebrać.

– Od czego cię odrywam, że jesteś taka zasapana? – jego głos pieścił moje trąbki słuchowe.

– Smażę bakłażany...

– Rozumiem, że skupiasz na nich całą uwagę, skoro nie odbierasz telefonów – przekomarzał się ze mną.

– Skąd wzięłeś numer mojego telefonu? Czy jesteś nie tylko dentystą, ale i jasnowidzem?



– Mój aparat zachowuje w pamięci ostatni wybrany numer. Wczoraj dzwoniłaś stąd do domu, zapisałem go więc co prędzej, bo jestem święcie przekonany, że kobieta, która w każdy czwartek sprząta mi mieszkanie, dzwoni do swoich krewnych za granicą.

– I nie obrugałeś jej za to?

– Jestem uczynny i...

– ... niecierpliwy. Myślałam, że nie będziesz nalegał, że pozostawisz inicjatywę mnie.

– Cieszę się, że przynajmniej obejrzałaś moją wizytówkę. Może jednak chciałaś do mnie zadzwonić?

*Czy chciałam zadzwonić? O niczym innym nie marzyłam przez cały wieczór!*

– To, że obejrzałam z czystej ciekawości twoją wizytówkę, nie ma nic wspólnego z chęcią telefonowania.

Takie teksty puszczałam z łatwością. To w końcu on wykonał pierwszy ruch, miałam więc czym się cieszyć.

Czułam falę gorąca rozlewającą się po moim ciele, a uczucie to było tak intensywne, że aż poczułam swąd... Bakłażany!

– Nikita, bakłażany mi się spala! Zadzwonię do ciebie.

– Mamy przerwać rozmowę z powodu jarzyn?

– Przysięgam, za parę minut znowu mnie usłyszysz.

*A może i zobaczysz.*

Czy to możliwe, żeby wymyślał takie chytne sztuczki, jak z tym numerem telefonu, tylko po to, by mnie przelecieć? A jeśli nawet, to i co! Niech się nacieszę, potem będę analizować skutki.

Jak mawiała moja babcia: „Marynowane mięso soli się nie boi”. Wytrzymam jeszcze jeden cios.

Pobiegłam do kuchni. Bakłażany po prostu się zdematerializowały, ale niewiele mnie to obeszło.

Wróciłam do salonu i... zawahałam się. Dlaczego nie dać mu trochę poczekać. Nalałam sobie kieliszek wina i podeszłam do magnetofonu.

Gdy zastanawiałam się, czy wybrać Barbrę Streisand czy gwiazdę greckiej piosenki, znowu zadzwonił telefon.

– Zanim uznasz mnie za nieznośnie nachalnego, chcę ci tylko powiedzieć, że jestem w gabinecie, a nie w domu. Tak na wszelki wypadek, gdyby szok wywołany spalonymi bakłażanami zaburzył ci jasność myślenia.

Zanim zdążyłam otworzyć usta, wyłączył się. Wybrałam Streisand. *I am a*

*woman in love* nastrojało mnie jak należy. Piłam wino małymi łyżkami, zachwycając się piosenką.

Tak, może i byłam zakochana. Miałam prawo się zakochać. Nie szkodzi, że minęły tylko trzy dni od czasu, gdy Aleks mnie opuścił. Miłość nie liczy się z czasem. Może przyjdź dziś, może nie przyjdź nigdy. Ach, Michalisie Wasiliju, niech ci ziemia lekką będzie!

Wyłączyłam magnetofon i wybrałam numer gabinetu Nikity. Odebrał po czwartym sygnale.

Właśnie weszła pacjentka, której miał założyć plombę.

– Tym razem przeszkadza nam jakaś... dziura – zażartowałam.

Jego śmiech był jak balsam.

– I to nie jedna. Aż cztery zęby muszę jej załatać. Może żyje samymi słodyczami, nie wiem. Będziesz w domu?

– Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa. Zadzwoń, jak tylko skończysz.

Nastawiłam sobie *Nieoczekiwaną miłość*.

W taksówce analizowałam reakcję Takisa, gdy mu powiedziałam, że idę z przyjaciółką do kina. Miałam wyrzuty sumienia, że opowiadam mu takie bajki, ja, która uczyłam go, by nie kłamał. Nie usprawiedliwiało mnie nawet to, iż kłamałam jedynie połowicznie, bo istotnie wybierałam się do kina, tyle że Nikita nie miał w sobie nic z kobiety. Z głosu Takisa wywnioskowałam, że mi nie wierzył. Nigdy przecież nie wspominałam o żadnej przyjaciółce poza Krystyną. Zaczął więc coś podejrzewać.

– Z którą przyjaciółką? Z tą, do której poszłaś wczoraj na kawę?

– Czuję się jak na przesłuchaniu. Daj mi jeszcze światłem po oczach. Czyja cię tak wypytuję, gdy wychodzisz?

– Jasne. Poza tym nie wychodzę w soboty i niedziele.

– Ja mam prawo cię pytać. Jestem twoją matką i powinnam wiedzieć, w jakim towarzystwie się obracasz.

– I ja, jako twój syn, powinienem wiedzieć, w jakim towarzystwie się obracasz, zwłaszcza że ostatnio zmieniłaś towarzystwo. Dlaczego od tak dawna nic nie mówisz o Krystynie?

– Pokłóciłyśmy się. Zresztą nie sposób, żebyś znał cały krąg moich znajomych.

– Mylisz się. Sporo przebywam w domu i wiem, jak często dzwoni telefon i kiedy dzwoni do ciebie.

– Nie rozumiem. Powinieneś wręcz nalegać, żebym wychodziła i trochę się rozerwała, zamiast kazać mi się spowiadać z tego, co robię. Czy sam nie mówiłeś, że razem jakoś przebrniemy przez ten trudny okres?

– Racja, ale mnie jakoś nie potrzebujesz, tylko tę swoją... przyjaciółkę.

Tu nastąpił koniec dyskusji, albowiem Takis udał się do swego pokoju i trzasnął za sobą drzwiami.

Przestałam o nim myśleć i rozejrzałam się, gdzie jesteśmy. Uśmiechnęłam się na myśl, że oto idę na randkę do kina. Wydało mi się śmieszne, gdy Nikita zaproponował mi premierę przeróbki jakiegoś starego filmu. A zarazem romantyczne i dość oryginalne. Dobra, przyznaję, że każdą propozycję Nikity odbierałam jako romantyczną i oryginalną. Nawet gdyby mnie zaprosił na ruskie pierogi w barze, a potem na lody na patyku z pobliskiego spożywczego. Zachowanie Takisa trochę popsulo mi nastrój, postanowiłam z nim porozmawiać po powrocie. Zapytam też Nikitę o zdanie. Znałam go jeszcze bardzo mało, ale

liczyłam się z jego opiniami. Obecność Nikity dawała mi poczucie bezpieczeństwa, które zrujnowali Aleks i Krystyna. Choćby to, że mogłam o nich myśleć, nie popadając w histerię, było już wielkim osiągnięciem.

Nikita czekał pod kinem z biletami w ręce. Mrok kinowej sali działał na mnie odprężająco, rozkoszowałam się zapomnianymi odgłosami chrupania chipsów, szeptami i urywanymi śmiechami oraz zrzędzeniem kinomanów, którym przeszkadzano.

W połowie projekcji silne zdenerwowanie zaczęło uniemożliwiać mi właściwy odbiór filmu. Wbiłam wzrok w lewą rękę Nikity, spoczywającą lekko na oparciu fotela. Dlaczego uważałam, niemądra, że kino to mrok i trzymanie się za rękę, tak jak to bywa, a przynajmniej bywało kiedyś, podczas tego rodzaju randek. Nie byliśmy już naturalnie piętnastolatkami, którzy chodzą do kina, by się obejmować, ale cóż... głodnemu chleb na myśli.

Nikita nie tracił ani jednego ujęcia, a ja nie wiedziałam nawet, kto w tym filmie gra. W przerwie zapytał mnie, czy podoba mi się rozwój akcji. Odpowiedziałam, że jest zbyt wolna. Nie zgodził się ze mną, ale ja nie mówiłam przecież o filmie. Sala znów pogrążyła się w mroku. Postanowiłam trochę się skupić, aby przynajmniej wiedzieć, jaki film oglądałam. Dla ścisłości siadłam wygodnie i bawiłam się świetnie sentymentalną komedią. Wszystko dzięki Nikicie, który, gdy tylko zgasło światło, objął mnie ramieniem.

Odmówiłam pójścia na kolację, ale zaraz po seansie opowiedziałam mu o zajściu z Takisem. Przyznał mi rację, że powinnam z nim porozmawiać, zanim wysnuje własne wnioski. zaproponował, iż odwiezie mnie do domu, ale wolałam wziąć taksówkę, aby przypadkiem jakimś diabelskim zbiegiem okoliczności Takis nie zobaczył mojej... przyjaciółki. Prosił, żebym zadzwoniła następnego dnia i opowiedziała o rozmowie z synem.

– Dobrze, zadzwonię. Będziesz w domu, czy pracujesz w weekendy?

– Kogo jutro rozboli ząb, niech się ratuje mocnymi trunkami. Czekam na telefon.

Pochylił się i pocałował mnie gdzieś między policzkiem a ustami.

W taksówce rozmyślałam, jak poprowadzić rozmowę z Takisem. Jak mu opowiedzieć o wydarzeniach ostatnich dni? Dozna szoku, gdy dowie się o poczynaniach ojca. Nie mówiąc już o Krystynie, którą szczególnie lubił. I jak z nim rozmawiać o Nikicie, jego byłej żonie, a obecnej kochance Aleksa. Nagle zadałam sobie pytanie, czy Aleks nadal ma coś wspólnego z Krystyną, czy postanowił dochować wierności Lizie. Ja naturalnie już się nie liczyłam. Ja byłam nikim.

Swoje zrobiłam. Ukradłam mu najlepsze lata i miałam za to zapłacić. Zasmuciła mnie myśl, że w końcu mi się nie udało. Ale przecież mógł ze mną zerwać, zanim urodził się Takis. Chciałam wtedy dziecka, a nie jego. Czym zawiniłam, że jego rodzice naciskali, by się ze mną ożenił? Krystyna wiedziała o tym wszystkim, a jednak niczego mi nie powiedziała, utwierdzając mnie w przekonaniu, że moje małżeństwo przechodzi powierzchowny kryzys. Weszłam do domu i skierowałam się do pokoju Takisa. Drzwi były zamknięte, a ze środka dochodziła cicha muzyka. Zanim zdążyłam zapukać, usłyszałam jego „chodź”. *To się nazywa mieć wyczucie!* Otworzyłam i stanęłam jak wryta na widok półnagiej płataniny ciała na łóżku. Zamknęłam drzwi, a przed oczami stanął mi obraz Takisa w wieku dziesięciu miesięcy raczkującego po trawie w parku i pokrzykującego „nia-nia-nia”.

Poszłam do salonu i nalałam sobie whisky. Wypiłam trunek jednym haustem i poczułam, jak wracają mi siły. Pięć minut później pojawił się Takis, ubrany i obojętny. Zaczął mówić pierwszy, w jego głosie słyszałam gniewne zdumienie.

– Myślałem, że poszłaś do kina. Co tu robisz tak wcześnie?

– Nie poszłam na Ben Chura. Trwało półtorej godziny, skończyło się, więc wróciłam. Chciałam zapukać, ale usłyszałam, że mówisz „chodź”, więc... Skąd mogłam wiedzieć, że mówiłeś do kogo innego?

Trwał w milczeniu. Pożałowałam go, bo stał i patrzył na czubki butów.

– Nora ciągle tu jest?

– Jest. Chyba że wyskoczyła przez okno. Wstydzi się, że nas tak zastałaś...

Możliwie najłagodniejszym tonem powiedziałam:

– Eee, niech przyjdzie... Co najwyżej powiem: „Syna mi bałamucisz?”

Takis roześmiał się i objął mnie czule.

– Ani się waż! Bo jeszcze ataku serca nam tu dostanie. Chcesz mi popsuć taki cudny układ?

I ja go objęłam. Poczułam zapach miłości. Pogłaskałam spocone czoło.

– Chcę z tobą porozmawiać, Takisie. Zgoda?

– Jeśli chcesz rozmawiać o bezpieczeństwie i takich tam... – zaczął zniecierpliwiony.

Przerwałam mu natychmiast.

– Jestem pewna, że uważasz – widziałam przecież prezerwatywy w jego pokoju. – Musimy porozmawiać o innych sprawach, bardzo ważnych. Ale teraz zawołaj Nore, zanim ze strachu ogarnie ją trupia sztywność. Może zamówimy coś do jedzenia dla nas wszystkich?

– Jesteś wspaniała i wcale nie zacofana, jak sądziłem.

Podbiegł do siebie. *Jak się dowiesz o Nikicie...*

Zamówiłam pizzę i nakryłam do stołu w kuchni. Grzeszna para stanęła w drzwiach. Takis miał minę zdobywcy, Nora – skazańca stojącego przed obliczem Cezara. Wyciągnęłam do niej rękę, której bacznie się przyjrzała, nim podała swoją. Jakby się obawiała, że ją prąd porazi.

– Co słychać, Noro? Bardzo dawno cię nie widziałam. Dużo się uczysz?

Głupio zabrzmiało, ale niby o co miałam pytać? Czy skończyliście trygonometrię i zaczęliście anatomię? Miał rację Aleks, gdy to przeczuwał. On, rzecz jasna, dobrze się na tym znał.

Wybąkała jakieś „właśnie” i utkwiała wzrok w podłodze. Takis objął ją opiekuńczo ramieniem.

– Mama, jak nas zobaczyła, uznała, że jesteśmy okropnie chudzi i postanowiła nas podtuczyć.

Dziewczyna zachowała podziwu godny spokój. Mój syn miewa szczególne poczucie humoru. Ale czy musiał jej przypominać, że widziałam ich nagich? Postanowiłam interweniować, tylko co właściwie miałam zrobić? Spłoszona sytuacją, zamiast zapytać, z czym zje pizzę, przejęczyłam się i wyszło coś takiego, że znieruchomieliśmy i zaniemówiliśmy wszyscy troje. Biedna dziewczyna nie zapomni tego wieczoru do końca życia. Miałam nadzieję, że nie odbije się to niekorzystnie na relacji z Takisem. Wyszepiała, iż czekają na nią z kolacją w domu i prawie biegiem puściła się do drzwi. Spojrzenie, jakie rzucił w moją stronę mój syn, zanim pognał za Norą, mogłoby być interpretowane na wiele sposobów. Ale chyba rozumiał, że nie pomyliłam się celowo.

Wrócił niebawem. Ku mojemu zaskoczeniu, zamiast wybuchnąć gniewem, zgięty we dwoje, trząśł się ze śmiechu, a ja nie wiedziałam, czy mam dzielić z nim tę histeryczną wesołość, czy zacząć go przeproszać. Wreszcie się uspokoił.

– Takis, bardzo cię przeproszam. Jak ja jej teraz spojrzę w oczy? Co ona sobie o mnie pomyśli? Chciałam naprawić twoje grubiaństwo i zrobiłam coś jeszcze gorszego. Po co ja zamawiałam tę pizzę? Nie lepiej było zamówić szaszłyki?

– Mamo, przestań. Wyjaśniłem jej, że moja matka nawet pod groźbą śmierci nie wypowiedziałaby umyślnie takiego słowa. Udało mi się ją przekonać do pewnego stopnia, ale obawiam się, iż minie sporo czasu, zanim zechce znów przyjść do tego domu.

Oczy miał pełne łez od śmiechu, co wcale nie poprawiło mojego samopoczucia.

– Posłuchaj, naprawdę bardzo mi przykro. Jedyne co mogę dla ciebie zrobić, to pozwolić ci wychodzić w soboty i niedziele. Kara ojca, którego tu i tak nie ma,

przestaje mieć jakikolwiek sens. Następnej soboty zaprosisz Norę do dobrej restauracji na mój rachunek.

– Może chcesz, byśmy poszli do „Lali”, tej niedaleko stąd?

Sama nazwa restauracji, gdzie dania mają nazwy póż z Kamasutry, a serwowany chleb – kształt męskiego członka, wywołała u nas obojga spazmy śmiechu. Sytuacja wymknęła się już zupełnie spod kontroli, gdy zjawił się Gusgunis, zwabiony harmidrem w kuchni.

– Zapytała cię, jak wabi się nasz pies? – udało mi się wykrztusić między jednym a drugim wybuchem śmiechu.

– To był pierwszy szok, którego dzisiaj doznała. Ale nie martw się, mamo. Silna z niej kobieta, wszystko wytrzyma. I... dzięki za sobotę. Jak jej powiem, zrozumie, że nie odnosisz się do niej jak do Messaliny.

– Przysięgnij, że nie zabierzesz jej do „Lali”.

– Przysięgam.

Spojrzał na zegarek.

– I co się dzieje z tą piz...

Pizza wreszcie została przywieziona i nieco po dwunastej siedliśmy w salonie, by odbyć rozmowę, o którą go prosiłam. Czułam się nadal bardzo niezręcznie, mimo zapewnień, że ich stosunki w niczym nie ucierpiały. Nie byłam pewna, czy moment sprzyjał poważnej rozmowie. Zaczęłam więc dość dziwnie:

– Od dawna jesteś z Norą?

– Od początku roku. W każdym razie, gdy przyszła tu pierwszy raz, naprawdę uczyliśmy się trygonometrii, choć ojciec robił sobie dowcipy.

– Dlatego przestałeś ją zapraszać? Przeszkadzały ci jego komentarze?

– Tak. Postanowiłem zaprosić ją znowu, gdy się wyniósł. Skąd mogłem wiedzieć... – trącił mnie łokciem, uśmiechając się porozumiewawczo.

– Proszę cię, naprawdę jest mi przykro. Nie chcę popsuć tego, co jest między wami. Cieszę się, że spotykasz się z tą dziewczyną. Niepokoił mi się z ojcem, że nie masz wielu przyjaciół, a potem jeszcze ta kara...

– Mam przyjaciół, choć nie tak bardzo bliskich. Nora wystarcza mi za wszystkich. Sama się przekonasz, gdy poznasz ją bliżej.

– Kochasz ją?

Zagryzł wargi.

– Niewykluczone. Żadna inna dziewczyna nie pociąga mnie tak jak ona.

– Tylko nie zrób jakiegoś głupstwa i nie żeń się zbyt wcześnie.

Spojrzał, jakbym mówiła do niego po chińsku.

– Kto mówi o małżeństwie? Jest nam ze sobą dobrze, ale oboje mamy plany na przyszłość, które z pewnością nie obejmują takich zobowiązań. Skąd ci to przyszło do głowy?

– Może wy, młodzi, myślicie rozsądniej niż wasi rodzice. Twój ojciec i ja spieszyliśmy się do ślubu, a później okazało się, że to był powód rozłamu w naszym związku.

– Sądzisz, że to, co robi ojciec, nie jest tylko chwilowym kryzysem? – kręcił się w fotelu, jakby rozmowa była mu niewygodna pod każdym względem.

– Kryzys trwa od wielu lat. Teraz ujawnił się w pełni. Jeśli mam być szczerą, nie wierzę, by szybko wrócił do domu – spuściłam głowę, czekając na wybuch.

– A więc jednak miałaś rację, tak? Kręci z inną – powiedział z paradoksalnym spokojem. Moje milczenie było jasną odpowiedzią. Zakrył twarz dłońmi. Gdy znów zaczął mówić, ledwie słyszałam jego głos.

– A my? Skreślił nas tak po prostu? Może i ty byłaś winna, że odszedł? Widziałem, że się czasami kłócicie, ale nie sądziłem...

Przerwałam mu wzburzona. Nie pozwolę się atakować, i to w sprawie, w której jestem skazana na samotną walkę. Na jakim on świecie żyje! Nie widzi niedopuszczalnego zachowania Aleksa?! Ileż to razy sam padał jego ofiarą!

– Nie mów tak, moje dziecko. Uwierz, wiele robiłam dla ratowania tego małżeństwa. Jeśli jestem czemuś winna, to tylko temu, że wyszłam za niego w tak młodym wieku. Ale nie mogłam inaczej. Powiedzmy, iż mój wygląd sprawił, że zaczęliśmy myśleć o ślubie wcześniej, niż planowaliśmy.

– Innymi słowy zaszłaś w ciążę i dlatego się pobraliście? – Jego głos zabarwił się zdziwieniem, w którym, gdybym poszukała głębiej, odnalazłabym oskarżenie o pospolite łapanie męża. Typowo męski i niezależny od wieku strach przed „kobiecyimi sztuczkami”, przed „omotaniem”.

– Kochaliśmy się, mój drogi. Kiedyś i tak byśmy się pobrali, ty jedynie przyspieszyłeś ten moment. Nie mam mu niczego za złe. Mężczyzna, który żeni się w wieku dwudziestu trzech lat i natychmiast zostaje ojcem, traci wiele doświadczeń, będących udziałem jego rówieśników. Poznaje natomiast smak ojcostwa i Aleks nigdy tego nie żałował. Zawsze byłęś jego...

Z głębi pamięci doszedł mnie głos Aleksa: „Żeby mi wtedy usechł i odpadł!”

– Żeby! – powiedziałam z zapalem, nie uświadamiając sobie nawet, że uzewnętrzniam swoje myśli.

– Co „żeby”? – zdziwił się Takis.

– Powiedziałam „żeby”? Chlubą, chciałam powiedzieć. Przejęczyłam się –



rzuciłam mu przelotne spojrzenie i powtórzyłam: – Byłeś jego chlubą przez te wszystkie lata.

– No dobra, a ty? Kiedy przestało się układać?

– Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć. Zawsze myślałam, że wszystko jest w porządku. Klóciliśmy się od czasu do czasu jak każde małżeństwo. Ale mniej więcej przed rokiem zrozumiałam, że sprawy mają się o wiele gorzej.

Pokręcił głową z niedowierzaniem.

– I co? Nie próbował ci wytłumaczyć, co mu przeszkadza? Może to, o czym mówisz, to tylko twoje podejrzenia.

Walczyłam ze sobą, co mam mu odpowiedzieć. Opowiedzieć mu o wyznaniach Krystyny?

– Fakt pozostaje faktem: ojciec może nie wrócić do domu. Mówię ci to bez ogródek, żebyś nie doznał rozczarowania, czekając daremnie. I żebyś wiedział, że nie ty jesteś winien.

Zerwał się z miejsca i zaczął krzyczeć. I to w momencie, kiedy byłam przekonana, iż zachowa spokój.

– Czyli teraz, na stare lata, będziecie się rozwodzić! Nagle nowego życia mu się zachciało! Może jeszcze ma zamiar zmachać mi braciszka, którego będę musiał kołysać?

– Na jakie stare lata, Takisie. Nie mam jeszcze czterdziestki. Inni w tym wieku żenią się po raz pierwszy.

– Usprawiedliwiasz go, czy tylko mi się zdaje? Może i ty marzysz o nowej przygodzie? – jego oczy miały błyskawice.

Nie był to stosowny moment, by opowiadać o Nikicie. Wstałam i objęłam go.

– Chodźmy spać. Jak mówi twoja ulubiona Scarlet O'Hara: „Jutro będzie nowy dzień”.

– Szczerze mówiąc, kochana mamusiu, wszystko mi jedno.

Zamknął się w pokoju. Wykończona powlekłam się do sypialni. Weszłam do łóżka i natychmiast zapadłam w głęboki sen. Miałam koszmarne majaki i w pewnym momencie obudziłam się przerażona, że Takis pójdzie do kancelarii i zrobi ojcu scenę.

O ósmej rano uchyliłam drzwi jego pokoju i z ulgą stwierdziłam, że zwinięty w kłębek, smacznie śpi. Jak tylko się obudzi, będzie musiał przysiąc na moje życie, iż nie pójdzie do ojca. Zaparzyłam kawę i czekałam, aż minie trochę czasu i będę mogła zatelefonować do Nikity. Jak kania dżdżu wyglądałam chwili, kiedy opowiem mu o zdarzeniach poprzedniego wieczoru. Gdy wreszcie zadzwoniłam,

właśnie się obudził i pił pierwszą kawę. Wzięłam swoją filiżankę i usadowiłam się na kanapie w salonie. Opowiedziałam mu o przygodzie z dziewczyną Takisa – omal nie udusił się ze śmiechu. Spoważniał natychmiast, gdy zaczęłam mówić o rozmowie z moim synem.

– Myślisz, że pójdzie do niego i zażąda wyjaśnień? Bardzo mnie ta sprawa niepokoi. A jeśli Aleks powie mu, że ma inną! Jeśli opowie o związku z Krystyną!

– Daj mu trochę czasu, niech przywyknie do myśli, że ojciec tyle napsuł. Niemało się wczoraj dowiedział. Zareagował logicznie. Spodziewałaś się, że powie: „Brawo, tatusiu, nieźle ci się ta rozwałka udała”?

– Nie wiem, co robić...

– Ja wiem. Pomożesz mu się z tym pogodzić i przyjmiesz moje zaproszenie na dzisiejszą kolację.

– Bardzo bym chciała, ale musimy to odłożyć na inny termin. Zostanę z Takisem. Może będzie chciał ze mną porozmawiać. Zdzwonimy się.

– Zgoda. Chcesz, żebyśmy odłożyli spotkanie do następnej soboty?

– Zobaczymy. Będziemy w kontakcie.

Siedziałam nadal na kanapie i gapiłam się w swój kubek, gdy pojawił się zaspany Takis z Gusgunisem.

– Jak się czujesz, kochanie – spytałam z troską w głosie.

– Jak na dziecko rozwiedzionych rodziców całkiem nieźle.

Ziewnął i przeciągnął się. Poczułam ulgę. Najwyraźniej dobrze się wyspał. Także dowcipna odpowiedź wskazywała, że wszystko jest tak jak zwykle. Wstałam i objęłam go. Skrzywił się. A zatem rzeczywiście wszystko w porządku. Zaniepokoiłabym się, gdyby wtulił się w moje ramiona.

– Ee, jeszcze się nie rozwiedliśmy. I wcale nie jest pewne, czy do tego dojdzie.

– Będiesz mu mogła wybaczyć, gdy wróci?

– Nie wiem, czy wróci. Chciałbyś, żeby wrócił? – odbiłam piłeczkę.

– Nie chcę go widzieć na oczy – odpowiedział bezbarwnym tonem i skinął na Gusgunisa, który natychmiast skoczył mu na kolana.

Odetchnęłam z ulgą.

– A więc mogę być spokojna, że nie pójdziesz do niego i nie zrobisz mu awantury. Przynajmniej mi, że zostawisz sprawy swojemu biegowi.

– Skoro tak chcesz... – nagle jakby coś sobie przypomniał. – A z Krystyną o co poszło?

*O to, że po tylu latach przyjaźni uważała za stosowne iść do łóżka z mężem przyjaciółki i jeszcze to przed nią ukrywała.*

– O drobiazgi, mój synu.

– I nie zamierzacie wypalić fajki pokoju?

*Zadławiłaby się dymem.*

– Nie wiem, kochanie. Obie jesteśmy zbyt dumne, żeby zrobić pierwszy krok.

Spojrzał z niedowierzaniem.

– Wykluczone, że ot tak zerwałyście tyluletnią przyjaźń. Coś innego się stało i nie rozumiem, dlaczego nie chcesz mi tego powiedzieć.

– Dlaczego tak cię ciekawi, co robię z moimi przyjaciółkami?

– Najzwyczajniej. Nie masz aż tylu przyjaciółek, by zrywać z jedną z nich z powodu jakiegoś głupstwa.

– Całkiem nieźle radzę sobie sama. A teraz przestań gadać, tylko idź i pościel łóżko. Dziś przecież niedziela.

– *Nigdy w niedzielę...* – zanucił, pocałował mnie w czoło i zniknął w swojej sypialni z nieodłącznym psem przy nodze.

Słowa Takisa krążyły mi po głowie przez cały dzień. Prawdą jest, że moje przyjaciółki można było policzyć na palcach jednej ręki. A tak naprawdę wystarczyłoby kciuka i palca wskazującego. Jedna to Krystyna, a druga – Anta, która wyszła za mąż za Włocha i od dwunastu lat mieszkała w Weronie. Pisałyśmy do siebie, czasami dzwoniłyśmy, ale dzieląca nas odległość robiła swoje. Miałam też różne znajome, żony kolegów Aleksa, z którymi utrzymywałam luźne kontakty.

Jeśli idzie o Krystynę, moja odczucia były wręcz dziwaczne. Z jednej strony nienawidziłam jej za to, że mnie oszukiwała. Z drugiej, w ramach przyjaźni, która łączyła nas przez tyle lat, wyrzucałam z pamięci fakt, iż nie potrafiła oprzeć się Aleksowi, i chciałam ją pocieszyć, bo i ona została oszukana. Tak samo pocieszyłabym ją, gdyby zdradził ją jakikolwiek inny mężczyzna. Zdałam sobie po prostu sprawę, że nagle zostałam bez przyjaciółki, której mogłabym zawierzyć swoje kłopoty. Na szczęście dla równowagi psychicznej nie zdążyłam posmakować do głębi uczucia samotności. Nikita z powodzeniem zastępował Krystynę. W ten sposób usprawiedliwiałam gotowość do zwierzeń, ilekroć rozmawiałam z Nikitą. Odnajdywałam w nim dwa bieguny wyznaczające oś mojego istnienia, które tak nagle zniknęły: mąż i przyjaciółka. Dla ścisłości grał tę podwójną rolę znacznie lepiej niż jego poprzednicy. Sprawiał, że czułam się pożądana, czego od tylu lat nie dawał mi Aleks, i słuchał z prawdziwym zainteresowaniem opowieści o moich problemach, nie czerpiąc z tego osobistych korzyści, tak jak Krystyna. W jednym tylko Krystyna biła go na głowę. Nie miałam z kim podzielić się entuzjazmem towarzyszącym nowej znajomości. I tu dotkliwie odczuwałam brak przyjaciółki.

Nie mogłam przecież opowiedzieć Nikicie, że go poznałam. Gdybym się nie bała, iż wyjdę na idiotkę, zatelefonowałabym do Krystyny. Ale kto się raz sparzy, woli dmuchać na zimne.

Dzięki Nikicie, który działał jak zbawienne lekarstwo, zmieniły się moje odczucia. Przez pierwsze dni dręczyła mnie potrzeba dowiedzenia się, czy Aleks nadal spotyka się z Krystyną, czy też zerwali ze sobą na jej życzenie, gdy się dowiedziała, że ją zdradził i zakochał się w Lizie. Interesowało mnie to nadal, ale raczej z pospolitej ciekawości, jak też wygląda ich życie beze mnie. Nie potrzebowałam już tej informacji, by budować na niej nadzieję na powrót Aleksa, gdyby na przykład rozstał się z innymi kobietami. Każdy mijający dzień utwierdzał mnie w przekonaniu, że muszę wzmocnić samą siebie. Nikita był najlepszą bronią przeciw Aleksowi na wypadek jego powrotu – co nie nastąpi. Ale i moja twierdza warowna miała słabe punkty. Gdyby Aleks stanął niespodziewanie przede mną, chyba raczej poddałabym się bez walki.

Tydzień minął spokojnie. Takis chodził do szkoły i na korepetycje, uczył się także wieczorami, bo końcowe egzaminy były tuż-tuż. Ja zrobiłam kilka wypraw na zakupy, by odnowić zapasy ubrań, a po sporej porcji whisky poszłam do fryzjera. W sobotę mieliśmy iść z Nikitą do włoskiej restauracji i bardzo mi zależało, by dobrze wyglądać. Zachwyty, który dostrzegłam w jego oczach, sprawił, że błogosławiłam w duchu determinację mojej fryzjerki, od dawna namawiającej mnie na obcięcie włosów.

– Czy mogę ci powiedzieć, że wyglądasz wspaniale, czy znów będziesz mnie oskarżać o szastanie pochlebstwami w celu zwabienia cię do łóżka?

– Czy możemy przedtem coś zjeść? – uśmiechnęłam się.

Objął mnie i wyszeptał do ucha, iż bardzo się cieszy, bo widzi, że zaczynam powoli odprężyć się w jego towarzystwie. Jego woda kolońska rozkosznie drażniła moje nozdrza.

Siedliśmy przy zarezerwowanym przez Nikitę zacisznym stoliku i złożyliśmy zamówienie. Wzięłam eskalopki w białym winie – ulubione danie i moje, i Nikity. Nikita lubił włoską kuchnię. Ja też. Czuję wstręt do japońskiego jedzenia, bo prawie wszystko jest surowe. W Nikicie także budzi obrzydzenie. Pociąga go jednak kultura japońska, jej zagadkowość. Zgadzałam się całkowicie. Uważałam natomiast, że najbardziej czarującym narodem są Hiszpanie, z uwagi na ich temperament. Nikita też tak uważał. Bardzo miło wspominał podróż do Hiszpanii, ale wstrząsnęła nim brutalność corridy. Mną też. Nic znosił mrukowatych Francuzów. Ja też. W przeciwieństwie do literatury francuskiej, a zwłaszcza francuskich pisarek, które po prostu uwielbiał. Jak ja. Nie podobały mi się francuskie piosenki, które uważałam za okropnie ckliwe. Co za zbieżność gustów! Z wyjątkiem kompozycji Renego Aubry'ego, którego muzykę uważał za wspaniałą. Tu musiałam się poddać:

– Nie słyszałam o nim. Czy pisze znane piosenki?

– Sprezentuję ci jakąś kasetę. Jestem pewien, że przy tej muzyce będziesz mogła marzyć.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałabym pomarzyć. Ostatnio prześladowają mnie czarne myśli. Ale bardzo się cieszę, że poznałam ciebie. Jesteś jak oaza na pustyni mojej samotności.

– Pisujesz coś?

– Nie, nawet pamiętnika. Dlaczego pytasz?

– Bo potrafisz pięknie formułować myśli.

– Nie myślałam pięknie od bardzo dawna. Po odejściu Aleksa z moich myśli mógłby powstać jedynie horror. Ale wciąż powtarzam, że najpiękniejsze scenariusze pisze samo życie. Moje jest teraz prawdziwym bestsellerem.

Zapytał, jak sobie radzę z pieniędzmi. Odpowiedziałam, że na szczęście jestem niezależna finansowo. Potem opowiadałam mu w szczegółach, jak poznałam Aleksa, o jego rodzicach, którzy namówili go, by się ze mną ożenił, kiedy byłam w ciąży, o moich staraniach, by utrzymać nasze małżeństwo. Poczułam, jak słowa więzną mi w gardle i spuściłam wzrok, gapiąc się w talerz.

– Byłaś kiedyś w Mani? – zmienił taktownie temat rozmowy. Ale niestety tylko pogorszył sytuację, bo od razu przypominałam sobie beztrudne wakacje z Alekssem i Takisem. Pokiwałam potakująco głową, bo nie mogłam wydobyć głosu. Dość, że się nie rozplakałam.

– Odwiedziliście też Starą Kardamili?

Zmarszczyłam brwi, usiłując sobie przypomnieć.

– Nie trudź się. Gdybyś tam była, nie mogłabyś zapomnieć.

– Myślę, że przejeżdżaliśmy przez Nową Kardamili w drodze do Kalamaty. Dlaczego pytasz?

– Dlatego że zbliża się lato i na pewno pojedę do domu mojego ojca do Starej Kardamili. Konkretnie mówiąc, wyjeżdżam za miesiąc. Wstrzymam zapisy pacjentów na pewien czas i pojedę odpocząć po trudach zimy. Lubię wyjeżdżać z Aten w czerwcu. Nie mogę wytrzymać do sierpnia, kiedy to wyjeżdżają wszyscy inni.

– Niestety i ja należę do wszystkich innych, bo kancelaria Aleksa jest zamknięta właśnie w sierpniu.

Uniósł brwi.

– Czy to ma jeszcze jakiegokolwiek znaczenie?! Sądysz, że wróci i pojedziecie na wakacje jak gdyby nigdy nic.

Uśmiechnęłam się gorzko.

– Powiedziałam to z rozperdu. Nie sądzę, by wrócił. Nie wiem nawet, czy chcę, by wrócił.

Biedny Nikita! Planował romantyczną kolację we dwoje, a tymczasem wysłuchuje żalobnych tekstów o moim małżeństwie. Nie miałabym mu za złe, gdyby poprosił o rachunek. Zamiast tego złożył mi nieoczekiwaną propozycję.

– Chciałem ci zaproponować, żebyś towarzyszyła mi w tej podróży, ale nie

wiem, czy byłoby mi miło usłyszeć odpowiedź negatywną. Choć się starasz, nie wyrzuciłaś jeszcze Aleksa ze swych myśli. Podróż, do której cię zachęcam, mogłaby być dla ciebie dobrą odtrutką. Zanim więc odmówisz, obiecaj, że się nad tym zastanowisz. Masz jeszcze dużo czasu.

W milczeniu oddałam się rozkosznym marzeniom o porannym przebudzeniu w Mani, obok mężczyzny, który tak niespodziewanie pojawił się w moim życiu. Tego samego wieczoru, sama w podwójnym łóżu, po raz pierwszy od wielu nocy zasnęłam spokojnie.

Zacząłam o siebie dbać. Zmieniłam markę kosmetyków, dobrałam makijaż podkreślający nowe uczesanie, rozstałam się z perfumami, których używałam od ośmiu lat, i zaczęłam stosować świeższy zapach. Uwolniłam się od strachu przed samotnością i odrzuceniem. Postanowiłam nawet kupić samochód. Mogłabym wówczas przypomnieć sobie, jak się prowadzi, bo od wielu lat nie siedziałam za kierownicą. Sporządziłam listę spraw, które należało załatwić.

Po pierwsze, powinnam przeprowadzić poważną rozmowę z Nikitą. Chciałam wiedzieć, czego ode mnie oczekuje. Naturalnie nigdy nie powiedziałaby mi wprost: „Chcę z tobą sypiać, a potem zobaczymy”, ale z jego odpowiedzi mogłabym wyciągnąć jakieś wnioski. Nie spodziewałam się też propozycji małżeństwa. O tym, jak sędzę, nie myślało żadne z nas. Poza tym ja nadal byłam mężatką. A zresztą... nie przeszkadzałoby mi, gdyby powiedział: „Chcę z tobą sypiać, a potem zobaczymy”.

Od jego odpowiedzi zależała druga sprawa na mojej liście: porozmawiać o nim z Takisem. Gdyby zareagował spokojnie, powinni się poznać. Zdanie Takisa miało dla mnie wielkie znaczenie. Gdyby coś poszło nie tak, musiałabym wycofać się z rodzącego się dopiero związku. Ale sama myśl o czymś takim wręcz mnie przerażała. Ewentualne wątpliwości dotyczyły wyłącznie reakcji mojego syna. W moim sercu Nikita zdobywał coraz więcej miejsca, a Aleks je tracił. Nie wierzyłam, że wróci. Chciał zacząć wszystko od początku. Dlaczego więc i ja nie miałabym zacząć żyć inaczej?

Gdyby dwie pierwsze sprawy potoczyły się pomyślnie, przeszedłabym do trzeciej. Spotkałabym się z Krystyną. Zastanawiałam się nad tym i zastanawiałam. I zawsze dochodziłam do jednego wniosku. Chciałam się z nią zobaczyć i spokojnie porozmawiać. Wstrząs po tym, co mi powiedziała, przyćmił mi umysł. W miarę upływu czasu czułam jednak, że gniew słabnie. Postrzegałam ją raczej jako ofiarę Aleksa, a nie jako osobę, której zależy na niszczeniu związków innych ludzi. W końcu powinnam się dowiedzieć, czy nadal się spotykają, zanim wydam werdykt.

Podczas kolejnego, czwartego spotkania z Nikitą postanowiłam zrealizować pierwszy punkt mojej listy i porozmawiać z nim poważnie. Umówiliśmy się, że pójdziemy do kina, a potem na kolację. Była sobota. Takis miał zaprosić na kolację Norę. Dałam mu do zrozumienia, że nie będę miała nic przeciwko temu, by przyszła potem do nas do domu, jeśli naturalnie zechce. Takis, szczęśliwy, iż



odzyskał wolność, nie słyszał, że ja także wychodzę.

Nikita stał przed wejściem do kina, oglądając afisze. Podeszłam do niego od tyłu i zakryłam mu oczy.

– Lola? Jak dobrze, że przyszedłeś! Przyniosłem bieliznę, którą wczoraj u mnie zostawiłaś.

Gwiazdy mi się pokazały w oczach. Cofnęłam dłonie i odwróciłam się, chcąc odejść. Złapał mnie za łokieć.

– Kiedy wreszcie zrozumiesz, że facet, z którym się spotykasz i który wariuje na twoim punkcie, lubi się z tobą droczyć?

Rozpływał się w uśmiechach. Ale nie uszło mu to na sucho.

– Nie znoszę żartów, które mają cokolwiek wspólnego z innymi kobietami. Wystarczy, że cierpię przez nie w rzeczywistości. Tak się cieszyłam, że ci spletałam figła, a ty wszystko popsuleś...

– Moja kochana, czy to możliwe, żeby szanowany dentysta miał coś wspólnego z kobietą o imieniu Lola? Takie imię pasuje co najwyżej do sprośnej piosenki.

– Imienia kobiety, którą poślubiłeś, też nie brakuje w piosenkach...

Objął mnie ze śmiechem.

– Jesteś wspaniała. Jesteś połową, której tak bardzo mi brakowało. Przepadam za kobietami z poczuciem humoru. Dziwię się nawet, że ożeniłem się z Liza, bo ona nie miała go ani odrobiny.

– Mylisz się. Fakt, że związała się z moim mężem, to naprawdę dobry żart.

Chwycił mnie i pocałował w usta. Mimo zaskoczenia, odwzajemniłam pocałunek. Szczęście, że mocno mnie trzymał, bo nogi się pode mną uginały. I omal się nie rozplakałam. Wchodzący do kina ludzie spoglądali na nas. Szybko otrzeźwieliśmy.

Nikita sięgnął do kieszeni marynarki i wręczył mi pakiecik. Przyjęłam, patrząc pytająco.

– Nie otwieraj teraz. W domu zobaczysz, co to takiego. A teraz wybac mi i... może wejdziemy do kina?

Objął mnie w pół i nim zdążyłam się odezwać, poprowadził na widownię. Jak mogłam mieć mu cokolwiek za złe, skoro przez cały seans trzymał mnie za rękę.

Na kolację wybraliśmy restaurację w pobliżu mojego domu. Nie przestawałam myśleć o pudełeczku w mojej torbie. Miałam wręcz ochotę szybko wrócić do domu, by jak najprędzej zaspokoić ciekawość. Przełożyłam zaplanowaną rozmowę na inny termin. Bardzo chciałam zobaczyć, co mi podarował. Pozwoliłam, by odprowadził mnie do domu, narażając się na niebezpieczeństwo spotkania z

Takisem przy wejściu do kamienicy. Pocałunek na do widzenia trwał krótko, ale był bardzo namiętny. Umówiliśmy się, że zadzwonię następnego dnia i weszłam do bramy. Zatrzymał mnie jego głos:

– Eleni, nie spiesz się z odpowiedzią. Chyba że powiesz „tak”.

Ruszył przed siebie i zniknął w ciemności. Czy poprosi mnie o rękę? Odrzuciłam tę myśl, śmiejąc się sama do siebie. Otworzyłam drzwi do mieszkania i zapaliłam światło w holu. *Słyszał to kto? Lola!*

Tym razem zastałam Takisa i Norę w o wiele przyzwoitszej pozie. Siedzieli w salonie i oglądali film wideo. Przysiadłam na chwilę obok nich. Takis nie komentował faktu, że wróciłam do domu o pierwszej w nocy. Może nic chciał o nic pytać przy swojej dziewczynie. Zaproponowałam, że zrobię herbatę. Podziękowali. Pożegnałam się więc i pobiegłam do sypialni. Usiadłam na łóżku i niecierpliwie rozdarłam opakowanie. W paczusce była kasetka, złożona na pół karteczka i zdjęcie ukazujące Nikitę na werandzie domu, najprawdopodobniej rodzinnego, w Kardamili. Uśmiechał się, wyglądał czarująco. Opalenizna podkreślała zieleń jego oczu, a bawełniana koszulka z nadrukiem *colgate* sprawiała, że wyglądał jak chłopaczek. Rozłożyłam kartkę. Było na niej napisane tylko jedno zdanie: *Chciałbym, żebyś następnym razem słuchała Renego Aubry'ego w moich ramionach na tej werandzie.*

Złapałam kasetę i po krótkim namyśle poszłam do salonu. Zatrzymałam się w samej porę, spostrzegłszy, że się całują. Gdyby i tym razem zorientowali się, iż ich widzę, w poniedziałek dziewczyna poszłaby chyba do psychologa. Na palcach zrobiłam kilka kroków do tyłu, po czym, hałasując umyślnie, dałam im do zrozumienia, że się zbliżam. Gdy weszłam do salonu, oglądali wideo. Założyłam się, że gdybym spytała, na jaki film patrzą, nie potrafiliby odpowiedzieć.

– Takisie, czy mógłbyś pożyczyć mi swojego walkmana?

– A co chcesz z nim robić w środku nocy?

– A jak myślisz? Dostałam w prezencie kasetę i chcę jej posłuchać.

– Tak? Od kogo?

*Masz ci los! Kolejne przysłuchanie! Czy znowu miałam powiedzieć coś o przyjaciółce? Nie chciałam brnąć w to dalej. Przeszłam więc do ataku.*

– Przestań zadawać pytania, tylko przynieś walkmana. A jak film się skończy, pożegnajcie się, bo jutro musicie się trochę pouczyć. Egzaminy coraz bliżej, a jakoś nie widzę byście się... przejmowali.

– Dobra już, dobra.

Zniknął w swoim pokoju. Uśmiechnęłam się do Nory, a ona zbladła jak ściana.

Na szczęście Takis szybko wrócił z walkmanem. Wzięłam go i wróciłam do sypialni. Włączyłam kasetę, zgasiłam światło i położyłam się do łóżka. Popłynęła piękna melodia. Bujna wyobraźnia, nagradzana w szkole przy okazji wszystkich wypracowań, zawiodła mnie do Mani u boku Nikity. Podkład muzyczny był idealny do rozmyślań o pikantnych szczegółach. Dwukrotnie przesłuchałam kasetę. A gdy wyłączyłam wreszcie magnetofon, muzyka nadal dźwięczała w moich uszach.

Zasnęłam z uśmiechem na ustach i obudziłam się z uśmiechem na ustach. Robiłam poranną toaletę z uśmiechem na ustach. A ściślej powiedziawszy, uśmiechając się i pogwizdując jeden z zasłyszanych wczoraj utworów. Uśmiech zdobił moją twarz przez cały dzień. Z Takisem rozmawiałam niewiele, bo większość czasu spędził na nauce w swoim pokoju. Skończyłam książkę, którą zaczęłam czytać dawno, dawno temu. Czułam się wspaniale.

Po południu poukładałam swoje ubrania także w tej części szafy, która należała do Aleksa. Jego rzeczy miały teraz swoje miejsce gdzie indziej, co zresztą przestało mnie już wprowadzać w stan hysterii. W głębi jednej z szuflad znalazłam koronkowe body, które kupiliśmy kiedyś z Krystyną. Pachniało zaniedbaniem. Podobnie jak i moje życie erotyczne. Ale to się zmieni – stwierdziłam i wsadziłam body do miski z płynem do prania. Wyjmując je, obiecałam sobie, że teraz nastaną lepsze dni czy raczej noce.

Porządkując bieliznę w szufladach, uświadomiłam sobie z niezadowoleniem, że tylko jedno określenie dobrze do niej pasuje: stare łachy. Zupełnie jakbym była najlepszą klientką sklepu „Majtki dla cnotliwych”. Myślałam o Krystynie, która trafnie zmieniła slogan reklamowy: „I dobrze wyglądasz, i dobrze się czujesz”, na: „I dobrze wyglądasz, i niczego nie czujesz”. Z jednego mojego biustonosza ona zrobiłaby trzy. Nie dziwię się Aleksowi, że wolał jej czarne stringi od moich białych bawełnianych majtek do pasa. *Jutro uzupełnię braki w tym zakresie. I niech no jeszcze raz usłyszę o jakiejś Loli!*

Zadzwoiłam do Nikity późnym wieczorem.

- Kasetę jest wspaniała. Podobnie jak zdjęcie i karteczka.
- Czy mogę mieć nadzieję, że powoli się we mnie zakochujesz?
- Czy mogę mieć nadzieję, że mnie nie zwodzisz?
- Nie zapraszałbym cię do domu w Mani. Myślisz, że zadałbym sobie tyle trudu i wiół cię trzysta osiemdziesiąt kilometrów, tylko po to, aby uwieść?
- Czy chcesz powiedzieć, że będziesz czekał cały miesiąc? A jeśli nie zechcę ci towarzyszyć, plany romantycznego uwiedzenia spalą na panewce?

– Jestem przekonany, że i ty nie będziesz chciała wcześniej. Aleks odszedł tak niedawno. W ciągu miesiąca, który dzieli nas od wyjazdu do Kardamili, lepiej się poznamy i dzięki temu unikniemy pospiesznych decyzji. Myślę, że będziesz już wtedy wiedziała na pewno, czy chcesz, by to, co jest między nami, trwało nadal. Poza tym otoczenie Starej Kardamili będzie moim najlepszym sprzymierzeńcem w walce o ciebie.

– No proszę, czyżbyś miał przeciwnika?

– Wielu. Przede wszystkim ciebie. Nagła zmiana w twoim życiu wymusza podejmowanie różnych decyzji. Mnie może w nich w ogóle nie być. Ponadto istnieje prawdopodobieństwo, że twój mąż, niczym syn marnotrawny, powróci, a ty zarznieś najtłustszego prosiaka, by go przyjąć najlepiej, jak potrafisz. I wreszcie możesz wziąć sobie do serca opinie twojego syna. Tych trzech przeciwników potrafię nazwać. Możliwe, że są i inni.

– A jeśli już podjęłam decyzję?

– Pojedziesz ze mną?

– Powiem ci za miesiąc.

– Zgoda, nie będę cię poganiał. Co najwyżej porwę cię, jeśli odmówisz.

Rozmowa toczyła się dalej w wesołym tonie. Umówiliśmy się na spotkanie za dwa dni. Nazajutrz chciałam porozmawiać z Takisem.

Decyzję o poważnej rozmowie podejmuje się zwykle w niedzielę, planując jej przeprowadzenie na poniedziałek. W poniedziałek, wskutek lęku o rezultat, odkłada się ją na wtorek lub środę – zależnie od uciążliwości i wagi tematu. W czwartek zdenerwowanie wynikające z zaniedbania terminu popycha nas do ustalenia nieodwołalnej daty: piątek. W piątek dochodzimy do wniosku, że skutki rozmowy mogą zakłócić sobotnio-niedzielny nastrój, więc odkładamy ją na poniedziałek.

W ten oto sposób minął kolejny tydzień, a ja nie odważyłam się porozmawiać z Takisem o Nikicie. Zbliżały się egzaminy kończące rok szkolny i bałam się, że takie nowiny pogłębią jego rozterki związane z odejściem ojca. Z drugiej strony czułam, że nie jestem wobec niego w porządku. Wychodziłam z Nikitą prawie każdego wieczoru i głupio mi było, gdy obwieszczałam sucho: „Wychodzę, jedzenie masz w piecyku, jak zjesz, siadaj do nauki”. Po pewnym czasie Takis przestał zresztą o cokolwiek pytać. Może wyczuwał, że coś się zmieniło w moim zachowaniu, że nie byłam już tak nieszczęśliwa jak poprzednio. Także zmiany w moim wyglądzie były dla niego sygnałem, iż ostatnimi czasy coś musiało wydarzyć się w życiu jego matki.

Miałam jeszcze trzy tygodnie na udzielenie Nikicie odpowiedzi. Za trzy tygodnie kończyła się też szkoła. Postanowiłam odłożyć rozmowę z Takisem do zakończenia egzaminów. Aleks nie dał znaku życia od chwili, gdy się wyprowadził, czyli od dwudziestu siedmiu dni. A przed dwudziestu sześciu dniami, zupełnie nieoczekiwanie, rozpoczął się nowy rozdział mojego życia. Moja samotność trwała w gruncie rzeczy niedługo. Zastanawiałam się, w jakiej byłabym teraz formie, gdyby nie Nikita. Pewnie zamknęliby mnie już w wariatkowie. Mój mąż natomiast okazał się wielkim głupcem. Nie chodzi o mnie. Powiedzmy, iż nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Ale czym zawinił mu syn? Zwłaszcza że Takis był w tak szczególnym okresie swego życia. Mijał miesiąc, a Aleks nie zainteresował się nawet, jak Takis sobie radzi i co się z nami dzieje. Wiedział naturalnie, że jeśli chodzi o finanse, mamy się dobrze, a nawet bardzo dobrze. Ale to w żadnym stopniu nie rozgrzeszało jego zachowania.

Przez pierwsze lata naszego małżeństwa żyliśmy z czynszów w mojej kamienicy, czyli z moich dochodów. Aleks podejmował się prowadzenia drobnych spraw, które nie przynosiły wielkich zysków. Faktem jest, że pracował wówczas w cudzej kancelarii. Postanowiłam otworzyć wspólne konto, by nie odczuwał, że to ja nas utrzymuję. Dręczyło go, iż pozwala się... kupować. Wiedziałałam, że tak uważa. Udawałam więc, że to ja jestem uzależniona ekonomicznie od niego. Pytałam, czy nasza sytuacja finansowa pozwala, żebym sobie kupiła parę skórzanych sandałów, które mi się podobają, wiedząc doskonale, że z moim majątkiem mogę sobie kupić całego krokodyla, kazać obdrzeć go ze skóry i zrobić pantofle, jakie tylko chcę. Czasami zadawałam sobie pytanie, czy nie walczę o człowieka, który nie jest dla mnie stworzony. Różniliśmy się tak bardzo! To nas zresztą na początku wzajemnie pociągało. Ale nie była to najlepsza recepta na trwały związek. Przeciwnieństwa, choć się przyciągają, nie powinny się ze sobą łączyć. Nikita i ja byliśmy bratnimi duszami. Dlaczego nie poznałam go wcześniej? Ale kiedy wcześniej? W piętnastym roku życia?

W poniedziałkowy rano zobaczyłam na targu matkę Krystyny. Usiłując przed nią uciec, wpadłam na leżący na ziemi worek ziemniaków. I to ona podtrzymała mnie, żebym nie upadła. Trudno więc było dłużej udawać, że jej nie widzę.

– Co za niespodzianka! Jak się pani miewa?

– Dobrze, moje dziecko. Ale Krystyna! Czy opowiedziała ci o wypadku?

Byłam zaskoczona. Ostatnią rzeczą, jakiej bym oczekiwała w sprawie Krystyny, to informacja, że stało się jej coś złego. I jak wytłumaczyć starszej pani, że o niczym nie wiem?

– Bardzo dawno z nią nie rozmawiałam. Mieliśmy ostatnio trochę kłopotów... które pochłaniały cały mój czas, więc... – bąkałam.

– Mam nadzieję, że nie kłopoty ze zdrowiem. Bo od czasu tego wypadku – spochmurniała i ściszyła głos – ciągle się modłę, aby Bóg miał nas w swojej opiece – postawiła torby na ziemi i zrobiła znak krzyża.

Przestraszyłam się. Nawet jeśli Krystyna wyrządziła mi wielką krzywdę, to jednak od tylu lat łączyła nas przyjaźń. Poza tym mnie nadarzyła się okazja, by ułożyć sobie życie na nowo. A ona?

– Co się właściwie stało?

– Jechała samochodem i spadła do wyschniętego koryta rzeki, a ponieważ nie miała zapiętego pasa, doznała urazu kręgosłupa, złamała prawą nogę i lewą rękę.

– Kiedy to się stało?

Serce biło mi jak szalone.

– Z miesiąc temu. Miała jakieś kłopoty – mnie niewiele o tym mówiła, ale ty, jako przyjaciółka, pewnie wiesz więcej – I postanowiła pojechać na parę dni do mojej siostry do Temeni. Chciała odpocząć i wszystko przemyśleć. Co przemyśleć, moja Eleni? Jeden Bóg wie.

I ja wiem. Jak nic rozstała się z Alekssem. Spytałam, czy Krystyna ma się już lepiej i co się z nią teraz dzieje. Na szczęście, najgorsze miała już za sobą. Po kilkudniowym pobycie w szpitalu przewieziono ją do rodzinnego domu pod opiekę matki.

– I pomyśl tylko, Eleni! Gdyby miała zapięty pas, nic złego by się nie stało!

*W istocie, nic złego by się nie stało, gdyby miała zapięty pas cnoty, który strzegłby ją przed miłosnymi przygodami z moim mężem.*

– Zawsze jej to powtarzałam. Jak będziesz tak jeździć, to sobie coś zrobisz! Ale

cóż. I tak miała szczęście w nieszczęściu. Wpadnę ją odwiedzić...

Jak powiedziałam, tak zrobiłam. Przerwałam zakupy i od razu poszłam do Krystyny. Drzwi otworzyła gospoia. Z wnętrza mieszkania usłyszałam głos pytający, kto przyszedł. Wzięłam głęboki oddech i weszłam do salonu. Widok, który ukazał się moim oczom, był wstrząsający. Ślicznotka zamieniła się w obraz nędzy i rozpaczony pokryty tonami gipsu. Starłam się nadać tej wizycie najzwyczajniejszy charakter.

– Co się stało, Krystyno? Wyglądasz jak fundament pod kilkupiętrowy dom.

Wytrzeszczyła oczy. Zaczęłam kręcić w palcach pasemko włosów i przyglądałam się jej z uśmiechem. Zachowała spokój ducha.

– Bardzo ci dobrze w krótkiej fryzurze. W przeciwieństwie do mnie, zmieniłaś się na lepsze.

– Powiedzmy, że w przeciwieństwie do ciebie, nie zamierzałam się zabić. Co się właściwie stało?

Zbliżyłam się do niej niepewnie, bo wydawało mi się, iż nawet ruch powietrza spowodowany moimi krokami sprawi ból jej obandażowanym członkom.

– Zamyśliłam się i nie spostrzegłam, jak idzie droga. W dodatku nie miałam zapiętych pasów...

– Zawsze ci to mówiłam. Lusterek w samochodzie nie ustawiamy tak, by oglądać siebie, ale tak, by widzieć inne samochody. Co za zrządenie losu! Jeszcze trochę i cała nasza klasa wyginie w wypadkach samochodowych.

Wzięłam krzesło i usiadłam obok niej. Prawą ręką chwyciła moją dłoń i się rozplakała.

– Wybacz mi, proszę. Nie chcę się dłużej dręczyć tym, co ci zrobiłam. Brzydzę się samą sobą i aż czasem żałuję, że nie zginęłam w tym wypadku. Nawet nie wiesz, jakie mam wyrzuty sumienia, że rozbiłam waszą rodzinę.

Objęłam gips, w który była owinięta. Dostrzegłam pióro leżące na stole, wzięłam je i napisałam na zagipsowanej nodze: „Przyjaciółki”.

Zrobiłam to ze szczerego serca, nie zastanawiając się nad następstwami mojej wielkoduszności. Roześmiała się, ja także.

– To najpiękniejsza dedykacja, jaką kiedykolwiek dostałam.

– Ładniejsza od piosenki, którą ci zadedykował Filip, gdy zaczęliście się mieć ku sobie?

– Pamiętasz takie drobiazgi? – uśmiechnęła się smutno.

– Pamiętam, bo okropnie ci zazdrościłam. Mnie nikt nigdy nie zadedykował piosenki przez radio.

– Do tej pory. Jesteś wspaniałym człowiekiem, Eleni, bo potrafisz przebaczać. Kiedyś ci to zaprocentuje, przekonasz się. Może nawet to wszystko zdarzyło się po to, by cię ustrzec przed czymś gorszym.

– Możliwe. Wiele razy myślałam, żeby do ciebie zadzwonić, ale duma mi nie pozwalała. Rozumiesz chyba, że czułam się zdradzona. Zwłaszcza przez ciebie – podkreśliłam.

Westchnęła ze smutkiem.

– Nawet jeśli mi wybaczysz, wiem, że między nami nigdy nie będzie już tak jak kiedyś. Nie wiem natomiast, co mogłabym zrobić, aby odzyskać twoje zaufanie. Może przysłaś tu tylko dlatego, że współczujesz mi w mojej obecnej sytuacji.

Poczułam się nieswojo. Czyżbym nie była jeszcze przygotowana na to spotkanie?

– Posłuchaj, Krystyno, nie twierdzę, że wszystko jest tak jak kiedyś. Ale nie czuję też gniewu z tamtych, pierwszych dni. Także w stosunku do Aleksa. Naprawdę chciałam się z tobą spotkać i porozmawiać. Wypadek przyspieszył moją decyzję. Poza tym jest takie powiedzonko, które pewnie znasz: „Ci, co przestają być przyjaciółmi, nigdy nimi nie byli”. A nas łączy tak wiele. *Chociaż ty o tym zapomniałaś.*

– Chcę, abyś wiedziała, że od czasu, gdy Aleks wyprowadził się od was, ani razu z nim nie rozmawiałam. Nie próbowałam się z nim zobaczyć, ale i on unika jakichkolwiek kontaktów. Nie wie, że się o nas dowiedziałaś – spojrzała mi w oczy i dodała – przynajmniej ode mnie.

– Ani ode mnie. Od miesiąca nie daje znaku życia, jakby ziemia się pod nim otworzyła i go pochłonęła. Tak naprawdę pochłonęło go co innego, ale nie chcę trywializować tej rozmowy.

Patrzyła na mnie pytająco. Postanowiłam powiedzieć jej o seksualnych podbojach Aleksa.

– Dowiedziałam się, że ma romans z inną – uśmiechnęłam się gorzko. – Poza tobą... czy po tobie... nie wiem.

– Eleni, przysięgam ci, nie mam już z nim nic wspólnego – zdrową ręką wskazała swe zagipsowane ciało. – Choćby z tego powodu. Z tym gipsem byłabym zbyt chłodna jak na jego gusta.

– Podobnie jak ja, choć członki miałam zdrowe...

Zawahała się przed odpowiedzią. *Boże drogi, czego ja się jeszcze dowiem.*

– Powiem ci to, choć mnie znienawidzisz. Zresztą i tak nie może już być gorzej. Aleks i ja poszliśmy do łóżka z powodu niezaspokojonych potrzeb seksualnych.



Żadne inne uczucia nas nie łączyły. Aleks uważał – muszę ci to wreszcie powiedzieć – że wasze życie seksualne umarło śmiercią naturalną, niezależnie od twoich usilnych starań, by było inaczej.

– Nadmiar tych starań mnie zniszczył – wyznałam z goryczą.

Chciała poruszyć głowę, ale tylko skrzywiła się z bólu.

– Aleks mówił, że pragnie nowych doznań. Pewnie zapytasz, dlaczego akurat ze mną. Ale wiedz, że zarzucał sieci I gdzie indziej. Jak dziecko, które, gdy jest głodne, sięga rączką do torby z cukierkami i chwytą ich tyle, ile tylko zmieści się w garści. Ja też czułam się tak, jak wygłodniałe dziecko, gdy Filip wystawił mnie do wiatru. Łatwo wtedy przekroczyć granice. Czujesz się odrzucona i niepotrzebna, a tu nagle ktoś cię pragnie i walczy o swoje, póki nie ulegniesz. A gdy ulegasz, nie myślisz o skutkach. Uległam raz, a kiedy zdałam sobie sprawę, co się dzieje, było za późno, by się wycofać. Straszyl, że o wszystkim ci powie. A ja, głupia, bałam się tego. Gdybym od początku była z tobą szczerą, może teraz sprawy miałyby się inaczej – spojrzała na mnie z bólem. – Cóż... nie spodziewałaś się, że coś takiego może się wydarzyć.

Patrzyłam na nią chłodno.

– Nie, zwłaszcza po osiemnastu latach i do tego z twoim udziałem.

Poczułam, że gdyby mogła, spuściłaby głowę. Zamknęła oczy i milczałyśmy przez chwilę. Znajomość z Nikitą pomagała mi zrozumieć jej położenie. Ja także wiedziałam, jak nieokreślona jest granica między tym, co słuszne, a błędem. Byłam prawie gotowa rzucić wszystko i iść za nim. Pod wpływem chwili omal nie opowiedziałam jej, jak rozwija się moja znajomość z Nikitą. Ale Krystyna miała rację. Nie dość jej ufałam, by mówić otwarcie o osobistych sprawach. Obiecałam, że odwiedzę ją następnego ranka, i wyszłam.

Po południu Takis poprosił mnie, bym pozwoliła mu nocować u Nory, bo chcieli się razem pouczyć.

– A co na to jej rodzice?

– Rodzice wyjechali wczoraj do Anglii. Matka będzie tam miała operację. Myślę, że to coś poważnego, ale Nora niewiele mówi. Może nawet niewiele wie.

Zmartwiłam się. Co też może jeszcze spotkać tę dziewczynę?

– I tyle czasu będzie sama? Powiedz jej, żeby zamieszkała z nami. Przygotuj pokój gościnny. Będzie przynajmniej jadła przyzwoicie.

– Nora została w domu z najstarszą siostrą. Ale dziękuję, że to proponujesz. To co, pozwolisz mi tam dzisiaj zostać?

– Pozwolę, ale obiecaj, że będziecie się uczyć. Egzamin są tuż-tuż.

Objął mnie i wyszeptał do ucha:

– Mówiłem ci ostatnio, że jesteś wspaniała? Nieźle nam się żyje we dwójkę, prawda? We trójkę raczej, bo jest jeszcze Gusgunis.

To dopiero coś! Czyżby Takis zmienił zdanie i przestał liczyć na powrót ojca? I czy to aby nie wyklucza moich znajomości z innymi mężczyznami? Pragnęłam, by egzaminy skończyły się trochę wcześniej, co pozwoliłoby mi porozmawiać wreszcie z Takisem o Nikicie. Wznowienie kontaktów z Krystyną zwolni mnie przynajmniej z niektórych nieprzyjemnych wyjaśnień. Jutro powiem mu, że ją odwiedziłam i pogodziłyśmy się. Pasy bezpieczeństwa ratują, jak widać, nie tylko życie, ale i związki między ludźmi.

Takis wyszedł o ósmej. Minutę po ósmej telefonowałam do Nikity:

– Moja propozycja zabrzmi może trochę dziecinnie, ale... mój syn będzie dziś nocował poza domem. Chcesz przyjść do mnie na kolację? Usmażę naleśniki.

– Czy to nie będzie niebezpieczne?

– Dziś na pewno nie wróci.

Rozbawił mnie strach, którym napawał go mój syn.

– Nie mówię o Takisie. Chodzi o naleśniki. Jesteś dobrą kucharką, czy chcesz mnie otruć, żeby nie jechać do Kardamili?

Roześmiałam się.

– Nie masz wyjścia. Dlaczego tylko ja mam ryzykować?

– Czy to znaczy, że jesteś na dobrej drodze do podjęcia słusznej decyzji?

– Powiem ci, jak tylko przełkniesz ostatni kęs naleśnika.

– Jeśli zamierzasz powiedzieć „tak”, jestem gotów przełknąć kawałek koksu. O której mam przyjść?

Przyszedł o dziesiątej. Z kieliszkiem wina w ręce, przy dźwiękach romantycznej muzyki filmowej, oglądał moje mieszkanie. Zatrzymaliśmy się przy bibliotece w salonie i dłuższy czas przeglądaliśmy tytuły książek. Następnym przystankiem była komoda, gdzie stały fotografie.

– A więc to jest Aleks. Jasne, w typie Lizy. Zauważyłaś, że jest podobny do świętej pamięci Wasiliju?

– Nawet mi to nie przeszło przez myśl. Jedyne podobieństwem, jakie dostrzegam, jest to, że obaj nosili obrączki na prawej ręce... Naturalnie, jeśli Aleks nadal ją nosi.

Zwrócił się ku mnie i zapytał z naciskiem:

– Tęsknisz za nim?

Unikałam jego wzroku. Udawałam, że poprawiam ustawienie stojących

równiutko fotografii.

– Nie myślę o tym. Nie wiem, co poczuję, gdy go zobaczę, ale wykluczam taką ewentualność. Gdyby zamierzał wrócić, zadzwoniłby przynajmniej. Choćby z uwagi na dziecko.

– Na pewno kiedyś się spotkacie. Właśnie ze względu na Takisa. Jakkolwiek będzie, nie zrezygnuje z ojcostwa.

– Sądzę, że twoja była żona nie pozwalała mu myśleć o ojcostwie. Była dobra w łóżku?

– Bardzo dobra – odparł krótko, jakby cierpiał na wspomnienie jej umiejętności, które już nie jemu były przeznaczone. – Ale nie tylko to się liczy w udanym związku.

– Powinieneś to powiedzieć mojemu mężowi. Zresztą, nie psujmy sobie apetytu – naleśniki są już prawie gotowe.

Wziął w ręce jedną z fotografii Takisa, zrobioną podczas zeszłorocznych wakacji.

– Twój syn jest uroczy. Podobny do ciebie.

Przysunęłam się bliżej niego, by zerknąć na fotografię, której każdy szczegół znałam na pamięć.

– Dlaczego nie miałeś dzieci z Lizą? Czy nie dość długo byliście małżeństwem?

– Sześć lat. Ale najpierw nie chcieliśmy mieć dzieci, a potem, kiedy ja nabrałem ochoty na ojcostwo, Liza nabrała ochoty na kochanka. Ostatecznie lepiej, że tak się stało, bo musiałyby teraz płacić za głupotę rodziców.

– Wciąż myślę o Takisie. Ile go będzie kosztowała ta historia. Niewiele mówi, aby mnie nie martwić, ale jestem pewna, że gdy zamyka się w swoim pokoju, cierpi. Dobrze, iż ma chociaż tę dziewczynę, w której towarzystwie dobrze się czuje.

– Ile Takis ma lat?

– Prawie siedemnaście. Urodziłam go, mając osiemnaście lat. Oszczędzę ci trudu dodawania – mam już trzydzieści pięć. A ty ile masz lat? Czterdzieści?

– Jakie czterdzieści! – odparł i dodał niby to z przerażeniem: – Czterdzieści trzy! Wydaję ci się bardzo młody, czy bardzo stary?

– Jak mówił Carney: „Wartości człowieka nie mierzy się jego wiekiem”. Jesteś wspaniały, więc po co mówić o wieku.

– Gdybym był wspaniały i miał osiemdziesiąt lat, zaprosiłabyś mnie na naleśniki?

– Miałbyś je czym pogryźć... ?

– Kochanie, rozmawiasz z dentystą. Na marginesie, masz piękne zęby. Uśmiechaj się częściej.

Musnął kciukiem moje wargi.

– Żeby mieć piękne zęby, musiałam nosić aparat ortodontyczny przez trzy lata. Gdy otwierałam usta, wyglądałam jak Szczeka z Jamesa Bonda. Koszmarne doświadczenie dla młodej dziewczyny, jaką wtedy byłam.

– Nadal jesteś młodą dziewczyną. Gdybyś nie powiedziała, ile masz lat, uważałbym, że jesteś młodsza.

– Wydają ci się więc bardzo młoda czy bardzo stara?

– Zakochałbym się w tobie nawet w domu starców. Już ci mówiłem: w towarzystwie żadnej kobiety nie było mi tak dobrze. Prawie się nie znamy, a ja czuję cię wszystkimi porami mojego ciała.

Uśmiechnęłam się zadowolona. Zapomniałam już, co to są komplementy. Odważyłam się zapytać:

– Od czasu, gdy rozstałeś się z Lizą, nie miałeś innych kobiet?

– Miałem. Przez półtora roku po rozwodzie każdego wieczoru spotykałem się z inną. Ale to była historyczna reakcja upokorzonego ego. Kiedy rano otwierałem oczy i widziałem jakieś obce ciało leżące obok mnie, ogarniała mnie głęboka depresja. W końcu spróbowałem samotności i dopiero wtedy się uspokoiłem. Póki nie poznałem ciebie.

– A jeśli i ja stanę się przyczyną twojej depresji?

– Będiesz przyczyną depresji, jeśli nie będę mógł cię widywać.

Roześmiałam się.

– Mówisz jak wytrawny kochanek. Prawie się nie znamy, a już jestem dla ciebie wszystkim... Czasami boję się tego, co mówisz.

Chwycił mnie za rękę.

– Wiem, że podobają ci się złote myśli, więc posłuchaj tego, co mówił Herodot: „Uszom trudniej wierzyć niż oczom”. Jeśli nawet nie wierzysz w to, co mówię, powoli zrozumiesz, że tak właśnie myślę – ścisnął mi rękę w nadgarstkach. – Eleni, w stosunkach między ludźmi niezbędne jest zaufanie. Często się zdarza, że bardziej dręczą nas własne podejrzenia niż zdrady innych – puścił moje rękę i poszedł w stronę kuchni. – Chodźmy jeść, bo zgłodniałem od tego filozofowania.

Jedliśmy na tarasie. Majowe noce nadały naszej, zwykle bezbarwnej, dzielnicy romantyczny charakter. Tu właśnie, na poddaszu, przy ulicy Artemidy, wraz z pąkami geranium, zaczęła rozwijać się nasza szalona miłość. Niechętnie pocałowaliśmy się na dobranoc, bo nie chcieliśmy, by ten wieczór się skończył.

Ale wiedzieliśmy też, że w naszym związku niepotrzebny jest pośpiech. Ten pocałunek zawierał cały ból niespełnionego pożądanego, ból oczekiwania. Stał się obietnicą tego, co miało nastąpić. Każda minuta spędzona z Nikitą utwierdzała mnie w przekonaniu, iż pojedę z nim do Mani. Wystarczy, że mnie obejmie i przytuli, a spakuję rzeczy bez chwili wahania.

Wyszedł, zanim straciliśmy kontrolę nad sytuacją. Zresztą, czy można mówić o jakiegokolwiek kontroli? Ja straciłam kontrolę, przedstawiając mu się panięmskim nazwiskiem.

Zgasiłam światła. Ciemność, która spowiła dom, po raz pierwszy nie była mi straszna. Nastawiłam kasetę, którą dostałam od Nikity. Skulona na kanapie, w salonie oświetlonym jedynie lampami ulicznymi, słyszałam głosy cykad w Starej Kardamili.

Dźwięk telefonu, tak obcego w tej scenerii, wyrwał mnie z rozmyślań. Spojrzałam na zegarek. Była pierwsza czterdzieści. Spodziewałam się głosu Nikity, ale to była Krystyna.

– Przepraszam, że cię niepokoję o tak późnej porze, ale to coś bardzo ważnego. Włącz radio na fali 100,9.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. Pięć minut później znana piosenkarka śpiewała dedykowaną mi przez Krystynę piosenkę o przyjaźni. Nastawiłam radio głośniejsze niż zwykle, nie przejmując się późną porą. Co mi tam! Pierwszy raz w życiu ktoś dedykował mi piosenkę!

Następnego dnia znów odwiedziłam Krystynę. Wyglądała nieco lepiej. Gdy podziękowałam jej za wczorajszy gest, odrzekła, że to niewiele, lecz tyle tylko może dla mnie zrobić. Przy drugiej filiżance kawy obie czułyśmy się nieco swobodniej.

– Kiedy przestaniesz pić przez słomkę?

– Jutro lekarz ma mi powiedzieć, kiedy zdejmą mi gips. Noga zostanie w gipsie dwa dni dłużej, a potem rozpocznę kinezyterapię. A jeszcze później służby meteorologiczne mogą korzystać ze mnie jako informatorki o zmianach pogody. Lekarz mówi, że złamania długo jeszcze będę czuła w kościach.

– Ciesz się, że nie poszłaś do ziemi w ślad za Wasiliju...

Pewnie przypomniała sobie, co jej opowiadałam o wydarzeniach na cmentarzu, i chciała o coś spytać, ale zawahała się, nie chcąc zapewne wywoływać tematu Aleksa. Sama nie wiem, dlaczego postanowiłam wybawić ją z trudnej sytuacji. Wprawdzie niedawno doszłam do wniosku, że nie będę rozmawiać z nią o sprawach osobistych, ale ogarnęło mnie pragnienie opowiedzenia jej o Nikicie. Nie

wszystko i bez zbędnych szczegółów. Tyle tylko, by się nam przyjemnej piło kawę.

– Może chcesz mnie zapytać, czy spotkałam jeszcze tego faceta... który otworzył nam oczy na charakterek Aleksa?

– A właśnie, jak ten facet... przyjął fakt, że żona opuściła go dla innego? – zepchnęła temat rozmowy daleko od zakazanego imienia.

– Przeżywał golgotę, gdy przed dwoma laty brali rozwód. Ale teraz jest już gotów normalnie żyć.

*Ze mną.* Opowiedziałam jej o zbiegu okoliczności, które doprowadziły do zdemaskowania Aleksa. Patrzyła na mnie, jakby nie wierzyła własnym uszom. W końcu spytała o to, czego się spodziewałam.

– A co na to ten Nikita? Gdyby się tobą zainteresował, miałabyś niezłą okazję odplacić mężulkowi pięknym za nadobne.

No proszę, miałam więc błogosławieństwo Krystyny. Tyle że ona traktowała tę sprawę w kategoriach zemsty.

– Nikita jest czarujący. Ale ja nie myślę teraz o miłośkach, zwłaszcza by się na kimkolwiek mścić. Jest przecież jeszcze Takis – odpowiedziałam ostrożnie. Na dźwięk jego imienia skuliła się w sobie. I znów próbowałam wybawić ją z niezręcznej sytuacji.

– Takis nie wie nic o tobie i Aleksie. Wie tylko, że ojciec związał się z inną kobietą. Podejrzewał naturalnie, iż zaszło coś między tobą a mną, skoro przestałyśmy się kontaktować, ale powiedziałam mu, że się posprzeczałyśmy. Teraz powinien się dowiedzieć, iż między nami jest wszystko w porządku. Ja w każdym razie nigdy nie powiem mu o twoim związku z Alekssem. Bo mógłby go śmiertelnie znienawidzić.

– Skoro ty mnie nie znienawidziłaś...

– Rzeczywiście, nie znienawidziłam cię aż tak, jak z początku sądziłam.

– Do Aleksa też nie czujesz nienawiści? – spytała nieśmiało, jakby się bała, że złamię jej zdrową rękę.

– Na obecnym etapie po prostu się nim brzydzę. Straciłam zaufanie do ludzi i tylko jakiś cud może mi je przywrócić.

– Wierzysz w cuda?

– Naturalnie – *zwłaszcza że niektóre noszą męskie imiona.* – Próbuję myśleć pozytywnie, bo czyż w końcu nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło... ? Może gdybym była starsza, nie zniosłabym takich przeżyć. Teraz mam jeszcze dość sił, by stawić im czoło.

Patrzyła na mnie z podziwem.

– Nie zrozum mnie źle, Eleni, ale mam wrażenie, że te przeżycia wyszły ci na dobre. Jesteś jak nowo narodzona. Spójrz w lustro, a zobaczysz inną kobietę. Zupełnie jakbyś była zakochana...

Powiedziałabym – zakochana bez pamięci. Ale i bardzo podejrzliwa wobec Krystyny. Odpowiedziałam więc tylko, że minione wydarzenia sprawiły, iż stałam się bardziej twarda i nie zamierzam być ofiarą chorej sytuacji. Czyż nie to właśnie powiedziałam:

– Wyobraź sobie, Krystyno, że w przypiływie kobiecej próżności wyrzuciłam starą bieliznę i kupiłam nową, bardziej stosowną na zmysłowe noce.

W jej głosie zabrzmiał podziw z pewną dozą zazdrości.

– I ty mówisz, że w twoim życiu nie ma mężczyzny? A więc jednak Nikita, czy tak?

Zamiast odpowiedzieć, nalałam sobie z dzbanka kawy. Zrozumiała, iż nie chcę o tym rozmawiać. Wycofała się.

– Wybacz. Zapominam, że wszystko się między nami zmieniło. Czasami, zamiast doświadczać twojej powściągliwości, wołałabym, żebyś mnie nienawidziła i nie chciała się ze mną widywać. Ale cóż, powinnam się cieszyć, że przynajmniej formalnie pozostałaś moją przyjaciółką.

Rozzłościłam się, bo oskarżała mnie bez mała o to, że stosunki między nami uległy zmianie.

– Posłuchaj, Krystyno, tego, co mi zrobiłaś, nie da się zapomnieć. To po prostu tkwi gdzieś w zakamarkach mojego umysłu. Mam nadzieję, że z biegiem czasu będę czuła się coraz lepiej w twoim towarzystwie. Ale nie przyspieszajmy historii. Nie jestem gotowa do rozmów na tematy osobiste.

Atmosfera stała się dość ciężka. Trzeba było iść. Pocałowałam ją – mimo wszystko – w policzek i obiecałam, że wkrótce zadzwonię. Wyszłam od niej z kołataniem serca. Jak trudno jest wybaczać ludziom. Co miał powiedzieć Chrystus, który wszystkim swoim wrogom wybaczył, a nieprzyjaciół miłował.

W kuchni zastałam Takisa. Gdy spytał, skąd wracam, natychmiast wykorzystałam okazję.

– Od Krystyny. Miała wypadek, poszłam więc ją odwiedzić – leży w domu matki.

– Mam nadzieję, że nic straszego się nie stało? Życz jej ode mnie zdrowia. No i dobrze, że się pogodziłyście.

– Ja też się cieszę, kochanie. Nikt nie dzwonił? – spytałam obojętnie.

– Jakiś Nikita.

Takis spokojnie smarował grzanki masłem. Zmartwiałam. Od samego początku prosiłam Nikitę, by do nas nie telefonował i nic prowokował niepotrzebnych pytań. Nikita dobrze to rozumiał. Przestraszyłam się więc nie na żarty. Bo skoro zadzwonił, to w jakiejś bardzo ważnej sprawie. Teraz jednak interesowała mnie wyłącznie reakcja Takisa.

– Mamo, czy mogę cię o coś zapytać?

– Jasne, kochanie – powiedziałam, usiłując opanować drzenie głosu.

– Kiedy zamierzasz zrobić zakupy? Znudził mi się już widok samego masła i jajek w lodówce. Dawniej robiłaś takie zapasy, jakby nam zagrażał wybuch jądrowy.

Oślupiałam.

– Masz rację, moje dziecko. Przez to całe zamieszanie okropnie cię zaniedbuję. Ale zaraz mogę wyjść i kupić, co tylko chcesz.

Pogwizdując, przygotowałam torbę na zakupy i skierowałam się ku wyjściu. W drzwiach zatrzymał mnie głos Takisa:

– Kto to jest ten Nikita?

Miałam już kiedyś w życiu taki przypadek, że stałam z otwartymi ustami, niezdolna wydusić z siebie słowa: gdy zbiłam niechcący szybę w klasie i nie miałam odwagi się do tego przyznać. Nauczycielka pytała wszystkich po kolei, kto to zrobił. Gdy przyszła moja kolej, otwierałam i zamykałam usta jak ryba. W końcu wyszeptałam: „Nie wiem”. Teraz nie mogłam wykpić się taką odpowiedzią. Nie mogłam powiedzieć: „Nie wiem”, skoro zadzwonił i o mnie pytał. Musiałam znaleźć jakiś wykręt, unikając zarazem kłamstwa. Odwróciłam się i spojrzałam na Takisa zdziwionym wzrokiem.

– Nikita? Mój dentysta. Wspomniał coś o zmianie terminu wizyty? Muszę do niego zadzwonić.

Cieszyłam się w skrytości ducha, że wybrał taki zawód, a nie inny. Co bym powiedziała, gdyby był archeologiem: „Nikita? Mój archeolog. Czyżby odnalazł zaginioną rękę Wenus z Milo? Muszę do niego zadzwonić”.

– Zamów przy okazji wizytę dla mnie, bo chyba mam dziurę w zębie.

Nigdy bym się nie spodziewała, że Takis pozna Nikitę, siedząc na fotelu dentystycznym w jego gabinecie. Należało jednak skorzystać z okazji. Byłam święcie przekonana, że los znów się do mnie uśmiecha.

Z uczuciem ulgi wybierałam numer gabinetu Nikity. Zgłosiła się sekretarka.

– Pan doktor ma w tej chwili pacjenta. Czy coś przekazać?

– Proszę powiedzieć, żeby zadzwonił do Eleni. Sprawa jest pilna.



Siedziałam jak na rozżarzonych węglach. Co się mogło wydarzyć, że zaryzykował i sam do mnie zadzwonił? Zmienił zdanie co do nas? Ale czy aż tak by się spieszył, by mnie o tym powiadomić? Skulona w fotelu trzymałam aparat telefoniczny na kolanach. Podniosłam słuchawkę przy pierwszym dzwonku. Jego głos pozbawiony znajomego ciepła, upewnił mnie w przekonaniu, iż stało się coś poważnego.

– Eleni, bardzo możliwe, że twój mąż wróci do domu. Najprawdopodobniej w tej chwili już pakuje rzeczy i szuka kluczy do mieszkania.

Pochyliłam się do przodu, jakby Nikita siedział naprzeciw mnie, żeby lepiej słyszeć, co mówi.

– Skąd ci to przyszło do głowy? Czy to nie obsesja twojego...

Przerwał mi zdenerwowany:

– Nie dzwoniłbym do ciebie z powodu obsesji. Znajomi, od których wiem o związku Lizy z twoim mężem, opowiedzieli mi, jak się mają sprawy.

Zmartwiałam.

– Więc jak się mają sprawy?

– Nie mogę ci tego powiedzieć przez telefon. Musimy się spotkać. Przyjdiesz do mnie po południu? Mam nadzieję, że nie będzie za późno.

– O czym ty mówisz, Nikita? Aleks nie dał znaku życia od miesiąca. Gdybym nie wiedziała, że jest z twoją byłą żoną, szukałabym go przez Czerwony Krzyż. Co go niby skłoni do nagłego odejścia i powrotu do domu?

– Cięża.

Znieruchomiałam, i to tak, że nawet żona Lota miałyby mi czego zazdrościć. Gapiłam się w słuchawkę telefonu jak sroka w gnat.

– Aleks zamierza opuścić Lizę w chwili, gdy ona spodziewa się dziecka? – spytałam na bezdechu.

– Opowiem ci, jak się spotkamy. Właśnie wszedł pacjent. Czekam o szóstej. Nie spóźnij się.

Ogarnęła mnie wściekłość. Życzyłam nieszczęsnemu pacjentowi najokropniejszych mąk podczas borowania. Była dopiero pierwsza w południe. Przez kolejnych pięć godzin będę snuła dziesiątki scenariuszy na podstawie tego, czego się dowiedziałam. Takis pojawił się w salonie ze szkolnym plecakiem w ręce.

– Wychodzę. Skończę koło ósmej, a potem wpadnę do Nory i trochę się pouczymy. Wrócę koło jedenastej. Zamówiłaś dla mnie wizytę u dentysty?

Patrzyłam na niego nieprzytomnym wzrokiem. Pomachał mi ręką przed oczami.

– Hop, hop! Wracaj na ziemię! Rozmawiałaś z dentystą? Nie chcę niespodzianek w trakcie egzaminów.

– Nie zastałam go. Zadzwoń później.

– A z kim rozmawiałaś przez telefon, że tak dziwnie wyglądasz?

– Z Krystyną.

Zmarszczył brwi.

– Jakież komplikacje?

– Trochę cierpi. Odwiedzę ją po południu. Nie martw się, jak mnie nie zastaniesz w domu.

I znowu nie udało się uniknąć kłamstwa. Starając się ukryć wyrzuty sumienia, pocałowałam go i powiedziałam, by nie siedział za długo u Nory. Potem wyprowadziłam Gusgunisa na spacer do pobliskiego parczku. Nie mogłam zostać sama w domu. Może bałam się powrotu Aleksa?

Ileokroć pies zostawiał mokry ślad pod kolejnym drzewem, tyleokroć próbowałam wymyślić, jak przyjąć Aleksa, gdy wróci. Może w ogóle nie powinnam go przyjąć, tylko wystąpić o rozwód. A Takis? Wystawić go na taką próbę ogniową parę dni przed egzaminami? Próbowałam uspokajać samą siebie, myśląc, że przecież wcale nie jest pewne, czy wróci. Może w tej chwili jest w łóżku z jeszcze inną kobietą. Tak myślałam, ale wcale w to nie wierzyłam. Coś mi mówiło, że los, który tak niedawno uśmiechał się do mnie, teraz pokazuje mi język.

O szóstej po południu zadzwoniłam do drzwi Nikity. Otworzył z poważną miną.

– Czego się napijesz?

– Kwasu pruskiego. Chyba że masz kawę.

Przyniósł filiżanki i usiedliśmy na kanapie. Wreszcie się uśmiechnął.

– Jak samopoczucie?

– Zależy, co mi powiesz – upiłam łyk kawy i czekałam.

– Ginekolożka Lizy jest żoną mojego przyjaciela, także lekarza, nie wie jednak, że utrzymujemy z jej mężem koleżeńskie kontakty. W ten sposób dowiedziałem się o Aleksie – mój przyjaciel wyciągnął od swojej żony pewne informacje. Dziś rano zadzwonił do mnie i powiedział, że Liza przyszła niedawno do gabinetu jego żony, by wyjąć spiralę. A to może oznaczać tylko jedno: zdecydowali się na dziecko.

– Może musiała wyjąć spiralę z powodu jakiejś dolegliwości.

Nie mogłam pogodzić się z faktem, że Aleks zdecydował się na dziecko, i to w momencie, gdy nie wywiązywał się z ojcowskich powinności wobec Takisa. Nawet jeśli był śmiertelnie zakochany, czy nie powinien powiadomić mnie o takim

zamiarze? Zwierzyłam się Nikicie z moich rozterek.

– Mój przyjaciel nie zrozumiał wszystkiego dokładnie, ale z jego opowiadań wynika, że Liza postanowiła wyjąć spiralę bez wiedzy Aleksa. Kiedy wreszcie mu o tym powiedziała, doszło do awantury. Aleks zagroził, że ją zostawi, jeśli nie włoży spirali ponownie. Liza cała we łzach przyszła do ginekolożki, ale ostatecznie zmieniła zdanie i zdecydowała się postawić na swoim. Wróciła do domu i oświadczyła Aleksowi, że nie zamierza liczyć się ze zdaniem byle kochanka.

– Byle kochanka? Wybrała na ojca swojego dziecka byle kochanka? – wykrzyknęłam ze złością.

– Na to wygląda. Ginekolożka powiedziała jej, iż zostało niewiele czasu na podjęcie decyzji o macierzyństwie i że powinna dobrze przyjrzeć się swojemu związkowi z Alekssem. Liza postanowiła więc iść na całość. Wczoraj mój kolega był niechcący świadkiem rozmowy telefonicznej pomiędzy swoją żoną a Lizą. Z rozmowy wynikało, że Liza podjęła grę i przegrała. Aleks obwieścił jej, że już raz przez to przeszedł, że rodzina, którą ma, w zupełności mu wystarcza i że jego żona jest przynajmniej potulnym jagniątkiem bez wymagań.

Nikita spojrzał na mnie z bladym uśmiechem. Wpadłam w szal.

– Jagniątkiem? Wyprowadził się z domu, twierdząc, że go gnębię, a teraz mówi o potulnym jagniątku bez wymagań! Niech no tylko wróci, to zobaczy, jak jagniątko zamienia się w wilczycę.

– Dlatego właśnie do ciebie zadzwoniłem, moja wilczyco. Żebyś mi powiedziała, co zrobisz, gdy Aleks pojawi się w domu jak gdyby nigdy nic.

– Liza zostaje na lodzie już drugi raz. Nie ma szczęścia do żonatych, bo przecież w ten sam sposób zostawił ją Wasiliju. Ciekawe, czy będzie chciała wrócić do ciebie.

Wsadziłam palec do ust i zagryzłam paznokiec, próbując tym zabawnym gestem zamaskować ogarniający mnie niepokój. Zawisłam wzrokiem na ustach Nikity.

– Po pierwsze, nie wydaje mi się to możliwe, skoro od dwóch lat jesteśmy rozwiedzeni i nie składaliśmy sobie nawet okolicznościowych życzeń. Podejrzewam, że Liza znów zajmie się jakimś żonatym. Mojego przyjaciela w każdym razie zdążyłem ostrzec. Po drugie, nie odpowiedziałaś mi na moje pytanie: przyjmiesz Aleksa, jeśli wróci, czy powiesz mu, że występujesz o rozwód i pojedziesz ze mną do Kardamili?

– Czy to pora na taki temat? Aleks czy Nikita? – odparłam, zapominając, że przed ułamkiem sekundy drżałam na myśl, że Nikita może związać się na powrót z

byłą żoną.

– Nie sądzę, żebyś chciała mieć naraz dwóch mężów. Nie mówiąc o tym, że ja się na to nie zgodzę.

Westchnęłam zamyślona.

– Myślę tylko o Takisie. Jeśli ucieszy się z powrotu ojca, nie mogę przeszkadzać w odbudowaniu więzi między nimi. Wyobraź sobie, że Aleks powie: „Synu, wróciłem”, a matka doda pospiesznie: „Synu, skoro ojciec wrócił, to ja odchodzę z Nikitą”. Jesteśmy rodziną, a nie drużyną sztafety.

Spuścił głowę i wyszeptał:

– Rozumiem.

Próbowałam go uspokoić:

Gdybyś słyszał, jak Takis wyraża się o ojcu, zrozumiałbyś, że niełatwo będzie im się pogodzić. Chce ci natomiast powiedzieć, że Takis chce cię poznać.

Uniósł głowę pełen nadziei.

– Rozmawiałaś z nim o nas i nic nie mówisz?

– Nie rozmawialiśmy o naszej zażyłości. Takis chce po prostu, żebyś mu skontrolował zęby. Twierdzi, że ma dziurę.

Opowiedziałam, jak doszło do tej rozmowy. Nikita posmutniał znowu.

– Jestem zdania, że powinnaś porozmawiać z nim o nas przed powrotem Aleksa. Tak czy owak zrobiłabyś to po egzaminach. Co ci szkodzi przyspieszyć tę rozmowę?

– Teraz mam jeszcze jeden powód, by poczekać. Jeśli pogodzi się z ojcem, niewiele będę mogła zdziałać – broniłam swoich racji.

Widziałam, jak Nikita zamyka się w sobie.

– A o sobie nie myślisz? Rozgrzeszysz męża łajdaka tylko dlatego, by twój syn wychowywał się blisko ojca? Ładny będzie miał przykład. Zwłaszcza gdy się dowie o jego wybrykach. Krótką mówiąc, mogę jedynie liczyć na rozsądek twojego syna. Ty mnie rozczarowałaś. Chcesz zrobić z siebie podnózek, na którym zwycięski Aleks wesprze swoje stopy. Póki, rzecz jasna, znowu nie odejdzie. Za następnym razem los może nie być dla ciebie aż tak łaskawy. Zostaniesz sama, bo i Takis, prędzej czy później, wyfrunie z domu.

Zaczął krążyć po pokoju. Odstawiłam głośno filiżankę i zerwałam się z miejsca.

– Co ty sobie myślisz? Że nie przewiduję skutków? Ty nie masz dziecka, więc nie możesz tego zrozumieć. Nie chcę, by Takis oskarżył mnie, że rozbiłam rodzinę.

Zatrzymał się.

– Że TY rozbiłaś rodzinę? Jak z tobą rozmawiać, kobieto! Zaslugujesz na swój

los. Widać lubisz być traktowana jak śmieć – wykrzyknął ze złością.

Przerwałam mu, podnosząc głos:

– Ciebie boli tylko to, że nie możesz pokonać rywala, jak mi kiedyś powiedziałeś. To czysta forma egoizmu, a nie współczucia dla drugiego człowieka. Nie obchodzi cię, że zmarnuję sobie życie. Ważne jest, żeby nic marnować życia tobie.

Uśmiechnął się smutno.

– Przykro mi, że odniosłaś takie wrażenie. Żałuję głównie tego, iż po raz pierwszy od tak dawna pozwoliłem sobie na marzenia i że próbowałem wciągnąć w nie także ciebie. Kardamili to mrzonka. Zapomnij o dylemacie: jechać czy nie. Zresztą... jak nasza znajomość, trwająca niewiele ponad miesiąc, może równać się z wieloma latami małżeństwa? Byłem głupi, wierząc w coś takiego – chwycił moją torebkę i podał mi ją. – Lepiej będzie, jak już sobie pójdziesz. Może twój mąż właśnie wrócił do domu.

*Boże mój, tracę go.* Cisnęłam torbę na podłogę. Złapałam go za ramiona i przyciągnęłam do siebie. Zaczęłam całować go z namiętnością, która mieściła w sobie i miłość, i prośbę o wybaczenie.

Zaskoczony nagłym zwrotem wydarzeń, odwzajemnił jednak pocałunek. Zaczęłam niecierpliwie rozpinać guziki jego koszuli. Próbował się odsunąć.

– Nie rób tego, Eleni, jeśli masz mi potem sypnąć piaskiem w oczy – opierał się niepewnie.

– Przestań, Nikita. Nie zachowuj się jak panienka. Mam świadomość tego, co robię. Nie trzeba było tyle czekać. Nie powinnam skrywać moich uczuć do ciebie tylko dlatego, że znaliśmy się tak krótko.

Wziął mnie na ręce i zaniósł do sypialni. Kochaliśmy się wiele razy. Płakałam w jego objęciach, a on szeptał mi do ucha, iż wszystko dobrze się ułoży. Zapadłam w sen, mając w uszach dźwięk cykad w Kardamili.

Obudziłam się, bo ktoś dotykał moich powiek. Otworzyłam oczy i zobaczyłam uśmiechniętą twarz Nikity tuż obok mojej. Pokój oświetlały jedynie lampy uliczne. Ogarnęła mnie panika.

– Która godzina?

Roześmiał się.

– Drugi raz budzisz się w moim domu i znów przypuszczasz ten sam atak. Następnym razem spróbuj powiedzieć: „Najdroższy, pokochajmy się jeszcze raz”.

Zrzuciłam kołdrę, szukając wzrokiem aparatu telefonicznego.

– Gdzie telefon? – spytałam.

– Znowu będziesz telefonować? – pokpiwał.

– Nie, najpierw umyję głowę! – odparowałam, zdenerwowana trochę na wyrost sceną, jaka rozegra się zapewne w domu: ironiczny spokój Takisa.

Otworzył usta w niemym zdziwieniu. Mówiłam więc dalej nieco łagodniejszym tonem.

– Takis będzie się niepokoił. Powiedziałam mu, że idę do Krystyny.

– Przecież sądzi, że się pogniewałyście.

– Przeciwnie. Wie, że się pogodziłyśmy. Opowiem ci innym razem. Teraz muszę zadzwonić – spojrzałam na zegarek. – Albo nie, zdążę wrócić bez telefonowania.

– A więc taki będzie nasz związek? Podchody i wyścig z czasem?

– Na razie lepsze podchody niż ciuciubabka. Cierpliwości, na pewno z nim porozmawiam.

Wstałam, owijając się kokieteryjnie w prześcieradło. Błyskawicznie włożyłam ubranie, dbając o to, by nie zobaczył ani milimetra mojego nagiego ciała. Dopiero teraz poczułam wstyd.

– A gdy Aleks wróci?! Nadal obstajesz przy swoim? – nalegał.

Rozzłościł mnie. Jego nachalność burzyła obraz czułych chwil, które przeżyliśmy.

– Przestań, Nikita! Uczepiłeś się tego powrotu. Zakładamy się, że zostanie tam, gdzie jest?

– Zgoda. Kto przegra, ten zaprasza na kolację do najdroższej restauracji w Atenach.

– W porządku. Przygotuj się na wydatek. A teraz idę. Zadzwonię jutro.

W taksówce bez przerwy się uśmiechałam, spostrzegłszy jednak, że taksówkarz zerka raz po raz w lusterko i dziwnie mi się przygląda, spoważniałam. Parę minut po dziesiątej weszłam do pustego domu. Z ulgą stwierdziłam, że nie muszę ukrywać pięknych uczuć, które mną owładnęły. Weszłam do łazienki. Na pewno zdążę wziąć prysznic, nim przyjdzie Takis. Odkręciłam kurek – na wspomnienie wieczoru poczułam dreszcz rozkoszy. I pomyśleć, że omal go nie straciłam z powodu jakiegoś głupstwa... A jeśli Aleks naprawdę zamierza wrócić? Chciałam pozbyć się tej myśli jak piany zmywanej strumieniem wody.

Owinięta w płaszcz kąpielowy wyszłam z łazienki. Zobaczyłam światło w salonie. Nie słyszałam, że Takis wrócił. Zawołałam do niego, że jestem w sypialni i zaraz przychodzę. Zrzuciłam szlafrok i zaczęłam szukać w szafie letniej podomki. Wtedy poczułam czyjaś obecność za swoimi plecami. Odwróciłam się i omal nie krzyknęłam z przerażenia. Zobaczyłam Aleksa. Odepchnęłam go i chwyciłam szlafrok leżący na podłodze. Śmiał się, widząc, w jakim pośpiechu go nakładam.

– Eleni, kochanie, nie bądź taka wstydliva. Widziałem cię nagą tysiące razy – ironizował.

Niemy szok przerodził się w furję. Moje oczy miały błyskawice.

– Czego tu szukasz? Jak śmiesz wchodzić niczym złodziej do mojej sypialni? – triumfalny uśmieszek, który pojawił się na jego twarzy, rozżłościł mnie jeszcze bardziej. – Wyjdź stąd natychmiast, bo...

– ... bo zawołasz policję, żeby aresztowała małżonka, który wrócił do domu.

Dał krok do przodu – ja krok do tyłu.

– Może spodziewałeś się szampana i czerwonego dywanu po tym, co zrobiłeś? Ale taka głupia nie jestem – wysyczałam przez zęby.

– Spodziewałem się, że będziesz bardziej otwarta na rozmowę. W końcu nie widzieliśmy się cały miesiąc.

– Nie z mojej winy. Nie dałeś mi żadnej szansy skontaktowania się z tobą. O synu także nie pomyślałeś, szlajając się nie wiadomo gdzie przez cały ten czas.

– Nie szlajałem się, tylko usiłowałem przemyśleć w samotności pewne sprawy. Doszedłem do wniosku, że nie mogę żyć z dala od rodziny.

O mało szlag mnie nie trafił. Nie przyszło głupcowi do głowy, iż jego absolutne milczenie da mi do myślenia? Sądził, że przyjmę za dobrą monetę te bzdury o potrzebie skoncentrowania uwagi na życiowych problemach w całkowitym

odosobnieniu! Miałam ochotę zdzielić go porządnie, ale ograniczyłam się do ironii:

– Skoro nie dawałeś znaku życia, rozumiem, że odbywałeś te przemyślenia w Tybecie. Dość, że nie wróciłeś w pomarańczowych sukniach.

Zaskoczony atakiem wyjąkał po cichu:

– Mieszkałem w hotelu... wiesz przecież. Ale skoro już o tym mówimy, sądziłem, że mimo wszystko zadzwonisz do kancelarii. Sam nie dzwoniłem, żeby sprawdzić, jak długo wytrzymasz.

Prawnicze sztuczki – niezłe usprawiedliwienie dla swoich łajdactw. Po kimś takim wszystkiego można się spodziewać. Już miałam mu powiedzieć, że wiem o kochance, ale dźwięk klucza przekręcanego w zamku zakończył rozmowę. Zostawiłam go i ruszyłam do przedpokoju. Poleciał za mną.

– Synu, wróciłem.

Chwycił Takisa w ramiona. Takis stał jak wryty, póki jego umysł nie przetworzył odebranej informacji. W końcu objął ojca obojętnie, patrząc na mnie pytającym wzrokiem zza jego pleców. Wzruszyłam ramionami.

I znów nic kto inny tylko Aleks przerwał ciszę.

– Przynajmniej ty witasz mnie serdeczniej niż matka. Tęskniłem do ciebie, niewdzięczniku.

– Niezły wybrałeś sposób na okazywanie tęsknoty. Dlaczego wróciłeś? Skończyły ci się czyste skarpetki? – rzucił oschle.

Rosłam z dumy. Oto syn wart matki. Umarłabym, gdyby go wylewnie przywitał. Patrzyłam wyzywająco na Aleksa. Udał, że nie rozumiał uszczypliwości, i mówił dalej wesołym tonem:

– Otwórz moją walizkę. Jest tam coś, z czego bardzo się ucieszysz.

– Nie mam ochoty. Jestem zmęczony, a jutro czeka mnie mnóstwo pracy.

Ruszył w stronę swego pokoju. Zatrzymał go podenerwowany głos Aleksa:

– Zaczekaj chwilę. Rozumiem, że moje nagłe pojawienie się wyprowadziło was z równowagi. Ale wyjaśniałem wam obojgu, że potrzebowałem trochę samotności. Może to źle, że nie zadzwoniłem przez cały ten czas. Wiedziałem od znajomych, że wszystko u was w porządku.

Z niechęcią myślałam o Krystynie. Na pewno opowiadała mu, przynajmniej w ciągu pierwszych dwóch dni, że jestem bliska obłądu.

– Pewnie, gdyby nam się coś stało, dowiedziałbyś się o tym z telewizji. Dobrze mówię, tatusiu?!

Tracąc powoli dobry humor, który towarzyszył mu przy wejściu, Aleks wykonał gest, jakby chciał się poddać.



– Rozumiem twój gniew i jestem gotów stawić mu czoło. Teraz, po moim powrocie, nasze stosunki nabiorą innego charakteru. Czas, który spędziliśmy osobno, uzmysłowił mi, jak wielką przedstawicie dla mnie wartość. Nie chcę was stracić za nic na świecie.

Głos mu się załamał. No ładnie – pomyślałam, zafundował nam i spektakl teatralny. Powinien jeszcze osunąć się bez czucia na podłogę, by przydać dramatyzmu swoim słowom. Wszystkiego można się było po nim spodziewać. *Ciesz się, że nie chcę cię zdemaskować w obecności dziecka.* Poczekam, aż zostaniemy sami następnego dnia, gdy Takis pójdzie do szkoły. Postanowiłam zakończyć to przedstawienie.

– Jest już późno. Jutro możemy rozmawiać dalej, gdy będziemy bardziej wypoczęci i spokojniejsi.

Pocałowałam Takisa i proszącym tonem dałam do zrozumienia, że nie ma sensu dolewać oliwy do ognia. Wymamrotał suche: „Dobranoc” i zniknął w swoim pokoju, zamykając za sobą drzwi na klucz.

Staliśmy z Alekssem w holu sami między bagażami, które z sobą przyniósł. Ta scena mogła równie dobrze oznaczać pożegnanie. Tak jak przed miesiącem, gdy staliśmy w tym samym miejscu, między walizkami i torbami podróżnymi. Tyle że wtedy mnie ziemia usuwała się spod nóg, a Aleksowi spieszno było zrobić krok ku wolności.

Chwycił walizki i ruszył w stronę sypialni. A więc tym razem w przeciwnym kierunku. Zupełnie jakbyśmy przewijali kasetę wstecz. Rzucił wszystko byle jak w kącie pokoju, biorąc tylko torbę z przyrządami do golenia. Odsunęłam się w milczeniu, robiąc mu przejście. Poszłam za nim do łazienki, gdzie, pogwizdując, układał swoje rzeczy na dawnych miejscach: po lewej stronie półki. Miałam takie uczucie, o jakim czasami opowiadają pacjenci, którzy mimo narkozy śledzą bieg operacji, a po przebudzeniu opowiadają o tym ze szczegółami: byłam i nie byłam obecna w miejscu, gdzie się znajdowałam. Przyszedł mi na myśl Nikita. Gardło mi się ścisnęło. Na szczęście Aleks był zajęty rozkładaniem swoich rzeczy i nie zwracał na mnie uwagi. Miałam ochotę płakać, ale odmówiłam sobie tego luksusu. Jeszcze by pomyślał, że płaczę ze szczęścia, bo tak się cieszę z jego powrotu. Nie zrobię mu tej przyjemności.

Poszłam do salonu i nalałam sobie whisky. Nie zamierzałam kłaść się z nim do jednego łóżka, nie chciałam widzieć jego triumfalnego uśmiechu. Położyłam się na kanapie i zamknęłam oczy... Słyszałam, jak otwiera i zamyka szuflady. Pewnie zauważył moją nową bieliznę. I co mnie to obchodzi? Kupowałam ją z myślą o kim

innym. Ale czy on, z tym swoim wybujałym ponad miarę egoizmem, mógł to sobie wyobrazić? Przed miesiącem sięgał do tych samych szuflad, opróżniał je, jakby nie chciał zostawić po sobie żadnego śladu. Odczuwałam swoistą satysfakcję, że wrócił. Korciło mnie, by mu powiedzieć, iż nie gniewam się na niego, bo pomógł mi zrozumieć, czym jest prawdziwa miłość. Związek z Nikitą traktowałam jednak zbyt poważnie, by szargać go bezsensowną zemstą. Nikita nie mógł być igraszką mojego rozpadającego się małżeństwa. Niech Aleks myśli, że jesteśmy w tym samym punkcie, w którym się rozstaliśmy.

Gusgunis wybiegł z kuchni. Skoczył na kanapę. Uśmiechając się złośliwie, zsadziłam go na podłogę i zachęcającym gestem dałam do zrozumienia, że dziś może spać w moim łóżku. Zobaczyłam, jak wślizguje się do sypialni. Czekałam z zapartym tchem. Minutę później rozległ się pełen dezaprobaty i zniecierpliwienia głos Aleksa:

– Zapomniałem o tobie... No, chodź... Ale nie do łóżka! Eleni!

Zakryłam usta, żeby Aleks nie usłyszał mojego chichotu. A więc zamierzał grać do końca. Tak bardzo chciał zostać w domu, że nie odważył się nawet podnieść głosu na psa. W innej sytuacji Gusgunis zostałby odesłany do wszystkich diabłów. Dzisiaj mógł położyć się na poduszce Aleksa, a rano powitać pana radosnym lizaniem po twarzy.

Zlekceważyłam proszące nawoływania Aleksa, by zabrać psa, i wyłączyłam lampkę. Salon pogąrzył się w ciemnościach. Oszołomiona drinkiem prawie zasypiałam, gdy mój niedawno przybyły małżonek wciąż podejmował rozpaczliwe próby okiełznania nocnej gotowości Gusgunisa do zabaw na miękkim posłaniu.

Obudził mnie pierwszy poranny autobus. Otworzyłam oczy dziwiąc się, że leżę na kanapie w salonie. Potrzebowałam paru sekund, by uświadomić sobie, iż w naszym małżeńskim łóżu śpi Aleks. Było pół do szóstej, ale letnie słońce już zaglądało do pokoju. Posmutniałam na myśl o Nikicie – nasza sytuacja była teraz o wiele trudniejsza. Musiałam się z nim widywać, bo bardzo go potrzebowałam. Zresztą, kto wie, czy nasz związek ma jakąkolwiek przyszłość. Może Takis, pokonawszy pierwszy gniew, zaakceptuje Aleksa w swoim życiu. Ale ja? Nie chciałam go nawet widzieć. A gdybym nie znała Nikity? Wolałam o tym nie myśleć. Co mi przyjdzie z gdybania. Ważne jest to, że Aleks wrócił, kiedy zaczęłam myśleć o zmianach w moim życiu – ja, która omal nie umarłam z rozpaczy, gdy przed miesiącem zatrzasnął za sobą drzwi.

Wstałam i poszłam do łazienki. Przechodząc przez sypialnię, zobaczyłam, że śpi po swojej stronie łóżka, z Gusgunisem skulonym u nóg. Stłumiłam śmiech i

zamknęłam się w łazience na klucz. Nie miałam ochoty na żadne scysje od rana. A w jednej sprawie Aleks na pewno miał rację. Nie zniósłabym, gdyby zobaczył mnie nagą. Czułam w sobie taki sprzeciw i wstyd, jak wobec kogoś obcego. Nie mogłabym pokazać mu swego ciała, które znał przecież tak dobrze. Jak więc mielibyśmy się kochać... Zastanawiałam się, czy będzie dążył do zbliżenia. Jeszcze pewnie nie ochłonął po innych kochankach, więc teraz ja będę celem jego chuci. Czemu nie? Przecież wrócił, by zostać. Choćby nawet musiał się wysilić, by mnie przekonać, że znów czuje do swej żony cielesny pociąg. Zadrżałam z przerażenia.

Wyszłam z łazienki i skierowałam się do kuchni. Musiałam szybko wypić mocną kawę. Bez mleka i cukru, taką jaką pił Nikita. Nie martwiło mnie aż tak bardzo, że mogę więcej nie kochać się z Nikitą, ale to, iż mogę go więcej nie zobaczyć. Nie spotykać się z nim nawet jak z przyjacielem. Byłam przekonana, że postawi mi warunek: albo ja, albo on. A ja nie będę wiedziała, co odpowiedzieć. Do czego innego popychały mnie uczucia, do czego innego rozsądek. Chciałam przecież spokoju dla Takisa. Jeśli Takis zaakceptuje powrót ojca, w moim życiu nie będzie miejsca dla Nikity. I choć nie mogłam znieść samej siebie za tę postawę, tak było, i już. Albo czarne, albo białe. Jakie czarne! Czarne, marne i ponure! Dlaczego właściwie nie żyć w kłamstwie i hipokryzji, próbując zachować jakąś równowagę w tym pustym od uczuć domu?

Otarłam oczy i wypięłam kawę do dna. Ach, te moje nieustanne zabiegi o utrzymanie rodziny. Siedemnaście lat próbowałam podtrzymać małżeństwo, myśląc o sobie, teraz będę to robić, myśląc o Takisie.

Jeśli przez ostatni miesiąc Aleks nie zmienił swoich przyzwyczajień, to za jakąś godzinę zobaczę jego buźkę w kuchni. Bez entuzjazmu otworzyłam książkę i gapiłam się bezmyślnie na jedną i tę samą stronę. Wszystko na nic. Ja umierałam z niepokoju, czekając, aż pan domu się obudzi i będziemy mogli porozmawiać, a on tymczasem smacznie chrapał. Przyszła wreszcie błogosławiona pora, gdy w sypialni zadzwonił budzik. Elektronicznym dźwiękom towarzyszył poirytowany głos Aleksa przepędzającego psa z łóżka.

– Złaż, no już! Spiesz się, bo ci pomogę!

Ostatnie zdanie zostało wypowiedziane znacznie głośniejszym głosem, pewnie po to, żebym i ja słyszała. Patrzcie tylko! Po wczorajszym gwałcie, którego dokonał na własnej męskiej dumie, próbował ratować co się da pogróżkami bez pokrycia.

Poszłam do kuchni i włączyłam ekspres do kawy. Tę czynność wykonywałam mechanicznie przez wszystkie lata małżeństwa. Cztery miarki kawy na dwie pełne filiżanki. Po chwili jednak wyciągnęłam wtyczkę z gniazdka, wylałam wodę i

wyrzuciłam filtr do śmieci. Jak chce pić kawę, niech mu ją zrobią w kancelarii. Może i wrócił, bo tak mu się zachciało, ale musi zrozumieć, że podczas jego nieobecności wiele się zmieniło. Wojnę wygrywa się drobiazgami. I biada pokonanym! Kawę mam mu parzyć? Niedoczekanie...

Słyszałam, jak idzie do łazienki. Wkrótce potem wstał także Takis. Prawie jednocześnie pojawili się w kuchni. Aleks szukał wzrokiem kawy. Zobaczył, że ekspres nie jest włączony, ale nie skomentował tego faktu. Przeciwnie, zaproponował, iż zrobi kawę dla nas wszystkich. Takis przyjął propozycję, ja odparłam, że już swoją kawę wypiliśmy.

Usiedli nad filiżankami, a ja udawałam, że szukam czegoś w szafce, by ukryć łzy wściekłości. Nie mogłam znieść triumfalnego spojrzenia, które rzucił mi Aleks, wręczając Takisowi dymiący kubek. A więc tak będzie wyglądało teraz nasze życie? Walka o względy syna?

Zaczęli rozmawiać o szkole, która kończyła się następnego dnia, i o egzaminach. Pierwszy raz tak bardzo interesował się postępami syna. Dobre i to. Poprzednia rozmowa o szkole dotyczyła kary za postępek z Sachurdianem. Nie zdążyłam dokończyć myśli, gdy słyszałam, że Aleks pyta Takisa, jak się układają jego stosunki z profesorem. Takis odpowiedział, że wszelkie problemy się skończyły. Z pewnym wahaniem zdradził też, iż zwolniłam go z kary niewychodzenia w soboty i niedziele przed dwoma tygodniami. Aleks przyjął to ze zrozumieniem.

– W porządku. Skoro mama uznała, że można ci tę karę darować, zgadzam się i ja.

Zrobiło mi się niedobrze. Bawił w domu zaledwie jedną noc, a już oceniał moje decyzje wychowawcze. Ale czy mógł postąpić inaczej? Gdybym zażyczyła sobie teraz futra z norek, pewnie już po południu bym je miała.

Aleks tymczasem kontynuował swoje pokojowe zabiegi.

– Wczoraj powiedziałem ci, że mam dla ciebie niespodziankę. Dziś, kiedy jesteś już wypoczęty, chcesz się pewnie dowiedzieć, co to takiego.

– Mów – rzucił Takis od niechcienia.

– W walizce mam dla ciebie wideokamerę, o której marzyłeś od roku.

Naturalnie... przekupstwo w służbie poprawy stosunków między ojcem a synem! Jeśli Takis jest choć trochę inteligentny, zrozumie, w jakim celu ofiarowywany jest ten dar.

– Nie trzeba było.

*Brawo, synu!*

– Ale dziękuję. Rzeczywiście bardzo chciałem mieć wideokamerę. Muszę już iść.

*A to chciwiec!*

Wziął torbę i rzucając pospiesznie: „Cześć!”, wyszedł. Zdażyłam dostrzec uśmiech szczęścia na jego ustach. Rozgniewałam się nie na żarty.

– A więc to tak! Odchodzisz ni stąd, ni zowąd, wracasz ni stąd, ni zowąd, rujnujesz życie dwóm osobom, a na ostatek jeszcze wideokamera w przeddzień egzaminów. Kiedy zajmie się matematyką, skoro od rana do wieczora będzie kręcił filmy?

– Nie martw się, nie dam mu jej przed końcem egzaminów.

– Naturalnie, ty będziesz decydował o sprawach tego domu. Masz nadzwyczajny talent niszczenia wszystkiego, czego się dotkniesz.

– Chcesz powiedzieć, że kiedy mnie nie było, zbliżyliście się do siebie? Właśnie widziałem, jak wychodził: nawet nie spojrzał w twoją stronę – rzucił ze złością.

– Choć ci się to wyda nieprawdopodobne, doszedł niedawno do wniosku, że znakomicie nam się żyje we dwójkę. A w pierwszych dniach twojej nieobecności chciał odwiedzić cię w biurze i powiedzieć ci, co o tym wszystkim myśli. Zaklinałam go, by tego nie robił.

*Boże, strzeż, bo się na niego rzucę z pięściami!*

– I to właśnie wskazuje na fakt, że bardzo mnie potrzebował – podniósł kubek w geście ironicznego toastu. – Nasze zdrowie!

Chwycałam naczynie, nim zdażył podnieść je do ust i cisnęłam nim w nieoznaczonym kierunku. Rozbiło się na ścianie, a kawa zaczęła spływać cienkimi strużkami ku podłodze.

– Ty padalcze! Zbieraj manatki i wracaj do ukochanej. A skoro chce dziecka, będziesz miał kolejną okazję udowodnić, jakim jesteś dobrym ojcem!

Zbaraniał. Owszem, ucieszyłam się. Nie miał prawa kwestionować moich serdecznych stosunków z Takisem. A jeśli nawet wyszedł do szkoły, bąknąwszy jedynie suche „cześć!”, to winne temu były ohydne poczynania Aleksa. Po chwili odzyskał mowę:

– Skąd to wiesz? Wynajęłaś detektywa, by mnie śledził?

– Jasne, porucznika Columbo. Może i cierpiałam, gdy odszedłeś, ale Bóg wszystkich obdarza swymi łaskami. Myślałeś, że kupię te głupoty o męskim klimakterium i medytacjach w samotności. Przed miesiącem medytowałeś co najwyżej między kobiecymi nogami. Więc mi tu nie zgrywaj wzorowego

małżonka. Dobrze wiem, dlaczego wróciłeś do swojego... jagniątka.

Omam nie dostał zawału. Nie mógł uwierzyć, że znam nawet określenia, którymi mnie nazywał.

– Skąd to wszystko wiesz? – jęknął.

– Nie powinno cię raczej interesować, jak to się dzieje, że gdziekolwiek się zjawisz, siejesz nieszczęście! Znudziła ci się kochanka, ledwie zażądała poważniejszego związku, tak?! Możesz nie wierzyć, ale mi jej żal. Siebie też mi żal, że muszę cię tolerować ze względu na dziecko. No cóż, sama jestem sobie winna, że nie miałam dość sił, by cię zostawić, gdy zaszłam w ciążę. Tak cię kochałam, że mogłeś sobie pozwolić i na to, by mnie obrażać, i na to, by wymagać ode mnie ponad miarę, i na to, by mną pomiatać. Ale weź uprzejmie pod uwagę, że wszystko się zmieniło. Jagniątko zamieniło się w wilka. Jeśli chcesz zostać, musisz bardzo uważać na swoje zachowanie. Nie zniosę ani zastraszania, ani przytyków do moich relacji z Takisem, ani żadnych prób ustawiania go przeciwko mnie.

Pochylił głowę. Byłam zachwycona.

– Masz prawo mówić w ten sposób, Eleni. Zawiniłem, ale też zrozumiałem, że nie chcę żadnych przygód. W moim życiu nie ma miejsca dla innych kobiet. Przysięgam ci. To była jedyna przygoda na tyle lat małżeństwa. Nie możesz okazać odrobiny tolerancji! Nie ja jeden w końcu zdradziłem żonę... Zrozum, do licha, że od dwudziestego trzeciego roku życia nie spałem z nikim poza tobą.

Ucichł i patrzył na mnie błagalnie. Zaczął mówić znowu. Tak iż ledwie go było słychać.

– Mogłem się z tobą nie żenić. Moi rodzice nie nalegali, żebym się żenił. W gruncie rzeczy to była moja decyzja. Kocham cię, ale czasami, w niektórych okresach naszego pożycia, czułem się bardzo ograniczony i zawsze to tłumilem. Wreszcie wylazło to ze mnie – po siedemnastu latach. I skończyło się. Zrozumiałem, że żadna inna dla mnie nie istnieje. Ty i Takis jesteście moją rodziną. Nie będę więcej eksperymentował. Raz wystarczy.

Nie wspominałam o Krystynie. Powiedzmy, że chciałam mieć tego asa w rękawie.

– Twoje wieszaki są na pawlaczu – rzekłam sucho.

Spojrzałam na zegar, zastanawiając się, czy zostanie w domu, czy też pójdzie do pracy. Moja ciekawość została wkrótce zaspokojona. Poszedł do sypialni i wrócił z teczką w ręce.

– Idę do biura. Wrócę wcześniej. Chciałabyś, żebyśmy poszli coś zjeść poza domem?

– Jutro zaczynają się egzaminy. Zostanę w domu i przyrządzę jedzenie Takisowi.

– Wobec tego zjemy wszyscy w domu. Wrócę koło trzeciej.

Byłam zaskoczona, gdy pocałował mnie w usta. Zniknął w drzwiach, pogwizdując z cicha.

Upewniwszy się, że wyszedł na dobre, pobiegłam do telefonu. Wybrałam numer gabinetu Nikity. Słuchawkę podniosła sekretarka.

– Pan doktor ma pacjenta na fotelu. Proszę...

– To pilna sprawa. Muszę rozmawiać teraz.

– Doktor prosił, żeby mu nie przeszkadzać... – upierała się, urażona moim rozkazującym tonem.

– Jego żona rodzi!

Usłyszałam trzask słuchawki rzuconej na blat, a po chwili zdziwiony głos Nikity.

– Słucham?

– Nikita? Mówi Eleni.

Roześmiał się.

– Mówisz mojej sekretarce, która wie, że rozwiodłem się przed dwoma laty, że zostanę ojcem? Już mnie zmieszała z błotem, że jej nie powiedziałem o powtórny ożenku...

– Nikita, on wrócił.

Zapadła tak lodowata cisza, że poczułam, jak przewód telefoniczny sztywnieje.

– Kiedy?

– Wczoraj wieczorem. Wkrótce po moim powrocie od ciebie.

Umilkłam, bo nie wiedziałam, co powiedzieć dalej. Usłyszałam:

– No i?

– I zamierza zostać.

Nagle ogarnęło mnie potworne zmęczenie. Zacisnęłam powieki i powiedziałam:

– Nie wiem, co robić.

– Nie zamierzasz porozmawiać z Takisem?

– Jutro zaczynają się egzaminy i potrują dwa i pół tygodnia. Nie mogę zakłócać mu spokoju takimi dyskusjami.

– Czy jego spokój nie został już zakłócony niespodziewanym powrotem ojca? – spytał Nikita lekko poirytowanym głosem.

– Nie wiem. Wczoraj wieczorem przyjął go dość chłodno, a dziś rano wydawał się już bardziej przychylny. Aleks podarował mu wideokamerę, o której Takis

marzył, i zdaje się, że tym go pozyskał.

Westchnęłam.

– Powiedz Takisowi, że będę mu za darmo leczył zęby aż do czasu, gdy przejdę na emeryturę.

– Boże, Nikita, żartów ci się zachciewa...

Przerwał mi wyraźnie zdenerwowany.

– Nie, nie mam ochoty na żarty. Właściwie na nic nie mam ochoty. Albo i mam, ale na coś brzydkiego. Teraz jednak muszę skończyć zabieg. Zadzwoń do mnie wieczorem, do domu.

Odłożył słuchawkę, nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć. Powlokłam się do sypialni. Aleks pościelił łóżko. Widać, wszystko może się zdarzyć.

O trzeciej usłyszałam zgrzyt klucza w zamku. Spodziewałam się Takisa, ale to był Aleks. Zamurowało mnie.

– A ty co tu robisz o takiej porze?

– Mówiłem ci rano, kochanie, że wrócę wcześniej. O czym wtedy myślałaś?

*Lepiej, żebyś nie wiedział.*

– Istotnie o czymś zupełnie innym. Nie ma niczego szczególnego do jedzenia. Spaghetti po neapolitańsku, które lubi Takis.

Zacząłam nakrywać do stołu. Podszedł od tyłu i mnie objął. Nie protestowałam. Odszedł jednak, widząc brak entuzjazmu z mojej strony.

– Wychodzę na chwilę. Zaraz wracam – rzekł i zostawił mnie w kuchni samą.

*A idź do diabła! „Kochanie!” – powie taki. Jak nic przypomni sobie parę czułych słówek z czasów największych miłosnych uniesień.*

Wrócił niebawem z ogromnym pudłem czekoladek. Postawiłam pudło na stole.

– A bileciku nie przeczytasz?

Otworzyłam kopertkę obojętnie, jakby to był rachunek za gaz i przeczytałam: „Czy mi wybaczysz, droga jaskółeczko?” Oczekiwał mojej reakcji. Wskazałam wzrokiem na pudło.

– Co to za czekoladki?

– Praliny w kształcie serc. Pamiętasz, jak je lubiłaś? – uśmiechnął się słodko.

– Pamiętam. Ale ty nie pamiętałeś o tym przez wiele lat. Podobnie jak o „jaskółeczce” – rzekłam chłodno.

Podszedł i objął mnie. Nie protestowałam, gdy pochylił się i zaczął szeptać mi do ucha:

– Od tej chwili będę pamiętał o wszystkim. Pomóż mi, choćby ze względu na Takisa.



Otworzył pudełko i wyjął pralinowe serduszko. Chciał mi je włożyć do ust, ale odwróciłam głowę. Jego ręka zawisła w powietrzu. Ostatecznie zjadł czekoladkę sam.

– Już ich nie lubisz? – spytał, zlizawszy uprzednio ślady czekolady z palca wskazującego i kciuka.

– Nie. Od czasu, gdy zrozumiałam, że to jedynie substytut miłości – spojrzałam nań z ukosa. – Może to wyjaśnia, dlaczego tak przepadałam za czekoladkami.

– I kto mówi takie głupoty? – roześmiał się.

– Mój dentysta. To nie głupoty – broniłam Nikity.

– Wobec tego twój dentysta jest głupcem. Powinien zacierać ręce na samą myśl, że substytuty miłości naganiają mu klientelę. Nie powinien o tym mówić.

Ogarnęła mnie złość.

– Nie wszyscy są takimi chciwcami jak ty, który cieszysz się, gdy statystyki wskazują wzrost liczby rozwodów. Nie obchodzi cię, że rodziny się rozpadają, wystarczy, byś dostawał nowe sprawy.

Złapałam pudełko i wysypałam czekoladki do śmieci. Patrzyłam na niego triumfującym wzrokiem, przygotowując się na kłótnię. Nie podjął wyzwania, lecz odpowiedział wesoło:

– Wobec tego dobrze zrobiłaś, że je wyrzuciłaś. Koniec z substytutami, skoro ja tu jestem... – uklonił się nisko – ... do twojej dyspozycji.

Sięgnęłam do kubła na śmieci, wzięłam czekoladkę leżącą na wierzchu i połknęłam ją, patrząc na niego buńczucznie.

– Przepyszna!

Wyszłam z kuchni.

W tejże chwili wszedł Takis.

– Jak się masz? – spytał i zanim zdążyłam odpowiedzieć, jego wzrok powędrował nad moimi ramionami. – Co się stało, że wróciłaś tak wcześnie?

Aleks rozplątał się w uśmiechach. Cokolwiek czuł przed chwilą w kuchni, teraz skrzętnie to ukrywał.

– Zjemy dziś wszyscy razem. A potem zabiorę mamę na spacer, żebyś mógł się skupić na nauce.

Rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie. Tak czy owak nie robiłabym scen przy dziecku. Spytałam Takisa, co jutro zdaje.

– Chemię. Muszę się pouczyć. Ale najpierw niech zerknę na kamerę. Dasz mi ją?

– Kamerę dostaniesz po egzaminach. Jeśli dam ci ją teraz, odejdzie ci ochota do

nauki i...

– Daj, spokój, tato... Mogłeś mi o niej w ogóle nie mówić, skoro sądziłeś, że będę się nią bawił całymi dniami – zwrócił się do mnie i rzekł prosząco: – Mamo, powiedz, mu...

– Ojciec ma rację. Lepiej będzie, jak ją dostaniesz, gdy szkoła się skończy.

Zacisnął pięści i zaczął krzyczeć:

– Też jesteś niezła. Jeszcze na dobre nie wrócił, a już trzymasz jego stronę. Jeszcze wczoraj nie chciałaś go widzieć na oczy, a dziś już przyznajesz mu rację.

Spojrzał na nas, pokręcił głową i zniknął w swoim pokoju, zamykając głośno drzwi. Zostaliśmy w salonie we dwoje.

– Miałaś rację. Nie powinienem wspominać o kamerze – rzekł Aleks.

Usiadł w fotelu, pocierając palcami skronie. Prawie go pożałowałam. Dostrzegł swój błąd – a to już coś. Podeszłam i dotknęłam jego ramienia. Wyglądaliśmy jak na fotografii z początku wieku. Odwrócił głowę i popatrzył na mnie.

– Posłuchaj, Aleksie. Mnie już straciłeś, ale z Takisem powinniście dojść do porozumienia. Jest jeszcze na to czas. Idź i porozmawiaj z nim spokojnie. Jesteś adwokatem, na pewno potrafisz go przekonać, by zapomniał na parę dni o prezencie.

Ujął moją dłoń.

– Straciłem cię, Eleni? Czy nie zasługuję na to, żebyś dała mi szansę? Przynajmniej na czas egzaminów Takisa!

Zabrałam rękę i usiadłam naprzeciwko.

– Zgoda, w imię spokoju Takisa, tylko i wyłącznie, spróbuję nie przeszkadzać ci w twoich wysiłkach na rzecz odkupienia winy. Ale nie wymagaj ode mnie współpracy. Nie wiem, co się stanie po tych dwudziestu dniach.

– Będę walczył, by cię odzyskać. Nie zamierzam podważać twoich dobrych relacji z Takisem. Przysięgam, zrobię wszystko, żebyś mnie przyjęła z powrotem.

– Zaczynij od syna.

Wstałam i wyszłam do kuchni. Poszedł w ślad za mną.

– Lepiej ty z nim porozmawiaj. Może to za wcześnie, żeby narzucał mu swoją wolę.

Patrzyłam z najwyższym zdumieniem. Jak jeszcze ze dwa razy powie coś takiego, poproszę, by pokazał mi dowód tożsamości. To nie Aleks, którego znałam, lecz Aleks, o jakim marzyłam.

Zatrzymałam się pod drzwiami pokoju Takisa, wahając się, jak zwykle, przed znakiem: „Stop”. Zapukałam. Usłyszałam krótkie „tak” i weszłam. Leżał na łóżku z

książką i mnóstwem kartek z notatkami. Nie odwracając się nawet, rzucił krótkie:

– Co tam?

Usiadłam obok niego.

– Zamierzasz dać mu nauczkę?

Nie zmieniając pozycji, kartkował książkę.

– Ktoś to musi zrobić, skoro ty poddajesz się tak łatwo.

Pomyślałam o czekoladce, którą wygrzebałam ze śmietnika.

– Nie poddaję się łatwo. Ale co do kamery ma rację. Chyba nic się nie stanie, jeśli dostaniesz ją dopiero po egzaminach. Ważne, że ją w ogóle kupił.

Odwrócił się i spojrzał na mnie.

– A jeśli znowu odejdzie? Masz do niego zaufanie?

Uniosłam brwi. Nie miałam zaufania. Ale musiałam przyznać, że starał się, bym je odzyskała.

– Za wcześnie o tym mówić. Nie wiem, jak się sprawy potoczą. Może rzeczywiście przeżywał trudny okres i teraz żałuje. Ty w każdym razie powinienesz dać mu szansę. Możliwe, że on i ja już się nie odnajdziemy, ale ani on nigdy nie przestanie być twoim ojcem, ani ty jego synem. Tu nic się nie zmieni – głaskałam go po plecach. – Chodź, zjemy coś wszyscy razem. Dawno tego nie robiliśmy.

Podniosłam się. Takis wstał z łóżka, objął mnie w pól i tak weszliśmy do kuchni. Aleks kończył nakrywać do stołu.

*Życie jest pełne niespodzianek...*

Nastrój przy stole nie odbiegał od normy. Słysząc było dzwonienie sztućców o talerze, bulgotanie wody nalewanej z karafki do szklanek i... drapanie w drzwi – to Gusgunis domagał się, by go wpuścić do środka. Takis wstał i otworzył drzwi. Pies podbiegł do Aleksa. Oparł pysk o jego udo. Spojrzeliśmy z Takisem po sobie, ciekawi reakcji Aleksa. On tymczasem wziął kawałek chleba, wybrał nim sos z talerza i dał go Gusgunisowi, który z uwielbieniem przyglądał się panu, nim połknął zakąskę. Potem oblizał pysk językiem i czekał na drugą porcję.

– Wystarczy, wystarczy. – Aleks roześmiał się i poklepał psa po karku.

Potem podniósł wzrok i patrzył na nas.

– Jak go nazwaliście?

– Gusgunis – rzekł prowokacyjnie Takis.

– Rzeczywiście. Jak mogłem zapomnieć o takim imieniu? – popatrzył na nas z dezaprobatą. – Co was do tego wyboru skłoniło?

– Łysina.

– Kutas.

Nasze głosy zabrzmiały jednocześnie.

– Takis! – wykrzyknęłam przerażona i zdumiona.

– Daj spokój, Eleni. To punkt widzenia przyszłego reżysera – powiedział Aleks. Odłożył serwetkę i wstał od stołu. – Chodźmy, jeśli jesteś gotowa. Niech Takis pouczy się w spokoju. Nie wrócimy zbyt późno – dodał lekko zmęczonym głosem, zwracając się do syna.

Takis wzruszył ramionami. Aleks wyszedł z kuchni, zostawiając nas samych. Wstałam i patrzyłam na Takisa z wyrzutem. Wbił wzrok w talerz.

– Dobra, przepraszam. Powiedzmy, że to przez egzaminacyjny stres.

Patrzył nadal w resztki po makaronie.

Aleks czekał na mnie na ulicy przed bramą. Wsiedliśmy do samochodu i Aleks uruchomił silnik.

– Dokąd jedziemy? – spytał wesoło.

– Do wszystkich diabłów! – rzuciłam i zaraz pożałowałam swoich słów. Zachowanie Takisa wyprowadziło mnie z równowagi.

Silnik zamilkł. Aleks siedział nieruchomo, patrząc przed siebie. Ścisnął kierownicę z taką siłą, że kostki palców zupełnie mu zbieleły. Spuściłam głowę i wyszeptałam:

– Jestem ci winna podwójne przeprosiny. Takis prosił, żebym ci powiedziała, że... to stres przed egzaminami.

– A twoje przeprosiny? – spytał chłodno, nie odrywając wzroku od deski rozdzielczej.

Spojrzałam na niego i powiedziałam głośno:

– Moje? Ja przepraszam, bo ci obiecałam, że dołożę starań, by przez parę dni zachowywać się poprawnie, ale nie bardzo mi się to udaje. Może dlatego, że mnie oszukałeś.

Umilkłam i uparcie patrzyłam w okno, by ukryć łyzy bezradnej wściekłości, które napłynęły mi do oczu. Przez kilka chwil milczeliśmy. Ciszę przerwał Aleks.

– To co mam zrobić? Chcesz, żebym odszedł? Chcesz rozwodu?

Westchnęłam.

– I ja nie wiem. Niech minie okres egzaminów Takisa, wtedy zobaczymy. Jedźmy już – na kawę.

W milczeniu włączył silnik. Zorientowałam się, że jedziemy w stronę Kifisji. Otworzyłam okno i poczułam rześki powiew wiatru. Jeszcze nie zaczęły się największe upały.

Zajęliśmy stolik w kawiarnianym ogródku jednego z neoklasycystycznych domów. Zamówiliśmy kawę mrożoną. Aleks rzucał mi ukradkowe spojrzenia, a ja podziwiałam otoczenie.

– Musi tu gdzieś być źródło. Popatrz, ile pięknych platanów.

– W istocie – przyznał obojętnie, rozejrzawszy się dokoła.

Po komentarzu dotyczącym drzewostanu Kifisji znowu zapadła cisza. Kelner przyniósł kawę i każde z nas zajęło się swoją słomką. Myślałam o Nikicie. Co miałam mu powiedzieć wieczorem? I to przez telefon! Spojrzałam na zegarek. Było późne popołudnie. Ciekawe, jaki kolor ma o tej porze niebo w Kardamili?

– Niebieski – usłyszałam, dochodzący jakby z głębi mojego mózgu, głos Aleksa.

– Niebieski? – spytałam, nie mogąc uwierzyć, że czyta w moich myślach.

– Mówię, że ci dobrze w niebieskim. To nowa bluzka? Chyba jeszcze jej nie widziałem.

Odruchowo spojrzałam na bluzkę.

– Tak, kupiłam ją niedawno. I jeszcze parę innych.

Pomyślałam o seksownej bieliźnie, którą zastąpiłam starą i niemodną.

– Masz świetnie obcięte włosy. Tak jak wtedy, kiedy się poznaliśmy. Pamiętasz?

– Pamiętam. Kiedy miałam koński ogon, nie zwracałeś na mnie uwagi. Dopiero gdy obciąłam włosy, raczyłeś mnie dostrzec.

Patrzył na mnie uśmiechnięty. Wyciągnął do mnie rękę.

– Zawieszenie broni?

Ujęłam jego dłoń i uściśniłam ją.

– Przynajmniej na najbliższe dwadzieścia dni.

Nadal trzymał w swojej moją dłoń. Cofnęłam ją po chwili, by przytrzymać słomkę. Mieszałam pianę na dnie szklanki.

– Co powiedziałaś Takisowi o kamerze? – spytał.

– Że nadchodzące dwa i pół tygodnia nie będą łatwe – spojrzałam na Aleksa znacząco i dodałam – dla nas wszystkich. Ale w końcu miną i wtedy zajmiemy się sprawami, które rzeczywiście są dla nas ważne.

– Co jest dla ciebie naprawdę ważne, Eleni?

– Spokój! Mój i Takisa – rzekłam zdecydowanie.

Zawahał się, nim zadał następne pytanie.

– Czy dzisiaj też będziesz spała na kanapie? Jeśli mamy zrobić jakiś wysiłek na rzecz Takisa... Obiecuję, że nie wykorzystam sytuacji. Inicjatywa będzie należała do ciebie.

– Zgoda – powiedziałam i kiwnęłam na kelnera.

Podał rachunek. Aleks zapłacił i wstaliśmy. Minęła siódma.

– Zawiozę cię do domu i na jakąś godzinę pojedę do biura – powiedział, otwierając drzwiczki samochodu.

Pomyślałam, że pojedzie do kochanki... Może do Lizy, na pożegnalne barabara...

– Nie wracam do domu. Pójdę do dentysty. W powrotnej drodze wezmę taksówkę.

Zdziwił się, ale nie komentował. Zaofiarował się mnie podrzucić. Odmówiłam.

– Nie fatyguj się. To pięć minut stąd.

Patrzył na mnie, jakby się zastanawiał, czy powinien mi wierzyć. Spoglądał wręcz z pewną podejrzliwością – co mogłam robić pod jego nieobecność? Spać z facetem, który mi łąta zęby? Spróbował delikatnie jeszcze raz:

– Przyjmie cię bez umówionej wizyty? Może mieć wielu pacjentów.

– Nie sądzę. Ponieważ informuje swoich pacjentów o zgubnym wpływie jedzenia czekolady, nie potrzebują go aż tak często.

Uśmiechnęłam się i puściłam perskie oko. Rozpogodził się.

– W porządku. Powodzenia.

Pocałował mnie przelotnie w policzek. Otworzył drzwiczki i wszedł do środka. Gdy zniknął za zakrętem, złapałam taksówkę.

– Kastri, proszę.

Kawiarnia w Kifisji nie była, rzecz jasna, oddalona od domu Nikity o pięć minut drogi. Co więcej, odległość między Kifisją a Kastri trudno byłoby pokonać na piechotę. Ale kłamstwo dotyczące dystansu nie było aż takie złe. Najważniejsze, że naprawdę szłam do dentysty.

Zapłaciłam taksówkarzowi i stanęłam przed wejściem do domu Nikity. Najpierw nacisnęłam dzwonek do gabinetu. Żadnej odpowiedzi. Spróbowałam zadzwonić do mieszkania. W chwilę później usłyszałam jego głos:

– Kto tam?

Zrobiłam krok do tyłu, żeby mógł mnie zobaczyć na ekranie. Usłyszałam brzęczyk. Pchnęłam drzwi, weszłam do windy i nacisnęłam przycisk drugiego piętra. Czekał na mnie w drzwiach, a na jego twarzy malowało się zdumienie.

– A ty co? Spodziewałem się jedynie twojego telefonu.

Podeszłam bliżej, ale ponieważ nie zrobił żadnego zapraszającego gestu, spytałam:

– Przeszkadzam w czymś? Przyszła może Lola po bieliznę, której zapomniała wziąć ostatnim razem?

Odsunął się ze śmiechem i zamknął za mną drzwi. Nie próbował mnie objąć. Stał, czekając, aż powiem coś pierwsza.

– Byłam niedaleko, więc pomyślałam, że zajdę. Chyba nie masz mi za złe, że cię nie uprzedziłam.

– Dlaczego miałbym mieć ci za złe? Jakim kłamstwem się posłużyłaś, żeby mnie zobaczyć? Co powiedziałaś mężowi? – spytał swobodnie, ale nie zbliżał się do mnie.

– Wie, że przyszłam do ciebie z wizytą.

Skoczył ku mnie i ujął mnie za rękę.

– Powiedziałaś mu o nas? – nie ukrywał zadowolenia.

– Powiedziałam, że idę do dentysty.

Puścił moje dłonie. Uśmiech zniknął mu z twarzy. Pokiwał głową.

– Znowu to samo. Ojciec i syn znają ze słyszenia twojego dentystę, nie podejrzewając, co cię z nim łączy. A gdybym był męskim fryzjerem. Co byś wtedy mówiła?

– Na pewno nie powiedziałabym Aleksowi, że idę się przespać z byłym mężem kobiety, dla której całkiem niedawno mnie zostawił – odpowiedziałam zirytowana.

– Przyszłaś się ze mną przespać? – spytał lodowatym tonem.

Wcisnęłam się w róg kanapy.

– Masz rację. Nie wulgaryzujmy tej rozmowy. Chciałam cię zobaczyć. Aleks wrócił i odebrał mi spokój ducha. Śmieszne, że odebrał mi go także wtedy, gdy odszedł. Tylko dzięki tobie potrafiłam myśleć rozsądnie.

Gestem zaprosiłam Nikitę, by usiadł bliżej mnie. Zrobił to. Gładziłam go po policzku.

– Teraz myślę o tobie jeszcze częściej niż przedtem. Ale zrozum, zanim nie skończą się egzaminy Takisa, nie mogę podjąć żadnych rozmów. Ani z nim, ani z Alekssem.

Nikita rozpogodził się. Objął mnie w pasie.

– Wariuję na samą myśl, że Aleks będzie usiłował zdobyć cię na nowo, i to na wszelkie sposoby. Także cielesnie. Że użyje wszelkich środków, by cię przekabacić, i zamiast na kanapie, na której spałaś wczoraj, dziś będziesz spała w waszym małżeńskim łóżku.

Nie komentowałam. Gdybym się przyznała, że już podjęłam decyzję o powrocie do małżeńskiego łóżka, wykluczyłby mnie ze swego życia. Poza tym – usprawiedliwiałam samą siebie – wracam do wspólnego łóżka, ale nie w objęcia Aleksa. Milczałam więc.

Spytał, czy napiję się jeszcze kawy. Odpowiedziałam, że mój system nerwowy, który i tak był solidnie nadwreżony, nie wytrzyma dwóch kaw w ciągu godziny.

– A czy twój system nerwowy wytrzyma wymianę przeciwciał za pośrednictwem ust?

– Myślę, że mogę zaryzykować wizytę twoich przeciwciał.

Rozchyliłam usta, oczekując pocałunku. Ale apetyt Nikity rósł w miarę jedzenia. Odsunęłam się pospiesznie, zapinając bluzkę, która tak bardzo podobała się Aleksowi.

– Nie. Nie mam ochoty na nic więcej. Czuję, że chcesz tego, bo boisz się mnie stracić, a nie dlatego, że mnie pożadasz.

Skulił się w sobie jak dziecko przyłapanie na wyciąganiu monet z portmonetki ojca.

– Może masz rację. Od powrotu twojego męża mój umysł nie pracuje normalnie – pokręcił głową i westchnął. – Ach, Lizo! Że też nie potrafisz utrzymać przy sobie żadnego faceta.

Uśmiechnęłam się. Był taki kochany.

– Pójdę już. Zadzwoń do ciebie.



Chciałam wstać. Chwycił mnie za rękę, przytrzymując na miejscu.

– Nie dzwoń. Nie chcę wysiadywać przy telefonie, by cię usłyszeć, czekać na moment, kiedy będziesz w domu sama i znajdziesz chwilę na pospieszną rozmowę. Zresztą, co mi powiesz? Cierpliwości, dni mijają... ?!

Próbowałam protestować, ale mi przerwał.

– Możecie przecież dojść do wniosku, że znowu będziecie razem. I co wtedy? Pewnego ranka powiesz mi to przez telefon! Wolę, żebyś zadzwoniła, gdy Takis będzie po egzaminach. W ten sposób ja nie będę miał żadnego wpływu na twoją decyzję, a ty wykorzystasz cały ten czas na zrozumienie, czego właściwie chcesz. Aleksa, mnie czy żadnego z nas.

Wstał i podał mi torbę leżącą na podłodze. Wzięłam ją, patrząc mu w oczy.

– Poprzednim razem, kiedy podałem ci torbę, rzuciłaś ją w kąt i chciałaś się ze mną kochać. Gdybyś zrobiła to także teraz... Ale wiem, że tego nie zrobisz.

Założyłam torbę na ramię, patrząc mu cały czas w oczy. Odprowadził mnie do drzwi. Spytał, kiedy kończą się egzaminy.

– Piętnastego czerwca. Trzy dni po urodzinach Takisa.

– Następnego dnia spakuję rzeczy. Zanim wyjadę do Mani, zatrzymam się przed twoim domem. Zadzwonię do ciebie i dowiem się, czy mam jechać sam – powiedział z uśmiechem. – Trzymaj się...

– Dobrze.

Wysłałam, nie oglądając się za siebie. Oczy miałam pełne łez.

Wróciłam do domu wykończona psychicznie. W taksówce łkałam bez opamiętania, a taksówkarz był niepokieszony, że nie może mi pomóc. Zastałam ich siedzących na werandzie, pili napoje chłodzące i jedli owoce. Gusgunis spał w drzwiach balkonu, poruszając od czasu do czasu bezwiednie ogonem... Poszłam wprost do łazienki, żeby sprawdzić, jak wyglądam – niestety widok był tragiczny. Umyłam oczy zimną wodą, wybrałam najpiękniejszy z uśmiechów i ruszyłam na taras. Na szczęście było już całkiem ciemno i nikłe światło tarasu nie mogło mnie zdradzić. Chociaż... Nagle odniosłam wrażenie, że taras tonie w oślepiającym blasku – po raz pierwszy od czasu, gdy zamieszkałam w tym domu.

Stałam w bezpiecznej ciemności salonu. Ale głos Takisa zmusił mnie do wyjścia z kryjówki.

– Chodź tu, mamó. Ojciec wymienił stare lampy na nowe. Nareszcie jest jasno. Nie musimy błądzić po omacku. Zamierzam uczyć się tu wieczorami, tu jest chłodniej.

*No proszę. Łaskawca wymienił nam nawet lampy. I to na /akie!*

Weszłam na taras, prosząc, by nie przyglądali się moim zaczerwienionym oczom.

– Płakałaś? – spytali chórem.

Musiałam uciec się do kłamstwa.

– Nie. Mam uczulenie na tusz, którego użyłam po południu. Kupiłam krople w aptece, zapuściłam je do oczu – i tak mi się jakoś zaczerwieniły.

Patrzyli na mnie w milczeniu. Aleks – długo i uważnie. Wreszcie Takis powiedział:

– Zamówiliśmy szaszłyki. Dla ciebie dwa z różnymi dodatkami. Sos z czosnkiem chyba ci nie przeszkadza?

– Nie zamierzam się z nikim całować. Jak ci idzie nauka?

– Jak po grudzie. Ale przeżyję.

– Co powiedział dentysta? – spytał Aleks, urażony uwagą o całowaniu.

– Żebym się miała na baczości.

– W związku z czym?

*W związku z twoimi niecznymi próbami pozyskania moich względów.*

– Z zębami, naturalnie. Są w krytycznym stanie.

– Mimo ostrzeżeń dotyczących czekolady? – spytał ironicznie.

– Tak. Mimo ostrzeżeń.

Wstałam, kończąc rozmowę.

– Zrobię sałatkę. Zamówiliście ziemniaki, czy mam je przygotować?

– Przygotuj – powiedział Takis i pochylił się nad książką.

Wyszłam, czując wzrok Aleksa na plecach.

Jedliśmy na tarasie w oślepiającym świetle. Pół do dwunastej Takis powiedział nam dobranoc. Aleks ziewnął i wstał.

– Idziesz spać?

– Niedługo.

Usiłowałam zebrać myśli. Ale wkrótce doszłam do wniosku, że i tak niczego nie wymyślę. Zupełnie jakbym zepchnęła swoje problemy w najodleglejsze zakątki mózgu. Mój umysł był zajęty czym innym. Co jutro ugotuję, kiedy upływa termin opłat za wodę i nawóz do róż. Jutro – myślałam, jutro zastanowię się, co powinnam zrobić.

Weszłam do salonu i nacisnęłam wyłącznik, uwalniając noc od bezlitosnych świateł tarasu. Przez chwilę stałam w ciemności. Zresztą o czym tu myśleć? Skoro już postanowiłam, iż opuszczę Aleksa dla Nikity. Przecież podjęłam tę decyzję, zanim Aleks wrócił. Czyżby jego powrót zaczynał mieć na mnie taki wpływ, że

mogłabym zmienić powzięte postanowienie? Stał mi przed oczami widok Aleksa i Takisa jedzących owoce na tarasie. Przed dwoma dniami znów staliśmy się rodziną. To niełatwe, ale obiecaliśmy sobie, iż spróbujemy. Takis i Aleks nie wiedzieli naturalnie, że przez dwadzieścia dni będę ich oszukiwać, a potem znów wszystko obróci się w ruinę, tym razem z mojego powodu. Przypomniałam sobie Krystynę w chwili, gdy mi wyznała, że Aleks z nią kręcił. Zrobiło mi się lżej na sercu, choć nie potrafiłam sobie wytłumaczyć dlaczego. Jakbym walczyła sama ze sobą – dla Nikity. Dlaczego jednak nie wspominałam chwil, kiedy się z nim kochałam? Dlaczego moja decyzja, by odejść do Nikity, wydawała mi się bardziej uzasadniona chęcią zemsty niż chwilami rozkoszy, które ofiarował mi czarujący dentysta, a zarazem były mąż kochanki mojego męża. Jutro, obiecywałam sobie, jutro, gdy wstanie nowy dzień, ze świeżym umysłem przemyślisz wszystko jeszcze raz. Decyzja należy do ciebie.

Zatrzymałam się na chwilę pod drzwiami łazienki, nasłuchując, jak Aleks płucze usta – najpewniej po to, by pozbyć się zapachu sosu czosnkowego. Otworzyłam drzwi w momencie, gdy wypływał wodę do umywalki usytuowanej po lewej stronie, która przez siedemnaście lat była jego umywalką. Lewa strona półki znów wypełniła się jego kosmetykami, a jego ubrania wypełniły lewą stronę szafy, on sam zaś spał znowu po lewej stronie naszego łóżka. Odwrócił się i obdarzył mnie szerokim uśmiechem – pachnącym miętą i oślepiającym jak światło, które zainstalował na tarasie. Spoglądałam na jego odbicie w lustrze, nie wchodząc do środka. Zaprosił mnie gestem.

– Wejdz. Co tak stoisz w drzwiach?

– Chcę siku.

Skwitował śmiechem tak konkretną odpowiedź.

– Kiedyś moja obecność nie przeszkadzała ci w wykonywaniu najintymniejszych czynności.

– Kiedyś miałam ochotę cię zamordować – odparłam. – A teraz wyjdz, bo nie wytrzymam długo.

Wyszedł bez słowa. Opróżniłam pęcherz i sięgnęłam po szczoteczkę do zębów. Odłożyłam ją następnie do szklaneczki i wyszłam z łazienki. Wkroczyłam do sypialni, rozsiewając woń czosnku. Aleks leżał i czytał gazetę. Otworzyłam szafę i wyjęłam z szuflady strój nocny. Czy raczej coś, co przypominało strój nocny. Grzebałam nerwowo w bieliźnie, usiłując znaleźć jakąś starą bawełnianą piżamę. Daremnie. Pozbyłam się ich wszystkich w ramach bieliźnianego remanentu. Czy mogłam powstrzymać żądze Aleksa czosnkowym zapachem z ust, wkładając

jednocześnie cienki jak mgiełka nocny ubiór? To tak jakbym zdecydowała się na ścisłą dietę składającą się tylko z jogurtu, a na deser zafundowała sobie dwa prosięta. Włożyłam strój z powrotem do szuflady.

Wyszłam z sypialni i poszłam do Takisa. Drzwi były zamknięte, ale światło sączące się przez szparę świadczyło o tym, że mój syn jeszcze nie śpi. Zapukałam cichutko. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam go na podłodze obłożonego notatkami z chemii.

– Dobrze ci tak na podłodze? Dlaczego nie siądziesz przy biurku?

– Czy to właśnie chciałaś mi powiedzieć na dobranoc? – spytał obojętnie pochłonięty nauką.

– Możesz mi dać jakąś swoją koszulkę? Z tych szerokich, co to teraz nosicie.

Odwrócił się i spojrzał na mnie zdziwiony. Spuściłam wzrok. Nie zapytał o nic. Wstał i otworzył szafę. Dał mi znak, żebym podeszła do szuflady.

– Wybierz sobie.

Stałam obok niego. Wzięłam pierwszą z brzegu ze śmiesznym rysunkiem świnki. Oszacowałam rozmiar wzrokiem, szczęśliwa, że zakryje aż tyle. Pocałowałam Takisa i wyszłam z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

W łazience zdjęłam ubranie i włożyłam koszulkę Takisa – sięgała mi do kolan, jeśli zaś chodzi o szerokość, z łatwością okryłaby Demisa Russosa, jeszcze zanim odbył dietę odchudzającą. Wróciłam do sypialni na palcach. Aleks już zgasił światło. Wsunęłam się do łóżka po swojej stronie z nerwami napiętymi jak postronki. Niechby kichnął, a już bym uciekała. Nasłuchiwałam, czy szykuje się do... ataku. Po pięciu minutach kompletnego bezruchu po drugiej stronie łóżka doszłam do wniosku, że musiał już zasnąć. Zaryzykowałam spojrzenie w jego stronę. Rytmiczny oddech w połączeniu z leciutkim sapaniem świadczył niezbicie o tym, iż śpi. Uśmiechnęłam się w ciemności. Moje mięśnie rozluźniały się powoli, na samym końcu – powieki.

Obudziłam się nagle w środku nocy z uczuciem ucisku na piersiach. Przeraziłam się. Czy to możliwe, żebym w trzydziestym szóstym roku życia miała zawał? Podjęłam dramatyczną próbę złapania oddechu, ale coś mi przeszkadzało. Jakby jakaś niewidzialna ręka ścisnęła mi płuca. Zebrałam wszystkie siły i uniosłam plecy. Prawa ręka Aleksa zsunęła się na mój brzuch. Zastygłam w bezruchu, czekając, co będzie dalej. Ręka ani drgnęła. Odwróciłam głowę i spojrzałam w jego stronę. Spał w najlepsze. Podejrzywałam, że śpiąc przesunął się na moją stronę bardziej, niż powinien. Uniosłam Aleksowe ramię i trzymając je delikatnie w górze, wysliznęłam się z łóżka. Ułożyłam je następnie na

prześcieradle. Spojrzałam na zegarek – była czwarta. Włożyłam bambosze i wyszłam z sypialni. Odechciało mi się spać, i to wcale nie dlatego, że już się wyspałam.

Poszłam do kuchni, otworzyłam lodówkę – wewnętrzna lampka dawała niewiele światła. Wyjęłam dietetyczną coca-colę, zamknęłam drzwiczki i poszłam do salonu. Przejeżdżające od czasu do czasu samochody głąskały meble światłami reflektorów. Usiadłam na kanapie, popijając colę. Niebawem usłyszałam stukot pazurów Gusgunisa. Stał obok mnie i ziewnął szeroko. Ponieważ ziewanie jest zaraźliwe, ziewnęłam i ja. Jednym susem wskoczył na kanapę i zwinął się w kłębek, tuląc łysy łepok do moich stóp. Zasnął prawie natychmiast. / *co ma niby znaczyć „pieskie życie”?* To ja nie mam się gdzie podziać. Ręka Aleksa w sypialni, głowa Gusgunisa w salonie...

Patrzyłam ze wzruszeniem na oddychającą rytmicznie włochatą kulkę. Przynajmniej ty nie przysparzasz mi rozczarowań – powiedziałam cicho.

– Mamo, dobrze się czujesz? – usłyszałam cichy głos Takisa, którego sylwetka zarysowała się w ciemnościach.

– Nie śpisz? – spytałam zdziwiona.

– Właśnie chcę się położyć. Dopiero skończyłem. Mam nadzieję, że niczego nie pominąłem – stanął obok mnie. – Zapalić światło? Coś nie tak z ojcem?

– Nie zapalaj. Wszystko w porządku. Tylko było mi okropnie gorąco, więc chciałam się napić coli.

Podniosłam do góry puszkę na potwierdzenie swoich słów.

– Idź spać. Masz przed sobą trudny dzień. Jeszcze zaśniesz na egzaminie.

Cmoknął mnie w czoło i poszedł do siebie. Skończyłam colę. Kofeina krążąca w moich żyłach zrobiła swoje – zapomniałam o senności.

Usiłowałam wyobrazić sobie dom Nikity w Kardamili. Powiedział, że jest jednym z najstarszych w tym rejonie. Pradziadek Nikity, także lekarz, cieszył się w okolicy wielkim szacunkiem. Był lekarzem ogólnym, a nie dentystą – w tamtych czasach nikt nie słyszał jeszcze o specjalizacjach – ale, jak twierdził Nikita, wyrwał kilka zębów, i to z powodzeniem. W tamtych czasach być lekarzem porywczym mieszkańców Mani oznaczało igranie z rozsierdzonym lwem. Myślałam o miejscach, o których Nikita opowiadał mi z taką czułością. Rozluźniłam się i zamknęłam oczy. W końcu zasnęłam, słysząc śpiew słynnych kardamilskich cykad.

Z zamkniętymi oczami nasłuchiwałam odgłosów porannego życia w moim domu. Musiało być około ósmej, bo Aleks był w łazience. Nieco później Gusgunis opuścił kanapę posłuszny nawoływaniom Takisa.

Wstałam z trudem, rozciągnęłam skurczone członki, wygładziłam bluzkę z rysunkiem prosięcia i ruszyłam w stronę sypialni. Aleks i tym razem posłał łóżko, ale już z mniejszą starannością. Ot, po prostu naciągnął kołdrę na poduszki. Nagle ogarnęła mnie panika, jak mu usprawiedliwię drugą noc na kanapie w salonie: *Położyłeś bezwiednie rękę na moich piersiach, a ja myślałam, że mnie gwałcisz?*

Pędem wróciłam do salonu, dałam susa na kanapę, zamknęłam oczy i udawałam, że śpię. W sekundę później usłyszałam, jak Aleks otwiera szafę w sypialni. Udawałam, że śpię także wtedy, gdy pochylił się nade mną, zawahał przed następnym ruchem, aż wreszcie pocałował mnie w policzek i poszedł. Otworzyłam oczy i zamarłam, widząc nad sobą Takisa. Podał mi filiżankę kawy i powiedział ze śmiechem:

– Wstawaj... już sobie poszedł – i jakby go to bawiło, dodał – nie wysilaj się, nie przeciągaj się i nie ziewaj. Widziałem z kuchni, z jakim impetem wskakiwałaś na kanapę.

Zaczerwieniłam się po czubki włosów. Wzięłam kawę, mruczając: „Dziękuję”. Usiadł obok mnie i przyglądał mi się, jak piję. Spytałam, o której ma egzamin.

– O dziesiątej – odpowiedział i zaczął się bawić zaszewką koszuli.

– Jak ci idzie, synu? – głaskałam go po kolanie.

– W związku z czym? – zostawił w spokoju koszulę i przyglądał mi się uważnie.

– Z nauką... z ojcem... z Norą...

– Jakoś idzie... z pewnym trudem... z Norą jak najlepiej – jego głos znacznie się ożywił.

– Co znaczy „z pewnym trudem” – bo to dotyczy ojca. prawda? Nie cieszysz się, że wrócił?

– Bo ja wiem? Drażni mnie, że to dla niego takie proste. Odchodzi... wraca... Wiem, że to głupio brzmi, ale łatwiej byłoby mi zaakceptować fakt, że zostaje z tamtą. A tak: znudziło mu się tutaj, więc poszedł zabawić się gdzie indziej, znudziło mu się gdzie indziej, wrócił tutaj. Kto wie, co mu jeszcze przyjdzie do głowy. Może znowu odejdzie i znowu wróci, wiedząc, że rodzinka przyjmie go z

otwartymi ramionami – podniósł się z kanapy i stanął naprzeciw mnie. – Bardzo mu wszystko ułatwiasz. A to, co robisz z tą kanapą, jest po prostu śmieszne. Śpij normalnie w łóżku i nie zwracaj na niego uwagi, jeśli chcesz go ukarać.

– Nie zamierzam go karać. Po prostu nie mogłam spać. I nie chciałam go obudzić – broniłam swoich racji. – A ty nie spiesz się z ocenianiem go za to, co zrobił. Ważne jest, że do nas wrócił.

– Na jak długo?

– Nigdy nic nie wiadomo. Jutro ty możesz mi powiedzieć, że chcesz zamieszkać z Norą. Albo ja mogę mieć ochotę wyjechać na jakiś czas... – zerknęłam na niego z ukosa, by zobaczyć, jak zareaguje.

Uśmiechał się znacząco.

– Już to widzę, jak pozwalasz swemu najdroższemu jedynakowi zamieszkać z inną kobietą w tak młodym wieku. Niechbym się tylko ośmielił zaproponować coś takiego... roześmiał się.

– Nie powiedziałam, że to zrobisz wkrótce. Ale kiedyś zapewne zechcesz się wyprowadzić.

Śmiał się nadal.

– Dobra, dobra. Ale jak ty postanowisz się wyprowadzić, we/ mnie za rączkę – pójdziemy razem.

Teraz, i ja zaczęłam się śmiać. Chichocząc, układaliśmy scenariusze, jak to Aleks nagle i niespodziewanie zostanie w domu zupełnie sam.

Takis spojrział na zegarek.

– Muszę iść – rzekł.

Cmoknął mnie w policzek i zniknął w swoim pokoju. Pięć minut później wyszedł, machając ręką na pożegnanie. Zostałam sama na kanapie, uśmiechałam się kącikami warg na wspomnienie mile spędzonych chwil. Filiżanka była już pusta, wstałam więc, by przygotować sobie nową dawkę kofeiny. Kawa po grecku gotowała się w dzbanuszkach, a ja przemyślałam rozmowę z Takisem: „Wyobrazasz sobie, jak krąży nie ogolony po domu i ogląda nasze fotografie, wzdychając ze smutkiem?” „Miałby jeszcze do towarzystwa Gusgunisa”. „Przydałoby mu się takie doświadczenie. Niechby się znalazł w takiej samej sytuacji, w jakiej ty byłaś jeszcze niedawno. Teraz, skoro tu jesteśmy, popisuje się przed nami. A my pochwalamy jego wysiłki. Ale ty, kochana mamusiu, nigdy nie opuścisz Chalandri”.

„Nie bądź taki pewien, synu” – mówiłam do siebie, nalewając kawę do filiżanki, za dwadzieścia dni mogę wygrzewać się na słońcu w Kardamili...

Otworzyłam drzwi balkonu i wyszłam na taras. Usiadłam na jednym fotelu, a na drugim oparłam nogi. Gusgunis uplasował się obok mnie. Chłodny wiatr pieścił moje ciało. Zamknęłam oczy i marzyłam. Stare wysokie domy, twierdze w kształcie wież skąpane w ostrym świetle słońca. Cykady, mnóstwo cykad, monotonnie, obezwładniająco brzęczących wśród gałęzi. Uśmiechałam się do swoich myśli. Ale uśmiech powoli zamierał mi na ustach. Coś burzyło obraz z moich marzeń, coś, czego nie potrafiłam nazwać. Otworzyłam oczy i usiłowałam określić to coś, co mi przeszkadzało.

W moim umyśle wykreowałam sytuację idealną, w której jednak nie uwzględniłam jednego szczegółu. Gdyby ten szczegół się pojawił, zniszczyłby wszystko. To tak, jakbyś spotkała mężczyznę swoich marzeń: przystojnego, bystrego, grzecznego, wspaniałego kochanka, ale... coś jest nie tak i nic wiesz, jak to nazwać. Pewnego dnia, gdy jedziecie samochodem – on prowadzi, ty siedzisz obok niego – ów mężczyzna naciska klakson i nagle, zamiast zwykłego biiip, słyszysz *Dzieci Pireusu*. Ta przedziwna akustyczna niespodzianka jest tym szczegółem, który urasta w twoim umyśle do wielkich rozmiarów i odbrażawia mężczyznę, który wydawał ci się idealny. Uświadamiasz sobie, że wybór kiczowatego klaksonu to pierwszy klocek domina, który pociągnie za sobą następne. Nagle zaczynasz dostrzegać wszystkie jego niedoskonałości i zrywasz znajomość, oddychając z ulgą.

W chwilę później wykręcałam numer gabinetu Nikity. Odebrał sam.

– Nikita, wiem, że zrywam umowę, ale muszę cię o coś spytać. Jaki dźwięk ma klakson w twoim samochodzie?

Dość długo czekałam na odpowiedź. Prawdopodobnie dentyści nie są przygotowani na pytania tego rodzaju o dziesiątej rano. Gdy zaczął mówić, jego głos brzmiał podejrzanie uspokajająco. Tak jak mówi lekarz do pacjenta przerażonego zbliżającą się operacją.

– Czy wszystko w porządku, Eleni? Chcesz się ze mną spotkać i pogadać? Jeśli nie możesz znieść sytuacji w domu, wyprowadź się, zanim zwariujesz...

Przerwałam niecierpliwie.

– Ależ wszystko jest w jak najlepszym porządku. Chcę jedynie uporządkować pewne rzeczy w moich myślach. Zresztą nie chcę mówić o szczegółach. Powiedz, jaki dźwięk ma twój klakson!

Wydawało mi się, że jest trochę zdenerwowany, gdy odpowiadał, ale trudno, w końcu ważyły się losy naszego związku.

– Jakies takie... biiip.



Odetchnęłam z ulgą, a on mówił dalej kompletnie zdezorientowany:

– Nie rozumiem, czego ty chcesz. Czy chodzi o jakiś dowcip?

– Nie, nie. Jesteś pewien, że nie masz żadnej melodyjki nagrodzonej Oscarem?

Chciałam być pewna, czy dobrze zrozumiał moje pytanie. Ale chyba wyczerpała się jego cierpliwość, bo zaczął krzyżeć:

– Czy ty masz wszystkich w domu, moja droga? Ostatnim razem, gdy naciskałem klakson, nie słyszałem żadnych dziwnych melodyjek. Ale nie wiem, czy jutro nie zaczną wygrywać przedwojennych piosenek. Co cię opanowało, kobieto, że przyprawiasz do szaleństwa także innych. Już się ucieszyłem, że dzwonisz, bo myślałem, że mnie pragniesz...

– Pragnę cię... – odpowiedziałam mechanicznie, poprawiając książki telefoniczne stojące na półce.

– Znalazłeś ciekawy sposób na okazywanie tego uczucia... – marudził, spuściwszy jednak nieco z tonu.

Przeprosiłam go za zakłócenie spokoju poranka i obiecałam, że więcej nie będę mu przeszkadzać. Spytał, czy myślę o Kardamili.

– Nie myślę o niczym innym – odpowiedziałam ciepło. Uwierzył mi i rozłączyliśmy się. Czułam się bardzo głupio. Co miał powiedzieć, skoro dzwonię do niego wczesnym rankiem i wikłam go w swoje psychozy. Pomyślałam, że zadzwonię jeszcze raz i powiem: „Nikita, nic mnie nie obchodzi, zostawiam wszystko. Wyjedźmy natychmiast”.

Podniosłam słuchawkę i zaczęłam wybierać numer. Przy czwartym sygnale usłyszałam nieznamy głos.

– Poproszę Krystynę – powiedziałam niepewnie, sądząc, że się pomyliłam.

Głos z drugiej strony prosił, żebym czekała, bo „pani Krystyna wypadek, noga niedobrze, powoli na telefon”. Czekałam więc cierpliwie, niezmiernie zdziwiona. Wkrótce usłyszałam Krystynę:

– Słucham?

– Kto to odebrał telefon i z takim trudem opisywał twoją sytuację?

– Filipinka, którą mama najęła do pomocy w domu. Nasza dotychczasowa gosposia wróciła do swojej wsi.

– Czy mama uczy ją w wolnych chwilach greckiej gramatyki i składni, żeby przypomnieć sobie dawne nauczycielskie czasy? – powiedziałam wesoło.

– Nic wiem. Jutro przenoszę się do siebie. Będę zażywać spokoju i poddawać się różnym zabiegom. Dziś zdejmują mi gips z nogi i z ręki. Najpierw będę musiała chodzić o kulach, ale po paru dniach wszystko powinno wrócić do normy.

Jeśli chodzi o szyję, będę mogła zdjąć kołnierz za tydzień. Teraz dopiero rozumiem, ile przecierpiałas przez te trzy lata z aparatem ortodontycznym.

– Nawet mi tego nie przypominaj. A więc od jutra będzie można cię zastać w twoim domu?

– Tak. Dziękuję, że się odezwałaś. Ja nie ośmielam się do ciebie dzwonić, chociaż czasami mam wielką ochotę. Nadal się wstydzę i pewnie będę się wstydić jeszcze długo. Dlatego zostawiam inicjatywę tobie. Dzwon, kiedy tylko chcesz.

– W porządku – odpowiedziałam.

Ciekawe, co by się stało, gdyby Aleks odebrał telefon i usłyszał głos Krystyny. Jak nic by zbaraniał, a i ona nie wiedziałaby, co powiedzieć. Rozmawiałyśmy o wszystkim i o niczym aż do chwili, gdy nadszedł czas wizyty jej lekarza.

Dzień mijał spokojnie. Telefon zadzwonił dwa razy. Za pierwszym razem dzwonił Takis i powiedział, że napisał nieźle i idzie do Nory uczyć się historii. Za drugim razem dzwonił Aleks, by poinformować mnie, że ma dużo pracy i wróci dopiero wieczorem. Nie mogłam pozbyć się myśli, że próbuje odbywać tajemne randki w godzinach pracy, by wracać wcześniej do domu i by wszyscy byli zadowoleni. Nawet gdyby „mu usechł i odpadł” – czego tak często pragnął w przeszłości – nie przestałabym podejrzewać go o kontakty z kobietami. Ale też bez przesady. Gdy zobaczyłam byle jak posłane łóżko, zrozumiałam, że nie wyjdzie z biura w południe drugi raz z rzędu. Zresztą, co mnie to obchodzi. Od dnia, kiedy wrócił, wiedziałam, iż moje jest na wierzchu, że on uzależniony jest od mojego humoru. Podobnie jak Nikita. Ale Nikita tylko przez dwa następne tygodnie. Na myśl o nim westchnęłam. „Kochany Nikito, z jaką szaloną osobą się zadajesz!”

Usiadłam przy stole w kuchni. Obierałam fasolę, pogwizdując pod nosem i ciesząc się spokojem w domu. Nie przerażały mnie już puste pokoje. Nie czułam osamotnienia, wręcz przeciwnie, znalazłam się w tak komfortowej sytuacji, że mogłam wybierać – pomiędzy mężem a kochankiem, pomiędzy towarzystwem skruszonej Krystyny lub jego brakiem. Takis naturalnie był poza konkurencją. Gusgunis też. Pies, jakby czytając w moich myślach, przybiegł do kuchni i ocierał się przyjaźnie o moje nogi. No i proszę, jak mnie nagle wszyscy kochają!

Wieczorem, leżąc po prawej stronie małżeńskiego łóża i słuchając cichego pochrapywania Aleksa, pozwoliłam moim myślom krążyć beładnie wokół dziejących się spraw. Mimo moich obaw Aleks nie zapytał mnie, dlaczego spędziłam poprzednią noc na kanapie. Nie dziwił się też mojemu nagłemu upodobaniu do koszulek Takisa. Nie skomentował faktu, że znalazł mnie tego wieczoru po prawej stronie łóżka, jak gdyby nigdy nic czytającą książkę. Nie

doznał szoku emocjonalnego, gdy na dobranoc dotknęłam lekko jego policzka opuszkami palców – a był to z mojej strony pierwszy spontaniczny gest od czasu jego powrotu. Po naszej umowie o tymczasowym zawieszeniu broni akceptował wszystkie moje zachowania. Tak jakbym, w razie sprzeciwu, mogła zamknąć się w sobie lub odstąpić od umowy. Zgadzał się na wszystko, co robiłam. Gdyby zbudził się rano i zobaczył, że siedzę po turecku na podłodze i tnę na paski dywan, nucąc słynne pieśni żałobne z Mani, powiedziałby tylko: „Dzień dobry, kochanie, jak ci się spało?” Tak wyrozumiała postawa bardzo mi odpowiadała. Pomagała mi przeżyć dni, które dzieliły mnie od wyjazdu. Wyczuwał, że tylko czekam, by się z nim pokłócić, i nie kusił licha. We mnie tymczasem narastała niewytłumaczalna ochota, by go prowokować, lekceważąc przyrzeczenie dane i jemu, i sobie na okres dwudziestu dni. Kiedy dotknęłam jego policzka, czułam, jak wstrzymuje oddech i czeka na następny ruch. A ja wyłączyłam lampkę i odwróciłam się do niego plecami. Takie numery wykończyłyby każdego. Najpierw zachęta, a potem kubek zimnej wody. Nie byłoby złym pomysłem ubrać się następnego wieczoru w cienki jak mgiełka strój nocny... tak tylko... by go podrażnić.

Otworzyłam oczy, było zupełnie ciemno. Wbiłam wzrok w sufit i z całych sił próbowałam odepchnąć myśl, która niczym błyskawica rozbłysła w moim umyśle: *A jeśli twoje pomysły nie są tylko prowokowaniem jego żądz, lecz są testem na twoje odczucia? A jeśli mimo tego, co zrobił, nie możesz zapomnieć pragnienia, które towarzyszyło ci przez cały ostatni rok, by się z nim kochać? A jeśli te wszystkie zagrywki to tylko zasłona dymna, żeby nie mówił, że poddałaś się bez walki? Może nadal kochasz go tak bardzo, iż wybaczysz mu dla siebie samej, a nie z powodu Takisa? Może, zanim skończą się egzaminy, odprawisz Nikitę? WYKLUCZONE! Nikitę pokochałam miłością namiętą. Nikita wydobył mnie z rozpacz. Rozjaśnił najczarniejsze chwile, sprawił, że nie straciłam godności, obudził wrażliwość, uszponą przez tak długi czas przy Aleksie. Kochaliśmy się wtedy, gdy trudno by mówić, że zdradzam męża. I to z mojej inicjatywy. Było wspaniale... jak sądzę. Szczerze mówiąc, nie bardzo pamiętam, bo oboje odczuwaliśmy wtedy silne napięcie psychiczne. W każdym razie wyszłam z mieszkania Nikity roześmiana i szczęśliwa. To pamiętam doskonale. I gdyby tamtego wieczoru Aleks nie wrócił, spałabym teraz w ramionach Nikity ubrana w cienką jak mgiełka koszulkę, a nie bawełnianą bluzkę Takisa z obrazkiem prosięcia. Gdyby Aleks nie wrócił... Gdyby Aleks nie wrócił, byłabym z Nikitą. Gdyby Aleks nie odszedł, nie byłabym z Nikitą. Żyłabym szczęśliwie z mężem i synem, zapominając o lękach z przeszłości, że mnie zostawi, bo złapałam go na dziecko.*

*Patrzyłby mi w oczy i mówił, że jestem jedyną kobietą, którą kocha. Nie licząc oczywiście Lizy i mojej najlepszej przyjaciółki...* – myślałam z goryczą, która wkrótce przerodziła się w nieokiełznany gniew.

Zerwałam się z łóżka, dławiąc w sobie przemożną ochotę zamordowania Aleksa budzikiem. Podczas gdy ja waliłabym bez opamiętania, on, choć zalany krwią, zapytałby pewnie: „Ach, najdroższa, czy ten budzik będzie jeszcze chodził?” Budzik może będzie chodził, głupcze, ale ty na pewno nie – powiedziałabym, śmiejąc się diabolicznie i realizując swój zamysł aż do końca – za to, że mi złamał życie.

I znów, jak poprzedniej nocy, poszłam szukać ukojenia w lodówce. Otworzyłam drzwiczki, wypatrując coca-coli. Jak to było w reklamie? Zawsze coca-cola? Przed, podczas i po kochaniu, do posiłków, podczas czytania i spaceru, coca-cola na bezsenność, na nadwreżone nerwy i gdy musisz podjąć decyzję, a nie możesz... Zawsze coca-cola! Grzebałam na półce z butelkami, ale znalazłam tylko wodę mineralną. Odsuwałam inne produkty w nadziei, że jakaś puszczone zaplatała się w innym miejscu. Daremnie. Spojrzałam na zegarek. Pół do pierwszej. Sklep zamknęli przed godziną. Ogarniał mnie zwyczajny głód nałogowca. Jak miałam przetrwać tę noc bez miłego gulgotania coli w gardle? Niezdecydowana spoglądałam w otwartą lodówkę, zastanawiając się, z czym tu się udać na kanapę w salonie. Przypomniało mi się, że wczoraj otworzyłam butelkę białego wina, którym doprawiałam sos neapolitański. Chwyciłam ją triumfalnie i wyszłam z kuchni. Jedna, dwie szklaneczki i zamiast bić się z myślami, będę smacznie chrapała.

Idąc do salonu, dostrzegłam światło w pokoju Takisa. Postawiłam butelkę na niskim stoliczku i zapukałam do drzwi. Czekałam chwilę, ale nie odpowiadał, więc odwróciłam się, gdy nagle usłyszałam: „Wejź!”

Siedział przy biurku z książką do historii otwartą na stronie przedstawiającej jakiegoś bohatera powstania narodowego. Wskutek artystycznej inwencji Takisa bohater ów palił cygaro i miał na nosie przeciwsłoneczne okulary.

– I dziś kanapa w robocie?

– Nie... Nie rozmawialiśmy, gdy wróciłeś do domu, więc chciałam zobaczyć, czy wszystko w porządku i czy nie potrzebujesz czegoś – powiedziałam bez większej nadziei, że go przekonałam. Nie przekonałam go.

– U mnie wszystko w porządku z wyjątkiem tego, że nie widzę końca roboty. Kłopot w tym, że ty jakoś okropnie się męczysz – nie rozumiem dlaczego. Jeśli go nie chcesz, i dlatego katujesz się noc w noc tą kanapą, powiedz mu to. Jeśli to robisz dla mnie, to niepotrzebnie. Jestem dużym chłopcem i zniosę bez trudu,

cokolwiek postanowicie. Ale nie mogę patrzeć, jak się męczysz. – Popatrzył na mnie uważnie i dodał: – Po kilku pierwszych dniach, kiedy rzeczywiście byłaś w kiepskiej kondycji, coś się w tobie zmieniło. I zewnętrznie, i wewnętrznie. Wydawało się, że jesteś wręcz szczęśliwa. Jakaś wyzwolona, wyluzowana. Nie bardzo wiem, jak ci się to udało, ale podobało mi się, że przestałaś być nieszczęśnicą obskakującą ojca. A teraz znowu ta sama historia.

– Nie jestem nieszczęśnicą obskakującą ojca, Takisie! – broniłam się. – Ale nie chcę też wyrzucić na śmietnik tylu lat małżeństwa. W każdym razie nie bez zastanowienia. Wkrótce jednak coś postanowię.

– Dobra, dobra. Nie dajmy się zwariować – wskazał oczyma bluzkę z prosięciem. – Dogadza ci?

– Tak, bardzo ci dziękuję. Ostatnio jest bardzo gorąco i nie mam nic lekkiego do spania.

Wstał i otworzył szafę. Wyjął torebkę i wręczył mi ją.

– Kupiłem ci mały prezencik. Głównie po to, żebyś zostawiła w spokoju moje ciuchy.

Otworzyłam torbę i wyjęłam czarną bawełnianą koszulkę. Chciałam go pocałować, ale przeszkodził mi zniecierpliwiony.

– Nie widziałaś, co ma z przodu.

Z przodu widniały dwie chmurki. W jednej było napisane: „Dlaczego ta noc jest taka ciemna?” A w drugiej: „Nie wiem, ale nawet nie próbuj tego wykorzystać”.

– Jutro włożysz tę bluzkę, upewnisz się, że przeczytał napisy i będziesz spała w swoim łóżku jak grzeczna dziewczynka – puścił do mnie perskie oko. – Najpierw chciałem ci kupić bluzkę z napisem: „A może jestem masochistką?”, doszedłem jednak do wniosku, że jej nie włożysz.

– Tę włożę. Obiecuję ci.

Ucałowałam go i wyszłam z prezentem w rękach.

W salonie panowała ta sama sceneria co wczoraj. Spokój i ciemność rozświetlana reflektorami samochodów, miękka kanapa i Gusgunis, który pojawił się natychmiast i bardzo zadowolony ocierał się o moje nogi. Popijałam chłodne wino. Czułam przyjemny zawrót głowy. Nagle przypomniałam sobie, jak rodzice wysyłali mnie na wakacje na obozy, z których zawsze wracałam z wszami. Nie wiem, kiedy zasnęłam. Pewnie gdy opróżniłam butelkę do dna, myśląc o tym, jak popołudniami odbywaliśmy drzemkę na łózkach polowych pod sosnami rosnącymi na terenie obozowiska.

Obudziłam się z przerażającym bólem głowy. Dom był pusty. Nie będę udawać

– spałam tak twardo, że nie słyszałam, jak wychodzili. Połknęłam dwie aspiryny i włączyłam gaz, by przyrządzić sobie kawę. W głowic mi huczało, wielokrotnie otwierałam i zamykałam oczy, by rozproszyć mętłą poświatę, która spowijała wszystko wokół mnie. Usta miałam wyschnięte na wiór. Kiedy wyrzucałam butelkę po winie do śmieci, przysięgłam sobie, że następny raz będę piła alkohol na weselu Takisa. Mam nadzieję, że nieprędko się ożeni – mruzczałam pod nosem, biorąc filiżankę z kawą i wychodząc na balkon. Było bardzo gorąco, więc spuściłam markizę. Ubranie kleiło się do ciała. Wypiłam kawę i poszłam do łazienki, by orzeźwić się prysznicem.

Włożyłam bluzkę od Takisa. Spojrzałam w lustro i wybuchnęłam śmiechem. Mogłabym wydrukować sobie różne rzeczy na różnych bluzkach i w ogóle nie odzywać się do Aleksa. Na przykład rano wkładałabym bluzkę z napisem: „Napij się kawy, Aleksie?” W południe: „Siadaj do stołu, już nakryty”. Ach, taka bluzka nie byłaby potrzebna, zakładając, że Aleks nie będzie pojawiał się w południe w domu. Wieczorem witałabym go następującym napisem: „Jak minął dzień? Miałeś jakąś randkę czy wystarczyło ci obłapianie sekretarki?” Na łóżko zostawiałabym prezent od Takisa. Ściągnęłam Takisowy dar – ze względów praktycznych, żeby mi się nie ubrudził przed wieczorem. Nieco później zeszłam do sklepu i kupiłam skrzynkę coca-coli.

Po powrocie zastałam Takisa nad książkami i notatkami. Prosił, by mu nie przeszkadzać aż do wieczornego posiłku. Zjedliśmy go we dwoje – Aleks zadzwonił i powiedział, że się spóźni. Był umówiony z sędzią Sądu Najwyższego, ale stanął mu zegarek i teraz musi lecieć na złamanie karku, bo tamten już na niego czeka i wszystko się okropnie przeciągnie. Przyjęłam tę informację z chłodem kata, który przykłada topór do karku skazanego... Bez hysterii, bez niepokoju. Możliwe, że mu stanął zegarek, więc spóźni się i na spotkanie, i do domu. Możliwe, iż mu stanęło co innego i musi coś z tym fantem zrobić, bo ja mu nie pomogę. Nie dbam. Jest przecież Nikita. Jeszcze. Tylko jak długo mam tolerować spóźnienia Aleksa? Nikita nie będzie na mnie czekał wiecznie.

Ogarnął mnie gniew na samą siebie. Mam się teraz wycofać? Skoro już wybrałam? No i proszę! Jeszcze na dobre nie wrócił, a już się zaczyna. Nie wypadaloby mu mnie zdradzać tak od razu, ale nigdy nie wiadomo... Zresztą podejrzliwa już będę zawsze. Nie mogłam oczekiwać, by czołgał mi się u stóp jak niewolnik. Ma przecież poczucie własnej godności. Przyjmuje cierpliwie moje racje, ale nie jest głupi.

Nagle przyszło mi do głowy, że Aleks mógł dowiedzieć się o istnieniu innego

mężczyzny w moim życiu i będzie udawał świętego, póki nie ulegnę i nie padnę mu w ramiona, odrzucając tym samym raz na zawsze Nikitę. A potem, pewien, że pokonał rywala, zacznie na nowo swoje numery. Nie szkodzi, mam dość czasu na podjęcie decyzji – uspokajałam samą siebie.

Aleks przekręcał klucz w zamku, gdy zegar wskazywał dwunastą. Usiadłam na poduszkach w łóżku, żeby dobrze zobaczyć napisy na bluzce. Wszedł do sypialni, rozwiązując krawat. Zdziwił się, że nie śpię i na niego czekam. Powitałam go z kontrolowaną ironią:

– Witam kopciuszka. A nie mówiłam, że sędzia Sądu Najwyższego dostarczy ci zajęć na całą noc.

– Daj spokój, Eleni, szanowany prawnik, który co dnia wymierza sprawiedliwość, ciągnie mnie do knajpy jakiegoś mafiosa, którego kiedyś uniewinnił. Musiałem dobrze główkować, by się wyrwać z jego szponów – gwizdnął i obdarzył mnie szerokim uśmiechem w stylu: „Teraz jestem z moją kochaną żonką i zaraz wskoczę do miękkiego łóżeczka...”

– Żeby się wyrwać z jego szponów, powiadasz? Czy nie były przypadkiem długie i pomalowane jaskrawoczerwonym lakierem? – rzuciłam ze złością przypominającą czasy kłótni sprzed dwóch miesięcy.

Uśmiech zamarł mu na ustach. Podeszedł i usiadł obok mnie. Zaczął mówić poważnym tonem, może nawet tonem powściągliwego ostrzeżenia – wzorując się na wulkanie, który dymi niewinnie, nim opróżni z furii swe wnętrze.

– Uważasz, że mógłbym cię oszukiwać teraz, gdy próbuję naprawić zło, które wam wyrządziłem. Wiem, że nie masz do mnie zaufania, ale, do diabła, robię wszystko, by przywrócić spokój w tym domu. Nie chodziłbym chyba na dziwki, skoro wróciłem i na kolanach proszę o wybaczenie.

Chwycił mnie za ręce i patrzył prosto w oczy. Wytrzymałam dzielnie jego spojrzenie.

– Jasne, zaczekasz, aż wszystko wróci do normy, zanim zaczniesz swoje zagrywki. Masz rację, jest jeszcze za wcześnie. Zaciśniesz zęby, bo ja nie pójdę z tobą do łóżka – zresztą pewnie ci na tym nie zależy, skoro przez rok w ogóle dla ciebie nie istniałam. Ale gdy tylko zapewnisz sobie należne miejsce w rodzinie, pofolgujesz sobie z sędzią, barmanem, którego uniewinniono, i całą resztą ekipy, która się płacze po jego knajpie.

Chciałam wstać, póki potrafiłam jeszcze kontrolować cisnące się do oczu łzy, ale chwycił mnie jeszcze mocniej i przybliżył niebezpiecznie swoją twarz do mojej. Bezwiednie wciągnęłam powietrze, by wytropić zdradzieckie zapachy. Ani śladu

damskich perfum, tylko woń zwietrzałej wody po goleniu i lekki zapach potu. Jednym rzutem oka oceniłam, że na koszuli nie widnieją ślady szminki. Uspokoiliam się nieco. Zrozumiał to i zwolnił uścisk. A właściwie nie tyle zwolnił uścisk, ile przesunął ręce na mój kark, jakby chciał przybliżyć moją głowę do swoich ust. Wstrzymałam oddech. Jak mnie pocałuje, odwzajemnię pocałunek. Byłam tego pewna. Ale nie pocałował. Muskał przez chwilę moją szyję opuszkami palców, a potem wstał i poszedł do łazienki.

Działając spontanicznie, powinnam natychmiast zmienić czarną bluzkę na cienką jak mgiełka koszulkę. Działając logicznie, powinnam wyłączyć lampkę i udawać, że zasnęłam. Pstryk i sypialnia pogrążyła się w ciemności. Zakryłam się po uszy, zamknęłam oczy. Usłyszałam, jak idzie na palcach i kładzie się do łóżka, nie zapalając światła. W ciemności rozległo się ciche: „Dobranoc”, na które odpowiedziałam mruknięciem. Co dziwniejsze, zapadłam w sen w ułamku sekundy.



Minęło dziesięć dni od rozpoczęcia egzaminów. Takis siedział zamknięty w swoim pokoju całymi godzinami, wychodził tylko na wieczorne posiłki. Z wyjątkiem wieczoru spędzonego z sędzią Aleks wracał do domu stosunkowo wcześnie – jego powroty zaczęłam kojarzyć z zachodem słońca. Słyszałam, jak przekręca klucz w zamku dokładnie wtedy, gdy promienie słońca barwiły salon na fioletowo. Zaglądał na chwilę do pokoju Takisa, a potem przychodził do kuchni, by dotrzymać mi towarzystwa, kiedy przygotowywałam kolację. Przywykł też do Gusgunisa – często widziałam, jak drapał go za uchem, a z psiego gardła wydobywały się wówczas dźwięki świadczące o wielkim zadowoleniu. Poza pocałunkami w policzek na przywitanie Aleks nie próbował się do mnie zbliżyć. Zzerała mnie ciekawość, czy robi to umyślnie, czy też nadal jestem mu obojętna. Mogłam to zresztą łatwo sprawdzić, ale coś mnie powstrzymywało. Czy strach, że zostanę odrzucona, czy decyzja, że należę wyłącznie do Nikity?

O ile w pierwszych dwóch, trzech dniach zachowywał się odrażająco służalczo, komplementując nawet sposób, w jaki smaży cebulę, później zdecydowanie spuścił z tonu. Zdawał się poznawać na nowo życie domu, w którym spędził siedemnaście lat. I sprawiał wrażenie szczęśliwego. Ja natomiast zyskiwałam pewność siebie. Przestałam być wrogo usposobiona, co więcej, przestałam być obojętna. W moim głosie coraz częściej brzmiała serdeczność i zainteresowanie, gdy pytałam go, jak minął dzień. Powoli pokonywałam lęk, że idzie do łóżka z każdą klientką, która powierza mu swoją sprawę. Ledwie kończyliśmy kolację, Takis zniknął w swoim pokoju, a my we dwoje zostawaliśmy na tarasie. Nie mówiliśmy wiele i unikaliśmy przykrych tematów. Miałam ochotę zapytać go o Lizę, jak i kiedy ją poznał, o jego uczucia, gdy byliśmy razem i gdy nas opuścił. Chciałam zapytać go o tak wiele rzeczy, ale bałam się zakłócić spokój, jakiego zaznawaliśmy na tarasie naszego domu.

Na tydzień przed końcem egzaminów spotkałam niechcący Nikitę, czy raczej: ja spotkałam go przypadkowo, on to spotkanie zaplanował. Rzecz działa się w sklepie z alkoholami przy mojej ulicy. Stałam obok półki z szampanami, chcąc wybrać jakąś butelkę na urodziny Takisa, które wypadały za cztery dni.

– Weź ten. Francuski smak i grecka cena – usłyszałam znajomy głos za plecami.

Odwróciłam się gwałtownie i prawie wpadłam w objęcia Nikity.

– A ty co tu robisz? – jęknęłam, spoglądając w stronę kasy z nadzieją, że Manolis jest zajęty swoimi sprawami. Manolis tymczasem utkwiał wzrok w nieznajomym, który zagadywał panią Eleni: „Najlepszą klientkę w okolicy, jeśli chodzi o coca-cole” – jak żartował na mój temat.

– Skończyło mi się ulubione wino – odpowiedział lakonicznie.

– I fatygowałeś się z Kastri do Chalandri, żeby je kupić? – rzuciłam wymuszony uśmiech Manolisowi, który niebezpiecznie wychylał się zza kontuaru, by lepiej słyszeć, o czym rozmawiamy.

– W klipie reklamowym ludzie zabijają się, by je zdobyć, ja odbyłem jedynie spacer.

Puścił do mnie perskie oko. Nie wiedziałam, czy się cieszyć, że go widzę, czy go zbesztać.

– Nie mogłeś przeczekać tego tygodnia? Jak to zrobiłeś? Czekales godzinami, aż wyjdę z domu? Nigdy bym cię o to nie podejrzewała... – powiedziałam z wyrzutem.

Odparł atak.

– Ja też nigdy bym cię nie podejrzewał o to, że zadzwonisz bladym świtem, żeby spytać, jaki dźwięk ma klakson w moim samochodzie.

– Miałam swoje powody – powiedziałam urażona. – Wyjaśnię ci to w swoim czasie, tu nie możemy dłużej rozmawiać. Właściciel zaraz fiknie kozła, tak się wychyla zza kasy.

Nikita odwrócił się w stronę Manolisa, który uświadomiwszy sobie wreszcie, że przekroczył granice przyzwoitości, schował się za kontuar.

– Jak tam w domu? – spytał Nikita z wahaniem i trudnym do ukrycia lękiem.

– Nie najgorzej. Proszę cię, to nie pora na taką rozmowę. Zresztą i tak niedługo mieliśmy się spotkać – uspokajałam.

– Będziemy rozmawiać, Eleni? Czy rzucisz mi suche: „Nikita, wybieram siedemnaście lat małżeństwa. Baw się dobrze w Kardamili...” – zbliżył się do mnie niebezpiecznie blisko.

– Nikita! Co będzie, jeśli ktoś nas zobaczy? Może wejść Takis! Jest w domu i się uczy... – zrobiłam krok do tyłu, przywierając bez mała do półki z szampanami.

– Powiesz, że spotkałaś przypadkowo swego dentystę, który wykorzystał tę okazję, by zbadać przykry zapach wydzielający się z twoich ust – rzekł ironicznie.

– Niejeden raz robiłaś użytek z mojego zawodu.

– Z moich ust nie wydziela się przykry zapach – odpowiedziałam naburmuszona.

– A ja nie jestem twoim dentystą. Z pewnością jestem dla ciebie kimś, ale nie dentystą – rzekł ściszym głosem.

Podszedł do kasy i obojętnie sięgnął po paczkę krakersów z metalowego stojaka. Zapłacił i wyszedł ze sklepu. Stałam i gapiłam się w drzwi, póki nie wyrwał mnie z osłupienia głos Manolisa:

– Eleni, pomóc pani w czymś?

*Wypchaj się, stary głupcze...*

– Nie, dziękuję. Wybieram szampana na urodziny Takisa.

Wzięłam ten polecony przez Nikitę i podeszłam do kasy.

– Tego pana... nie widziałem nigdy w okolicy – rzucił niby od niechcienia, wystukując cenę na klawiaturze kasy.

*Ty stary plotkarzu, ani jednej butelki nie kupię więcej w twoim sklepie...*

– Ten pan to mój dentysta. Zaszedł tu przypadkowo – powiedziałam i spojrzałam surowo, dając do zrozumienia, że rozmowa skończona.

Manolis nie dawał za wygraną.

– I co? Paczuszkę krakersów tylko kupił? Powinien kupić skrzynkę anyżówki na dolegliwości swoich pacjentów – roześmiał się głosem podobnym do oślego ryku.

Miał, jak się zdaje, ochotę pozartować. Pozwoliłam mu wyśmiać się do woli, po czym spytałam najśłodszym tonem:

– Niech mi pan powie, Manolisie, bo znamy się już tyle lat, a nigdy o to nie pytałam. Czy jest pan żonaty?

Z twarzy mojego rozmówcy zniknęła radość, pojawiło się rozczarowanie.

– Eeee, no nie, pani Eleni.

– Tak też myślałam – powiedziałam sucho, zabrałam torbę z szampanem i zostawiłam go z otwartą ze zdziwienia gębą.

W domu wstawiłam szampana do lodówki i wyszłam na taras podlać kwiaty. Przyglądałam się strumykowi wody, jak opalizuje w słońcu podczas krótkiej wędrówki do doniczek, gdy zadzwonił telefon. Od razu pomyślałam, że to Nikita. Przez chwilę stałam niezdecydowana, a gdy weszłam wreszcie do domu, by podnieść słuchawkę, aparat zamilkł. Czekałam, myśląc, że znów się odezwie. Daremnie.

Weszłam do sypialni i otworzyłam ostatnią szufladę szafonierki. Wyjęłam pudełko z kartkami świątecznymi i wygrzebałam spośród nich fotografię Nikity, do której przypięta była spinaczem notatka o Kardamili. Położyłam się na łóżku i przyglądałam się fotografii.

Kiedy siedząc na tym samym łóżku, otwierałam paczuszkę, którą podarował mi przed kinem, moje serce biło jak szalone, a ja nie miałam wątpliwości, że podążylabym za tym mężczyzną nie tylko do Kardamili, ale nawet na wzgórze Golan. A teraz, gdy spotkałam go w sklepie tego starego głupca, zachowałam się tak, jakbym go nie znała. Dlaczego? Czy dlatego, iż w moim domu zapanował – choćby pozorny – spokój, na który czekałam tyle lat? Czy dlatego, że Aleks spędzał ze mną wieczory i oboje podziwialiśmy nocne światła Aten? Czy może uwierzyłam, iż się zmienił i jest gotów pozostać blisko mnie na zawsze, odkrywając wciąż na nowo swoją miłość do mnie i zabiegając o moją miłość wszystkimi sposobami? Ale skoro tak, to dlaczego, u licha, nie przyznał się do romansu z Krystyną, twierdząc jednocześnie, że nasze życie będzie oparte na wzajemnym szacunku i szczerości uczuć? Gdyby się przyznał, że spał z moją przyjaciółką, może potrafiłabym mu wybaczyć. I nie myślałabym o tym, by go porzucić dla Nikity. Wybaczyłabym mu. Zdaje się jednak, że nie zaryzykuje takiej spowiedzi teraz, gdy sytuacja zaczyna wracać do normy. Byłam pewna, iż od chwili powrotu wiedział, że będzie mógł zostać. Wiedział, jak bardzo go kochałam i że wszystkie moje posunięcia były jedynie dramatyczną próbą wykurowania zranionej dumy. Wiedział to i po prostu czekał na moment, gdy się wreszcie poddam. Właśnie teraz byłam gotowa.

Westchnęłam i znów spojrzałam na zdjęcie uśmiechniętego Nikity, który zdawał się mówić: „Eleni, jestem dla ciebie szansą. Nie strać jej z powodu osoby, która cię bajeruje”.

Gdyby się przyznał... – myślałam ze smutkiem. Schowałam fotografię do pudełka i zamknęłam szufladę. Podniosłam słuchawkę i wybrałam numer Krystyny.

– Tak? – zabrzmiał jej zdyszany głos.

Wyobraziłam ją sobie pod spoconym ciałem Aleksa.

– Mówi Eleni. Dzwonię, żeby się dowiedzieć, jak ci idą ćwiczenia rehabilitacyjne.

– Wspaniale – powiedziała wesoło. – Wychodzę już nawet z domu. Powoli, ale jest postęp. Nie noszę kołnierza. Moja szyja ma oślepiająco biały kolor. Dobrze, że idzie lato, to się opalę.

– Masz jakieś plany na lato? – spytałam prawie chłodno.

– Pojedziemy z mamą i naszą Filipinką do ciotki, do Temeni. Mam nadzieję, że tym razem dojadę – roześmiała się. – A ty co będziesz robić? Co u Takisa? Ma egzaminy?

– Za tydzień kończy. Właśnie dlatego dzwonię. Pamiętasz, że dwunastego wypadają jego urodziny?

– Oczywiście, że pamiętam – wykrzyknęła z entuzjazmem, utwierdzając mnie w przekonaniu, iż nie pamiętała.

– Może zjesz z nami kolację piętnastego, gdy już będzie po egzaminach. Wypijemy szampana z okazji siedemnastych urodzin.

– Hmm... Bardzo chętnie. Wieczorem? – spytała niepewnie.

– Tak. Rano ma ostatni egzamin. Wieczorem, koło dziewiątej. Gdybyś nie mogła...

– Przyjdę na pewno. Tyle tylko, że ostatnim razem wychodziłam z twojego domu w niezbyt przyjemnych okolicznościach i nie jestem pewna, czy rzeczywiście chcesz, żebym przyszła – zamilkła, czekając, aż rozwieje jej obawy.

– Gdybym nie chciała, nie zapraszałabym cię. Spróbujmy zakończyć ten przykry okres. A zatem, jeśli nic się nie zmieni, czekamy na ciebie piętnastego czerwca koło dziewiątej.

Odłożyłyśmy słuchawki. Uśmiechnęłam się do lustra. Moje odbicie odpowiedziało uśmiechem. Pokazałam mu język. Ono mi też. Wyszłam z sypialni, pogwizdując. Jak nie Mahomet do góry, to góra do Mahometa – powiedziałam głośno i poszłam na taras skończyć podlewanie.

W chwilę później wyszedł ze swego pokoju Takis – zaczerwieniony na twarzy od upału i nadmiaru intelektualnej pracy. Następnego dnia miał pisemny egzamin z teorii muzyki.

– Całe szczęście, że materiał nie obejmuje gry na flecie – powiedział, sięgając do lodówki po coca-colę. – Dlaczego nie możemy zdawać z historii kina i reżyserii? – ciągnął, klikając otwieraczem do puszek. – Kiedy przyjdzie ojciec? – spytał między dwoma łykami.

– Jak zwykle – odpowiedziałam.

– Jak zwykle przed, czy jak zwykle po powtórnym zakwaterowaniu! – rzekł i wyszedł, nie czekając na odpowiedź.

A więc nie wybaczył mu? Tak wiele go to kosztowało? Widziałam ich przecież razem i sądziłam, że łączy ich silne uczucie. Aleks stosował wobec Takisa tę samą taktykę co wobec mnie. Tolerował ironiczne i złośliwe komentarze, jakby go nie dotyczyły. Dzięki temu, w jego obecności, Takis powoli łagodniał. Coraz rzadziej robił uszczypliwe uwagi, czasem prosił o pomoc w nauce. Aleks dobrze wiedział, co robi. Gdy walisz z wściekłością w ścianę, a ściana nic reaguje, postanawiasz dać ścianie spokój. W pojedynkę klócić się nie sposób. Do kłótni trzeba dwóch

uczestników. Podobnie jak do zdrady – myślałam z goryczą. Boże, co ja mam robić? – wyszeptałam i czekałam w skupieniu, jakby Bóg za sprawą Ducha Świętego miał zesłać mi odpowiedź.

Ale nie pojawiły się białe gołębie, nie zdarzył się cud, żaden krzak nie zapłonął w kuchni mojego domu. Wszedł jedynie Takis i powiedział, że idzie do Nory trochę odpocząć.

– Zanim wyjdiesz, chciałabym ci coś powiedzieć. Ostatniego dnia egzaminów nie umawiaj się z Norą ani z kolegami. Pójdźmy w południe zjeść coś we dwoje. Jest wiele spraw do omówienia, na co nie mamy teraz czasu z powodu twoich egzaminów. Zrobisz to dla mnie? – patrzyłam prosząco.

– Dobrze. Ja też chciałem z tobą porozmawiać – uśmiechnął się i już miał wyjść, ale go zatrzymałam.

– I jeszcze coś. Ponieważ twoje urodziny wypadają w dniu, kiedy masz egzaminy, wyprawimy je piętnastego czerwca wieczorem. Przyjdzie też Krystyna.

Zdenerwował się.

– No nie! W południe ludzie będą świętować koniec egzaminów, a ja powiem: „Sorry, chłopcy i dziewczęta, idę jeść z mamusią”. No, dobra. Ale i wieczorem chcesz mnie upupić w domu z tatusiem i twoją przyjaciółką. Chcę obchodzić urodziny z przyjaciółmi. Jestem już za duży na rodzinne uroczystości – skrzywił się z niesmakiem. – Zaprosisz wszystkich krewnych, żeby mi śpiewali przy torcie? – włożył palec do ust, jakby chciał wymiotować.

– Zrób to dla mnie, nie będziesz żałował.

Spojrzał na mnie zdezorientowany.

– Wyczuwam ton paniki w twoim głosie.

– To dla mnie bardzo ważny dzień. Nie tylko dlatego, że za rok osiągniesz pełnoletniość. Więc zrób to dla mnie. Od następnego dnia będziesz miał dla siebie cały rok.

Sapnął głośno na znak łaskawego przyzwolenia.

– Zgoda. Bylebyście nie zaczęli wspominać historyjek z mojego dzieciństwa. Zjemy, zdmuchnę świece, a potem umówię się z Norą. I żebyśmy skończyli do jedenastej. Umowa stoi? – rzucił mi ostrzegawcze spojrzenie, któremu nie mogłam się sprzeciwić.

– Stoi.

Uśmiechnął się z zadowoleniem i wszedł z kuchni. Spojrzałam na zegar. Wskazywał pół do czwartej. W domu było okropnie gorąco. Postanowiłam wyjść na spacer.

Zamówiłam taksówkę. Wkrótce rozległ się dzwonek do drzwi. Zeszłam na dół, szukając wzrokiem żółtego pojazdu. Na widok Nikity stojącego przy domofonach zwyczajnie osłupiałam. Podeszłam do niego, rozglądając się nerwowo dookoła.

– To ty dzwoniłeś?

– Tak. I nie mów mi, że Takis jest na górze, bo widziałem, jak wychodził. A jeśli chodzi o twojego męża... wykluczone, by był w domu tak wcześnie.

– Skąd ta pewnoś? – spytałam tonem zdradzającym prowokację i zdenerwowanie zarazem.

Odpowiedział spojrzeniem: „Co ty mi tu wciskasz”, i spytał dlaczego zeszłam na dół, zamiast odpowiedzieć na dzwonek.

– Bo właśnie miałam wyjść i spodziewałam się, że to taksówka.

– Mogę cię odwieźć... – zaproponował bez mała błagalnie.

Rozzłościłam się, bo wydał mi się słaby, niepewny, nachalny i... *Chryste Panie, co mu się przyczepiło do przedniego zęba?*

– Powiedziałaś ci, że wezwałam taksówkę – powiedziała, krzywiąc z niesmakiem usta.

– Mogę was poholować... – nalegał z humorem.

Uśmiechnął się do mnie, wiedząc, że jego uśmiechowi trudno mi się oprzeć. Nie wiedział naturalnie, że do jego idealnego uzębienia, i to na samym przodzie, przywarł kawałek pora, czy czegoś w tym guście, i że fakt ten upewnia mnie w przekonaniu, iż powinnam czekać na taksówkę. Ogarnęła mnie sadystyczna chęć zawstydzenia go.

– Co jadłeś, gdy ci przyszło do głowy przyjść tutaj?

Patrzył, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Czyżby to było kolejne pytanie z gatunku: „Jaki dźwięk ma twój klakson”? – i zaraz dodał: – Dlaczego miałbym coś jeść, gdy mi przyszło do głowy, by tutaj przyjść?

– Warzywo, które wypełnia przerwę między twoimi przednimi zębami, a którego tam nie było, gdy spotkaliśmy się w sklepie.

Zaczerwienił się, odwrócił głowę, by pozbyć się warzywa, mamrocząc jednocześnie coś w rodzaju „przekłęte krakersy ze szpinakiem”. Pokazał zęby, przeciągając raz jeszcze językiem po górnych jedykach.

– W porządku – powiedziała i uśmiechnęłam się ciepło, ogarnięta wyrzutami sumienia, że postawiłam go w tak niezręcznej sytuacji.

Podjechała taksówka. Otworzyłam pospiesznie drzwi i wskoczyłam na tylne siedzenie. Rzuciłam Nikicie przeproszające spojrzenie... *No cóż, skoro*

*przyjechała... Został na środku chodnika, z rozczarowaniem śledząc znikającą na horyzoncie taksówkę. Wyglądało to pewnie jak końcówka filmu z morałem następującej treści: „Głupcy, nie wiercie kobiecie, którą miłosny zawód popchnął w wasze ramiona, bo zdepcze was, ledwie otrząśnie się z rozpacz”.*

*Usadawiłam się wygodnie. Daremnie próbowałam pozbyć się powracających uporczywie myśli. *A więc i ja należę do takich kobiet? Gdy grunt palił mi się pod nogami, potraktowałam Nikitę jak koło ratunkowe. Ale gdy tylko wrócił Aleks, zapomniałam o złych chwilach, postanowiłam mu wybaczyć i odepchnąć Nikitę. Czym różnię się od Aleksa? Taka sama ze mnie szkarada? Bawię się uczuciami innych, a gdy zraniona miłość własna dozna ukojenia, rzucam delikwenta jak wyciśniętą cytrynę. Gdyby Aleks nie wrócił, myślałabyś o życiu bez Nikity'. ' Nie, droga Eleni. Byłabyś szczęśliwa u boku dentysty, który obudził w tobie zapomniane, jak sama twierdziłaś, uczucia. Dzięki Nikicie okazałaś wspaniałomyślność Krystynie, dzięki Nikicie odnowiłaś się wewnętrznie i zewnętrznie, dzięki Nikicie uniknęłaś zaburzeń psychicznych, do których doprowadziłaby cię niechybnie nieutulona rozpacz. I wreszcie, przy Nikicie pragnęłaś, by Aleks nigdy nie wrócił.**

Czułam obrzydzenie do samej siebie. Pochyliłam się do przodu i poprosiłam taksówkarza, by pojechał gdzie indziej. Nie wyglądał na zadowolonego.

– Ależ łaskawa pani, kiedy pani wsiadła, pytałem, dokąd jedziemy, a pani odpowiedziała: „Wuliagmeni, na kawkę przy brzegu morza”. Teraz nagle mówi pani: „Kastri”. Przejechaliśmy już połowę drogi i co, mamy zawracać? Skąd mogę wiedzieć, czy po drodze nie powie pani: „Lewadia, na szaszłyczki”. Jestem taksówkarzem, a nie... – zamilkł, nie wiedząc, jak dokończyć zdanie, które zwykle zaczyna się od czego innego, a kończy: „... nie jestem taksówkarzem”.

– I ja wiem, jaki jest pański zawód, i dlatego proszę, żeby mnie pan zawiózł do Kastri. Jeśli sprawia to panu trudność, proszę zatrzymać się przy pierwszym skrzyżowaniu, a z pewnością obsłuży mnie któryś z pańskich kolegów po fachu – odpowiedziałam karcącym tonem.

Nie wiem, czy przypominając mu, jaki zawód wykonuje, wzięłam go na ambit, czy też stwierdzenie, że skorzystam z usług konkurencji, zdecydowało o tym, iż postanowił zawieźć mnie do Kastri. Mieląc w zębach przekleństwo, zawrócił o sto osiemdziesiąt stopni w miejscu, gdzie znak drogowy wyraźnie wskazywał, że tego typu manewr jest surowo zakazany, I ruszył w stronę północnego przedmieścia. Znowu zatopiłam się w rozmyślaniach. Złośliwe Erynie najwyraźniej upodobały sobie moje towarzystwo.

*Daj spokój, Eleni. Sama nie wiesz, czego chcesz. Jak możesz przewidywać, że*



*zostaniesz z Alekssem, skoro nie powiedział ci prawdy o Krystynie? Zwłaszcza że chcesz spróbować z Nikitą, nim cokolwiek postanowisz. Poza tym, gdyby Nikita ci się nie podobał, podjęłabyś decyzję natychmiast po powrocie męża: „Drogi Nikito, czas minął. Wrócił mój luby, więc idź do diabła”. Ronisz go, bo pierwszy raz w życiu znalazłaś się na mocnej pozycji, chcesz zaznać władzy nad uczuciami zakochanego. To kompleksy dławione przez siedemnaście lat. Chcesz poczuć siłę prześladowcy, który widzi, że ofiara leży u jego stóp. Dogadza ci jego słabość. Nikita to, Nikita tamto. Jaki dźwięk ma twój klakson? Co jadłeś, jak na mnie czekałeś? A on, nieszczęśnik, próbując zachować twarz, odpowiada dowcipnie i z uśmiechem na ustach – i to cię rozgniewało, gdy zobaczyłaś warzywo na zębie – zamiast wysłać cię do wszystkich diabłów za twoje nieczne zachowanie. Tyle że gdyby cię wysłał do wszystkich diabłów, leciałabyś za nim na złamanie karku. Dlatego właśnie teraz jedziesz do Kastri. Boisz się, że ci zamknie drzwi przed nosem, zanim podejmiesz decyzję, czy chcesz z nim skończyć. Bo w gruncie rzeczy ci się podoba. Droga Eleni. Aleksa kochasz, choćby z przyzwyczajenia i nie chcesz go stracić. Mogłabyś powiedzieć mu „nie”, dodając, że gdy odszedł, poznałaś kogoś innego. Ale ty przyjęłaś go z powrotem, nic o tym nie mówiąc, co więcej – udając ofiarę małżeńskiej zdrady. Dokładnie tak. Ale gdy on cię oszukiwał, ty przyprawiałaś mu rogi. W dodatku z kimś, kto bardzo ci się podoba. I to właśnie komplikuje sprawę. Chcesz ich obydwu. A ponieważ zbliża się termin, w którym musisz podjąć decyzję, nerwy ci puszczają i raz zwracasz się ku jednemu, a raz ku drugiemu. Przeszkadzał ci kawałek szpinaku przyklejony do zęba Nikity. Wczoraj przeszkadzało ci, że Aleks wyciska nową tubkę pasty do zębów, zaczynając od środka. Eleni, przypominasz piłeczkę do ping-ponga.*

Westchnęłam ciężko, aż taksówkarz spojrzał na mnie ze złością.

– Co? Znów zmieniła pani zdanie? Bo właśnie zbliżamy się do celu.

– Proszę się nie niepokoić. Na skrzyżowaniu niech pan skreśli w lewo i dalej prosto. Przy trzeciej przecznicy wysiądę – wyjęłam portfel i czekałam.

Dotarliśmy do ulicy, gdzie mieszkał Nikita. Słono mnie kosztowała rezygnacja z morza na rzecz gór. Zadzwoiłam do drzwi mieszkania. Nic. Zadzwoiłam do gabinetu. Też nic. O mało nie rozplakałam się ze złości. Czego oczekiwałam? Że otworzy mi nie ogolony i zropaczony, bo przed godziną zostawiłam go na środku ulicy przed moim domem?

Usiadłam na schodkach i czekałam. Przypomniała mi się scena z *Love story*, kiedy to Ali MacGraw po kłótni z Ryanem O’Nealem wychodzi z domu, by ulżyć nerwom, a potem wraca i spostrzega, że nie ma kluczy. Puka, lecz nikt nie otwiera

– mąż poszedł jej szukać. Siedzi więc zapłakana i drżąca, bo tymczasem zaczęło lać jak z cebra. Gdy mąż wraca, obejmują się, on prosi ją o przebaczenie, a ona zamiast go zbesztać, że musiała czekać na dworze, mówi, łkając: „Miłość nie potrzebuje przeprosin”. A potem zachorowała na białaczkę i umarła.

Nie wiem, dlaczego porównywałam moją sytuację z tym akurat filmem. Jeśli ktoś miałby prosić o przebaczenie to ja, a nie Nikita. A on z pewnością nie odpowiedziałby mi filozoficzną maksymą jak MacGraw. Najprawdopodobniej powiedziałby, abym wsadziła sobie gdzieś swoje „przepraszam”. Poza tym nie padało jak z cebra, więc nie zobaczy mnie przemokniętej do suchej nitki przed swoim domem i nie zmięknie. Wręcz przeciwnie, zrobiło się okropnie gorąco, słońce prażyło niemiłosiernie, chociaż południe dawno minęło. Może dostanę udaru słonecznego, to mnie pożałuje.

Wstałam i zaczęłam krążyć między domem a rogiem ulicy, mając nadzieję, że zobaczę, jak nadjeżdża. Zrobiło się piętnaście po piątej i co tu dużo mówić: cierpliwość ma swoje granice. Jednak Nikita powinien się domyślić, iż złożyłam mu wizytę. Postanowiłam zostawić mu wiadomość. Otworzyłam torebkę, szukając kartki i ołówka. Nie miałam ani jednego, ani drugiego. Tylko portfel, gumę do żucia, lusterko, szminkę i grzebień. Jak miałam mu napisać, że czekałam tak długo? Spojrzałam na szminkę. Otworzyłam ją i podeszłam do szybki w drzwiach wejściowych. Napisałam ELENI. Odsunęłam się nieco, by ocenić swoje dzieło. Było dyskretne, ale nie aż tak, by ktoś, kto otwiera drzwi, go nie dostrzegł. Oczywiście mogło przyciągnąć uwagę każdego. I sekretarki, i pacjentów. Miałam jednak nadzieję, iż on przyjdzie pierwszy.

Stałam z zużytą do połowy szminką w ręce. Zastanawiałam się, czyby jeszcze czegoś nie dodać. Przyrząd, którym dysponowałam, nie dawał zbyt wielkich możliwości, ale też wydawało mi się, że samo imię to za mało. Obok imienia dorysowałam więc serce. I od razu pożałowałam. To zbyt wiążące. Właściwie, chciałam go tylko przeprosić za to, iż byłam taka obcesowa. A nie powiedzieć mu, że go kocham. Bardzo mi się podobał, ale go nie kochałam. *A co się rysuje komuś, kto się człowiekowi jedynie podoba?*

Przyglądałam się zamyślona swojej pracy, gdy usłyszałam samochód zatrzymujący się przed wejściem. Odwróciłam się. Wsiadł z samochodu i zamykał drzwi. Ogarnęła mnie panika. Zaczęłam zamazywać rysunek ręką, zaczynając od serca. Podeszedł w chwili, gdy zmazywałam pierwszą literę imienia. Patrzył na czerwoną plamę na szybie i na moją dłoń wyglądającą jak po zaszlachtowaniu prosięcia. Nic śmiałam spojrzeć mu w oczy. Spuściłam głowę i

czekałam, aż zacznie krzyczeć i każe mi odejść. Tymczasem w jego głosie zabrzmiało jedynie zdumienie:

– Nie chciałaś jechać ze mną, bo postanowiłaś zrobić mi niespodziankę? Czy też znalazłaś się na skraju szaleństwa, które demonstrujesz bazgraniem szminką na drzwiach domów!

Ujął moją czerwoną dłoń i przyglądał się jej uważnie. Zaczął mówić znowu, dając tym razem upust tłumionej przez dłuższy czas irytacji.

– Nie wiem, czy wytrzymam dłużej. Jeśli wdam się w te twoje gierki, zwariuję. To naprawdę za dużo po tym wszystkim, co przeszedłem w życiu.

Puścił moją rękę i przyglądał się swojej. Była upaprana szminką. Pocierał jednym palcem o drugi, usiłując pozbyć się czerwonej mazi, ale ta akurat pomadka cieszyła się sławą wyjątkowo trwałej. Skutkiem pocierania było więc jedynie rozprzestrzenianie się czerwieni. Patrzyłam na niego kamiennym wzrokiem, niezdolna wypowiedzieć ani jednego słowa. Czułam się idiotycznie ze zniszczoną szminką w jednej ręce i rozmazaną szminką na drugiej. Na dodatek nie miałam ani jednej chusteczki...

Ogarnął wzrokiem upaprana szybę i otworzył drzwi. Dał znak, żebym weszła do środka. Zrobiłam to posłuszenie i zadrżałam z zimna, które panowało w marmurowym wnętrzu klatki schodowej. Weszliśmy do windy, bez słowa pojechaliśmy na górę. Otworzył i wszedł do salonu. Sprawdził automatyczną sekretarkę. Spuścił zasłony i otworzył balkon. Nawet na mnie nie spojrzał. Może nawet nie zaprosił mnie do środka. Może źle zrozumiałam tamten gest. Może ruch głowy nie oznaczał: „wejdź” tylko „idź sobie”. Oparłam się o drzwi w holu. Widziałam, jak stoi w otwartych drzwiach balkonu odwrócony do mnie plecami. Postanowiłam wyjść. Czy powinnam powiedzieć mu, że mam taki zamiar, czy oddalić się bezszelestnie, pozwalając mu wpatrywać się w ulicę? Odwróciłam się i poszłam do windy, zostawiając za sobą otwarte drzwi. Nagle znalazł się przy mnie i chwycił mnie za ramiona. Krzyknęłam, bo nie słyszałam, jak się zbliżał. Odwrócił mnie gwałtownie do siebie.

– Nie znudziły ci się jeszcze ucieczki z tego domu? – spytał wściekły.

– Nie zwracasz na mnie uwagi, więc myślałam... – wyszeptałam, gotowa się rozpłakać.

– Za każdym razem robisz to w arcydramatyczny sposób. I za każdym razem biegnę za tobą, nawet gdy stoję odwrócony plecami. Dlaczego tak się zachowujesz, Eleni? Dlaczego mnie każesz płacić za niepowodzenia twojego małżeństwa?

– Przyszłam, żeby cię przeprosić – powiedziałam i łzy popłynęły mi z oczu.

Patrzył na mnie, nie wiedząc, czy mnie przytulić, czy uderzyć. Nie zrobił ani jednego, ani drugiego. Zdjął dłonie z moich ramion i wsadził je do kieszeni, ale natychmiast wyciągnął gwałtownie, mrużąc przekleństwa z powodu zabrudzonych szminką spodni. Przyglądałam się mu, pociągając nosem. W konkursie na najbardziej opłakany widok roku zdobyłabym wszystkie nagrody. Nikita złagodniał.

– Chodź i nie dotykaj niczego, zanim nie wejdziemy do łazienki.

Szłam za nim. Odkręcił kran i podał mi mydło. Wsadziłam ręce pod wodę – najpierw na porcelanę umywalki spływał strumień czerwony jak krew, potem barwa rozjaśniała się coraz bardziej, aż wreszcie stała się naturalnie przezroczysta. Zadowolona z rezultatów zakręciłam kran i obejrzałam dłonie. Lewa, którą wycierałam szminkę z szyby, była nieco bardziej różowa niż prawa. Mogłam jednak dotykać wszystkiego, nie zostawiając śladów. Teraz Nikita umył ręce. Poprosiłam, żeby zostawił mnie na chwilę samą. Patrzył na mnie i nie ruszał się z miejsca.

– Czego się boisz? Że ci ukradnę jakiś kosmetyk, czy że ucieknę przez lufcik? – spytałam ze złością.

– Nie jesteś aż taka chuda, żeby uciec przez lufcik – odparował lodowatym tonem i zamknął drzwi łazienki, zostawiając mnie samą.

Wyciągnęłam chusteczkę z pudełka stojącego na półce i wytarłam nos. Popatrzyłam w lustro i już miałam wyjść, gdy obok kosza na brudną bieliznę dostrzegłam wagę. Zerknęłam w stronę zamkniętych drzwi – tak na wszelki wypadek – bo słyszałam, jak Nikita krząta się po sąsiadującej z łazienką kuchni. Zdjęłam buty i stanęłam na wadze. Wskazówka zatrzymała się na pięćdziesięciu kilogramach. A więc byłam szczupła jak na swój wzrost. *Patrzcie go, nie ucieknę przez lufcik!*

Nacisnęłam ze złością klamkę i wyszłam z łazienki. Nikita smażył w kuchni jajka. Rzucił mi przelotne spojrzenie i skupił uwagę na smażeniu. Chciałam wyjść. Ale zamiast tego usiadłam na krześle i czekałam, aż się odezwie. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wyłożył jajka na talerz i usiadł naprzeciw mnie.

– Chcesz jajko? – spytał, wiedząc, że odmówię.

– Dziękuję. Nie jestem głodna.

– A ja jestem od rana na paczce krakersów ze szpinakiem – rzekł. – Tym, co się przylepia do zębów – dodał po chwili lodowatym tonem i podniósł widelec do ust.

Nie powiedzieliśmy ani słowa aż do chwili, gdy skończył jeść. On całą uwagę skupił na talerzu, ja wpatrywałam się we wzór na kafelkach pokrywających ścianę.

Do chwili, gdy zaproponował kawę, naliczyłam pięćdziesiąt sześć margerytek. Przyjęłam propozycję i przestałam liczyć kwiatki. Wyszliśmy na taras z filizankami i siedliśmy w fotelach. Opuszczona markiza dawała przyjemny cień.

– Dlaczego przyszedłś mnie przeprosić? – rozpoczął.

– Przede wszystkim dlatego, że wplątałam cię w tę historię. A także dlatego, że to, co do ciebie czuję, pozostaje w sprzeczności z moim dzisiejszym zachowaniem.

– Dajże spokój! W sklepie udawałaś, że mnie nie znasz, szydziłaś z powodu szpinaku na zębach, zostawiłaś mnie i odjechałaś taksówką i w końcu upaprałaś mi szminką drzwi. To naprawdę drobiazgi – patrzył na mnie z wyrazem chłodnej ironii na twarzy.

Zerwałam się z miejsca. Filizanki zadrżały na stoliku, ale zawartość na szczęście się nie wylała. Schyliłam się bez słowa po torebkę leżącą pod fotelem. Głos Nikity nie brzmiał już ironicznie, ale nadal był arcyobojętny.

– Jeżeli teraz wyjdiesz, nie zatrzymam cię. Ani nie będę cię szukał. Będziesz mogła przywrócić równowagę w swoim domu bez... potykania się o mnie. A jeśli kiedyś pokłócisz się z Alekssem, wykorzystasz naszą krótką historię, by go zranić.

Pokonana, usiadłam z powrotem, nie ośmielając się odwzajemnić triumfującego spojrzenia. Znow zaczął mówić. Pozycja pana sytuacji wyraźnie sprawiała mu przyjemność.

– O, właśnie. Teraz, skoro siedzisz jak grzeczna dziewczynka, możesz mi powiedzieć, dlaczego zrywasz się i wychodzisz, gdy cię przyciskają do muru albo gdy nie mówią ci tego, co chcesz usłyszeć?

– Ja przyszedłam tu pełna dobrej woli, by cię przeprosić za to wszystko, o czym mówiłaś, a ty się mnie czepiasz. Co mam niby zrobić? – spytałam urażona.

Nie podobała mi się ta odmiana: od komplementów do reprimendy.

– Zgoda. Twoje nerwy nie są w najlepszym stanie. Może jestem winien, iż nie powiedziałem, żebyśmy zerwali, ledwie pojawił się twój mąż. Gdybym ci nie zawracał głowy wyjazdem do Kardamili, może teraz organizowałabyś rodzinne wakacje.

– Chcesz... zerwać, Nikita? – spytałam, czując, jak serce bije mi coraz mocniej.

Potań skronie zamyślony. Gdy zaczął mówić, w jego głosie pojawiła się niepewność.

– Nie wiem. Zerwać, co? Oczekiwanie na twoją odpowiedź? Chyba wytrzymam jeszcze ten tydzień, zanim mi powiesz, czy jedziesz ze mną, czy nie. Z początku dostawałem obłędu na samą myśl, że odmówisz. Teraz przyjmę każdą opcję. Jeśli ze mną nie pojedziesz, uwolnię się od twojej obecności, która w tym stanie rzeczy

stwarza mi wiele problemów. Jeśli powiesz, że jedziesz, będę umierał z niepokoju, na jak długo ze mną zostaniesz. I nie będę wiedział, czy wtedy, gdy mnie całujesz, myślisz o mnie, czy o Aleksie – uśmiechnął się smutno i ciągnął dalej: – Z przodu przepaść, z tyłu rwący nurt.

Chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam wydobyć głosu. Przełknęłam ślinę i spytałam, czy to wszystko, co powiedział, świadczy o tym, że żałuje. Nie odpowiedział. Patrzył na filizankę, którą obracał w dłoniach.

– Po to dzisiaj przyszedłeś? Żeby mi powiedzieć, że nie wytrzymasz dłużej? – wyszeptałam drżącym głosem, siłą powstrzymując łzy.

Od początku nie mogłem wytrzymać czekania. Ale podporządkowałem się, bo widziałem, jak ważne są dla ciebie egzaminy syna. I jeśli mam być szczery, nie sądziłem, by upływ czasu mógł mi w czymkolwiek zagrażać. Do momentu, kiedy wrócił twój mąż. Wtedy omal nie zwariowałem. Twoje dziwaczne zachowanie podczas naszych rozmów dawało mi do zrozumienia, że Aleks zyskuje pole, które ja tracę. Wspaniały Nikita zamienił się w nieszczęsnego człowieczka, uciążliwie pojawiającego się tam, gdzie go nie chciano. W chwili gdy twoje życie, Eleni, zaczęło toczyć się tak, jak pragnęłaś przez tyle lat, złoty proszek, którym mnie obsypałaś, zaczął blaknąć.

Zamilkł. Sięgnął do kieszeni, wyjął pudełko papierosów i zapalniczkę. Patrzyłam na niego szeroko otwartymi oczami.

– Palisz?

– Dziwisz się? Musiałem jakoś zapanować nad zdenerwowaniem, zanim straciłbym wszystkich pacjentów. Przed paroma dniami omal nie skaleczyłem wiertłem języka jakiemuś nieszczęśnikowi. Mało brakowało, a wyszedłby ode mnie jak żmija z rozdwojonym jęzorem. Moja sekretarka znienawidziła cię, nie wiedząc nawet, jak wyglądasz.

– Może się w tobie kocha – próbowałam rozluźnić atmosferę.

– Ona? – roześmiał się. – Może się jedynie zakochać w kierownicze kobiecego więzienia.

Patrzyłam wstrząśnięta.

– Co tak patrzysz? Jeśli dobrze pracuje, jej erotyczne gusta zupełnie mnie nie obchodzą. Nie mówiąc już o tym, że unika męczarń, na które ja jestem skazany.

– Przykro mi – wymamrotałam.

– Mnie też. Śmiesznie będzie, jeśli ty wrócisz do swojego mężulka, a ja umrę na raka płuc, tracąc przedtem reputację dobrego dentysty. Jestem wściekły, że moja godność cierpi przez ciebie. To mi przypomina sytuację z Lizą.

– Chcesz... żebyś sobie poszła?

Jego sarkastyczny śmiech zranił mnie boleśnie.

– Znowu to samo!

Wyciągnął rękę gestem „droga wolna”. Nie ruszyłam się z miejsca, bo wiedziałam, że mnie nie zatrzyma. Nie chciałam go stracić. W każdym razie nie wcześniej, niż sama o tym zdecyduję.

– Czego ty ode mnie chcesz, Nikita?

– Żebyś mi odpowiedziała. Teraz. Pojedziesz ze mną czy nie? Co się może wydarzyć w ciągu tego tygodnia? Co może zmienić twoją decyzję? Chyba już ją podjęłaś. Nie sądzę, abyś czekała do ostatniej chwili.

Wstał i zaczął krążyć nerwowo po tarasie, zaciągając się papierosem. Patrzyłam na niego. Wyrzucił papierosa przez balkon. Oburzyłam się, powiedziałam, że jest lato i można w ten sposób wywołać pożar.

– I ty to mówisz? A to, że ja jestem wypalony do cna, cię nie obchodzi? Że nie mogę przez ciebie spać, że już dawno powinienem zebrać się i pojechać do Kardamili?

Coś takiego, a ja tyle mówię o moich nadszarpniętych nerwach! Zaczerwienił się i zacisnął szczęki, a żyły uwypukliły się mocno na jego szyi. Chciałam go objąć, ale gdybym się ruszyła, pomyślałby, że chcę wyjść i Bóg wie, jak by zareagował. Nie widziałam go jeszcze w takim stanie. Miałam wyrzuty sumienia, że to przeze mnie. Stał naprzeciwko, oddychając szybko. Musiałam wyglądać na przestraszoną, bo czułam, że próbuje się uspokoić.

– Przepraszam, że cię wystraszyłem moimi krzykami. Nieczęsto mi się zdarza coś takiego. Zwykle pokonuję trudności dowcipem. Ale to, co przez ciebie przeżywam, nie jest do śmiechu.

Usiadł w fotelu i zapalił drugiego papierosa. Patrzyłam, jak podnosi go do ust. Spojrzał na mnie i go zgasił.

– Masz rację. Papierosy tylko szkodzą – oznajmił zmęczonym głosem.

– Nie przyjmujesz dzisiaj? Jest siódma.

– Nie. Odwołałem wizyty, bo po spotkaniu z tobą każde narzędzie, które wziąłbym do ręki, byłoby narzędziem zbrodni. Sekretarce też dałem wolne.

– I gdzie spędzi wolny czas? W więzieniu? – zażartowałam. Niestety niepotrzebnie, bo znowu podniósł głos.

– Nie kpij sobie z ludzi, których nie znasz. Informuję cię, że tylko moja sekretarka jest w stanie wydobyć mnie ze stanu, w jakim się teraz znajduję. Tak jak wtedy, z Lizą, kiedy pomogła mi uporać się ze wszystkim, dzięki czemu nie

zamknąłem gabinetu, tak i teraz, widząc, jak jestem udręczony, stoi murem przy moim boku. Straszy, że ci nie przepuści, jak cię dostanie w swoje ręce.

– Opowiedziałeś jej o nas? – spytałam, starając się ukryć niezadowolenie.

Domowych brudów nie pierze się publicznie. Jak mógł powiedzieć o nas swojej pracownicy?

– Co nieco. Naturalna rzecz, że pyta, skoro jednego dnia widzi mnie wniebowziętego, a drugiego dnia milczącego jak grób. Nie możesz sobie wyobrazić, jak się odprężam, gdy po przyjęciach siadamy, pijemy drinka i mówimy: „Ach, te kobiety!” – spojrzał na mnie z ukosa. – Więc jak? Czekam na odpowiedź. Nie wyjdiesz stąd, dopóki mi nie powiesz, co postanowiłaś w naszej sprawie. Jak nie powiesz, uznam, że odpowiedź jest negatywna i więcej się nie zobaczymy.

– Dlaczego nalegasz? – westchnęłam.

– Bo mnie dręczysz – odparował.

Przyglądaliśmy się sobie w milczeniu do momentu, gdy nagle jednocześnie, jak na sygnał, wstaliśmy z miejsc. Staliśmy twarzą w twarz. Żadne nic nie mówiło, żadne nie zrobiło pierwszego ruchu. Nikita czekał, żebym przejęła inicjatywę, która usprawiedliwi oczekiwanie na moją odpowiedź. Rzuciłam mu się w objęcia. Całowałam go w szyję, dotykałam ustami jego policzka, poczułam gorzki smak wody kolońskiej na jego skórze. Rozchylił usta, szukając moich ust. Całowaliśmy się do utraty tchu. Ujął w dłoń moją twarz, odsunął ją od swojej i patrzył mi w oczy.

– Mogę liczyć na to, że za parę dni wyjedziemy razem?

Zrobiłam kilka kroków w stronę żelaznej balustrady. Oparłam się o nią i patrzyłam w dół na ulicę. Poczułam, jak się zbliża i obejmuje mnie opiekuńczo w pasie.

– Nie wychylaj się, bo mi wypadniesz i nie poznam twojej odpowiedzi.

Wyprostowałam się i odwróciłam do niego. Nadal mnie obejmował.

– Nie nalegaj, proszę. Za tydzień wszystko się wyjaśni. Wiedz jednak, że często o tobie myślę i nie chcę cię zranić. Jeśli to robię, to niechący.

Wypuścił ze świstem powietrze i wykonał ruch, jakby mówił: „Dobra, poddaję się”.

Odszedł parę kroków i usiadł w fotelu. Sięgnął po papierosy i po krótkim wahaniu zapalił. Przyglądał mi się, prowokująco wypuszczając dym. Palenie do niego nie pasowało. W przeciwieństwie do Aleksa, któremu papieros przydawał stylu. Ale jak tak dalej pójdzie, Nikita zacznie palić nałogowo. Kolejne pytanie



zaskoczyło mnie kompletnie.

– Kochaliście się po jego powrocie?

Cieszyłam się, że mogłam powiedzieć prawdę. Gorzej byłoby, gdyby zapytał: „Myślałaś, by się z nim kochać, jak wrócił?”

– Nie. Nie zbliżamy się do siebie.

Patrzył z niedowierzaniem. Spojrzałam mu odważnie w oczy.

– Chcesz powiedzieć, że nie próbował się z tobą kochać? Powiedzmy, iż naprawdę chce zostać i robi wszystko, by to osiągnąć. Idę o zakład, że wciąż ci powtarza, jaki był wierny przez te wszystkie lata, zanim nie popełnił błędu.

– Tak wierny, że nie kochał się nawet ze mną – powiedziałam z goryczą.

– Rozmawialiście na temat Lizy i twojej przyjaciółki?

– Jeszcze nie. Jeśli dojdzie do tej rozmowy, nie obejdzie się bez ofiar. Czekam na koniec egzaminów. Dlatego, proszę, żebyś nie nalegał. Za parę dni sprawy się uporządkują. Albo wszystko się zawali. W każdym razie skończy się stan zawieszenia.

Patrzyłam na niego błagalnie. Dał znak, że zgadza się, by czekać i zgasił papierosa. Czułam, iż następne pytanie wymaga pewnego wysiłku. Zaczął ostrożnie i budował zdanie tak, jakby nie wierzył, że nasza umowa obowiązuje, ale dla pewności powinien zapytać:

– Może zwlekasz dlatego, że tak naprawdę nie chcesz pozbyć się żadnego z nas? Kochasz Aleksa i podziwiasz go, że tak się stara, by zdobyć twoją przychylność, ale jednocześnie podobało ci się to, co było ze mną, więc trzymasz mnie w odwodzie, na wypadek, gdyby coś ci się nie udało z mężem i zostałabyś sama...

*Tak! Jakby to było dobrze!*

– O czym ty mówisz? Uważasz, że byłabym zdolna do czegoś takiego? Czy czekanie aż tak bardzo cię męczy, że twój umysł pracuje nie tak, jak powinien?

Ale niestety pracuje. Uważałam, by nie przesadzić z obrażaniem się. Przesada może dać przeciwne efekty do zamierzonych.

– Hmm.

Sprawił wrażenie zadowolonego. Spojrzałam na zegarek. Powinnam wyjść, zanim przyjdą mu do głowy inne złote myśli.

– Muszę wracać.

Pokiwał głową ze zrozumieniem i podniósł się z fotela. Weszliśmy do mieszkania. Szłam za nim do drzwi.

Jeden tydzień, Eleni. Szesnastego czerwca wyjeżdżam do Mani. Z tobą lub bez

ciebie. Rozumiem, że dasz mi odpowiedź tego właśnie dnia.

Otworzył drzwi i odsunął się, żebym mogła przejść. Nie zrobił żadnego ruchu, by mnie pocałować. Znów wiało od niego chłodem. Wyszłam. Zamknął drzwi, nim stanęłam przy windzie.

Wróciłam do domu koło dziewiątej. Wymówiłam się złym samopoczuciem i zamknęłam się w sypialni z dala od zdziwionych spojrzeń Takisa i Aleksa. Wzięłam tabletkę nasenną i zasnęłam jak niemowlę, jak struś, który skrywa głowę w piasek, by umknąć przed dręczycielami.

W dniu siedemnastych urodzin Takisa rozwarły się niebiosa i lunęło jak z cebra. Wyszłam z domu tuż przed nawałnicą, nie podejrzewając, co może przynieść ciepły czerwcowy dzień. Metaliczny zapach unoszący się w powietrzu wzbudził moją czujność. Podniosłam oczy w górę i zobaczyłam ołowiane chmury, pędzące z wielką prędkością. Jak na filmach Coppoli – powiedziałby mój syn. Byłam zbyt daleko od domu, by wrócić po parasolkę. Klnąc pod nosem, przemykałam pod balkonami i markizami sklepów. Dotarłam do celu przemoczona do suchej nitki. Petruła, właścicielka biura podróży, za pośrednictwem którego poznawaliśmy różne zakątki naszej planety przez wiele ostatnich lat, zaniepokoiła się moim wyglądem.

– Nie szkodzi, szybko wyschnę, jeśli poczęstujesz mnie ciepłą kawą – uspokajałam ją.

Zniknęła w sąsiednim pomieszczeniu, a ja usiadłam w fotelu naprzeciw jej biurka i przeglądałam foldery zapraszające na Boże Narodzenie do Laponii. Gdy weszła z filiżanką kawy, patrzyłam na afisz reklamujący Disneyland. Spojrzała na afisz i powiedziała:

– Nadal marzysz o tej podróży?

– Zawsze o niej marzyłam. Obiecywaliśmy sobie, że pojedziemy tam we dwoje, powiedzmy w podróż poślubną. Ale urodził się Takis, jakoś tak dziwnie to wypadło... Trudno... – westchnęłam i uśmiechnęłam się, dziękując za kawę.

– Myszka Miki i jej towarzysze wciąż dobrze się mają. Może kolory trochę zbladły, ale wdzięki tych postaci opiera się czasowi – zauważyła.

– Disneyland! Jedna z niewielu rzeczy, które się nie zmieniają. Wszystkich innych dopadają jakieś burze – wskazałam na siebie i roześmiałam się.

– Jest też Euro Disneyland, jeśli Ameryka wydaje ci się zbyt odległa i zbyt droga – ciągnęła, nie rezygnując z zawodowej nachalności.

– Nie chodzi o odległość i pieniądze. Po prostu Aleks nigdy nie wierzył w bajkowy świat Disneya. Uważa, że Myszka Miki nie jest sympatyczną istotką w czerwonych szorcikach, lecz symbolem amerykańskiego imperializmu kulturalnego – uśmiechnęłam się przepraszająco. – Gdyby rzeczywiście chciał, już dawno byśmy tam pojechali.

– Jako wielki pan adwokat powinien z należytą czcią podchodzić do religii kapitalizmu, której częścią jest przecież Kaczor Donald i jego kuzyni.

– Żebyś widziała jego pokój w domu rodziców! Prawdziwe gniazdo wywrotowców. Gdyby się nie bał, że wystraszy klientów, powiesiłby sobie portret Che Guevary w swoim eleganckim biurze. Tak czy siak, podczas sobotnich spotkań z kolegami z uczelni Aleks może wygadywać, że plutokraci doprowadzili nasze społeczeństwo do upadku, ale w poniedziałek rano wkłada blezer od Armaniego, eleganckie buty od Pol Sarka i z arcykapitalistycznym uśmiechem przyjmuje bogatych klientów. Ideologia nie jest może zła, ale bardzo odległa od jego sposobu życia.

Petrula roześmiała się serdecznie, po czym zmieniła temat, pytając o zdrowie mojej rodziny.

– W porządku – odpowiedziałam pospiesznie, zastanawiając się, czy wie coś o sytuacji, jaka panowała do niedawna w moim domu i tylko przez grzeczność o tym nie wspomina. Potarłam nerwowo policzek. Drażniła mnie podejrzliwość, obecna w moim umyśle podczas spotkań ze znajomymi. Ale niby skąd Petrula miałaby wiedzieć o naszych rodzinnych sprawach? Ja kontaktowałam się z nią bardzo rzadko. Aleks zlecał załatwienie biletów czy wycieczek, które nas interesowały, sekretarce. Oto i cena, jaką płaci zdradzana małżonka, gdy zdecyduje się przyjąć męża z powrotem: dręczy ją przekonanie, że wszyscy wokół znają tajemnice jej sypialni.

– Zdziwił mnie twój telefon, Eleni. Rzadko obie uzgadniamy podróże.

– Chciałabym zrobić niespodziankę Takisowi, który obchodzi dziś urodziny. Nawet Aleks o tym nie wie. Powiem mu wieczorem, jak tylko wróci. Nie sądzę, by się sprzeciwił.

– Takis ma urodziny? Które? – spytała z ożywieniem.

– Lepiej nie mówić. Siedemnaste! Gdy sobie uświadomię, jak ten czas szybko leci, ogarnia mnie rozpacz. Czuję się jak staruszka – powiedziałam z goryczą.

– No, tak... rzeczywiście – zamyśliła się Petrula.

– Nie sądziłam, że tak pospiesznie przyznasz mi rację – roześmiałam się, starając się ukryć, że mnie uraziła.

Spojrzała, jakbym wyrwała ją z głębokich rozmyślań i jakby nie do końca rozumiała sens wypowiedzianych zdań. Spłoszona, zaczęła się tłumaczyć:

– Nie ciebie miałam na myśli, Eleni. Tylko siebie. Wydaje mi się, że dopiero wczoraj wyjęłam spirale, a dziś rano odkryłam, że moja córka trzyma w szufladzie prezerwatywy. Ma dopiero szesnaście lat. Okropne!

– To znaczy, że postępuje równie rozsądnie jak matka i uprawia seks bezpiecznie. Ciesz się, że zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństw związanych z

niechcianą ciążą i chorobami.

Petrula przyjęła moją wypowiedź ze stoickim spokojem, ale skrzywiła twarz na znak dezaprobaty.

– No, tak... Niech Bóg strzeże nasze dzieci przed niewłaściwymi wyborami – uśmiechnęła się i uniosła pytająco brwi, dając mi do zrozumienia, że nadszedł czas, byśmy porozmawiały o celu mojej wizyty.

– Takis chce studiować reżyserię. Ojciec podarował mu na urodziny kamerę wideo, a ja pomyślałam, że dobrze mu zrobi podróż za granicę – powiedzmy na miesiąc. W ten sposób odpocznie po trudnym okresie w szkole. – *Iw domu*, pomyślałam. – Odwiedzając ciekawe miejsca wzbogaci wyobraźnię, odpocznie od nas, bo dręczyliśmy go różnymi wymaganiami przez cały rok, a przy tym poćwiczy angielski. Chciałabym, żebyś przygotowała trasę wycieczki, która zaspokoi gust przyszłego reżysera – powiedziałam z uśmiechem.

Przymknęła oczy i zagryzła wargi, wspomagając w ten sposób proces myślenia. Patrzyłam bez słowa, jak przegląda foldery, katalogi, broszury, dane w komputerze. Od czasu do czasu z jej gardła wydobywały się krótkie okrzyki triumfu. Po dziesięciu minutach poprawiła okulary na nosie i zaczęła odczytywać mi swoje notatki. Zarzuciła mnie gradem informacji o biletach lotniczych, rozkładach jazdy pociągów i autobusów, o zniżkach dla młodzieży, o muzeach, kinach, terminach wycieczek do różnych miast. Przerwałam jej skołowana.

– Wystarczy. Nie mogę za tym wszystkim nadażyć. Prosiłam o dwa, trzy miasta, a nie o wyprawę dookoła świata w osiemdziesiąt dni. Ogranicz się do podstawowych informacji. Powiedzmy Londyn-Paryż – zaproponowałam i od razu spostrzegłam wyraz rozczarowania na jej twarzy.

– Jaka szkoda. Jest tyle wspaniałych miejsc, które mógłby sfilmować... fioletowe zachody słońca na fiordach, filmowane z pokładu statku płynącego po Bałtyku. Zielone Highlands Szkocji, żółte barwy Sardynii – marzyła.

– Jeśli miałabym się pozbyć całego majątku, żeby Takis mógł zarejestrować barwy Europy, to już niech lepiej filmuje czarną rozpacz Aten z tarasu naszego domu.

Spojrzałam na zegarek i podniosłam się z miejsca.

– Najwyżej trzy europejskie miasta, Petrulo. Na resztę ma jeszcze sporo czasu. Nie dłużej niż miesiąc. Zadzwoń, gdy tylko coś ustalisz. I pamiętaj, że ma wyjechać szesnastego czerwca.

– Słucham? – wykrzyknęła. – Przecież to za cztery dni! Zdjęła okulary z wytrzeszczonych oczu. – Dlaczego nie zawiadomiłaś mnie wcześniej? – spytała z

wyrzutem.

– Bo wcześniej o tym nie pomyślałam. Poza tym wierzę w twoją operatywność. Potrafiłabyś sprzedać księdzu wycieczkę po dzielnicy czerwonych świateł w Amsterdamie z darmowym talonem na *floor show* w wykonaniu lesbijek i pamiątkowym nagraniem wideo pod tytułem *Schyl się, kochana*. To nie przypadek, że zawsze wybieramy twoje usługi spośród tylu istniejących biur. Wiem, że zadzwonisz do mnie po południu, by powiedzieć, że wszystko jest załatwione.

Pomarudziła jeszcze trochę, ale uszczęśliwiona moimi komplementami, sama wygłosiła kilka ciepłych słów pod adresem swojej sprawności zawodowej.

Tego samego popołudnia zatelefonowała, by mi obwieścić, że Takis wyjedzie z Aten szesnastego czerwca o ósmej trzydzieści, a pierwszym miastem, gdzie się zatrzyma, będzie Rzym. Podziękowałam jej serdecznie i umówiliśmy się, że po zamknięciu biura przyniesie mi szczegółowy program wycieczki. Wtedy ustalimy warunki finansowe.

Ledwie weszła, spytała, czy Takis już coś wie.

– Przecież to ma być niespodzianka!

– A jeśli to będzie niemiła niespodzianka? Może umówił się z przyjaciółmi na którejś z greckich wysp? Wyrzucisz tyle pieniędzy w błoto?

– Znam mojego syna i jego pasję. Jeśli nie zemdleje z wrażenia dowiedziawszy się, co mu ukochana mamusia przygotowała, spakuje walizkę i będzie czekał przy drzwiach wyjściowych, aż wstanie dzień i odwiozę go na lotnisko.

Patrzyła na mnie z niedowierzaniem. Wyjęłam jej z ręki program oraz katalogi i dodałam z uśmiechem:

– Jeśli okaże się, że popełniłam błąd, sama wsiądę w samolot. A mój syn niech sobie pływa po błękitach Morza Egejskiego.

– A Aleks? Mogę zmienić warunki, żeby i on mógł pojechać, jeśli Takisowi nie będzie się podobało – powiedziała, uspokajając własne obawy co do powodzenia tego przedsięwzięcia.

– Powiedziałyśmy już, Petrula, że wiele potrafisz, ale cudu nie dokonasz. Aleks jest jak makrela. Wszystko w swoim czasie – wakacje w sierpniu. Wcześniej kancelarii nie zamknie, choćby świat się walił. Ale nie martw się, proszę. Pójdzie jak z płatka. Powiem Takisowi, żeby przysłał ci kartkę z Cinecittà.

Urodzinowy wieczór nie różnił się od innych i tylko życzenia stu lat, które złożyliśmy synowi podczas wieczornego posiłku, świadczyły o tym, że dzień jest wyjątkowy. Zaraz po kolacji Takis zamknął się w pokoju i powtarzał starożytną grekę. Zostaliśmy z Alekssem sami i patrzyliśmy na siebie ponad resztkami

jedzenia. Przerwałam ciszę:

– Dałeś mu wideokamerę?

– Nie. Umówiliśmy się, że dostanie ją piętnastego, w dniu, kiedy kończą się egzaminy.

– Ja też mam dla niego prezent.

Wstałam i weszłam do salonu. Wróciłam z programem podróży Takisa. Podałam go Aleksowi. Wziął pakiecik do ręki, rzucając mi pytające spojrzenia. Przeglądał foldery, starając się zrozumieć, o co chodzi.

– Zorganizowałam mu wycieczkę do Rzymu, Paryża i Londynu. Miesięczna podróż po Europie dostarczy mu wspaniałego materiału do filmu – powiedziałam poruszona samą myślą, jakie obrazy będzie mogło uwiecznić jego reżyserskie oko. Patrzyłam na Aleksa, oczekując odpowiedzi.

– Pozwolisz naszemu synowi samotnie krążyć przez miesiąc po Europie? Wystawisz go na włoskie, francuskie i brytyjskie niebezpieczeństwa? – odezwał się zdziwiony.

Roześmiałam się.

– Zachowujesz się jak rozhisteryzowana mamusia. Czy to nie ty mówiłaś, że jestem nadopiekuńcza, że nie pozwalałam mu oddalić się od mojej spódnicy, że wtrącam się w jego życie, że torpeduję każdą jego inicjatywę? Pomyślałam więc, że skoro bez przerwy mi to wmawiasz, to pewnie masz rację. Siłą woli opanuję obawy serca i dam mu miesiąc całkowitej wolności. Tak czy owak wyjedzie za granicę, gdy skończy szkołę. I to nie na miesiąc, ale na parę lat. Chcę i ja przygotować się do tego psychicznie.

Patrzył na mnie podejrzliwie. Zdaje się, że nie przekonała go moja argumentacja.

– Cóż mam powiedzieć, Eleni? Przez myśl by mi nie przeszło, że twoje pomysły na prezent dla syna wyjdą poza zakres zakupu zegarka albo czegoś z ubrania. Nie chcę cię obrazić, po prostu nie jestem przyzwyczajony do takiej postawy, zwłaszcza jeśli chodzi o Takisa.

– Należy mu się to, Aleksie – powiedziałam poważnie. – To był dla niego trudny rok. Może nic o tym nie mówił, ale doskonale rozumiał, co zaszło między nami. Jak myślisz, co sprawiło, że w taki sposób odezwał się do profesora? Zdenerwowanie, którego źródłem był dom. Fakt, że jest zamknięty w sobie i niewiele mówi, nie oznacza, że nie wie, co się dookoła dzieje. Chcę, by kiedyś powiedział, że na siedemnaste urodziny rodzice dali mu najpiękniejsze prezenty, jakie kiedykolwiek otrzymał. A nie, że był to najgorszy rok w jego życiu, spędzony

w rozbitej rodzinie, która próbowała się pojednać.

Patrzył na mnie zamyślony. Odezwał się dopiero po chwili głosem, w którym słyhać było przyzwolenie.

– Masz rację. To był dla niego trudny rok. Cieszę się, że przynajmniej ciebie nie zaślepił egoizm. Ja nie widziałem niczego poza własnymi problemami. Ta podróż dobrze wpłynie na jego psychikę. Przemyśli wiele spraw. Tak jak i my – głos Aleksa stał się cieplejszy. – My też, kiedy zostaniemy sami, będziemy mieli okazję przemyśleć problemy naszego związku. My także, jeśli zechcesz, możemy wyjechać pod nieobecność Takisa – uśmiechnął się z zadowoleniem, gdyż pomysł już urzeczywistniał się w jego prawniczym umyśle. – Możemy wybrać się w podróż. We dwoje. Dopiero w tej chwili dotarło do mnie, że nigdy nie podróżowaliśmy sami. Zawsze braliśmy ze sobą dziecko. Teraz mielibyśmy szansę odkryć siebie na nowo.

Klasnął w dłonie, nagradzając się za wspaniały pomysł. Ale moja odpowiedź ostudziła jego zapędy.

– Sądziłam, że odkryłeś samego siebie, gdy opuszczałeś ten dom. Nie ma potrzeby, byś znowu go opuszczał, i to dla mnie. Ja nie straciłam swojej tożsamości, bym musiała jej teraz szukać.

Wstał i podszedł do mnie. Uklęknął niby rycerz u moich stóp i ujął moje dłonie.

– Nie wierzę. Utraciłaś swą tożsamość przeze mnie. Przez tyle lat byłaś usłużną, kochającą żoną i nagle zostałaś sama, zdradzona, pełna wątpliwości, kto zawinił, że nasze małżeństwo przeżywa taki kryzys. Chcę cię stąd zabrać w takie miejsce, gdzie nic nie będzie przypominało złych dni. Gdzieś, gdzie o wszystkim zapomnisz, a czas zacznie się liczyć od nowa.

– Bez pamięci, Aleksie, czas nie miałby najmniejszego sensu. Nie mogę zapomnieć o latach, kiedy starałam się, żebyś był szczęśliwy, i borykałam się z wyrzutami sumienia, że ci zmarnowałam życie. Nawet na antypodach nie zapomnę wyrazu twojej twarzy w dniu, kiedy stąd odszedłeś. Nie mogę wyrzucić z pamięci faktów. Twoja obecność zawsze będzie mi przypominała przeszłość.

Wstałam zapłakana, uwalniając dłonie z jego dłoni. Weszłam do domu. Poszedł za mną do sypialni.

– Proszę, wybac mi. Tak bardzo chciałbym naprawić zło, które ci wyrządziłem. Będę czekał z cierpliwością stalaktytu, aż uwierzysz, że moje uczucia do ciebie są prawdziwe. Przysięgam ci, kłamstwa się skończyły. Od tej chwili będziemy zawsze razem. Stworzymy nowy związek – szczery i ufny.

– Przestań, Aleksie – przerwałam mu zdenerwowana. – To, co mówisz,



przypomina kampanię wyborczą.

Zanim wyszedł z sypialni, dostrzegłam błysk gniewu w jego spojrzeniu. Mój brak wiary w czystość jego intencji niezwykle go denerwował. Mnie natomiast drażnił niezwykle fakt, że zdradzał mnie z moją najlepszą przyjaciółką i nie powiedział o tym wprost. Czy wiedziałabym, że zdradzał mnie z Lizą, gdyby nie to, że świat jest tak mały i że poznałam jej byłego męża? To jest właśnie dowód na twierdzenie, że każde odkrycie jest dziełem przypadku. Od jabłka, które spadło na głowę Newtona, po cegłę, która spadła na moją.

Napięta atmosfera przeniosła się do łóżka. Ja udawałam, że czytam książkę, on, wsparty na poduszkach po mojej lewej stronie, grzebał w teczce. Wyjął jakieś zapiski i zaczął je przeglądać. Nasze zdenerwowanie było tak wielkie, że gdyby nabrało materialnego wymiaru, przygniotłoby nas swym ciężarem. Po półgodzinie skończyłam czytać i zamierzałam wyłączyć lampkę, nie mówiąc nawet dobranoc. Uprzedził mnie, nim sięgnęłam po wyłącznik.

– Gdzie są wszystkie twoje koszule nocne, które kiedyś nosiłaś?

Ze sposobu, w jaki sformułował to pytanie, wnosiłam, że wcale go nie interesuje treść odpowiedzi. Mogła to być przelotna myśl, która zrodziła się w jego głowie. Chciał powiedzieć cokolwiek, dać upust złości, której nie potrafił opanować. Ton jego głosu przypominał mi zwiastuny naszych dawnych sprzeczek.

– Wyrzuciłam je – powiedziałam krótko, naciskając jednocześnie wyłącznik i sypialnia pogrążyła się w ciemnościach. Chcąc mu pokazać, że nie zamierzam się kłócić, ostentacyjnie odwróciłam się do niego plecami. Niestety, rozzłościło go to jeszcze bardziej. Ciągnął dalej z infantylnym sadyzmem.

– Z jakiego powodu? Lepiej się czujesz w młodzieżowych koszulach z głupimi napisami?

Choć ucieszyło mnie, że zauważył napis na czarnej koszuli, którą dostałam od Takisa, westchnęłam ze smutkiem, bo najwyraźniej dążył do tego, by mnie sprowokować. Tylko dlatego, że nie padłam mu w ramiona, gdy zaproponował wspólny wyjazd. „Klik” wyłącznika znów zalał sypialnię światłem. Ta noc nie skończy się dobrze. Chciał kłótni, by ukoić zranioną dumę. Ale nie zrobię mu tej przyjemności.

– Przykro mi, ale widać mamy odmienny gust, jeśli chodzi o napisy na bluzkach. Bądź tak dobry i nie dyskutuj o tym teraz. Jestem zmęczona – powiedziałam z naciskiem i odwróciłam się, by zgasić światło, tym razem ostatecznie. Złapał mnie za ramię.

– Co się dzieje, Eleni? Dlaczego jesteś dziś tak wrogo usposobiona? Rozumiesz

opacznie wszystko, co mówię. Myślałem, że moja propozycja cię ucieszy, a ty omal nie rozszarpałaś mnie na strzępy. Usiłuję okazać ci, że cię kocham, ale ty zmrażasz mnie swoją postawą.

– I dobrze, bądź zmrożony. Kiedy wróciłeś, umówiliśmy się, że nie będziesz nalegał. Nie mogę wyrzucić ze świadomości, że jeszcze niedawno obejmowałeś i całowałeś inną, a teraz mówisz mi o romantycznych podróżach i odrodzeniu naszej miłości. Nie wiem, czy mnie kochasz. Może nigdy mnie nie kochałeś...

– O czym ty mówisz? – oburzył się. – Porównujesz przygodę trwającą jeden miesiąc z siedemnastoletnim związkiem? Nie jestem dumny z tego, co zrobiłem, ale nie próbuj mnie za to ukrzyżować. Nie możesz pojąć, że ciało może czasami się znudzić! Ciało, Eleni, nie serce – zmienił ton na proszący. – Pozwól mi naprawić błędy. Pozwól, że ci pokażę, jak bardzo mi ciebie brakowało. Jak bardzo pragnąłem kontaktu z tobą.

Zwolnił uścisk, ale zamiast zostawić moje ramię w spokoju, przysunął się do mnie całym ciałem. Sięgnął wolną ręką nade mną i wyłączył lampkę. Jego ramiona znajdowały się teraz po obu stronach mojego ciała, położył się na mnie równie naturalnie jak citroen składa ciężar karoserii na tylnych oponach. Trwałam w bezruchu, bijąc się z myślami, czy zepchnąć go z siebie, czy pozwolić mu...

– Zgaś swoją lampę – wyszeptałam i pokój pogrążył się w ciemności.

– Kocham cię – usłyszałam w ciszy poranka. Wsparty na łokciach, patrzył na mnie z uśmiechem. – Wybaczyłaś mi, czy będziesz mi to pamiętać zawsze?

W jego spojrzeniu dostrzegłam dawną pewność siebie. Uznał, że skoro kochaliśmy się ze sobą, twierdza została zdobyta. Nadszedł więc czas, by wylać na niego trochę gorącej smoły:

– Wybaczam ci powoli. Próbuję uwierzyć, że naprawdę żałujesz i że wróciłbyś do mnie nawet wtedy, gdyby Liza nie chciała mieć z tobą dziecka – powiedziałam obojętnie, wiedząc, że mój komentarz strąci go z niebiańskich wyżyn, na które wzniósł się w chwili, gdy poddałam się jego pochlebstwom. Odsunął się, jakby ukąsiła go żmija zbudzona z zimowego snu.

– W porządku, Eleni. Przez chwilę wierzyłem, że sprawy wracają do normy. Ale zdaje się, że nie dasz mi odetchnąć spokojnie. Mimo tego, co przeżyliśmy parę godzin temu.

– I tu jest problem, Aleks. Kochaliśmy się po raz pierwszy od wielu miesięcy i przez cały czas męczyłam się, by odepchnąć od siebie podejrzenie, czy nie myślisz przypadkiem o innej zamiast o mnie. Z niepokojem słuchałam, jak szepczesz moje

imię, bojąc się, że w uniesieniu pomylisz się. Marzyłam o chwili, w której zbliżysz się do mnie z własnej inicjatywy, a kiedy to się stało, nie potrafiłam się tą chwilą cieszyć. Skazałeś mnie na wieczną podejrzliwość. Nie mogę być już pewna czystości twoich intencji. Wróciłeś do mojego życia z tą swoją nadzwyczajną umiejętnością ukrywania uczuć: idealnie udajesz skruszonego małżonka, czułego kochanka, wyrozumiałego ojca, dobrego psiego pana. Ale wcale tak nie jest. Tworzysz fałszywą sytuację, żeby zapewnić sobie miejsce w tym domu.

– Dlaczego miałbym uciekać się do takiego zakłamania? Myślisz, że brakuje mi dachu nad głową albo pieniędzy? Albo kobiet?

Ostatnie słowa wypowiedział o wiele ciszej, bojąc się, iż znów wyciągnę miecz do walki. Upewniwszy się jednak, że na mojej twarzy nie drgnął ani jeden mięsień, nabrał śmiałości i kontynuował adwokacką przemowę.

– Nie, moja droga. Wróciłem, bo brakowało mi rodziny. A nie dlatego, że przeraziła mnie myśl o ponownym ojcostwie. Nie wiem, jak dobrze jesteś poinformowana, ale mój związek z Lizą miał określony termin ważności.

– Jak konserwa z dużą ilością środków konserwujących? Tak mogę mniemać, skoro zabrałeś wszystkie swoje rzeczy z domu. Nie był to związek pomyślany na jedną zmianę bielizny i szczoteczkę do zębów. Zostawiłeś w domu jedynie parę sztuk ubrań, które wyszły z mody, i buty gimnastyczne. A może chciałeś mi zasugerować, że będziesz wracał do domu, byśmy się razem gimnastykowali.

Wstałam z łóżka, wkładając pospiesznie bluzkę, którą tak niecierpliwie Aleks ściągał ze mnie przed paru godzinami. Czarowny nastrój, jeśli w ogóle taki panował w tym pokoju, prysł. Weszłam do łazienki i odkręciłam kurek prysznica. Kłamstwo, kłamstwo i jeszcze raz kłamstwo. W tym domu od miesiący nikt nie mówił prawdy. Bajki opowiadała moja przyjaciółka, bajki opowiadał mój mąż, bajki opowiadałam Takisowi, twierdząc, że idę do znajomej, gdy spotykałam się z Nikitą. Zakręciłam kran i usiadłam na brzegu wanny. Nikita. Myślałam o nim cały dzień, ale ledwie zjawiał się Aleks, zapominałam nawet o miłosnych spotkaniach w jego domu. Właściwie zdradzałam kochanka z własnym mężem. Jak miałam żądać karzącej sprawiedliwości dla Aleksa, skoro sama nie byłam bez winy. Zamiast wyjaśnić sytuację, skomplikowałam ją jeszcze bardziej, idąc do łóżka z mężem.

Delikatne pukanie do drzwi wyrwało mnie z zamyślenia. Głowa Aleksa ukazała się w półotwartych drzwiach.

– Mogę wejść? – spytał nieśmiało.

Wejdz, później się wykapię.

Chciałam wstać, ale uprzedził mnie i usiadł obok. Szczęście, że Takis ma

własną łazienkę. Co by sobie pomyślał, gdyby zastał rodziców o szóstej rano siedzących obok siebie na brzegu wanny niczym staruszkowie na ławeczce w parku? Aleks wziął mnie za rękę.

– Skoro nie chciałaś, żebyśmy się kochali, dlaczego dodałaś mi odwagi?

– Nie wiem. Jakoś odruchowo. Z pożądania niezaspokojanego przez tyle miesięcy. Z pragnienia, by ci przebaczyć i zacząć nowe życie od punktu, w którym je zniszczyłeś.

– Jeśli chcesz wiedzieć, ja jestem szczęśliwy. Byłem głupcem, że poszedłem z inną kobietą, zamiast cieszyć się własną – patrzył na mnie jak zbity pies. – Co mam zrobić, żebyś mi wybaczyła? Podciąć sobie żyły, tu, na twoich oczach!

Zerwał się i chwycił maszynkę do golenia. Włączył ją i zbliżył do nadgarstka, obrzucając mnie spojrzeniem bohatera popełniającego samobójstwo w ramionach martwej już kochanki. Bzzzzz.... warczenie maszynki Philipsa rozlegało się w łazience, udaremniając dramaturgię gry Aleksa. Uśmiechnęłam się.

– Jeśli uda ci się popełnić samobójstwo maszynką do golenia, to może ci przebaczę.

Wyłączył urządzenie i odłożył je na półkę. Zaczął otwierać i zamykać szuflady teatralnymi gestami, wykrzykując przy tym:

– Gdzie są żyletki?! Dlaczego chowasz przede mną żyletki?!

– Nie używam żyletek. Używam wosku – odpowiedziałam ze śmiechem.

Zamarł w bezruchu, udając, że się zastanawia, po czym wykrzyknął:

– Uduś się woskiem. Wypiję ciekły wosk, niech mi zastygnie w gardle... – puścił perskie oko. – No i... ? Przebaczysz mi, jak się uduś woskiem?

– Co cię to obchodzi, skoro będziesz martwy? – odpowiedziałam, dając się wciągnąć w nastrój zabawy.

Stanął przede mną i rzekł poważnie:

– Obchodzi mnie wszystko, co ma związek z tobą.

Wyszedł z łazienki, zostawiając mnie tak, jak mnie zastał. Wzięłam szybko prysznic, nałożyłam podomkę i poszłam do kuchni. Stał zapatrzony w wodę przepływającą przez filtr z kawą. Bez słowa wyjął z szafki dwie filiżanki. Obserwowałam jego ruchy, które znów odzyskały mężowską pewność. Tuż po powrocie nie śmiał nawet dotknąć wtyczki ekspresu bez mojego przyzwolenia. Odwrócił się i spojrzał na mnie.

– Gdzie wypijemy: tu czy na tarasie?

– Na tarasie. Nie jest jeszcze zbyt gorąco.

Wyszliśmy z filiżankami w dłoniach i usadowiliśmy się w fotelach. Odruchowo

wyciągnęłam nogi i położyłam je na jego udach, jak to czyniłam w dawnych, dobrych czasach. Spojrzeliśmy na siebie zdumieni. Już chciałam zdjąć stopy, ale je przytrzymał.

– Zostaw! – rozkazał, patrząc mi w oczy.

Nie znoszący sprzeciwu ton sprawił, że krew zawrzała we mnie z pożądania. Wyciągnęłam powoli podeszwy stóp ku miejscu zwanemu podbrzuszem. Skutek był imponujący. W milczeniu odstawił filiżankę na stolik i ostrożnie zdjął moje stopy ze swoich ud. Trzymając się za ręce, poszliśmy do sypialni.

Kochaliśmy się na nie pościelonym łóżku. Tym razem cieszyłam się każdą chwilą naszego zbliżenia. Zapomniałam o bożym świecie, żaden cień nie burzył moich doznań. Zapomniałam o lękach i bez reszty oddawałam się przeżyciu. Byłam jak wyschnięta studnia, która łapczywie chłonie strugi ulewy.

– Kocham cię – szeptałam, uwolniona od lęku, że otwieram przed nim serce, a on podepcze moje uczucia przy pierwszej nadarzającej się okazji.

Wreszcie znieruchomieliśmy na poduszkach, wyczerpani, ze splecionymi dłońmi. Zasnęłam i nawet nie słyszałam, jak wyszedł do pracy.

– Obudź się, leniuchu!

Uchyliłam powieki i zobaczyłam roześmianą twarz Takisa. Odruchowo naciągnęłam prześcieradło aż po nos, ale zaraz sobie uświadomiłam, że gdy kochaliśmy się po raz drugi, z pośpiechu nawet się nic rozebraliśmy.

– Która godzina, kochanie? – spytałam, starając się opanować ziewanie.

– Na tyle późna, że możesz porozmawiać z tym panem, który właśnie do ciebie dzwoni – odpowiedział i wychodząc z pokoju dodał, że idzie uczyć się do Nory.

Wyskoczyłam z łóżka ze złymi przeczuciami. Nim pokonałam odległość do salonu, gdzie stał telefon, zdążyłam wyobrazić sobie, że po pierwsze: dzwoni Nikita, by mi powiedzieć, że wyjawi wszystko Aleksowi, po drugie: dzwoni Nikita, by mi powiedzieć, że skoro wyjawił wszystko Aleksowi, pójdą razem na wódkę i uzgodnią sposób, w jaki mogą się na mnie zemścić, i po trzecie: dzwoni Nikita, by mi powiedzieć, co o mnie myśli, bo ma przeczucie, że spałam z mężem. Wzięłam słuchawkę drżącymi rękoma.

– Ni... – na szczęście w porę się opanowałam. W końcu pierwsza sylaba imienia Nikity mogła zabrzmieć jak jakiś szczególny sposób rozpoczynania rozmowy telefonicznej.

– Czy mam przyjemność z panią Barkas? – usłyszałam nieśmiały głos, którego nie potrafiłam z nikim skojarzyć.

Uspokoiliłam się. Miejsce strachu zajęła ciekawość.

– Tak. Kto mówi?

– Nazywam się Korkowesis Hipokrates i dzwonię z hotelu dla psów. Prosiła pani, żebyśmy zarezerwowali miejsce dla pieska od piętnastego czerwca do dwudziestego lipca, jeśli się nie mylę. Chciałem zapytać, czy te daty są nadal aktualne.

– Tak, aktualne. Czy możecie przyjechać po psa piętnastego po południu? Chciałabym, żeby mój syn zdążył się z nim pożegnać. Proszę zadzwonić domofonem – sprowadzimy psa na dół.

Uzgodniliśmy szczegóły i skończyliśmy rozmowę. Siedziałam przez chwilę niezdolna się poruszyć, aż wreszcie neodparta potrzeba zapalenia papierosa pchnęła mnie w stronę pokoju Takisa. Przeszukałam wszystkie potencjalne skrytki, ale niestety nie znalazłam niczego, co dałoby się zapalić.

Poszłam do salonu i wyciągnęłam się na kanapie. Prawie natychmiast mój wzrok padł na zapomnianą paczkę salemów Aleksa. Byłam uszczęśliwiona. Powrót męża miał jednak swoje dobre strony. Seks, którego się nie spodziewałam, papierosy, tam gdzie ich jeszcze niedawno nie było. Zaciągnęłam się i wydmuchnęłam dym z rozkoszą, jaką może odczuwać amator, któremu nagle, po długim czasie, zachciało się papierosa. Wkrótce jednak ogarnęło mnie obrzydzenie. Jak można palić to mentolowe świństwo! Po tylu latach wspólnego życia pierwszy raz posmakowałam marki, którą preferował mój mąż. Odsunęłam papierosa na pewną odległość od oczu i patrzyłam, jak się spala bez mojego udziału. Rozżarzona obrączka schodziła powoli spiralnymi ruchami aż do filtra, zostawiając po sobie cylindryczny słupek popiołu. Niczym zongler niosłam w stronę popielniczki szary pręt chwiejący się niebezpiecznie nad białą podstawą. Nigdy właściwie nie odczuwałam potrzeby palenia. Czasem tylko, z powodów psychicznych, chciało mi się zapalić. Z tych samych powodów czułam potrzebę robienia innych rzeczy, których normalnie nigdy bym się nie dopuściła: na przykład potrzeba zdradzenia męża z prawie nieznanym mężczyzną.

Nikita wtargnął do moich myśli z siłą fali przyływu, która zalewa wszystko, co napotka na swej drodze. Cokolwiek będę robiła w ciągu najbliższych godzin, nie uniknę rozmyślań o stworzonym przez siebie trójkącie. Ogarnęła mnie złość. Przeżyłam jeden z najpiękniejszych poranków w moim życiu z mężem, którego uwielbiałam przez tyle lat, ale jakoś nie mogłam przywołać erotycznych wspomnień bez myśli o Nikicie jako cenzorze mojego postępowania. Aleks i Nikita stali się naczyniami połączonymi, a ja przepływającą między nimi cieczą. Piękne chwile przeżywane z którymkolwiek z nich musiały być zatrute wyrzutami

sumienia wobec drugiego. W końcu rozzłościł mnie obaj.

Ubrałam się pospiesznie i wyszłam z Gusgunisem na spacer. Będzie musiał, biedak, wyprowadzić się z domu na pewien czas, ale tylko to mogłam zrobić, żeby mi nie przeszkadzał podczas nadchodzących, i mających decydujące znaczenie, dni.

Poszliśmy do pobliskiego parku. Usiadłam na drewnianej huśtawce i zaczęłam się kołysać. Najpierw nogi, potem reszta ciała, aż wreszcie płynęłam w górę i w dół jak rozbawione dziecko. Dwie dziewczynki siedzące na sąsiednich huśtawkach popatrywały na mnie ze zdziwieniem. Postawiłam sobie za cel dotknąć czubkiem buta gałęzi pobliskiej sosny. Jeśli mi się uda – myślałam, sprawy potoczą się gładko, a ja będę najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Z rozmachem wychylałam ciało. Za każdym wyjściem w górę sięgałam nogą coraz bliżej i bliżej gałęzi, i ogarniał mnie coraz większy optymizm. Ile to już lat zabawiałam się w ten sposób.... Jeśli będę stąpać tylko po spoinach, a nie po płytach chodnika... uniknę operacji usunięcia migdałków. Jeśli trafię papierową kulką do kosza na śmieci, nie będzie klasówki z fizyki. Usunięto mi migdałki i trzeba było pisać klasówkę z fizyki, ale zabawa w kierowanie zdarzeniami nie straciła uroku. Ilekroć piętrzyły się przede mną trudności, starałam się odczarować je wyzwaniem rzucanym losowi.

Narażając się na upadek albo na zawiśnięcie na drzewie, dopięłam swego i sięgnęłam czubkiem buta upatrzonej gałązki. Przestałam się bujać i powoli hamowałam. Dziewczynki nagrodziły mnie gromkimi brawami, a ja ukloniłam się zadowolona. Zawołałam Gusgunisa – niechętnie rozstawał się z wszelkiego rodzaju nieczystościami, którym podczas każdego spaceru po parku okazywał niezmiennie zainteresowanie.

Dom był pusty. Wyszłam na taras i spuściłam markizę aż po metalową balustradę. Od jedenastej w południe ateńskie słońce było nie do wytrzymania. Gdy Takis wyjedzie na wakacje, wyjadę i ja. Albo z Nikitą do Kardamili, albo z Aleksem – dokądkolwiek zechce. Albo sama. Wtedy mogłabym się zastanowić, którego z nich chcę, jeśli w ogóle któregoś z nich chcę. Ich bliskość przeszkadza mi w podjęciu właściwej decyzji. Że też nie przyszło mi to do głowy wcześniej! Jeśli kochają mnie szczerze, poczekają. Roześmiałam się, zadowolona z pomysłu. Mieliby nareszcie równe szanse. Ten, do którego zaczęłabym tęsknić, zyskałby moje serce. Nie jestem stworzona do *menage a trois*, jak nazywają Francuzi związki we troje.

Poszłam na strych i wygrzebałam ze stosu różnych niepotrzebnych rzeczy

walizkę. Przygotowałam ją, zakładając, że wyjeżdżam na miesiąc. Na tyle, ile ma trwać podróż Takisa. Wystarczy, by powziąć decyzję. Przez cały czas, kiedy wkładałam ubrania do walizki, próbowałam pozbyć się myśli, że celem tej podróży jest czyste sumienie wobec Nikity. Języczek wagi przechylał się w stronę Aleksa, niezależnie od tego, co mi zrobił. Niezależnie od tego, co przede mną ukrywał. Starał się mnie przejednać, a to dawało mi nadzieję, że w jakimś momencie, upewniwszy się, iż mu przebaczyłam, powie wreszcie, co go łączyło z Krystyną. Daj mu na razie spokój. Boi się powiedzieć wszystko naraz. Mamy mnóstwo czasu, by na nowo uporządkować nasze życie. Kto wie? Może nawet pojedziemy do Disneylandu? – myślałam, zamykając walizkę.

Usiadłam przy sekretarzyku w salonie i otworzyłam szufladkę. Wyjęłam dwie koperty i dwa papiery listowe. Na pierwszej kopercie napisałam: „Nikita”. Uśmiechnęłam się smutno do swoich myśli.

*Drogi Nikito! Może znalazłam Cię w innym życiu. Może, jako łabędzie, pływaliśmy po tym samym jeziorze. Jesteś za dobry, bym chciała Cię zranić. Ale walczyłam o Aleksa wiele lat. I kiedy wrócił do mnie na kolanach, dostrzegłam jedyną szansę, by poczuć się panią sytuacji. Nie mogę trzymać Cię w odwodzie tylko dlatego, że czuję się niepewnie. Gdy Aleks zjawił się znowu na progu mojego domu, zrozumiałam, że nie chcę nikogo poza nim. Nienawiść, którą czułam wszystkimi porami w pierwszych dniach po jego odejściu, była w gruncie rzeczy tylko zranioną dumą. Ja także chciałam się zakochać, odrodzić – ty stałeś się znakomitym pretekstem. Ale chyba nie zakochałam się w Tobie, ale w poczuciu, że jest mi dobrze. A było mi tak dobrze, iż nie potrafiłam powiedzieć po prostu „ teraz musimy się rozstać ”. Czułam też absurdalny lęk, że jeśli znikniesz z mojego życia, znów stanę się nudną kobietą, którą Aleks opuścił. Świadomość, iż ktoś się we mnie zakochał, uczyniła ze mnie, skromnej gospodyni domowej, wspaniałą kobietę, która zdobyła zaufanie własnego syna, obudziła w mężu dawno uśpione uczucia i swą przemianą wprawiała w zdumienie przyjaciółkę. Teraz przyszedł czas, bym samodzielnie stanęła na nogi. Nie możesz być przecież kulami, na których się wspieram.*

Zamyślona bawiłam się ołówkiem. Powinnam napisać tak, by nie go zranić. By zrozumiał, że macham mu na pożegnanie, ale to nie Aleks porusza moją dłońią.

Wyjadę sama, mój drogi. Jestem ci to winna – szeptałam, patrząc na kartkę papieru. Zaczęłam pisać:

*Drogi Nikito!*

*Chyba nie najlepiej daję sobie radę z terminami. Ale przecież pierwszy raz mam powziąć decyzję, która zmieni życie tylu osób. Nie mogę zostawić wszystkiego i*



*nagle wyjechać z Tobą, choć zrobiłabym to – przyznaję – gdyby Aleks nie wrócił. Zawsze jednak jawiłby mi się jego obraz i zatrwał nasze piękne chwile. Zrobiłeś dla mnie tyle dobrego w tak krótkim czasie. Podarowałeś mi nową tożsamość i nigdy Ci tego nie zapomnę. Myślę, że jeśli pobędę przez pewien czas sama – miesiąc, jak sądzę – uda mi się przekonać, na którą ze stron przechyla się szala wagi. Aleks robi co może, by mnie odzyskać. I przyznaję, że mu się to udaje. Ale stale coś pcha mnie ku tobie, i biegnę, by sprawdzić, czy naprawdę istniejesz. Jestem egoistką. Czas płynie, a ja trzymam Cię w niepewności i coraz częściej myślę, że Cię wykorzystuję. Jeśli wyjadę sama, zrozumieć, do którego z was chcę wrócić. Samotność pomoże mi znaleźć odpowiedź. Bez względu na treść, odpowiedź ta będzie wolna od poczucia winy, wyrzutów sumienia i wątpliwości. Nie będę Ci miała za złe, jeśli nie zechcesz czekać. Czekaleś dostatecznie długo. Życzę Ci, byś spędził miło czas w Kardamili. Zadzwoń, jak wrócę. Mam nadzieję, że nie odbierze twoja sekretarka.*

Przeczytałam wszystko jeszcze raz. Usiłowałam wejść w jego skórę, gdy weźmie ten list do rąk. Nie zachęcałam go, by planował naszą wspólną przyszłość, ale z drugiej strony, dawałam mu pewne nadzieje.

Na drugiej kopercie skreśliłam imię Aleksa. Nie zastanawiałam się długo, co napisać. Trochę go przestraszę. Nie za bardzo, żeby nie uciekł. Dam mu do zrozumienia, że jeśli o mnie chodzi, nie powinien być zbyt pewien swego. Że jeśli mi dokuczy, będę miała siłę odejść. Jednocześnie niech zrozumie, iż jestem u jego boku.

*Kochany Aleksie!*

*Mówi się, że rozłłka wycisza małe uczucia, a rozwija wielkie. Tak jak wiatr, który może zgasić świecę, lecz potrafi też rozniecić pożar. Odszedłeś, a potem wróciłeś odmieniony. Rozłłka okazała się korzystna dla naszego małżeństwa, choć przebiegała w przykrych okolicznościach. Postanowiłam wziąć z Ciebie przykład, z tą różnicą, że ja naprawdę będę sama. Tylko w ten sposób uda mi się uporządkować myśli, zapanować nad lękiem, że mnie zdradzasz pod moją nieobecność, że potrafisz podtrzymać płomień, który, jak twierdzisz, rozpałiłam w Tobie. Po powrocie chcę zastać Cię takiego, jakiego Cię zostawiłam, chcę, byś był „innym człowiekiem”. Zasluguję na takie doświadczenie. Kiedy odszedłeś, rozumiałam, iż samotność jest dla mnie nieszczęściem. Teraz poznam samotność z innej strony. Bo samotność może być dobrą towarzyszką. A ja odczuwam obecnie jej potrzebę. A więc i ja w pewien sposób Cię opuszczam. Teraz, kiedy mnie pragniesz, kiedy marzysz o naszej wspólnej przyszłości. Będąc sam, wszystko*

*dobrze przemyślisz. Ja zrobię to samo. Gdy wrócę, będziemy mieli równe szanse. Chcę, by moja nieobecność zmieniła także Twoje życie. By uczyniła Cię podejrzliwym, zazdrosnym, niecierpliwym. Byś zrozumiał, że możesz mnie stracić. Gdy wrócę, może powiem Ci, że cię kocham, nie lękając się, iż mnie oszukujesz. Następnym razem już nie doznam rozczarowania. I nie będę miała dość sił, by Ci przebaczyć.*

Włożyłam kartkę pospiesznie do koperty i wrzuciłam ją między inne papiery w szufladzie. Wzięłam list do Nikity. Zwlekałam z włożeniem go do koperty. Napisałam przecież bzdury. Powinnam mu powiedzieć, że wszystkie następne podróże będą należały do Aleksa. Co za głupoty z tą wagą! Ale jak mam mu powiedzieć „kości rzucone” po tylu prośbach, by czekał? Dlaczego właściwie ciągnę z nim tę sprawę, skoro już podjęłam decyzję? Najwyraźniej dotychczas nie byłam dość silna, by samotnie zmierzyć się z Alekssem. Ale kiedyś muszę to zrobić.

Biedny Nikita... Pogrzyżyło cię moje miłosne zbliżenie z mężem – pomyślałam i zakleiłam kopertę z jego imieniem.

Listy zostaną doręczone adresatom szesnastego czerwca. Gdy Aleks pojedzie odwiedzić Takisa na lotnisko, ja podjadę do Nikity i wsunę list pod drzwi. Potem udam się do Pireusu i wsiądę na pierwszy lepszy statek. Gdy Aleks wróci z biura, znajdzie list obok telefonu. Ja będę już wtedy w drodze na którąś z wysp.

Tego samego popołudnia, około piątej, spotkała mnie miła niespodzianka. Zadzwonił dzwonek do drzwi, spytałam, kto tam, i okazało się, że to moja ukochana przyjaciółka, Anta, przyjechała na wakacje do ojczyzny. Gdy ją zobaczyłam, nie mogłam ukryć wzruszenia. Odległość uniemożliwiała nam częste kontakty, poza tym Anta nigdy mnie nie zawiodła tak jak Krystyna, dlatego z płaczem rzuciłam się w jej ramiona.

– Moja kochana! Kiedy przyjechałaś z Werony?

– Przyjechaliśmy z mężem wczoraj wieczorem. Dzieci są u babci od tygodnia. A jutro jedziemy wszyscy razem na Ikarię.

Patrzyłyśmy na siebie i obejmowałyśmy się czule. Potem wyszłyśmy na taras napić się kawy. Anta nabrała włoskiego sposobu prowadzenia rozmowy. Każdemu zdaniu towarzyszyły ożywione ruchy rąk. Nie mogłam się na nią napatrzeć.

– Nic się w tym domu nie zmieniło od czasu, gdy byłam tu ostatni raz. Ale o tobie tego samego powiedzieć nie mogę, *cara. Sei cambiata, amica mia.*

– Przetłumacz proszę, bo ja nie wyszłam za Włocha, tylko za ateńczyka.

– Bardzo się zmieniłaś. Obcięłaś włosy, w ogóle jesteś jakaś odmłodzona. Pewnie druga wielka miłość do Aleksa.

Szturchnęła mnie, śmiejąc się znacząco.

– Moje ostatnie przeżycia to długa historia. Spieszysz się, czy trochę posiedzisz? – spytałam z nadzieją, że poświęci mi dość czasu, bym jej opowiedziała wydarzenia ostatniego roku.

– Nie wyjdę, póki mi wszystkiego nie opowiesz. Musimy uzupełnić braki.

– Wspaniale – uśmiechnęłam się z ulgą, jakiej doznaje ktoś, kto może wreszcie pozbyć się bagażu skrywanych myśli. – Zacznę od dowcipu, składającego się z dwóch słów: małżeńska wierność...

Opowiedziałam jej wszystko po kolei. Trwało to dwie godziny pełne włoskich okrzyków zdziwienia i nieskończonej liczby kaw. Wreszcie skończyłam i niecierpliwie czekałam na komentarz.

– Co ci mam powiedzieć? Żal mi Nikity, bo wydaje się, że szczerze cię kocha. Ale skoro postanowiłaś zostać z Alekssem, dlaczego dajesz Nikicie nadzieję i każesz mu nadal trwać w niepewności? Nazywając jednocześnie zachowanie swojego męża niewłaściwym i niszczącym. Nie rozumiem twojego postępowania.

– Nie wyobrażasz sobie, jak jestem skołowana. W ciągu jednego dnia

pięćdziesiąt razy postanawiam, że będę z jednym i pięćdziesiąt razy, że z drugim. Chodzi przecież o ważną decyzję, która zmieni życie nas wszystkich. Obawiam się, że cokolwiek zrobię, moje poczynania jak bumerang uderzą we mnie. Uwielbiam Aleksa niezależnie od tego, co zrobił, ale przy nim zawsze będę odczuwała niepokój. Może taki mój los, że muszę walczyć o szczęście, choć płacę za to cenę wyższą niż powinnam. Gdy mówię Aleksowi: „Kocham cię”, naprawdę to czuję. Nikita znalazł się obok mnie, kiedy byłam bezbronnym, przerażonym stworzeniem. Uczepiłam się go, ale nigdy nie byłam pewna, czy kocham jego samego, czy nazywam miłością strach przed samotnością. Prawdopodobnie, gdyby moje uczucia do niego były bardzo silne, zostawiłabym wszystko i poszła za nim, a postawa Aleksa nie miałaby na to żadnego wpływu – odparłam, ściągając brwi.

– Znam cię od wielu lat. Nic należysz do osób, które zdradzają małżonka przy pierwszej okazji. Ale uważam, że często utożsamiamy moralność z pożądaniem. Gdybyś trafiła na kogoś, kto ci się nie podoba, powiedziałaabyś, że nigdy nie zdradzisz męża. Jednak Nikita ci się podobał. Chciałaś nawet ukryć przed nim, że jesteś mężatką. A więc nie jest to aż tak powierzchowne uczucie, jak mówisz.

– Powiedziałam mu, że jestem mężatką, tylko nazwisko wymieniłam na następnym spotkaniu – broniłam się.

– A na jeszcze następnym o mało nie poszłicie do łóżka. Nie mówię tego po to, by cię krytykować. Po prostu uważam, że ten człowiek w tym konkretnym momencie twojego życia sprawił, że nie poszłaś na dno. Zasłużył, by traktować go z szacunkiem, bo on jedyny zachował się wobec ciebie jak należy. Daj spokój listom i powiedz mu otwarcie, że zostajesz z mężem. Nie rozumiem, co się może zmienić podczas tego miesiąca.

– Jeśli mu powiem: „Koniec”, po przyjeździe, będzie wiedział, że podjęłam decyzję samodzielnie, bez żadnego wpływu Aleksa. Myślę, że wtedy łatwiej się z tym pogodzi.

– Ooo, na pewno! Doceni twój sposób myślenia i wspaniałomyślnie zaproponuje, że będzie waszym rodzinnym dentystą – zakpiła.

– Drwij sobie ze mnie, drwij... Nie wiesz, jaką autopsychanalizę prowadziłam przez ostatnie tygodnie – powiedziałam urażona.

Wzięła mnie za rękę.

– Włosi mówią: *Una volta cornuta, per sempre cornuta*. Raz zdradzona, zdradzona na zawsze. Gdy Aleks nabierze pewności, że mu przebaczyłaś, zaczniesz zachowywać się swobodniej i wtedy znów zaczną dręczyć cię podejrzenia. Teraz jest łatwo, bo Aleks nie daje ci powodów do niepokojów, a Nikitę trzymasz w

odwodzie. Może powinnaś mieć ich obu? Dlaczego nie zafundujesz sobie po tym wszystkim takiego luksusu – przymknęła filuternie oko.

– Masz dobrze w głowie? Żyć z dwoma facetami? Ja się do czegoś takiego nie nadaję. Zdradzać męża z kochankiem, a kochanka z mężem? – rzuciłam jej niewinne spojrzenie. – Nie powiem, że i ja nie wpadłam na ten pomysł. Ale nie wytrzymałabym strachu, że się wyda. Serce chce mi wyskoczyć z piersi za każdym razem, gdy dzwoni telefon, bo myślę, że to Nikita. Kiedyś zadzwonił i odebrał mój syn. Przeżywałam katusze. Nie mogłabym żyć w ten sposób przez dłuższy czas. Ani nie znam sposobu, by nauczyć się niewierności, ani nauczyciela, u którego mogłabym pobierać lekcje.

– Jak to? Poproś Aleksa, żeby cię poduczył. Sam przecież robił to z powodzeniem przez rok. I żona, i dwie kochanki, z których jedna była oddaną przyjaciółką żony – drwiła.

– Nie używaj słowa „oddana”, gdy mówisz o Krystynie, bo przywodzi mi na myśl niedobre skojarzenia – przekomarzałam się.

– *Scusa, cara*. Ale skoro jedno słowo potrafi cię rozdrażnić, to zastanów się dobrze, czy łatwo będzie ci przejść do porządku dziennego nad romansem Krystyny i Aleksa. To, że raz dobrze wam było w łóżku, nie oznacza, że masz zapomnieć o najważniejszym – o dokładnym sprawdzeniu i jego, i jej.

Popatrzyłam na nią z ukosa. Ponieważ nie odpowiadałam, nabrała śmiałości i mówiła dalej:

– Skoro urządzasz kolację, żeby zobaczyć, jak na siebie zareagują, zostaw swoje decyzje na później. Prawda wychodzi na jaw w chwilach zagrożenia. Jeśli postawisz go twarzą w twarz z „prawdą”, z którą kochał się przez rok, a on się do tego nie przyzna, wtedy miej się na baczności.

Zagryzłam wargi i patrzyłam na nią pełna niepokoju.

– Chcę wierzyć, że nie zdradzi mnie jeszcze raz. Jeśli coś dla niego znaczę, przyzna się. Może nie w jej obecności, ale gdy zostaniemy sami. Jeśli to zrobi, wybaczę mu.

Anta roześmiała się. Czekałam cierpliwie, aż przejdzie jej atak śmiechu, podczas gdy ona pochylała się do przodu i do tyłu, wzywając po włosku Pana Boga i różnych świętych, których nie ma w greckim kalendarzu.

– Santa Francesca! – powiedziała wreszcie, przytrzymując sobie brzuch obolały od nadmiaru wesołości. – Tyle czasu łamiesz sobie głowę, czy Aleks przyzna się do zdrady, a tobie samej nawet przez myśl nie przeszło wyjawić mu romans z Nikitą.

Dotknęła mnie do żywego.

– Zaraz, zaraz. Czyją ty właściwie stronę trzymasz? Czy moją sytuację można porównać z jego sytuacją? Przede wszystkim wynik jest dwa do jednego. Po drugie, gdyby nie zachował się niegodziwie, ja nie spojrzełabym nawet na innego mężczyznę. Przez tyle lat tego nie robiłam. I po trzecie, pomyśl logicznie. Miał to nieszczęście, że dowiedziałam się o jego pozamałżeńskich związkach. Moja zdrada jest jak kradzież w starożytnej Sparcie. Nie wykryta – dozwolona.

– Nie boisz się, że Nikita powie Aleksowi o wszystkim w przypiływie rozpaczy?

– Taką możliwość dopuszczam jako ostatnią i mało prawdopodobną. Myślę, że nie byłby do tego zdolny. Ale gdyby Aleks dowiedział się, że kiedy on podrywał Lizę, ja miałam bliski związek z jej byłym mężem, nawet Niagara nie zmyłaby mojej winy. Daj spokój, nie wywołujmy wilka z lasu – powiedziałam głosem pełnym paniki. – Może nawet dlatego nie podejmuję tematu Krystyny. Trzymam to na wypadek, gdyby oskarżył mnie, że i ja nie traciłam czasu. Wtedy znów moje będzie na wierzchu.

– Wiesz, co mówi Kafka? Ścieżka prawdy to lina, która wcale nie jest rozpięta na wielkiej wysokości, lecz tuż nad ziemią. Łatwiej więc się o nią potknąć, niż po niej przejść – ujęła literacko swój pogląd.

Wstałam z krzesła i stanęłam tuż za nią. Oparłam dłonie na jej barkach i zaczęłam je masować.

– Jeśli jest tak, jak mówi Kafka, to wszyscy jesteśmy bez szans.

– Mmm – mruknęła, czując, jak mięśnie się rozluźniają. – Zostawmy literaturę i przejdźmy do konkretów. Jak się dowiesz, o czym Aleks rozmawia z Krystyną, skoro będziesz w kuchni?

– Od Takisa. Poproszę go, by nie ruszył się z miejsca, póki Krystyna nie wyjdzie. A ja ograniczę do minimum odchodzenie od stołu. Wszystko będę miała przygotowane na tarasie.

– Szkoda, że nie mogę być świadkiem tego zdarzenia. A *proposito*, czy Takis nie mógłby uwiecznić tego swoją kamerą? Żebym i ja mogła podziwiać moment ich spotkania, gdy wrócę z Ikarii – uśmiechnęła się słodko, mając nadzieję, że zrobię jej tę przyjemność.

Aleja spojrzałam surowo.

– Jeszcze czego! Nie zamierzam uwieczniać tego upokorzenia – powiedziałam z zapalem, a moje oczy miały błyskawice. Pochyliłam się i pocałowałam ją w policzek. – Dziękuję ci za rozmowę. Gdybyś mi nie otworzyła oczu na pewne sprawy, znowu padłabym ofiarą własnej łatwowości. A więc, drogi Aleksie,

musisz się jeszcze trochę natrudzić, nim pozyskasz moje względy.

– Po to właśnie ma się przyjaciółki – przyjęła z zadowoleniem moją stanowczą postawę.

– Nie wszystkie, moja droga, nie wszystkie.

Nadszedł wreszcie dzień sądu ostatecznego. Był bardzo słoneczny. Taki dzień wprawia zwykle ludzi w dobry nastrój. Ja należałam do wyjątków. Obudziłam się w kiepskim humorze. Czułam się zmęczona i chciało mi się wymiotować. Kawa pogorszyła jeszcze sytuację, zmieniając zdenerwowanie w stan drżączki.

Zamknęłam się w łazience i wykonałam parę rozluźniających ćwiczeń, które widziałam kiedyś w telewizji w programie *Joga dobroczyńca*. Mimo że tytuł śmieszył mnie do łez, z niezmiennym zainteresowaniem śledziłam gimnastykującą się instruktorkę, która, by się rozluźnić, wiązała ciało w supeł. Po pewnym czasie sama potrafiłam zrelaksować się w pozycji kwiatu lotosu, nie doznając skurczy.

Ale piętnastego czerwca ani kwiat lotosu, ani żaden inny kwiat nie uśmierzyłby mojego niepokoju.

Czekałam na Takisa pod szkołą. Usiłowałam dostrzec go wśród setek rozkrzyczanych uczniów, którzy wychodząc z klas ciskali książkami w drugi koniec boiska. Zobaczyłam go wreszcie. Szedł, patrząc ponuro na zabawę, której oddają się z zapalem koledzy i koleżanki. Pomachałam do niego. Zbliżył się ociężałym krokiem.

– Jak poszło, mój chłopcze? – spytałam najwesелей, jak umiałam.

– Dobrze – odpowiedział krótko. – Namówiłaś mnie, żebyśmy poszli razem coś zjeść, a ja wolałbym zostać z kolegami – rzucił niezadowolony, gdy oddaliliśmy się nieco od szkoły.

– Brakuje ci silnych wrażeń... – wyszeptalam, niestety nie tak cicho, by nie usłyszał.

– Rozumiem, że znowu się pokłóciliście i chcesz mnie w to wplątać. Rozejdź się z nim wreszcie, żebyśmy wszyscy zaznali spokoju. Nie męcz mnie teraz, kiedy zaczynają się wakacje – powiedział oburzony.

Przyspieszył kroku, zmuszając mnie do nadmiernego wyciągania nóg, by za nim nadążyć. Chwyciłam go za rękę.

– Właśnie o wakacjach chcę z tobą porozmawiać. Chodź, złapiemy taksówkę i pojedziemy do tawerny nad morze – powiedziałam proszącym tonem.

Zmiękł. Pomachał na taksówkę stojącą na światłach. O drugiej siedliśmy w cieniu markizy nadbrzeżnej tawerny w Rafinie.

– Ach, morze... – rzekł rozmarzony, odchylając się do tyłu razem z krzesłem. – Nie mogę się doczekać, kiedy pojedziemy całą paczką na wakacje. Chcemy



popłynąć na Kos na jakieś dziesięć dni. Pod namioty.

Przeszedł mnie dreszcz. Jeśli odmówi wyjazdu za granicę? Jeśli porwie go wir domowych wydarzeń? Miałby wówczas, biedaczek, okropne wakacje. Drżącą ręką wyciągnęłam kopertę z „prezenterem dla Takisa”, jak nazwała Petruła pakiet z biletami, kieszonkowym, programem pobytu w różnych miejscach. Podałam mu ją bez słowa. Otworzył zdziwiony. Patrzyłam, jak przegląda broszury i objaśniające prospekty. Rzucił mi pytające spojrzenie, nie śmiać zapytać o to, o czym myślał.

– To mój prezent na twoje urodziny. Miesiąc za granicą. Wszystko załatwione. Ale jeśli nie chcesz jechać, nie szkodzi. Każda niespodzianka ma swoją cenę. Nie chciałam powiedzieć ci o tym wcześniej – patrzyłam wyczekująco. – Obędziesz się bez kolegów i koleżanek do piętnastego lipca?

Przelotny uśmiech poprzedził przytakującą odpowiedź.

– Musiałbym zwariować, żeby nie chcieć takiej podróży! – zerwał się z krzesła i objął mnie. – Jak wpadłaś na ten pomysł? Nie mów, że wahałaś się między podróżą a glanami, które tak bardzo chciałem?

Ucałował mnie czule w policzek i usiadł z powrotem. Udzielił mi się jego dobrym nastrój. Jeden uśmiech syna wystarczył, bym pozbyła się lęku i melancholijnych myśli. Będę mogła przynajmniej robić swoje, nie martwiąc się o niego.

– Masz za sobą trudny rok i my jesteśmy temu winni. Rozmawialiśmy z ojcem i doszliśmy do wniosku, że to dobra okazja, żebyś zrobił użytek ze swojej kamery w miejscach, które nieprędko zobaczysz. A na wakacje z Norą i przyjaciółmi zostaje ci jeszcze cały sierpień.

Na dźwięk jej imienia spochmurniał. Zaryzykowałam pytanie:

– Pokłóciliście się?

– Coś takiego... Może to stres egzaminów, może winna jest choroba jej matki. Ustaliliśmy wczoraj, że nie będziemy się widywać podczas wakacji. Gdy spotkamy się we wrześniu, postanowimy, czy nadal będziemy ze sobą chodzić – odpowiedział z udawaną obojętnością. Ale na jego twarzy pojawił się uśmiech, gdy jeszcze raz dziękował mi za podróż. – Nie siedźmy tu za długo, bo muszę się spakować i poznać szczegóły programu. Zwłaszcza że wieczorem, z powodu tej kolacji, nie będę miał dużo czasu dla siebie.

Wykorzystałam okazję, iż zaczął mówić o wieczorze, i poprosiłam, by został w domu przez cały wieczór, zamiast wyjść z kolegami, jak to wcześniej planował.

– Zgoda. W końcu jutro wczesnym rankiem odlatuję. Nie mogę balować po nocy. O której ojciec odwiezie mnie na lotnisko?

– O siódmej wyjdziecie z domu. Myślę, że trzeba będzie wstać koło szóstej.

– Ty też pojedziesz?

– Nie. Za bardzo się wzruszam. Nie chcesz chyba zobaczyć matki rwącej włosy z głowy przed stanowiskiem odpraw Alitalia – uśmiechnęłam się wesoło, szukając wzrokiem kelnera, by nam podał rachunek.

Takis spoważniał nagle i wyczułam, że chce mi powiedzieć coś ważnego. Ujęłam go za rękę, by mu dodać otuchy. Zaczął powoli:

– Chcę, żebyś wiedziała, że bardzo cię Kocham. Mówię to, bo czasami wydaje mi się, że myślisz, iż jest inaczej. Nieporadnie okazuję uczucia, pewnie z powodu młodzieńczego wieku, i tobie, i ojcu. Bo ojca też Kocham, choć denerwuje mnie jego zachowanie. Chcę was widzieć szczęśliwych... – wahał się przez chwilę, lecz wreszcie dodał: – ... nawet jeśli mielibyście się rozejść – ucisnął moją rękę. – Rozumiem, że chcecie się mnie pozbyć na jakiś czas i sprawdzić, jak się między wami ułoży. Zaakceptuję wszystko, co zdecydujecie. Bylebyście się nie kłócili, zwłaszcza z mojego powodu – podkreślił.

Pokiwałam głową w milczeniu.

Atmosfera stawała się niebezpiecznie ciężka. Posmutniałam, i, próbując to ukryć, tak się spięłam wewnątrz, że wybuchnęłam płaczem – akurat w momencie, gdy kelner położył przede mną rachunek.

– Wcale nie jest tak drogo, proszę pani... – powiedział, oddalając się pospiesznie. Spojrzeliśmy na siebie z Takisem i wybuchnęliśmy śmiechem. Zostawiłam spory napiwek kelnerowi, który całkiem niechcący rozładował atmosferę. Trzymając się za ręce, skierowaliśmy się ku wyjściu. Uszczęśliwiony kelner rzucił się, by otworzyć nam drzwi, a jego usłużność znów szczerze nas rozbawiła.

W taksówce, w drodze do domu, Takis spytał, czy już podjęłam decyzję w sprawie Aleksa. Odpowiedziałam, że jeszcze nie. Że potrzebuję trochę czasu w samotności, by się zastanowić.

– Kiedy wyjedziesz, wyjadę i ja, żeby uporządkować myśli. Pamiętasz, jak wyobrażaliśmy sobie ojca krążącego samotnie po domu, skazanego na wyłączne towarzystwo Gusgunisa?

Uśmiechnął się na wspomnienie szalonego scenariusza.

– Tyle tylko, że na czas twojej nieobecności zamierzam oddać psa do hotelu dla zwierząt. Nie chcę czuć się skępowana Gusgunisem. Masz coś przeciw temu? Nic lepszego nie przyszło mi do głowy. Ojcu też nie podobałby się pomysł, że zostaje sam z psem.

– Masz rację – pokiwał przytakująco głową. – Widzę, że ta historia z ojcem

uczyniła cię innym człowiekiem. Mnie dajesz w prezencie daleką podróż, choć do niedawna trzęsałaś się ze strachu, gdy wychodziłem do baru na najbliższym rogu. Decydujesz się wyjechać, teraz, gdy wrócił i prosi o przebaczenie. Nie robi na mnie żadnego wrażenia, gdy powiesz, że zostawiasz go dla kogoś innego – powiedział wesoło.

Przez chwilę miałam wrażenie, że skuszę się na spontaniczne wyznanie. Ale powstrzymałam się raz jeszcze i nie powiedziałam nic o Nikicie. Po pierwsze dlatego, że miejsce było niestosowne, a czasu niewiele. Po drugie dlatego, że nie byłam pewna, czy Nikita nadal będzie obecny w moim życiu. A po trzecie – Takis snuł jedynie przypuszczenia. Nie mogłam przewidzieć, czy ich potwierdzenie nie zgasi wesołego uśmiechu na jego twarzy. Przyjmując uszczypliwy ton mojego syna, powiedziałam:

– Dołożę starań, by twój ojczym był bogaty i kochał kino. Może da się namówić na sfinansowanie twojego pierwszego filmu.

*Nikita jest dobrze sytuowany i lubi kino. Niedługo wyjaśni się, czy jest szansa, by został twoim ojczymem.*

Ledwie wstawiłam jedzenie do piekarnika, zadzwonił telefon. Zawołałam do Takisa, by odebrał, ale odmówił, usprawiedliwiając się pakowaniem walizki. Pobiełam do salonu i zdyszana podniosłam słuchawkę. Dzwonił Aleks. Powiedział, że spóźni się jakąś godzinę, bo musi jeszcze zrobić coś ważnego. Po ostatnich słowach zaśmiał się zagadkowo. Ten demonstracyjny śmiech sprawił, że nie poczułam znajomego ukłucia zazdrości. Pewnie zatrzyma się w jakimś sklepie, by wydać na prezenty to, czego nam skąpił przez tyle lat. Odłożyłam słuchawkę i usiadłam na krześle przy telefonie. Dlaczego bał się powiedzieć mi, że sypiał z Krystyną? Pewnie dlatego, że była moją przyjaciółką. Wrodzona inteligencja pozwalała mu przypuszczać, iż łatwiej wybaczę mu romans z Lizą. Ale dlaczego nie niepokoił go fakt, że nie wspominałam ani słówkiem o mojej najbliższej przyjaciółce? To, że rozmowa o Krystynie nie była mu na rękę, uważałam za oczywiste. Ale czy nie podejrzewał, że coś tu jest nie tak? Skoro przypadek sprawił, iż dowiedziałam się o Lizie, równie dobrze mogłam dowiedzieć się o Krystynie.

Wstałam z westchnieniem. Cierpliwości, jeszcze tylko parę godzin – myślałam i wróciłam do gotowania. Położyłam lniany obrus na stole na tarasie i przestrzegając wszystkich zasad *savoir-vivre'u* rozłożyłam porcelanowe talerze, sztuce, szklanki do wody oraz kieliszki do wina dla czterech osób. Postawiłam pomocnik, żebym nie musiała stale biegać do kuchni, tracąc szansę podsłuchania cichych wymówek

byłych kochanków. Poprosiłam Takisa, by nie ruszał się od stołu, póki Aleks i Krystyna będą na tarasie. Wiedziałam, że moje życzenie poprowadzi jego myśli dziwnymi ścieżkami. Ale uznałam, że tak trzeba. Prędzej czy później wszystkiego się dowie, więc lepiej go przygotować.

– A jak będę chciał się wysiusiać, to też mam czekać, aż mnie zastąpisz w tej triadzie? Czego się boisz? Że ojciec z rozpędu i Krystynę poderwie? – śmiał się z własnych słów, uważając je za absurdalne.

Podobnie śmiałby się pewnie, gdyby mu ktoś powiedział, że matka romansuje z dentystą. Na mojej twarzy pojawił się grymas, który bez powodzenia starałam się ukryć. Zamiast zapewnić go, że ojciec nie posunąłby się do czegoś takiego, powiedziałam: „Strzeżonego Pan Bóg strzeże”, wzbudzając jego duże zdziwienie. Spoważniał. Zrozumiałam, że zaczął kojarzyć różne fakty. Klótnię z Krystyną, fakt, iż nagle przestała przychodzić, a ja przestałam o niej mówić, także to, że nigdy nie wspominałam jej imienia w obecności Aleksa. Rzucił mi podejrzliwe spojrzenie, nie mając odwagi ująć słowami myśli, które zaczęły krążyć w zakamarkach jego umysłu. W końcu zaśmiał się jakoś niezręcznie i zapytał tylko: „Mamo?” Nie odezwałam się. Patrzył wstrząśnięty. Pożałowałam tego, co zrobiłam. Co mnie napadło, żeby sugerować takie rzeczy pięć minut przed jego wyjazdem? Dlaczego ma płacić za moje zszarpane nerwy? Tonem, którego używałam zwykle, by go zbesztać, kiedy zachowywał się nieodpowiednio w szkole podstawowej, powiedziałam:

– Dobra, dobra. Tylko nie gadaj głupstw. Tyle lat znamy Krystynę. – Żartowałam. *Niech to lichu!*

– To dlaczego się nie śmiałem? – spytał chłodno. – Chyba jednak coś podejrzewasz.

I byłabym tak nierozsądna, by ją zapraszać do domu? – ciągnęłam żartobliwie.

Najwyraźniej dał się przekonać.

– Rzeczywiście, żywić przy własnym stole kogoś, kto ci przyprawia rogi? Nie trzyma się kupy – roześmiał się głośno, jakby w odpowiedzi na poprzedni żart, którego z początku nie rozumiał. – Nie obwiniam cię, że każda kobieta, z którą ojciec ma do czynienia, budzi twoje podejrzenia. Nawet Krystyna. Jak sobie pościelił, tak się wyśpi... – uniósł brwi z dezaprobatą. *Jak sobie pościelisz... lepszego przysłowia nie mogłeś synu znaleźć.*

– Tylko nie powiedz czegoś niestosownego w ich obecności – ostrzegłam, ogarnięta nagłą paniką. – Bo jak palniesz coś przeciwko ojcu, będziesz musiał się pożegnać i z zagranicą, i z wakacjami na wyspach. Przez całe lato będziesz kręcił

film na planie naszego mieszkania. Jeśli w ogóle dam ci kamerę do ręki.

Podniósł prawą rękę w geście przysięgi.

– Przrzekam. Będę ich tylko obserwował i doniosę ci o każdym podejrzanym ruchu – pozdrowił mnie po żołniersku I pompatycznym tonem dodał: – Melduję posłusznie, że ty mieszasz sos, Krystyna gryzie marchewkę, a ojciec powolnymi ruchami smaruje masłem kawałek chleba, pogwizdując temat z *Ostatniego tanga w Paryżu*.

Rozwarłam ramiona gestem mówiącym: „I o to chodzi”.

Zadzwoił dzwonek. Ze strachem spojrzałam na zegarek.

– Przyszli po psa. Weź smycz i sprowadź go na dół.

Na widok smyczy Gusgunis pojawił się błyskawicznie i zajął pozycję przy drzwiach wyjściowych. Myślał, biedak, że idzie na spacer. Podrapałam go za uszami.

– Może zakochasz się w jakiejś suczce i nie będziesz chciał wracać do domu.

Zwróciłam się do Takisa.

– Tylko się pospiesz. Ojciec i Krystyna zjawiają się lada chwila.

– Razem? – spytał i puścił do mnie oko.

Podniosłam rękę, jakbym chciała wymierzyć mu klapsa.

– Oj, spędzisz wakacje w Atenach.

– Już dobrze, dobrze – udał przestraszonego i zagwizdał na psa.

Wzięłam się za przygotowania, myśląc bez przerwy, czy dobrze zrobiłam, że najpierw pozwoliłam mu zbliżyć się do prawdy, a potem nagle się wycofałam. Westchnęłam. Nie wytrzymam dłużej kontrolowania każdego ruchu, myślenia o tym, jakie skutki będzie miało każde moje słowo. Chciałam zachowywać się spontanicznie. Otworzyć ramiona, by objąć Aleksa, i żeby ten gest nie znaczył dla niego: „wpadniesz w moje łapy”, tylko „chodź w me ramiona”. Jeśli w ogóle obejmę go jeszcze tego wieczoru...

Złożyłam ręce i prosiłam po cichu Boga, by wszystko dobrze poszło. Dlaczego miałyby nie pójść? Skoro dotknęłam czubkiem buta gałęzi sosny?

Aleks wrócił do domu za piętnaście dziewiąta. Piętnaście minut przed przyjściem Krystyny. On naturalnie tego nie wiedział. Pilnowałam, by drzwi na taras były zamknięte, ponieważ mogło go zdziwić czwarte nakrycie na stole. Ucałował mnie zadowolony i nie omieszkał pochwalić zapachów wydobywających się z kuchni.

– Umieram z głodu. Gdzie Takis?

– Kapie się. Weź i ty szybki prysznic, zanim skończę przygotowania.

Popchnęłam go ze śmiechem w stronę łazienki. W drzwiach chwycił mnie i pocałował namiętnie. Oddałam pocałunek, by niczego nie podejrzewał. A także dlatego, że jego usta były dla mnie jak magnes. Pomyślałam z goryczą, że może całujemy się ostatni raz, nim ciężar zdrady spadnie na nasze głowy. Pocałunek Judasza. Co tu dużo mówić, Judasz całował wspaniale.

O mało nie zostałam z nim w łazience i to nie po to, by mu umyć plecy. Wyszłam jednak i zamknęłam za sobą drzwi. Poszłam do sypialni, zrobiłam makijaż i przebrałam się. Woda lała się w obu łazienkach, gdy pięć po dziewiątej zadzwonił dzwonek. Tylko ja go słyszałam i pobiegłam otworzyć Krystynie, która trzymała w ręce pięknie opakowaną paczuszkę. Uśmiechnęła się do mnie i czekała, aż ją zaproszę do środka.

Weszła niepewnym krokiem, co z pewnością wynikało z faktu, że przed dwoma miesiącami złamała nogę.

– Przepraszam za spóźnienie.

Znudziło mi się wysłuchiwanie jej przeprosin z byle powodu, co czyniła od chwili, gdy przyznała się do związku z moim mężem. Nagle zapragnęłam Krystyny takiej, jaką była kiedyś: wesołej, otwartej, bez cienia służalczości. Wchodziła do domu i zarażała wszystkich swą żywotnością. Wręcz się zdziwiłam, widząc, jak siada ostrożnie na brzeжку kanapy. Tej samej kanapy, na której jeszcze parę miesięcy temu rozsiadała się wygodnie, zrzucając buty. Nic nie było już takie jak kiedyś. Nawet gdyby Aleks otworzył przede mną swoje serce, a ja okazałabym mu wspaniałomyślność, spotkanie z Krystyną wywoływałoby problemy.

– Gdzie Takis? – rozglądała się w prawo i w lewo, szukając go wzrokiem.

– Kapie się. Odstawiliśmy psa na wakacje i trochę długo trwały pożegnania. Wypijesz coś, zanim zaczniemy jeść?

Podziękowała.

– Dokąd wysłaliście Gusgunisa? Na obóz pod namioty? – spytała ze śmiechem.

– Tak. Wyjdziemy na taras? – zaproponowałam, żeby w sypialni nie było słycać naszych głosów i żeby Aleks nie miał czasu przygotować się na to spotkanie psychicznie. Popchnęłam ją delikatnie na taras i wskazałam miejsce przy stole. Siadła plecami do salonu.

– Oczekujesz też innych gości? – spytała.

Zaczynałam się nieźle bawić.

– Tak – powiedziałam krótko, obserwując kątem oka, jak tryskający radością Aleks przemierza salon i podąża w naszym kierunku. Nie dostrzegł siedzącej tyłem Krystyny.

Ona tymczasem, śledząc mój wzrok, bardziej z ciekawości niż z podejrzliwości, odwróciła nieco głowę i spojrzenia ich się spotkały. Ledwie receptory wzrokowe przekazały do mózgow właściwe obrazy – zamarli. Szok wywołany niespodziewanym spotkaniem po dwóch miesiącach odjął im mowę. Obserwowałam tę scenę z pobożnym skupieniem naukowca śledzącego arcyciekawy eksperyment. *Macie za swoje, gołąbeczki!*

Przerwałam ciszę pełnym zdumienia głosem:

– Co wam się stało? Widzicie duchy, czy jak? – odwróciłam się do Aleksa i tonem pretensji spytałam: – Nie przywitasz się z moją przyjaciółką? Dobrze, że czuje się tu jak domownik, bo inaczej mogłaby ci mieć za złe.

Nie dając mu szansy na odpowiedź, zwróciłam się do Krystyny, która bladła tymczasem coraz bardziej.

– Wrócił syn marnotrawny, Krystynko. Nie mógł wytrzymać bez żony i syna.

Mówiąc o Takisie, spojrzałam niecierpliwie w głąb domu i dając wyraz niezadowoleniu, że się spóźnia, wysłałam Aleksa, by go zawołał. Chciałam zostać z Krystyną sama. Aleks wyszedł bez słowa. Spojrzałam na Krystynę hardym wzrokiem.

– Dlaczego to zrobiłaś, Eleni? Chcesz sprawdzić, czy jeszcze utrzymujemy kontakty? Przecież powiedziałam ci, że wszystko między nami skończone. Jest twój, skoro wrócił. Ja natomiast nie chcę go widzieć na oczy – powiedziała z goryczą.

– Zrobiłam to, by się przekonać, czy JA chcę go widzieć na oczy. Od chwili powrotu jest innym człowiekiem. Czuję, wspaniałomyślnym... Może jest taki dlatego, że wiem o Lizie. Zaraz po powrocie był ironiczny i arogancki. Dokładnie taki, jak dawniej. Ale spuścił z tonu, ledwie mu uświadomiłam, że dowiedziałam się o zdradzie. Coś jednak powstrzymało mnie przed powiedzeniem mu, że wiem

także o tobie. Bóg mnie oświecił. Ale teraz przyszedł czas, by się przekonać, czy jest wart przebaczenia.

– Jak niby chcesz to zrobić? – spytała.

– Od chwili, gdy przekroczył próg tego domu, twoje imię nie padło ani razu. Jakbyś nigdy nie była moją najlepszą przyjaciółką. Jakby ziemia się otworzyła i cię pochłonęła. Aleks nie wie też o twoim wypadku, jeśli rzeczywiście nie kontaktowaliście się od tamtego czasu – spojrzałam na nią z ukosa, a ona pośpiesznie przytaknęła.

– Przysięgam ci. Nie widziałaś, jakie to było dla nas zaskoczenie?

– Ty mogłaś się zdziwić, że ostatecznie wrócił, a on, że cię tu zobaczył. Głupio to brzmi, skoro zakładamy, że nadal jesteś moją najlepszą przyjaciółką. I tak to rozegramy. Jakbym o niczym nie wiedziała. Jakby to była wasza tajemnica – patrzyłam na nią wymownie. – Byłabym ci wdzięczna, gdybyś mi pomogła. Możesz być pewna, że to, jak zareaguje, dotyczy w istotny sposób także ciebie.

Westchnęła pokonana.

– Nie ma sensu, bym odmówiła. Zrobię, co zechcesz.

– To dobrze. Zachowuj się naturalnie. Bądź po swojemu złośliwa, dogaduj Takisowi, nic okazuj niepokoju. Bądź taka, jaką cię znaliśmy przez lata. Nie chcę, by cokolwiek podejrzewał. To dla mnie bardzo ważne, by wieczór przebiegał jak gdyby nigdy nic. Kiedy pójdziemy wieczorem do łóżka, niech myśli, że niebezpieczeństwo minęło. I zobaczymy, czy wyzna mi prawdę.

– A jeśli tego nie zrobi? Sama mu powiesz?

– Mam nadzieję, że nie sprawi mi zawodu. Będę czekała cały wieczór – przerwałam gwałtownie, bo właśnie wracał na taras. Stracił pewność siebie, ale najtrudniejsze było wciąż przed nami.

– Powiedziałem mu. Zaraz przyjdzie – obwieścił chłodno.

Podszedł do stołu z alkoholami i nalał sobie podwójną whisky.

– Nie spytasz Krystyny, czy się czegoś napije? – zwróciłam mu uwagę.

– Wypijesz coś? – spytał sucho, jakby chciał zapytać: „Napijesz się wotriolu, czy cię wyrzucić przez balkon?”

– Nie, dziękuję – odpowiedziała lodowatym tonem.

*Niech się nacieszę widokiem kochanków! Jeszcze niedawno zabawiali się w jej łóżku, szepcząc czule słówka, a teraz niemal dostają odmrożeń od chłodu, którym od nich wieje. I to gorzkie „jest twój”. Boli ją, że do mnie wrócił. Niezależnie od tego, co jej naopowiadał. Udajesz wesolą, ale boli cię, Krysiuniu, że to ja mam Aleksa. I dentystę!*



Podeszłam do męża i objęłam go w pasie. Zrobiłam niewinną minkę, jakbym chciała go udobruchać, nim powiem coś, co go zdenerwuje.

– Krystyna wie, że przed dwoma miesiącami zostawiłeś mnie dla innej. Naturalnie powiedziałam jej, że romans z Lizą trwał znacznie dłużej.

Żałuję, że nic mogłam roześmiać się głośno, patrząc jak blednie. Nic powiedział jej. Judasz, że ją zdradza. Co za scena: zdradzona kochanka dowiaduje się niespodziewanie prawdy od zdradzanej żony. Zdradzanej, ale nieświadomej związku tych dwojga.

Z sadystycznym uśmiechem patrzyłam, jak Aleks spogląda na nią spłoszonym wzrokiem. Pot wydstawał się wszystkimi porami jego skóry, czyniąc go podobnym do maszyny nawadniającej pola na tesalskiej równinie.

– Widzisz, Aleksie, Krystyna jest dla mnie jak siostra. Niemożliwe, bym jej nie powiedziała o tym, co mnie boli. Przywykłyśmy dzielić się wszystkim – powiedziałam i spojrzałam na niego znacząco. Dostrzegłam w jego oczach błysk, jakby nagle zrozumiał, że ten wieczór to maskarada stulecia. Szybko naprawiłam nie przemyślaną insynuację.

– Przeklinałyśmy cię obie w związku z Lizą. Ale dzięki Krystynie nie zwariowałam. Była pewna, że to tylko przejściowy kryzys. I miała rację – na potwierdzenie moich słów rzuciłam jej spojrzenie pełne wdzięczności.

Znów zdjął go strach. W tejże chwili na tarasie pojawił się Takis.

– Co dobrego, Krysiuniu? – spytał wesoło.

Wstała i wręczyła mu prezent. Odwinął go i aż krzyknął z radości.

– Cudowna. Marzyłem o tej książce. Najlepsze filmy XX wieku!

Usiadł obok niej i zaczęli razem przeglądać książkę.

– Przepraszę was na chwilę i pójdę po jedzenie.

– Pomogę ci – zaproponował pospiesznie Aleks i poszedł za mną do kuchni. Byłam pewna, że spyta, dlaczego mu nie powiedziałam, że zaprosiłam Krystynę.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że ją zaprosiłaś? – rzucił, ledwie przekroczyliśmy próg kuchni.

Spojrzałam z najwyższym zdumieniem.

– Dlaczego robisz z tego problem? Najwidoczniej zapomniałam. Tak się zachowujesz, jakbyście się posprzeczali. Gdybyś wiedział, jakim mi była oparciem pod twoją nieobecność, nie byłbyś tak surowy – odwróciłam się i spojrzałam pytająco. – A może pokłóciliście się i nikt mi o tym nie powiedział?

Widziałam, jak się rozluźnia. Wyjął mi z rąk brytfannę i powiedział swobodnie:

– O czym ty mówisz? Co miałyby nas dzielić z Krystyną?

*Proszę, proszę! Co miałoby was dzielić? Przez prawie rok byliście ze sobą bliżej niż skóra z bańką stawianą na plecach w stanach przeziębienia...*

Pocałował mnie przelotnie w policzek i wyszedł z kuchni, pogwizdując. Ogarnęło mnie rozczarowanie. Im bardziej ja udawałam naiwną, tym bardziej on udawał greka.

Wzięłam naczynie z okrą i poszłam za nim. Gdy stawiałam jedzenie na pomocniku, Takis i Krystyna omawiali szczegóły zagranicznej podróży, a Aleks słuchał w milczeniu, odzywając się tylko wtedy, gdy go o coś pytali. Spoglądałam na niego ukradkiem i widziałam, jak zerka na byłą kochankę, usiłując zorientować się, czy spotkanie jest przypadkowe, czy zaplanowane. Czy znam prawdę i dręcę go umyślnie, czy nie mam o niczym pojęcia i zaprosiłam Krystynę, jak to zwykle czyniłam. Czy Krystyna jest ofiarą czy współwinowajczynią?

Na mój znak wstali z talerzami w dłoniach, i podeszli do pomocnika, by nałożyć potrawy. Menu składało się z przekąsek, okry z kawałkami cielęciny oraz sałatki z czarnej fasoli z cebulą. Siedliśmy do stołu z pełnymi talerzami. Aleks zachwalał moją kuchnię.

– Mmm, Eleni... Same wspaniałości przygotowałaś. Niebo w gębie... – wstał i pocałował mnie demonstracyjnie. – Dziękuję, że przyrządziłaś moje ulubione dania... te na oliwie – rzekł i usiadł na swoim miejscu, zerkając na Krystynę z ukosa. Nie podarowała mu i rzuciła zaczepnie:

– Moja babcia mawiała: prawda i oliwa zawsze na wierzch wypływa – uśmiechnęła się słodko, niczym wygłodniały kot z dziecięcych komiksów, który zamierza rozszarpać złapaną mysz. Aleks o mało się nie udławił. Postanowiłam zmienić temat, by rozładować atmosferę.

– Aleks, wiesz, że Krystyna miała wypadek samochodowy przed dwoma miesiącami? Spadła do suchego koryta rzeczki.

Takis nie reagował, bo o wszystkim wiedział. Jadł, myśląc o czymś zupełnie innym. Krystyna i ja utkwiliśmy wzrok w twarzy Aleksa, by zobaczyć, co zrobi. Ona szukała znanego wyrazu miłości, wspomnienia namiętnych chwil, które razem spędzili. Ja szukałam dokładnie tego samego, z tą różnicą, że gdybym dostrzegła na jego twarzy choćby cień współczucia, dania, które tak mu smakowały, te na oliwie, wylądowałyby na jego głowie. Spisał się na medal. Rzucił Krystynie obojętne spojrzenie, jakby go poinformowała o cenach na giełdzie. Z pewnym trudem zabarwił głos nutą zainteresowania:

– Tak? Ale skoro cię tutaj widzę, to udało ci się wyjść z tego wypadku cało.

Pochylił głowę i obdarował kęs, który wkładał do ust, spojrzeniem pełnym

uwielbienia.

Poczułam się niezręcznie. Krystyna wprawdzie mnie oszukała, a nasza przyjaźń doznała uszczerbku, ale nie chciałam, by była aż tak poniżana. Zachowanie Aleksa najwyraźniej bardzo ją zabolowało, bo wstała i, przepaszając, ruszyła w stronę łazienki. Zdołałam dostrzec chmurny wyraz na jej twarzy. Rzuciłam ze złością serwetkę na stół, spojrzałam na Aleksa wzrokiem zdolnym zabić i pobiegłam za nią. Trzymając się umywalki próbowała wyciszyć łkanie, które wstrząsało jej ciałem. Zamknęłam drzwi i objęłam ją.

– Mścisz się, patrząc jak jestem poniżana – powiedziała, zalewając się na nowo łzami.

Westchnęłam ze smutkiem.

– Wcale nie. Ależ z niego głupiec! Usiłuje zamydlć mi oczy i robi wszystko, by ci dokuczyć. Myśli, że wygra tę potyczkę, okazując ci skrajną niechęć. Czuje oddech niebezpieczeństwa na karku i wydaje mu się, że w ten sposób nie wzbudzi we mnie podejrzeń.

Zmoczyłam ręcznik i obmyłam jej twarz.

– Przykro mi, Krystyno. Nie sądziłam, że zachowa się w taki sposób. Przyznaję, bałam się czego innego. Że gdy cię zobaczy, znowu spakuje walizki. Nie mówię tego, by ci sprawić przykrość, bo tego nie zrobił. Ale czy uwierzysz, że był moment, gdy przyznawałam mu w duchu rację, że wolał ciebie, a nie mnie? Jeśli chcesz wiedzieć, wyrzuciłam wtedy starą bieliznę i kupiłam nową, wyzywającą, by się do ciebie upodobnić.

Podniosła głowę i patrzyła z niedowierzaniem. Uśmiechnęła się słabo. Krystyna traciła grunt pod nogami, gdy ktoś podawał w wątpliwość jej wdzięki, i zyskiwała pewność, dzięki komplementom pod swoim adresem.

– Nie mogę wrócić do stołu. Mam wrażenie, że jeśli tylko otworzę usta, przeszyje mnie widelcem. Znajdź jakąś wymówkę. Powiedz mu, że wyszłam pośpiesznie, by podciąć sobie żyły. W ogóle się tym nie przejmie – powiedziała gorzko.

– Zrób mi tę uprzejmość i zostań jeszcze trochę. Najgorsze mamy już za sobą. Jutro musimy wstać, więc nie będziemy długo siedzieć. Jeśli teraz wyjdiesz, wzbudzisz jego podejrzenia. Nie chcę, by się przyznał w obliczu zagrożenia – patrzyłam prosząco. – Jeśli jesteś moją przyjaciółką...

Westchnęła i uniosła w górę ramiona w geście rezygnacji.

– Dobrze. I tak niewiele mogę dla ciebie zrobić.

Patrzyła na mnie niezdecydowana i ważyła słowa, jakby chciała wyjawić mi coś

ważnego. Aleja to już wiedziałam...

– Wiesz... – wyjąkała – nie byłam z tobą szczerą. Kochałam go, choć wiedziałam, że jemu zależy tylko na chwilowej przyjemności. Niezależnie od tego, co o tobie mówił, w głębi serca wiedziałam, że do ciebie wróci.

Uśmiechnęłam się smutno.

– Tyle że nie zostawił cię z mojego powodu, ale z powodu innej kobiety. Obie stałyśmy się ofiarami tej zabawy. Czas wyrównać rachunki.

– Nie złości cię, że powiedziałam, co do niego czułam? Teraz rozumiesz, jak mi jest trudno.

– Nie złości mnie, bo wiedziałam, że tak było. Aleks potrafi wzbudzić miłość. Spójrz na mnie. Wyrządził mi taką krzywdę, a mimo to nie odesłałam go do wszystkich diabłów. Jeśli chcesz wiedzieć i ja go kocham. Chociaż widzę, jak się zachowuje. Powinnyśmy spytać o to samo Lizę.

Wybuchnęłyśmy śmiechem. Widziałam, że nastrój Krystyny poprawia się i poczułam przyływ czułości, a także chęć bronienia jej przed atakami Aleksa. Może i jestem głupia... Ja, zdradzona żona, która ledwie dowiaduje się o prawdziwych uczuciach kochanki swego męża, spieszy ją uspokajać. Zastanawiałam się nawet, czy bardziej brakowało mi męża, czy przyjaciółki. Tekst na czapeczce bejsbolowcy był jednak proroczy...

Czule objęte, wyszłyśmy z łazienki. Zanim dotarłyśmy na taras, uzgodniłyśmy usprawiedliwienie dla wspólnej nieobecności – jak przystało na przyjaciółki.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś uczulona na okrę? Twoja twarz jest teraz cała czerwona – mówiłam z niepokojem. – Może chcesz się położyć? Poślę Aleksa do apteki po lekarstwo.

Aleks spojrzał na Krystynę i zauważył, że rzeczywiście ma zaczerwienioną twarz. Pierwszy raz tego wieczoru zwrócił się do niej z uśmiechem.

– Może powinnaś wrócić do domu? Zawołam taksówkę, jeśli nie czujesz się dobrze – zaofiarował się.

Nie mogłam patrzeć, jak Krystyna cierpi, chociaż kiedyś marzyłam o takiej zemście.

– Chodź, Krysiu, zejdę z tobą na dół i złapiemy taksówkę. Nie ma sensu, żebyś się tu z nami męczyła. Nie wiedziałam, że jesteś uczulona na okrę – powiedziałam w poczuciu winy.

– Tak, mam uczulenie na te rzeczy... na oliwie... – patrzyła zjadliwie na Aleksa – a zwłaszcza na oliwiarzy...

Odwróciła się do niego plecami, cmoknęła Takisa, który znowu wsadził nos w

książkę o filmach, więc nie słyszał komentarza skierowanego pod adresem ojca, i dała mi znak, że jest gotowa.

Zeszliśmy na dół. Patrzyliśmy na siebie bez słowa. Wreszcie powiedziałam:

– Przykro mi. Dostrzegłam dziś u Aleksa pewne cechy, których się nie spodziewałam. Nie bierze pod uwagę uczuć, specyfiki sytuacji, jeśli te stoją mu na przeszkodzie. Nie rozumiałam tego, będąc z nim przez tyle lat. Mówiłam, że sama jestem sobie winna, bo zaszłam w ciążę i zmusiłam go do życia, którego nie chciał. Dziś zobaczyłam, iż w ten sam sposób odnosi się do ciebie. Tyle tylko, że w twoim przypadku nie ma usprawiedliwienia. Sam o ciebie zabiegał. Cóż, wstyd mi za niego.

– A kto będzie się za niego wstydził przed Liżą? – zapytała Krystyna.

– Nie wiem. Nie jest moją przyjaciółką.

Objęłyśmy się. Zaczęła mruczeć mi do ucha, aż ją zrugalam:

– Przestań wreszcie. Przepraszam i przepraszam. Zrobiłaś się nudna. Już dawno ci przebaczyłam. Czym w końcu zawiniłaś? Padłaś jego ofiarą... i to w łóżku – dodałam.

Skuliła się.

– Sorry. Nie powiedziałam tego złośliwie. Twój romans z Alekssem nie jest dla mnie bolesny. Po prostu lubię cię dręczyć. Nie miej mi tego za złe. Jeszcze przez wiele lat będę atakować cię takimi przytykami.

– Będzie nam trudno być ze sobą tak jak przedtem. Nie chcę go więcej widzieć, nawet na fotografii, jeśli nie zostaniecie ze sobą.

Po namyśle spytała:

– Zostaniecie ze sobą?

Westchnęłam, nie wiedząc, co powiedzieć. Gdyby spytała mnie o to przed kolacją, powiedziałabym, że wszystko zależy od tego, czy przyzna się do zdrady. Teraz sprawa zdrady spadła na dalszy plan. Bardziej martwiło mnie jego okrutne postępowanie, które, jak zrozumiałam po latach, nie było zarezerwowane tylko do mnie. Nie chciałam odpowiedzieć na pytanie Krystyny. Byłam ciekawa, jak Aleks postąpi. Czy przyzna się do romansu? Jego zachowanie nie wróżyło czegoś takiego, ale poczekam do końca wieczoru. Jutro jednak...

Weszłam do mieszkania i głośno zatrzasnęłam za sobą drzwi. Takis zaniósł talerze do kuchni, jako wyraz wdzięczności za zagraniczne wakacje. Aleks szedł za nim z innymi naczyniami. Przestraszony rozwojem wypadków, chciał odepchnąć dręczące go myśli, więc postanowił czymś się zająć. A może chciał w ten sposób uniknąć rozmowy ze mną.

Zastałam ich w kuchni. Ustawiali słupy brudnych naczyń obok zlewu. Mój głos zabrzmiał jak dzwon obwieszczający nieszczęście:

– Takisie, pójdź na taras i zbierz pozostałe naczynia. Chcę zamienić z ojcem parę słów.

Wyszedł szybciej, niż trzeba, wyczuwając napiętą atmosferę. Wzięłam się pod boki, gotowa do kłótni. Aleks obwarował się przy kuchennym barku, rzucając mi nerwowe spojrzenia, niczym wylękniony zając, który wie, że niedługo pożegna się z tym światem. Moje półprzymknięte oczy miały błyskawice gniewu.

– Żądam wyjaśnień – powiedziałam krótko. I nie dając mu czasu na odpowiedź, dodałam: – Dotyczących twojej wrogości wobec Krystyny.

Chciałam go zobaczyć zaleknionego, chciałam zobaczyć, jak strach go paraliżuje, jak wypada mu wszystko, cokolwiek weźmie w ręce. Widziałam bez mała, jak jego nerwy napinają się niczym cięciwa łuku wyrzucającego strzałę. W jego umyśle królował strach, że dowiedziałam się o jego niewierności. W sercu kłamcy łatwo rodzi się niepokój. Wiedziałam to po sobie. Jeśli obrzuci mnie lodowatym spojrzeniem, moje myśli podążą do Nikity. Sprawność zawodowa kazała mu uściślić temat.

– Wyjaśnień w związku z czym? – spytał ostrożnie.

*W związku z miłością i nienawiścią do Krystyny.*

– W związku z nieodpowiednim zachowaniem wobec Krystyny. Prawie wyrzuciłeś ją z naszego domu! Coś się między wami wydarzyło? Pokłóciliście się?

*O czym ty mówisz, Eleni...*

– O czym ty mówisz, Eleni? To jest ostatni wieczór przed wyjazdem Takisa i chciałem, żebyśmy byli tylko we troje. Z Krystyną możemy umówić się na kolację innym razem – uśmiechnął się z ulgą, iż jeszcze raz udało mu się wyjść cało z opresji. – Jak będziesz z nią rozmawiać, przeproś ją ode mnie. Nie zdawałem sobie sprawy, że tak to odebrałyście.

Wytarł rękę w ścierkę i rozpostarł ramiona. Dał mi znak, żebym się zbliżyła. Zrobiłam parę nieśmiałych kroków. Przyciągnął mnie do siebie i zaczął całować w szyję. Chciał odwrócić moją uwagę. Odsunęłam się, obrzucając go anemicznym uśmiechem.

– Niech i tak będzie – na razie. Choć nie przekonałeś mnie całkowicie. Idę zawołać Takisa. Odlatuje przecież wcześniej rano.

Wyszłam na taras, gdzie mój syn składał podręczny stolik. Podeszłam do niego, uśmiechając się zaczepnie.

– Jak tam, mój szpiegu. Dostrzegłeś jakieś podejrzanе ruchy między moją

przyjaciółką a ojcem?

– Czepiasz się. Sama widziałaś, że nie ma takiego niebezpieczeństwa. Omal jej stąd nie wyrzucił. Spoko! Tylko za tobą się ogląda.

*Tak, za mną się ogląda, a z innymi idzie do łóżka.*

Mój mały, niewinny chłopczyk... Myśli, że dojrzał na tyle, by dostrzegać hipokryzję innych. Wyrażenie: „Pozory mylą”, nic dla niego nie znaczy. I jak wytłumaczyć takiemu, że ojciec, który omal nie wyrzucił stąd Krystyny, jeszcze niedawno z nią sypiał. Patrzyłam na Takisa z miłością. Jak bardzo będzie mi go brakowało... Jak bardzo będę się martwić, że jest narażony na tyle niebezpieczeństw. Objęłam go i ucałowałam.

– Kocham cię. Wszystkich innych mogę nienawidzić, ale do ciebie zawsze będę żywiła najpiękniejsze uczucia.

– Dobra, dobra. Chodź, idziemy spać, zanim się całkiem rozkleisz – rzekł, niezdarnie próbując ukryć wzruszenie. Ale jego dłoń ujmująca delikatnie moją, gdy szliśmy do salonu, zdradzała prawdziwe uczucia. Powiedzieliśmy sobie dobranoc i każde z nas poszło do siebie.

Aleks płukał w łazience usta płynem do zębów. Jakżebym chciała wdrzeć się do jego mózgu, dowiedzieć się, o czym myśli, usuwając z zębów resztki kolacji. I to jakiej kolacji! Pełnej obłudy. Kłamstwo za kłamstwem, hipokryzja w najczystszej postaci. Nie zdradziłam się z tym, co wiem. Jego nazywałam Judaszem, ale i sama nie byłam lepsza. A jeśli już mowa o Nowym Testamencie, to idealnie pasowało mi: „Nim kur zapieje... ” Dlaczego nie miałabym wejść do łazienki i powiedzieć: „Przerwij to płukanie, Aleks, bo się udławisz. Wiem wszystko o tobie i o Krystynie. Poza tym mam kochanka”. Nie ośmieliłam się. Bałam się następstw. Oskarżałam Aleksa, że woli spacerować po linii, byleby osiągnąć swój cel. A ja? Ja byłam tyczką, którą dzierżył w dłoniach dla utrzymania równowagi. Jeśli wychyłę się za bardzo w swoim pragnieniu wydobywania z niego prawdy, spadnie i pociągnie mnie za sobą. Trwałam więc cicha i niezłomna, by nie zaburzyć równowagi domu. Ale jak długo jeszcze nie będą mi przeszkadzać jego ręce spocone z nerwów?

W tej chwili uświadomiłam sobie, że on nie przyzna się nigdy, nawet jeśli podejrzewa, iż znam prawdę. Będzie to trzymał w tajemnicy, uprawniony do tego moją winą. Jeśli kiedykolwiek albo on, albo ja wspomnimy o tym... nasze małżeństwo się skończy. Gdy znowu się mną znudzi, gdy przestanie odgrywać rolę wiernego męża i skruszonego ojca, zabiegającego o moje względy, gdy znów poczuje zapach zdrady – wtedy mu to wykrzyczę. Może trochę późno i bez sensu,

ale chociaż nacieszę się przelotnym zdziwieniem w jego spojrzeniu. Żeby zrozumiał, że godziłam się bez grymaszenia na jego wady dla dobra rodziny. Tak więc wyobrażałam sobie moje dalsze życie?

Gdy wyszedł z łazienki, stałam obok łóżka w koronkowym body, na które kiedyś nie zwrócił uwagi. Rozszerzone źrenice zdradzały zachwyty – powinien go okazać przed rokiem. Cóż, lepiej późno niż wcale.

– Eleni... jesteś... to jest... – piszczał jak młodzieniaszek w okresie mutacji w obliczu szansy na płatny seks.

– To jest body – pomogłam mu znaleźć słowo. Nie dlatego, że go nie znał. W chwilach podniecenia potrafiłby, idę o zakład, znaleźć wiele nazw nawet dla mojej zaniedbanej bielizny.

– Świetnie ci w tym... naprawdę... – przełknął ślinę, jak spragniony na widok wody.

– Dziękuję – powiedziałam słodko.

Nagle zbystrzał. Spodziewał się, że na niego naskoczę z wymówkami za nieodpowiednie zachowanie, a tymczasem zastał mnie ubraną jak z najskrytszych marzeń.

– Jak to się stało? – spytał powoli, rozbierając mnie wzrokiem. Był tak zmieszany, że się roześmiałam.

– Chcesz zapytać, dlaczego to włożyłam? – podeszłam do niego wolnym krokiem i ujęłam go za rękę. – Żeby nie zniszczyć tego wieczoru do reszty – wyszeptałam mu do ucha.

– Wobec tego nie traćmy czasu – rzekł zdławionym głosem i pociągnął mnie do łóżka.

Wiedziałam z góry, że to, co teraz nastąpi, będzie można nazwać seksem wszech czasów. Ani nieokiełznane pożądanie naszych młodzińskich lat, ani piękne, choć rzadkie chwile w czasie trwania małżeńskiego pożycia, nie mogły równać się z tym, co się zdarzyło. Dysponowałam najwspanialszym afrodyzjakiem. Aleks, uniknąwszy cudem scen z Apokalipsy, odprężył się. Już myślał, że lada chwila zdrada wyjdzie na jaw, a tu ma przed sobą nie podejrzewającą niczego (Chwała Bogu, spotkanie z Krystyną nie było ukartowane!) i arcykuszącą małżonkę – co za niespodzianka! Co za miłe rozczarowanie! Postara się więc, by ją zadowolić, dziękując w ten sposób Bogu, że go wysłuchał. I mydląc oczy wszystkim powątpiewającym w jego bezbrzeżną miłość do kobiety, którą poślubił. Nie wykluczając jej samej.

Byłam pewna, iż w chwili, gdy dotknie koronkowej materii, zacznę przeżywać



erotyczną ucztę, z rodzaju tych, jakie opisują powieści miłosne. Zmobilizował wszystkie swoje hormony, by pobudzić moje. I udało się. Po godzinie, wtulona w jego ramiona, myślałam, że to właśnie zbliżenie zachowam w pamięci jako wspomnienie naszych miłosnych uniesień. Potem czar pryśnie. A po pewnym czasie, gdy nasze zbliżenia staną się rutyną, pożądanie wypali się do cna. Tak jak w przysłowiu: Przesyt, a nie głód zabija miłość. Gdy Aleks się znudzi, zacznie szukać miłości gdzie indziej. Byłam tego pewna. Zmęczona psychicznie i fizycznie poczułam, jak powieki robią się coraz cięższe. Ile razy marzyłam o tej chwili. I o podróży do Disneylandu – wymruczałam i zapadłam w głęboki sen, w którym rozplynęła się odpowiedź Aleksa.

Obudziłam się z powodu nagłego pragnienia. Spojrzałam na zegarek, było pół do szóstej. Za pół godziny domownicy się obudzą. Szybkie śniadanie i pełne łez pożegnanie z Takisem. Na samą myśl o nim mocniej zabiło mi serce. Obyś wyszedł bez szwanku z całej tej historii, synku. Niezależnie, jaki będzie jej koniec.

Ostrożnie, by nie obudzić Aleksa, włożyłam podomkę i na palcach wyszłam z sypialni. W kuchni wypiąłam dwie szklanki wody i włączyłam ekspres do kawy. Nie warto było kłaść się już na te pół godziny.

Z kawą weszłam do salonu. Wyjęłam oba listy z szuflady i pod wpływem chwilowego kaprysu – mentolowego papierosa z paczki Aleksa. Poszłam na taras, by nacieszyć oczy wschodem słońca. Zapaliłam papierosa. Teraz znałam już jego smak i nie czułam obrzydzenia. Znałam też sposób myślenia Aleksa. Byłam świadoma uludy czarownej terażniejszości, świadoma tego, co mi gotuje przyszłość u jego boku: powrót do historycznej niepewności i męki podejrzeń.

Zapaliłam zapalniczkę i zbliżyłam płomień do listów. Natychmiast zajęły się ogniem i zaczęły się kurczyć. Rzuciłam je do popielniczki i patrzyłam, jak zamieniają się w nicość, w szary popiół, który kiedyś był moimi myślami i odczuciami wobec dwóch mężczyzn tak wiele znaczących w moim życiu. Usłyszałam dźwięk budzika w głębi mieszkania, a potem szum wody w obu łazienkach. Uśmiechnęłam się, Takis po raz pierwszy w życiu wstał bez kłopotu. Jeśli w ogóle spał tej nocy. Zazdrościłam mu oczekiwania na piękne chwile stworzone w jego wyobraźni. Życzyłam mu, by je przeżył tak, jak to sobie wymarzył.

Wyrzuciłam popiół przez balkon i weszłam do salonu. Takis na siłę wypił szklankę mleka. Upierał się, że musi jeszcze sprawdzić bagaż i poszedł do holu. Zostałam sama z Alekssem. Zbliżył się z czułością, w której mieściła się cała moc wczorajszego pożądania. Wiedziałam, iż w tej chwili, w tej jedynej chwili,

spojrzenie, którym mnie obdarzył, było czymś najszczerzym, czego mogłam się po nim spodziewać. Bez krzty zakłamania wczorajszego wieczoru. Docenił i on tę chwilę. Objął mnie i wyszeptał: „Kocham cię”. Ciepło jego głosu zniweczyło chęć obrony, którą próbowałam w sobie wzbudzić, by ocalić się przed miłością do niego. A może rzeczywiście się zmienił? Może naprawdę mnie pragnął? Może zawsze będzie mnie kochał ze szczerością tej chwili?

– Napijesz się kawy? – wyszeptałam, starając się opanować drżenie głosu.

– Tak, tylko szybko. Nie chcę stać w porannych korkach. Nie chcę, żeby Takis spóźnił się na samolot, bo kto by później wysłuchiwał jego pretensji?

Wziął filiżankę i spoglądając na moją podomkę, spytał:

– Nie pojedziesz z nami? Mogę cię potem odwieźć do domu i pójść do biura trochę później.

– Nie znoszę pożegnań. Poza tym mam to i owo do zrobienia.

– Dobrze, porozmawiamy wieczorem.

Wyszedł z kuchni. Słyszałam, jak rozmawiają z Takisem. Wyszłam i ja, gdy Takis zawołał mnie zniecierpliwionym głosem. Objęliśmy się mocno. Zaczęłam płakać, ale nie miał mi tego za złe. Przytulił mnie i obiecał, że będzie na siebie uważał. Aleks zakaszlał sucho.

– Znoszę rzeczy do samochodu. Przychodź zaraz, synu.

Pocałował mnie w policzek.

– Do wieczora.

Zostaliśmy sami z Takisem. Uśmiechnęłam się.

– Zazdroszczę ci. Musisz mi wszystko opowiedzieć po powrocie. Nie ma sensu prosić, żebyś pisał. Miesiąc minie ani się obejrzymy.

– Zrobię coś lepszego. Nakręcę taki film, że jak obejrzyjecie kasetę, będziecie myśleli, iż byliście razem ze mną.

Głaskał mnie po włosach. Nie dziwiły mnie już czułe gesty mojego syna. Jeśli odejście Aleksa wniosło coś dobrego, to właśnie tę cudowną więź, jaka nawiązała się między mną a Takisem.

– A co ty będziesz robić? Wyjedziesz, tak jak planowałeś?

– Najważniejsze jest to, że gdy wrócisz, zastaniesz mnie w domu – unikałam odpowiedzi wprost, a on zrozumiał ten zabieg.

– Zastanę więc ciebie. Czy ojca też zastanę?

– Jeśli chcesz, byśmy to przedyskutowali w szczegółach, to spóźnisz się na samolot – uśmiechnęłam się pełna nadziei, że nie będzie się upierał.

Zrobił przerażoną minę i rzekł:

– My w każdym razie pogadamy za miesiąc.  
Zamknęłam drzwi, ledwie zniknął w windzie.

## Epilog

Aleks przyglądał się z uśmiechem kopercie, którą wręczyła mu sekretarka, gdy wszedł do biura po powrocie z lotniska. Przeczytał wielkie litery skreślone ręką Petruli: DISNEYLAND. Wyłożył zawartość na stół. Dwa bilety do Los Angeles na dwudziestego czerwca. Pięciogwiazdkowy hotel, przewodniki, mapy... brawo, Petruła, dobra robota – mrucał zadowolony. Rozparł się w fotelu i pogwizdywał. Miał świetny nastrój. Dlaczego miałby nie mieć? Wszystko poszło gładko, lepiej niż przypuszczał. Przed miesiącem wrócił do domu jak zbity pies. Dostało mu się za swoje, ale był przygotowany na najgorsze. Nawet na to, że żona zmieni zamki w drzwiach, aby nie mógł się dostać do mieszkania. Przettrzymał prowokacje, obojętność, krzyki, głupiego kundla, który lizał go z uwielbieniem. I to bez szemrania. Ale cierpliwość się opłacała. Takisa obłąskawił wideokamerą – kąśliwe komentarze stawały się rzadsze z każdym dniem, udało mu się nawet złapać z synem niezły kontakt. Jeszcze trochę i całkiem zmięknie, a z jego oczu przestanie wyzierać brak zaufania. Jeśli chodzi o Eleni, w najśmielszych snach nie spodziewałby się takiej zmiany. Przypomniawszy ją sobie stojącą obok łóżka w koronkowym ciuszku, pociągającą i grzeszną. Body, czarujące ruchy... to była nowa Eleni. Nie ta, którą poślubił i którą się znudził. Był przekonany, że ta niezwykła odmiana spowodowana była strachem, by nie utracić go ponownie. Przywołał na pamięć chwile, gdy się kochali. To nie był zwykły seks, lecz gra godna najbardziej wyrafinowanych kochanków. Nigdy przedtem nie była tak namiętna. Jakby obejmowali się po raz ostatni, jakby nie chciała stracić ani jednej sekundy. Uśmiechał się dumny z siebie. Kupi sobie jeszcze, by mu sprawić przyjemność, ze dwa, trzy takie ciuszki i będą się kochać do późnej starości. Po co szukać innych kobiet? Miał z nimi same kłopoty. Jedna chciała dziecka, druga straszyla, że powie o wszystkim żonie. Na myśl o Krystynie jego twarz przybrała kamienny wyraz. Usta wygięte w łuk rozmarzonego uśmiechu stały się dwiema prostymi kreskami. Kretynka – wyszeptał. On, rzecz jasna, także był winien. Po co się plątał z najlepszą przyjaciółką żony? Można było przewidzieć, że ledwo wygaśnie namiętność, pojawi się niebezpieczeństwo. Dobrze, że i ona boi się do tego przyznać. Przyjaźń z Eleni dużo dla niej znaczy. Jednak omal nie dostał zawału serca, gdy ją wczoraj zobaczył. Był tak zdenerwowany, iż okra z trudem przechodziła mu przez gardło. Jak nic, teraz wszystko jej powie i będzie piekło – myślał, gdy zniknęły obie w łazience... Strach! Szczęście, że coś jej zaszkodziło i

się wyniosła. W pewnej chwili o mało się nie przyznał. Ale lęk przed skutkami powstrzymał go. I dobrze, bo jak się okazało, Eleni o niczym nie wie. Gdyby wiedziała, wykrzyczałaby mu to prosto w twarz, tak jak w przypadku Lizy. I nie tylko do stołu by go nie dopuściła, ale nawet przez próg domu by nie przeszedł. A tak, miała mu jedynie za złe, iż nie zachował się wobec przyjaciółki właściwie. Gdyby wiedziała, co to za przyjaciółka... Tak czy owak ze spotkaniami z Krystyną trzeba skończyć. Da to żonie do zrozumienia w stosownej chwili, gdy już będzie całkiem pewien, że ją odzyskał na dobre. Ilekroć przyjdzie jej do głowy zaprosić Krystynę w jego obecności, będzie udawał romantyczny nastrój: „Ach, kochanie, niepotrzebny nam nikt trzeci”, albo nastrój rodzinny: „Przestań zapraszać gości, Eleni, zjedźmy z synem, w rodzinnym gronie”. Takie tam różne. Jeśli o wymówki chodzi, jest naprawdę dobry. Przypomniał sobie ubiegły rok. Jakie bajki jej wciskał, biedaczce... A to spotkanie w biurze, a to zepsuty samochód. A ona kupowała wszystko bez wyjątku. Albo udawała, że kupuje. Nic to, wynagrodzi jej ten rok sowicie. Disneyland na początek. Żona ma piękny uśmiech. Postara się, by uśmiechała się jak najczęściej. Rozległo się ciche pukanie do drzwi. Weszła sekretarka.

– Koperta od pana Georgiadisa – powiedziała i wyszła, zamykając za sobą drzwi.

Ona też niebrzydsko się uśmiecha. Wyzywająco, rzec by można. A jak ma bluzkę z dekoltem... – puścił wodze fantazji. Parsknął, zły na samego siebie. Opanuj się, bracie, następnym razem Eleni nie przyjmie cię z otwartymi ramionami – powiedział głośno. – Gdyby mi się to miało zdarzyć jeszcze raz, to z cudzoziemką, którą można deportować z dnia na dzień – dodał na pocieszenie. Nagle poczuł wyrzuty sumienia. Wyrzuty sumienia, z powodu których zapragnął wcześniej wrócić do domu. Ścisłej mówiąc, ogarnęła go dziecinna ochota, by biec do żony i pomachać jej przed oczyma biletami do Ameryki. Postanowił zadzwonić i powiedzieć jej, że wróci wcześniej. Może znów będzie na niego czekała w jakimś podniecającym ubranku. Dreszcz rozkoszy przebiegł mu po plecach, gdy wybierał numer domowego telefonu.

Eleni podniosła słuchawkę przy czwartym sygnale. Powiedziała „dobrze” i wyłączyła się. Patrzyła przez chwilę na wiadomość, którą napisała Aleksowi. Tym razem była bardzo krótka:

*Nie będzie mnie w domu przez miesiąc. Gdy wrócę, porozmawiamy, zrzuciwszy*

*uprzednio maski.*

Ustawiała kartkę obok lustra w holu i wzięła walizkę. Zamknęła drzwi na klucz i zeszła na dół.

Nikita włożył rzeczy do bagażnika i otworzył drzwi obok kierowcy. Eleni stała przez chwilę bez ruchu. W jej spojrzeniu zauważył wahanie.

– Żałujesz? – wyszeptał.

– Nie – odpowiedziała i wsiadła do samochodu. Patrzyła zdumiona, że Nikita nie zamyka drzwi. – Na co czekasz? – spytała.

– Czy nie zmieniałaś zdania.

Uśmiechnęła się i pewnym ruchem zatrzasnęła drzwi. Patrzyła, jak obchodzi samochód i siada za kierownicą.

Wszystko będzie dobrze – wyszeptała, przypominając sobie, jak dotknęła czubkiem buta gałązkę sosny.

Niech to szlag, mogłem się domyślić, że wyjdzie po zakupy – pomyślał Aleks, słysząc automatyczną sekretarkę. W końcu nic takiego. Zostawi jej jakąś intrygującą wiadomość...

– ... proszę zostawić wiadomość po usłyszeniu sygnału...

– Kochanie, nie wyobrażasz sobie nawet, jaką mam dla ciebie niespodziankę...